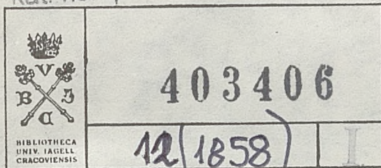


CZAS

Dodatek miesięczny.

ROK TRZECI.

Tom XII– Zeszyt 34.

Październik.

KRAKÓW.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI „CZASU“.

1858.

Październik. — 1858.

KILKA SŁÓW

O WARUNKACH

zapewniających prawość w działaniu Urzędników.

(Tłumaczenie z **Sowremennika** Rosyjskiego Dziennika).

Każdy człowiek ma swój właściwy sposób działania. Prawość, albo nieprawość w działaniu, a stąd wynikająca korzyść, lub szkoda dla społeczeństwa, zależy od moralnych i materyalnych warunków, które na nią swój wpływ wywierają. — I tak jeżeli od żołnierza koniecznie wymagamy waleczności, odwagi, znajomości sztuki wojennéj, dobrego uzbrojenia, to skoro takich warunków żołnierz nie posiada, jego działanie nie tylko nie przyniesie korzyści, ale zrządzi szkodę dla Państwa. Kiedy w czynach człowieka odkrywają się wady, to chcąc one poprawić, potrzeba przedewszystkiem rozpoznać okoliczności, które wpływają na jego działanie; —

jest to najlepszy, a może jedyny sposób wynalezienia przyczyn złego — i środek do jego zniszczenia.

Minister Spraw Wewnętrznych w sprawozdaniu za rok 1855 przedstawił: że moralność urzędników w Rosyi nie zawsze odpowiada widokom Rządu; zaś opinia publiczna i literaci rosyjscy, jawnie i głośno występują przeciwko nadużyciom Urzędników. — Złe zatem istnieje, lecz skąd ono wynikło? jakie są środki do jego wykorzenienia? Oto są pytania, które ażeby rozwiązać, potrzeba koniecznie przejrzeć warunki, jakie są potrzebne do zabezpieczenia prawości w działaniu Urzędników.

I.

Moralność.

Ksiądz, Lekarz, Urzędnik, są trzy osoby, które wiedzą najskrytsze tajemnice, między mężem a żoną, ojcem a synem, uwodzicielem, a jego nieszczęsną ofiarą. Urzędnik jest obrońcą niewinności, prześladowcą gwałtu, opiekunem moralności. — I czyż może wypełniać te zaszczytne obowiązki człowiek nie moralny?

Na zaszczepienie moralności w człowieku nic tak silnie nie wpływa, jak jego pierwiastkowe domowe wychowanie. — Jest ono rękojmią; całą podstawą jego przyszłego życia; wyuczona przez matkę w dzieciństwie modlitwa, te pieszczoty, te rady, które ona udziela, tak żywo zachowują się w pamięci, że nawet starcowi towarzyszą do grobu. Matka śledzi każde uczucie, każde słowo i czyn swego dziecka, — za dobre wynagradza, a za złe karze, — W zakładzie publicznym, przy najusilniejszem nawet staraniu nauczycieli, taka troskliwość jest niepodobną: zakład publiczny może wydać uczonego, ale zepsutego młodzieńca nie potrafi poprawić, nie

zdoła go uczynić moralnym. — Lecz jeżeli dla mężczyzn domowe wychowanie jest konieczne, nierównie jest ono potrzebniejsze dla kobiet. — Najwyższą godnością kobiety, najwznioślejszem dla niéj zadaniem spółecznem; jest być dobrą matką i gospodynią. — W Rosyi znajduje się wiele doskonałych żeńskich zakładów, z nich wychodzi mnóstwo rozumnych i ukształconych dziewic, ale rzadko dobrych matek i gospodyń. — Jedna i druga nie może się ukształcić w czterech ścianach zakładu, bo tylko rady i przykłady w domu, dobrych matek, mogą temu zadosyć uczynić.

II.

Ukształcenie.

W Rosyi Senat i Ministerstwa, zapełnione są ludźmi, którzy ukończyli kursa w wyższych zakładach naukowych, — te władze przekonywają najlepiéj, jak wielki i dobroczynny wpływ wywiera oświata. — Ale skoro przejdziemy ze stolicy do miast gubernialnych i powiatowych, to ze smutkiem przyznać musimy, że w pierwszych, z wyższem ukształceniem Urzędników, jest bardzo mało, a w drugich nic prawie: przekonamy się że w Guberniach tacy ludzie nie nabyli jeszcze prawa obywatelstwa, są uważani za przybylców, zagradzających drogę miejscowym urzędnikom. — Na prowincyi wszystko jest oparte na téj zasadzie: ręka rękę myje, całe towarzystwo dzieli się na kilka partyj, które się formują i podtrzymują, związkami krwi, przyjaźnią lub wyrachowaniem. Kiedy opróżniony zostanie jaki urząd w Gubernii, każda partya chce pomieścić na nim swego kandydata, — niechże wtedy wyższa władza przeznaczy na to miejsce od siebie uzdolnionego urzędnika;

będzie to biedna, najnieszczęśliwsza istota, wszystkie partye wystąpią przeciwko niemu, stanie się ofiarą plotek, intryg, a często i denuncyacyi. — Otoczony ze wszystkich stron wrogami, w nierównéj walce jednego przeciwko tysiącom, albo pada zwyciężony, albo podaje się do dymisyi, albo wreszcie bywa zmieniony przez Władzę, która wprowadzona w błąd fałszywemi doniesieniami, nie wie o tych wszystkich niegodziwych podstępach. — Nic tu nie pomoże choćby taki urzędnik objawił najuczciwsze zasady w czynie, choćby z korzyścią pracował dla kraju, zawsze będzie uważany, za człowieka burzliwego charakteru — i jak najprędzéj postarają się go pozbyć. Lecz jeżeli położenie urzędnika ukształconego, zajmującego już pewne stanowisko na prowincyi nie jest godne zazdrości, to nierównie jest ono smutniejsze dla biednego, bez żadnych funduszów młodzieńca, który skończywszy uniwersytet, sam sobie musi torować drogę, sam musi starać się o miejsce. — Po licznych prośbach, ukłonach, a często i gorzkich łzach uda się mu nareszcie zająć miejsce kancelisty z płacą pięciu, sześciu, lub najwięcéj dziesięciu rubli srebrem miesięcznie; ale wtedy rzucony z jednéj strony w ciągłą walkę z materyalnemi potrzebami, z drugiej otoczony zepsutemi towarzyszami swemi, nie dziw że porzuca najszlachetniejsze zasady, że traci skromność i uczciwość, że się wkrótce zupełnie demoralizuje. — Jeżeli zaś jest zamożniejszy, to zwykle przebywa na prowincyi trzy lata prawem przepisane, bez żadnéj korzyści, dla jednéj tylko formy, aby się prędzej dostać na urzędowanie do stolicy.

Z tego stanu rzeczy łatwo się przekonać, dla czego tak mało ludzi z wyższem ukształceniem urzęduje w Guberniach?— A przecież jak z jednéj strony zarząd Gubernii wymaga zdolnych urzędników, tak znowu dla wszechstronnego i praktycznego wykształcenia w ogóle urzę-

dników, potrzeba koniecznie, aby młodzież pierwiastkowo sposobiła się we władzach istniejących w Guberniach. Senat, Ministerstwa odbierają zwykle do rozpoznania i zatwierdzenia sprawy już ukończone; zaś początek ich obrobienie i koniec odbywa się w gubernialnych i powiatowych sądach. — Dla tego to urzędnicy sposobiący się w tych władzach; z wielką korzyścią mogą zająć miejsca w Ministerstwach. — A chociaż przepisy prawa do tego wyłącznie zmierzają, aby wszyscy, wprzód we władzach Gubernialnych, a potem w Ministerstwach urzędowali; to jednak w praktyce dzieje się zupełnie inaczéj. — Kto się raz dostanie do Gubernii, ten mimo swoich zdolności, jeżeli nie ma protekcyi, żadnym sposobem do Ministerstwa nie przejdzie. W Ministerstwach zaś służba ma tę przed sobą korzyść, iż żaden z urzędników nie przejdzie do Władz Gubernialnych, chyba na bardzo ważne i zyskowne stanowisko *)

Chcąc zatem powiększyć liczbę urzędników wykształconych na prowincyach, wypadałoby:

1. Postanowić aby każdy kończący kurs w uniwersytecie, albo w innym wyższym zakładzie naukowym, a pragnący się poświęcić służbie Rządowéj, objawił zaraz Władzy uniwersyteckiéj, do jakiego Ministerstwa chce należeć, i w jakiéj Gubernii pragnie służyć. — Zwierzchność uniwersytecka taką listę uczniów, prześle wła-

*) Prawo to zmienione zostało ukazem z d. 31 stycznia (21 lutego) r. b. w ten sposób: że dozwolono młodzieży kończącéj wyższe zakłady naukowe, zaczynać służbę wprost w ministerstwach i zarządach głównych. — Ci zaś którzy służą obecnie w władzach gubernialnych, mogą przechodzić do Ministerstw i Zarządów głównych, nie czekając wpływu terminu trzechletniego. — Wreszcie tych, co posiadają stopnie naukowe, a z własnéj chęci wejdą do służby władz gubernialnych i powiatowych, lub będąc już w tych władzach pozostaną w nich dobrowolnie, postanowiono po wysłużeniu dwóch lat przedstawiać do wyższéj rangi. (*Przypisek tłumacza*).

ściwemu ministrowi — i z dniem wyjścia z uniwersytetu każdy odbierze przeznaczenie do wybranéj przez siebie gubernii — Nim zaś odkryje się dla nich stósowny urząd, pobierać powinni pensyą podług tych samych przepisów, z jakich korzystają uczniowie szkoły prawa. Polecić przytem aby w Władzach Gubernialnych pracowali przez lat cztery, a po upływie tego czasu dozwolić im przenosić się do Ministerstw, lub w razie dobrowolnego pozostania na miejscu powiększać im pensyą co lat cztery.

2. Wydać rozporządzenie do wszystkich władz Gubernialnych, aby o takich urzędnikach szczegółowe raporta właściwym ministrom corocznie składały, w których dokładnie wymienić winny rodzaj ich zatrudnień, pilność, gorliwość i odznaczenie się, żądając dla nich nagrody.

3. Wysyłać za granicę kosztem rządu urzędników odznaczających się teoretycznemi i praktycznemi wiadomościami, celem obznajmienia się z administracyą obcych krajów, a po powrocie zażądać od nich przedstawienia projektów, które mogłyby być zastósowane w Rosyi.

4. Wspierać wydawanie dzieł peryodycznych poświęconych specyalnie prawodawstwu, administracyi i politycznej ekonomii — i takowe rozsyłać po wszystkich władzach sądowych i administracyjnych. — Wreszcie założyć biblioteki publiczne we wszystkich miastach cesarstwa.

Przy takich tylko środkach możemy wyrównać innym mocarstwom europejskim, możemy mieć sędziów z uczonemi stopniami, zdatnych administratorów i agronomów dóbr rządowych, wykształconych ekonomistów.— Wtenczas sprawy nie będą się ciągnąć jak dotąd przez lat pięćdziesiąt, nie będą zwracane po razy dwadzieścia z jednego sądu do drugiego dla uzupełnienia; wtedy

gospodarstwo, handel, przemysł, staną u nas na równi z innemi państwami — i wynagrodzą Rosyę za wszystkie wydatki poniesione na rozszerzenie oświaty.

W obecnym wieku Francya wydała ogromne summy na podniesienie oświaty, a te wydatki nie tylko, nie zmniejszyły jéj środków, lecz przeciwnie stały się źródłem niewyczerpanych bogactw. — Pisma wydawane przez uczonych tego kraju, inżynierów, mechaników, technologów, fabrykantów, złożyły już dla Francyi ogromny kapitał, od którego procenta cały świat obecnie opłaca.

III.

Wolność druku.

Prawdą jest niezaprzeczoną, że wysłuchanie dobréj rady nie może być dla nikogo szkodliwem. — Doświadczenie naucza, iż opinia publiczna zawsze korzystnie wpływała na zmianę prawodawstwa, nieodpowiedniego duchowi czasu, lub na poprawienie zaniedbanéj Administracyi krajowéj. — Najlepsza rada udzielona Ministrowi poufnie, może być bez żadnych następstw; gdy tymczasem ogłoszona publicznie, przyniesie korzyści jeżeli nie jednemu, to drugiemu, jeżeli nie dziś to jutro. — Oświatę można porównać do nasienia rzuconego na różny gatunek ziemi, potrzeba tę ziemię z trudem i cierpliwością uprawiać, a nasienie niewątpliwie wyda najobfitsze plony.

Zdanie publicznie objawione, lepiéj rzeczy wyjaśnia, jak prośby przyjmowane od osób prywatnych; — bo pierwsze odkrywa władzy rzeczywisty stan rzeczy, a drugie mogą przedstawiać tylko stan pozorny. — Jeżeli Rząd pragnie dobra ogółu, jeżeli chce wykryć tajemne zawsze nadużycia i usłyszeć zbawienne rady, do

ich zniszczenia, powinien dozwolić wolności druku: bo przez to rozszerza swoją władzę i zmniejsza wielką odpowiedzialność i pracę, jaka na nim ciąży. — Prawda, że udzielone rady mogą być niekiedy zbyt śmiałe i złośliwe, mogą czasami dotknąć osobistości — i z tych to przyczyn ci którzy się obawiają, aby ich miłość własna nie była publicznie draśniętą, bezwarunkowo potępiają wolność druku. Jednakże Józef II. cesarz Niemiecki i Fryderyk II. król Pruski, dozwolili ją wprowadzić do swych krajów i tyle mieli wielkości i wspaniałości duszy, że nie lękali się wcale pocisków, jakieby na nich mogły być rzucane. — Wolność druku może być wszędzie zaprowadzoną, byle tylko przepisy prawa zapobiegały jéj nadużyciu. Jeżeli już mają być jakie małe ograniczenia, to niech się tylko stosują do broszur i innych ulotnych pism, które czytają ludzie ukształceni i mniej oświeceni, ale nigdy niech się nie odnoszą do dzieł obszerniejszych, poważnych, które wymagają specyalnych czytelników.

IV.

Jawność postępowania sądowego.

Nic tak korzystnie nie wpływa na sędziów, jak jawność sądów, czyli głośne wprowadzenie spraw na posiedzeniach. — Wolność, majątek obywateli, honor i dostojność Magistratury, zawsze wymagają téj jawności sądów. — Ona jest konieczną dla zabezpieczenia władzy sędziego od jéj nadużycia. Wprawdzie jego wady osobiste wynikają z charakteru i jawność sądów nie ośmieli się w obec publiczności unosić gniewem, złością, którąby nieprzyjemny wpływ wywarła na słuchaczach i poniżała go w ich oczach: nie odważy się despotycznie

postępować, pochlebiać jednym, a poniżać drugich; przeciwnie wyrobi się w nim pewna godność osobista, bez dumy, tak potrzebna dla utrzymania powagi władzy, którą piastuje. Taki jest wpływ jawności sądów na powierzchowne postępowanie sędziego, lecz silnie ona wpływa także na wymiar sprawiedliwości w wydawanych przez niego wyrokach. Wie on dobrze, że jego zdanie ocenia ogół, że ma na siebie zwróconą powszechną uwagę, że jest wystawiony pod pręgierz opinii publicznéj, nie ośmieli się zatem widocznie spełniać bezprawia, a gdyby nawet niesprawiedliwość przeważała w jego sercu, to przeciw swojéj woli postąpi, bo tak samo jak jasność dzienna powstrzymuje zbrodniarza od spełnienia przestępstwa, tak opinia publiczna, zawsze miła każdemu człowiekowi, powstrzyma sędziego od wydawania niesprawiedliwych wyroków.

Nie można zamienić jawności sądów, ani appellacyą od wyroków, ani srogiemi karami na wiarołomstwo sędziów wymierzanemi. Że tak jest, dosyć przejrzeć historyą prawodawstw, środki te były używane wszędzie, a nigdzie pożądanego nie przyniosły skutku. Bo cóż znaczy appellacya? co znaczą kary? To tylko rady dla niższego sędziego, jak być w dobrych stosunkach z wyższym. Aby zaś zyskać przychylność wyższego sędziego, niekoniecznie potrzeba postępować drogą prawości i sumienia. dosyć iść drogą jaka jest mu przyjemna, jaka odpowiada jego widokom. Wreszcie do czegoż prowadzi appellacya na sędziego sprzedajnego, do sędziego wyższéj instancyi, który tak samo postępuje?—Na nic się więc nie przydadzą sądy, gdzie jawność nie jest zasadą postępowania, bo zamiast wymierzać sprawiedliwość sędziowie gwałcą ją w oczach całego narodu.

W przeszłym wieku Fryderyk II. w Prusach i Katarzyna II. w Rosyi, zajmowali się z nadzwyczajną troskliwością, przekształceniem sądów, zniszczeniem prze-

dajności, ścisłem kontrollowaniem sędziów, ciągłem sprawdzaniem ważniejszych spraw — i wymierzaniem srogich kar za nadużycia. — Lecz ich troskliwość mało miała powodzenia, ich dobroczynne zamiary nie przyniosły pożądanego skutku, bo nie zaprowadzili jawności sądów, a bez tego wszelkie usiłowanie poskromienia nadużyć, żadnéj dla kraju nie przyniesie korzyści.

V.

Postępowanie zwierzchnika z podwładnymi.

Doświadczenie przekonywa: że łagodne i rozumne postępowanie zwierzchnika, przekształca nawet niepoprawnych podwładnych; a przeciwnie złe, nierozsądne, psuje najlepszych. — Gniew, krzyk, dokuczanie, wzbudza w ludziach ukształconych i delikatnych złość, oburzenie, obojętność na wszystko: w nieukształconych zaś i szorstkich, więcéj jeszcze rozwija obojętności i zgnuśnienia, a w ogóle we wszystkich, przygniata uczucie honoru, godności, i poniża naturę człowieka.

Znakomity kardynał Bon mówi: że gniew pozbawia człowieka podobieństwa do Boga, na obraz którego jest stworzony, że zaślepia jego rozum, czyni go niezdolnym do pojmowania prawdy i słuchania rad innych, że przywodzi wszystkie jego zdolności w zamięszanie i osłabia całego człowieka. — W tym nienaturalnym stanie, człowiek dochodzi do tak niskich pojęć, że gniew uważa za właściwy przymiot dla siebie. — Ta uwaga może być zastósowana do tych zwierzchników, którzy mają to nieszczęsne przekonanie, że są obowiązani, ze względu na dobro służby, łając swoich podwładnych.

Najpierwszym obowiązkiem zwierzchnika powinna być sprawiedliwość, jakże zgodzić sprawiedliwość z gniewem? Czy może człowiek być sprawiedliwym, kiedy jego umysł przyćmiewa tak poniżająca namiętność? — Jeżeli wykroczy podwładny, ukarać go potrzeba, lecz bez gniewu, bez krzyku, bez łajania, bo tym tylko sposobem można przekonać ukaranego i tych, którzy na to patrzą, że kara jest wymierzona sprawiedliwie, a nie z osobistych pobudek i złości.

Powiadają, że Plato rozgniewany raz na służącego, zatrzymał wymierzoną na niego rękę i rzekł: uderzyłbym cię, gdybym nie był rozgniewany.

W czasie bytności jenerała francuzkiego Szampioneta z wojskiem w Królestwie Neapolitańskiem, w okolicach pewnego małego miasteczka, nadzwyczajnie rozmnożyły sie rozboje i rabunki; wysłane przez niego wojska, nie mogły złemu zaradzić, gdyż urzędnicy municypalni tego miasteczka, byli w związkach z bandytami i uprzedzali ich o wszystkich poruszeniach Francuzów. — W skutku tego Szampionet udał się osobiście na miejsce z silnym oddziałem, przywołał do siebie urzędników municypalnych i rzekł do nich: że jeżeli który poważy się mieć stosunki z rozbójnikami, to go natychmiast każe rozstrzelać. — Na drugi dzień Szampionet wykrył że jeden z nich udzielił ważną w nocy wiadomość bandytom, kazał go więc z największą obojętnością rozstrzelać,— i tym sposobem przerwał zupełnie rozboje. — Udzielający tę wiadomość dodaje: że na obecnych nie tyle podziałało rozstrzelanie, ile zimna krew jenerała z jaką tę karę naznaczył, —

Każdy zwierzchnik winien zdać rachunek przed Bogiem i ludźmi z powierzonéj mu władzy nad podwładnemi.— Czy miał nad nimi odpowiedni nadzór i opiekę, czy wykorzeniał złe, a zaszczepiał dobre zasady, czy swemi czynami dawał dobry przykład? Oto są okoliczności,

które ciągle wyryte być powinny w pamięci zwierzchników. — Im wyższe jest ich stanowisko, tem godniéj zajmować je powinni, bo wszystkich oczy są zwrócone na ich działania, a ich przykład silnie wpływa na dobre lub złe czyny.

Z doświadczenia wiemy: że sprawiedliwem, szlachetnem, przyzwoitem postępowaniem, można daleko więcéj zrobić z podwładnemi, jak poniżającą srogością, dumą, lub wzbranianiem do siebie przystępu. — Pierwszy sposób rozwija w nich umysłowe zdolności, honor, szlachetność, miłość do pracy, pobudza ich do myślenia i działania, kiedy drugi zabija wszystkie umysłowe i moralne przymioty, wznieca chęć do zysku, wyradza pijaństwo, zepsucie, i robi z ludzi po prostu machiny. —

Najlepszym dowodem pracowitości podwładnych, może posłużyć ich miłość i poważanie dla zwierzchnika.— Aby nabyć tę miłość i poważanie, zwierzchnik powinien o ile może, poznawać charakter, godność słabości i potrzeby podwładnych — i postępowanie swoje zastósować do ich osobistości. — Często niezadowolnienie tylko, więcéj wpływa na jednego, jak ukaranie na drugiego; naznaczenie srogiéj kary na urzędnika szlachetnego i prawego, przygnębi jego zdolności, wzbudzi w nim wstręt do służby, gdy tymczasem udzielenie nagany zepsutemu, niepoprawnemu, zachęci go jeszcze do popełniania nowych bezprawiów.

Nabyć miłość podwładnych nie jest rzeczą tak wielką dla Zwierzchnika, dosyć jest wejść w ich potrzeby i położenie i pomagać o ile tego możność dozwoli. — Urzędnik otoczony liczną familią, pragnie pomieścić swego syna w zakładzie naukowym, pragnie otrzymać wyższe miejsce, czyliż to tak trudno zwierzchnikowi przemówić, albo napisać za nim słów kilka? a przecież

tem zdobywa na zawsze dla siebie miłość i wdzięczność i odpowiada zaszczytnie swemu powołaniu.

Ażeby zaś nabyć ich szacunek dla siebie, konieczną jest moralna i naukowa wyższość zwierzchnika, sprawiedliwość i bezinteresowność w działaniu, bez tych przymiotów zwierzchnik nigdy nie zdoła zyskać szacunku swoich podwładnych.

Z tego przedstawienia rzeczy, śmiało w końcu powiedzieć można, że jeżeli podwładni są źli, to najwięcéj temu winni zwierzchnicy, bo nie umieją z niemi postępować.

VI.

Płaca urzędnikom.

Każdy człowiek dąży do zapewnienia sobie bytu materyalnego na ziemi. — Jest to pewnik, który każdy Rząd, na ciągłéj powinien mieć baczności, i starać się, ażeby Urzędników poświęcających mu swoje trudy i pracę tak wynagrodzić, ażeby nie potrzebowali nadużywać swoich obowiązków, a przez to przynosić szkodę dla społeczeństwa. — Jeżeli zaś o tem zapomina, jeżeli płacę oznacza dla nich tak małą, że już nie tylko z rodziną, ale sami utrzymać się nie mogą, albo z upływem czasu, stósownie do wartości monety płacy téj nie podwyższa, sam ich przez to demoralizuje i poniża, a dla siebie przygotowuje taki systemat, że nigdy prawdy, nigdy sprawiedliwości nie dojdzie. — Jakże się tu dziwić można, że urzędnicy źle płatni, pobudzani ciągle gwałtownemi potrzebami, nadużywają swéj władzy? Jakże ich potępić za to, ze spokojnem sumieniem, że biorą datki, że dopuszczają się zdzierstwa, kiedy głód, nędza, brak środków do wychowania dzieci, popycha ich mimo woli w tę straszną przepaść? Postawieni mię-

dzy koniecznością życia a niemożnością utrzymania się godziwie, z rozpaczy częstokroć, rzucają się na drogę bezprawia — i datki uważają za prawne dopełnienie płacy, tajemnie przez Rząd dozwolone *).

---

*) Powyższe uwagi w zupełności dadzą się zastósować do niższych urzędników Królestwa Polskiego. — Są oni tak licho płatni, tak w obecnym czasie ogólnéj drożyzny do biedy i nędzy doprowadzeni, że ci co mają prawość w sercu, albo którzy nie umieją sobie w ostateczności radzić, prawie z głodu umierają. Etaty zaprowadzone jeszcze *w początkach utworzenia Królestwa Kongresowego*, stósownie do wartości brzęczącéj monety, oraz ceny produktów, w niczem prawie nie są zmienione. — A przecież od tego czasu, wartość pieniędzy o trzecią część spadła, a cena niektórych produktów o dziesięć razy się powiększyła — za tą zaś ceną podrożały wszystkie potrzeby do utrzymania życia konieczne. — Jakim więc sposobem w takim wypadku biedni urzędnicy z płacą od 600,—800,—1,200,—1,500 lub wreszcie 1,800 do 3000 złotp., których w Królestwie jest trzy czwarte części nie mówię już sami, ale z rodzinami utrzymać się mogą? Gdyby jeszcze całą tę summę nominalną każdy z nich pobierał, to wiedząc że już mu nic więcéj nie przybędzie — i co ma przeznaczone to odbierze, starałby się i do téj lichéj płacy choć o suchym kawałku chleba zastósować. — Ale wcale nie jest tego pewny, nie wié ile z miesięcznéj pensyi dla niego przypadnie. — Strącają u nas najprzód *dziesiąty* procent na Emeryturę, któréj w dzisiejszych czasach mało kto dożyje, bo 40 lat potrzeba wysłużyć do otrzymania całkowitéj, — daléj ściągają *podatek* na utrzymanie szkołek parafialnych, potem na *Dziennik praw* — a wreszcie opłatę najzgubniejszą za *rangi*, lub *ordery* itd. — Nie pytają się wcale, czy jesteś w stanie ponieść te opłaty, czy ty, twoja żona i dzieci, nie umierają z głodu? każą należność poprostu strącić z płacy i rzecz skończona — a ty zdzieraj, oszukuj, kradnij, rób co chcesz, w to Władza nie wchodzi, na to są Sądy, które cię ukarzą. — Z tak okropnego położenia, jakże tu wyjść poczciwie, jaką drogą postąpić ażeby utrzymać i nieskazitelny charakter Urzędnika i zarazem bez wyciągnienia ręki po nieprawe zyski, oprzeć się téj strasznéj nędzy, — która się jak natrętnie opieka i z niewypowiedzianych cierpień do rozpaczy przywodzi? — O zaiste nietrudny tu wybór, na nic się nie przyda moralizować, kiedy głód i nędza zewsząd dokuczają; to też dziwić się nie można, a raczéj ubolewać tylko potrzeba, że od pewnego czasu

Ażeby dowodami wesprzeć ile złego wyradza się znaczenia niskiéj płacy dla urzędników, a przeciwnie wykazać ile zbawiennych skutków wypływa dla Rządu i Państwa z dostatecznego zabezpieczenia ich bytu; przytoczę przykłady z historyi.

---

demoralizacya niższych urzędników w Królestwie do wysokiego doszła stopnia — Zarzucone są Władze administracyjne i Sądy śledztwami o branie datków i zdzierstwa, a zwiększona corocznie ich liczba, statystycznie przekonywa, że złe przybiera ogromne rozmiary. — Najwięcéj wszakże spraw takich jest przeciwko Burmistrzom Miast, ich sekretarzom i innym Urzędnikom policyjnym, — ale zważmy jakże oni są płatni? — Oto powiększéj części po 600 Złp. rocznie, z czego powinni opłacić emeryturę, mieszkanie, światło, opał, żyć, ubrać się i jeszcze utrzymać ostentacyą w małem miasteczku. — Niechże tu już takiego biedaka nie sądzi za nadużycią władza, ale po prostu żyd, to i w nim się jeszcze odezwie sumienie i pewno nie urzędnika potępi. — A wszakże dzisiaj stróże w Warszawie nie umiejący ani czytać, ani pisać, pobierają już rocznie wynagrodzenia Złp. 800 i mają w dodatku mieszkanie. — Jakże biedny Burmistrz w którego ważnych obowiązkach skupia się tyle naraz władz: policyjna, wojskowa, administracyjna, skarbowa i sądowa, może się z takiéj płacy godziwie utrzymać? nie jestże to wyraźna szykana, nie jestże to skazówka, że niedostateczność płacy powinien sobie wynagrodzić innemi środkami? — To też obecnie o posadę Burmistrzów dobijają się ludzie powiększéj części, bez czci i wiary, oderwańcy od szubienicy, dla których wszystkie środki do otrzymania pieniędzy są godziwe.

Nie myślcie przecież, ażeby smutny i opłakany stan niższych urzędników w Królestwie, wszystkich prowadził do sprzedajności, są ludzie którzy tak wysoko cenią godność i wzniosłość swego powołania, że wolą się do ostatniego sprzętu fantować jak się dać schańbić. W ostateczności chwytają się innego sposobu, pożyczają zwykle na rewersa od Żydów lichwiarzy płacąc za sto po 200 lub 300 złp. rocznie procentu. Lecz Żydzi nie byli i nie są jeszcze z tego zadowolnieni, wielkie procenta często im przepadały *wpadli więc na piekielny pomysł i każdemu nie prędzéj pieniędzy pożyczyli, dopóki nie podpisał za poręczyciela swego zwierzchnika.* Spełnienie tego, oddawało nieszczęsną ofiarę w najstraszniejsze męczarnie. Żydzi bowiem najczęściéj nie mogąc odebrać pożyczonéj

Jeneralny Poborca dochodów Fryderyka Wgo de Lone (de Launaj) przedstawił królowi, że jego Urzędnicy nie mają dostatecznéj płacy do utrzymania się — i że sprawiedliwość wymaga, aby ją powiększyć. — Zaręczał przytem, że wtedy każdy gorliwiéj będzie wyko-

---

summy z lichwą, straszyli zaskarżeniem o oszustwo do sądu. Biedny dłużnik przerażony z jednéj strony srogością kary, z drugiéj wstydem i hańbą, nie będąc w możności zwrócić co był winien i tym sposobem wycofać z szatańskich rąk lichwiarza rewersu, na którym obce nazwisko zamieścił, z rozpaczy życie sobie odebrał. Kilka takich samobójstw, pogrążających zostawione rodziny urzędników w najokropniejszéj nędzy, zwróciło wreszcie uwagę Rządu, ustanowiono komisyą śledczą na lichwiarzy w Warszawie, lecz ta niestety oprócz napędzenia zaraz w początku okropnego żydom strachu, nic w końcu nie zrobiła i rozwiązała się. Dziś więc złe jak było, tak istnieje, a lichwiarze wyżéj jeszcze głowę podnieśli. Jedne tylko władze Towarzystwa kredytowego Ziemskiego, którym to zaszczyt i chlubę przynosi weszły w smutne położenie swoich urzędników. I tak podwyższyły im znakomicie płacę, pozwoliły każdemu z funduszu na to wyznaczonego zaciągnąć pożyczkę, roczną płacę wynoszącą, z procentem rocznym tylko 4% dla zaspokojenia dłużników, a nadto delegowały naczelników wydziału, do sprawdzenia rewersów przez lichwiarzy posiadanych, i po zmoderowaniu takowych, wszystkie długi swoich urzędników popłaciły. Ta ojcowska i dobroczynna opieka, wznieciła w sercach ich nie wygasłą wdzięczność wysokie poważanie dla władzy i podwoiła ich gorliwość w służbie. Dobry ten przykład nie wpłynął bynajmniéj na inne władze w Królestwie, a chociaż w całéj już Europie podwyższenie płac urzędnikom nastąpiło, u nas o tem ani pomyślano.

Rozpacz i nędza urzędników niższych szczególniéj w Warszawie zmusiła ich nakoniec błagać rządu o podwyższenie pensyi. W tym celu bez znoszenia się z sobą, we wszystkich prawie władzach podano w r. 1857 prośby, ale tych dyrektorowie główni komisyi rządowych, uważając za pewny rodzaj manifestacyi, przyjąć i popierać nie chcieli. Jeden tylko hrabia Skarbek były dyrektor komisyi rządowéj Sprawiedliwości, dozwolił jednemu z prezesów przedstawić tę okoliczność z urzędu i miał ją popierać w Radzie Administracyjnéj ale widać głos jego był za słaby, bo żaden skutek nie nastąpił.— Powszechna opinia potępia tu najbardziéj Dyrektora Skarbu i słu-

nywał swoje obowiązki — i dochody królewskie niewątpliwie się powiększą. — Na to Fryderyk odpowiedział: Ty nieznasz moich podwładnych, ty nie wiesz, że są oni wszyscy oszuści, doskonale ich poznałem i zapewniam cię: że gotowi mię okraść nawet na tronie lub w kościele. — Powiększeniem pensyi złemu nie zaradzisz, a zmniejszysz tylko moje dochody. — Jakże chcesz Najjaśniejszy Panie odpowiedział de Launaj; ażeby Cię nie okradali, kiedy im nie dajesz czem za obuwie zapłacić? Para butów kosztuje ich miesięczną płacę; tymczasem większa część urzędników, są ludzie żonaci, którzy żadnym sposobem wyżywićby się nie mogli z żonami i dziećmi, jeżeliby się nie znosili z kontrabandzistami. Jest wszakże pewna i silna zasada, którą w administracyi potrzeba mieć w ciągłéj pamięci: że każdy człowiek pragnie być poczciwym, dać mu tylko sposobność do jéj rozwinięcia, a pewno z tego korzystać będzie. — Zgódź się Najjaśniejszy Panie na środek przezemnie

---

sznie, — bo od niego zależy przygotowanie projektu podwyższenia płacy urzędnikom i obmyślenia na to funduszu. Ale za wiele żądanoby od niego, zanadto jest on obojętny, ażeby miał jakieś tam projekta przygotowywać. Oby ci panowie Dyrektorowie zasiadający w Radzie, z płacą 45,000 (oprócz pałaców przeznaczonych na mieszkanie i licznéj służby) rocznie choć raz z ciekawości przeszli się po poddaszach starego miasta w Warszawie, gdzie najwięcéj biednych urzędników i oficyalistów szuka najtańszego schronienia, znaleźliby tam o czem może nie mają najmniejszego wyobrażenia nędzę najstraszniejszą we wszystkich swoich objawach; wtedy może wzruszyłoby się ich serce i prędzéjby pomyśleli o poprawie losu nieszczęśliwych; możeby obmyślili środek, ażeby nie było téj żebraniny jaka się teraz praktykuje, kiedy biedny urzędnik umiera, a nie ma go za co pochować!!! Smutne przykłady, lecz niestety za bardzo częste!...

(Przyp. tłumacza.)

przedstawiony, a ja zaręczam, że dochody Twoje o czwartą część się powiększą.

Fryderyk rzeczywiście podwyższył płacę swoim urzędnikom o połowę, i przez to powiększył swoje dochody więcéj jak czwartą część, bez nałożenia nowego podatku.

Podobnież postąpił w czasie zmiany procedury w Prusach i na przedstawienie kanclerza Kokceja, potroił płacę wszystkim urzędnikom, co najlepsze sprowadziło skutki. W przeszłym wieku zdzierstwa w Indyach angielskich z powodu małéj płacy urzędnikom doszły do najwyższego stopnia. Przeznaczony na gubernatora lord Kornwalis podwyższył znacznie pensyą europejczykom, ale na nieszczęście środka tego nie użył co do urzędników krajowców, którzy nawet dotąd nadzwyczajnie małą płacę pobierają. W skutku tego europejscy urzędnicy mogą dziś służyć za przykład bezinteresowności i prawości, gdy tymczasem krajowcy będący niższemi urzędnikami, dopuszczają się nadzwyczajnych nadużyć i ucisków, chociaż są pod nadzorem Europejczyków.

Znakomity prawnik Filangieri powiedział: „że płaca „urzędników powinna być odpowiednia godności i wa„żności zajmowanego urzędu: że głównym i najważniej„szym interesem Państwa, powinna być troskliwość o „swoich podwładnych, ażeby każdy, który choć cząstecz„kę publicznéj władzy ma sobie powierzoną, nie był „zmuszany używać jéj na złe, dla utrzymania swego „bytu.“

Płaca zastósowana do potrzeb urzędnika jest moralnem lekarstwem przeciwko złemu, a najlepszym środkiem do zabezpieczenia jego prawości. Przy obliczaniu potrzeb nie można się ograniczać tylko na koniecznych, ale zwrócić także należy uwagę i na wymagania społeczne. Urzędnik zajmujący pewne stanowisko, zniewolony jest i wydatki swoje do niego stósować, gdyż

inaczéj poniża się i poddaje prześladowaniu, które jest tem boleśniejsze im wyższe zajmuje stanowisko. Potrzeby zatem powiększają się z podwyższeniem znaczenia osoby. Znaczenie pozbawione prawnych środków, jest powodem do nadużyć, a władza jaką sprawuje daje właśnie do tego środki.

Z tego zatem wynika 1) że jak niedostateczna płaca urzędnikom wyradza zdzierstwa i inne nadużycia, tak podwyższenie jéj jest najlepszym środkiem do ich poprawienia. 2) Że koniecznym warunkiem prawości urzędników, jest dostateczna, przyzwoitemu ich utrzymaniu odpowiednia płaca, a to stósownie do godności i ważności zajmowanego urzędu.

Lecz skoro płaca obliczoną bywa na brzęczącą monetę, cena któréj jest różna co do czasu i miejsca, przeto ilość jéj zmieniać się powinna proporcyonalnie ze zmianą ceny monety. Oprócz tego naznaczone pensye nie mogą być jednakowe we wszystkich miastach, a powinny być odpowiednie do miejscowéj ceny monety, tę zaś łatwo można poznać z ceny produktów. I tak we Francyi sędziowie pierwszéj instancyi, dzielą się na cztery klasy, stósownie do pobieranéj przez nich w różnych miastach płacy.

Środki do podwyższenia płacy urzędnikom bez obciążenia Państwa mogą być trojakie:

1. Powiększenie płacy bez nałożenia nowych podatków.

2. Powiększenie płacy z nałożeniem nowych podatków.

3) Powiększenie płacy za pośrednictwem zmniejszenia liczby urzędników.

Pierwszy środek w Prusach, Indyi oraz innych Państwach wydał najlepsze skutki, i nie tylko, że nie obciążył Państwa, ale przeciwnie tak powiększył dochody, że po odtrąceniu wydatków na podwyższenie

pensyi pozostały jeszcze ogromne summy. Ale dziwić się temu nie można, przytoczone przykłady najlepiéj rzecz wyjaśnią. Policyjny urzędnik, jeżeli nie może żyć z jednéj tylko płacy, to zwykle nie wybiera na korzyść skarbu, zaległości, kar, dozwala rozszerzać się kontrabandzie i t. d. Ileż on za to może otrzymać nagrody? Za niewyexekwowanie tysiąca rubli, albo przepuszczenie kontrabandy na takąż summę, prywatna osoba może mu dać 50 a najwięcéj 100 rubli srebrem. W tym wypadku prywatny ma korzyści 950 lub 900 r. s. a urzędnik 50 lub 100 r. s. Widocznie więc korzystniéj dla skarbu przeznaczyć dla urzędnika zbywających 100 r. s. aby zyskać r. s. 900, jak nic nie otrzymać. Jeżeli prokuratorowie, sędziowie nie mogą się utrzymać z pensyi, to zwykle nie wkładają na prywatnych kosztów procesu, nie poszukują i nie bronią praw skarbu. W tych wypadkach nie mówiąc już o złym wpływie jaki działa na moralność urzędników i narodu, dla Państwa wynika ogromna strata, dla prywatnego, obrażającego prawo, wielka korzyść, a dla urzędnika dopuszczającego się nadużycia i pokrywającego to naruszenie prawa, ledwie dziesiąta część korzyści prywatnéj osoby. Tak więc dla Państwa we względzie moralnym i materyalnym wygodniéj jest dać 100 r. s. zbywających, jak nic nie korzystać i być niejako powodem do zgwałcenia prawa.

Drugi środek powiększenia płacy z nałożeniem podatku. Tu zważać na to potrzeba czyli podatek tych tylko którzy wymagają usługi urzędnika dotyka, czyli też wszystkich członków Państwa.

Co do pierwszego wypadku nie od rzeczy będzie przytoczyć to co mówi znakomity pisarz francuski Bentham w dziele swem Théorie des peines et des rècompences tom II, pag. 210.

„Zdawałoby się z pierwszego wejrzenia, że wyrok „sądu przynosi korzyść temu, na czyją stronę zapadł, „i dla tego według ścisłéj sprawiedliwości on powinien „złożyć osobną opłatę na utrzymanie sędziów. Sąd obro„nił własność będącą w sporze, zapłacić więc należy na „jego utrzymanie, jak się płaci lekarzowi za leczenie „w czasie choroby. Z tego punktu zapatruje się sam „Szmidt w II oddziale V księgi dzieła de la Richesse „des nations. Lecz zgłębiając ten przedmiot nie można „nie odkryć ważnéj pomyłki w tym wywodzie. I tak „wygrywający proces, ma mniéj ztąd korzyści, jak kto„kolwiek inny, bo nie licząc już wydatków, zostają mu „jeszcze trudy, kłopoty, utrata czasu, nieprzyjemności, „wynikające z samego położenia rzeczy. Tym to spo„sobem poszukujący sprawiedliwości, okupuje obronę „prawa, z któréj inni korzystają. Przypuśćmy że na „milion mieszkańców tysiąc będzie spraw na rok. Bez „tych spraw, bez wyroków na nie, bezprawie podnio„słoby górę, a na to nie byłoby innego hamulca jak „osobista siła człowieka. Ztąd w jednym przeciągu cza„su, mogłoby zdarzyć się milion przestępstw, lecz jak „tysiącem wyroków, uprzedza się milion bezprawiów, „to z tego wynika, że każdy rozpoczynający proces, „uprzedza tysiąc przestępstw. Za tak ważną przysługę, „możnasz nakładać jeszcze na niego opłatę? Jest to „wtedy toż tamo, co zmuszać wojsko, broniące granic „w czasie wtargnięcia nieprzyjaciela, do płacenia wy„datków wojny. Nieszczęsny powód, który prowadził „wojnę z bezprawiem, który go prześladuje, na swą „własną odpowiedzialność, jest także żołnierzem, jego „to zniewalamy opłacać się za wyświadczoną nam „usługę.?“

„Jeżeli koszta wkładają się na pozwanego, przeciw „któremu rozpoczętą była sprawa, to jeszcze gorzéj. „Nie zrobiwszy nic na jego korzyść, zmusza się go do

„opłaty, za wyrządzone mu złe. Gdyby już chciano „zwalić wszystkie koszta na stronę winną, to ściągnie-„nie ich, mogłoby dopiero nastąpić, po zupełnem ukoń-„czeniu sprawy. W takim przypadku wyrok będzie ka-„rą, który nastręcza pytania czy kara ta zasłużona, czy „podsądny jest w stanie ją ponieść, czy nie jest ona „zbyt wysoka, lub mała?“

Z tego stanu rzeczy okazuje się, że podatek na wszystkich członków Państwa nałożony, jest sprawiedliwszy od podatku, który procesujące się osoby opłacać muszą. A chociażby nie wiedzieć jak wysoko był nałożony, dla zabezpieczenia bytu urzędnikom, zawsze będzie mniejszy od tych zdzierstw tajemnie dokonywanych, w celu dopełnienia sobie płacy.

Trzeci środek powiększenia pensyi za pomocą zmniejszenia liczby urzędników, i rozdzielenia po uwolnionych płacy, pomiędzy pozostałem, jest bardzo korzystny, ale chcąc go zastósować potrzeba uprościć i w wielu względach przemienić zbytnią pisomanię; potrzeba zabezpieczyć byt uwolnionych urzędników, do czasu otrzymania przez nich innych obowiązków.

Wielki książe Toskański Leopold, poczynił wiele przemian w swojem Państwie, ale nikt z tego powodu nie ucierpiał, — wszystkim albo dano miejsce, albo pozostawiono przy poprzedniéj płacy w charakterze emerytury. — Pod takim tylko warunkiem przekształcenia mogą być korzystne, bo nie przynoszą szkody, ani społeczeństwu, ani prywatnym osobom.

VII.

Nagrody.

Z natury swojéj człowiek, potrzebuje zachęty, dla podtrzymania, lub wzmocnienia swego działania. — Rozu-

mny zwierzchnik ma pod ręką niezliczone środki do zachęcenia podwładnych: uśmiech, grzeczność, publiczna pochwała, dodatek do pensyi itd. silnie na nich wpływają i dodają im nowych sił do pracy. — Rząd używa do tego różnych nagród, jako to: w pieniądzach, rangach, orderach, itp. Tę nagrody przynoszą tém większą korzyść im silniéj łączą interes prywatny urzędnika z interesem służby. — I tak jeżeli się naznaczy termin do ukończenia wielkich spraw, z zapewnieniem, że Sędzia otrzyma nagrodę, jak je osądzi w ciągu roku; — to takie postanowienie przyśpieszy bieg spraw — i przyniesie tę korzyść, że mniéj one będą kosztowały trwając rok, jak gdyby się ciągnęły przez lat dziesięć.

Aby zaś nagrody miały rzeczywistą wartość, powinny być zastósowane do potrzeb urzędnika. I tak, jeżeli biedy urzędnik zaledwie mogący wyżyć z pobieranéj płacy, otrzyma w nagrodę swoich zaslug rangę, za którą musi zapłacić, a bogaty uzyska pieniężne wynagrodzenie; to naturalnie, że dla pierwszego nagroda będzie tylko wielką stratą, a drugiemu żadnéj nie przyniesie korzyści. — Celem zabezpieczenia się od podobnych wypadków, najwłaściwiéj będzie zapytywać się samych urzędników, jakich chcą nagród. — Przytem nagrody powinny być sprawiedliwe, odpowiedne dla wszystkich, za też same usługi. — Gdy sędzia swoją bezinteresownością i rozumem, — układający prawo, ulepszeniem prawodawstwa, urzędnik policyjny, odkryciem rozbójniczéj szajki, ocalą życie i majątek wielu; to czyż nie taką przynoszą usługę Państwu, jak żołnierz odznaczający się na polu bitwy? Skoro żołnierz w tym wypadku odbiera dwie, albo trzy nagrody a urzędnik jedną, to rzecz jasna, że stanie się dla niego obrazą — i zamiast zachęcić, wzbudzi w nim pogardę dla służby cywilnej, a uwielbienie dla służby wojskowéj, jako osobliwszego źródła nagród i zaszczytów. — Podobnież je-

żeli Urzędnicy w stolicy za nic nie znaczące zasługi, będą zyskiwać nagrody takież same, jak w Gubernialnych i powiatowych miastach za ważne, to przez to zniży się tych ostatnich obowiązki, i nikt z porządnych ludzi nie zechce w nich służyć, — ci zaś co się na to zgodzą, będą sobie dawać sami nagrody z uszczerbkiem skarbu i osób prywatnych. — Bezstronnie uważając ten przedmiot, można powiedzieć; że im bardziéj oddaleni są urzędnicy od ogniska Rządu; tem więcéj potrzebują zachęty. — Dla urzędników w stolicy sama ta okoliczność, że zwierzchność widzi wszystkie ich czynności, że mają widok prędszego awansowania, wstrzymuje ich od bezprawiów i jest dostateczną rękojmią prawości ich działania. — Gdy tymczasem zakopani w ciszy prowincyonalnéj, nie mogą korzystać z tego, potrzebują więc dla zachęcenia nagród, któreby ich w dobrych zasadach utrzymywały.

Wielkie jest przeznaczenie, wielka ważność i potęga nagród, jeżeli one jak promienie słońca, nie wyróżniając nikogo, jednakowo na wszystkich padają, jeżeli oświecają, grzeją i ożywiają zarówno wszystkich, bo wtedy dążą do jedynego celu do utrwalenia ogólnego szczęścia w Państwie.

VIII.

Przeniesienie i oddalenie urzędników.

Nic nie może być szkodliwszem dla dobra służby jak częste i samowolne przenoszenie urzędników. — Każda gubernia, powiat, miasto, sąd, stanowią jakby osobne Państwa w małym rozmiarze, mają swoją osobną politykę swoje zwyczaje. — Urzędnik w początku na nowem miejscu, jest jakby w lesie. — Ażeby być użyte-

cznym w służbie, koniecznie mu wypada wyuczyć się tych właśnie miejscowych zwyczajów; zyskać przychylność zwierzchników, zaufanie towarzyszów, a niekiedy i ogółu; — do tego zaś potrzeba niezbędnie, pewnego czasu. — Po wielkiéj pracy i staraniach, uda mu się nareszcie wszystko to przyswoić, zaczyna pożytecznie pracować dla służby, kiedy w tem wchodzi nowy zwierzchnik, mający swego ulubieńca, którego koniecznie chce przy sobie pomieścić — i właśnie wybiera to miejsce dla niego na jakiem obeznany już dobrze urzędnik, gorliwie pełni swoje obowiązki. — Pod jakim bądź pozorem stara się go w inne miejsce przenieść lub zupełnie oddalić ze służby — i bez wielkich usiłowań zawsze mu się to udaje, bo ma w ręku władzę. — Jakiż to przykład, jaka zachęta dla poczciwych urzędników, na co pracować, czego się kłopotać, po co być sumiennym i prawym, nie lepiéjże nic nie robić, być nikczemnym i podłym? Oto są pytania, które sobie zadaje, każdy nieszczęśliwy urzędnik w podobnych wypadkach.

Jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek pragnie zawsze mieć jakie takie wygody w życiu, a to stósowne do swego stanowiska w społeczeństwie, i do swych nawyknień. — Wszyscy urzędnicy, jeżeli nie mają własnego majątku, posiadają do tego środki bardzo ograniczone: ileż to kłopotów, ile starań ich kosztuje, zaprowadzenie choć najmniejszego gospodarstwa? Nagle, niespodzianie przeniesieni w obce miejsca, zmuszeni są wszystko sprzedawać za bezcen, albo zostawić darmo, zmuszeni ponieść wielkie wydatki, nim się dostaną gdzie są przeznaczeni, a częstokroć na to nie ma się żadnego zasobu, znagleni są brać część pensyi naprzód. — Niekiedy wzięta część płacy, nie wystarcza nawet na podróż, a jeżeli jest dostateczna, to po przybyciu na miejsce, zaprowadzenie nowego gospodarstwa pochłania wszystko.

Niechże jeszcze taki biedny urzędnik ma długi — i nielitościwi wierzyciele niech mu dokuczają, jeżeli żona i dzieci umierają z głodu; cóż on wtedy ma robić? Zabity moralnie, zniszczony materyalnie, chwyta się jak tonący brzytwy, za jedyny środek ocalenia, za nieprawe zyski. — Tysiące przykładów zdarzających się w praktyce, najwymowniéj przekonywają jak zgubne są skutki, samowolnego przenoszenia urzędników.

Lecz nierównie zgubniejsze następstwa wynikają z samowolnego oddalenia ich ze służby. — Pierwsze demoralizuje ich i niszczy, drugie pogrąża w przepaść i zabija na zawsze, jeżeli nie zdołali się zabezpieczyć dochodami w czasie urzędowania. — Będąc w ciągłéj niepewności o swój los, w bezustannéj obawie, czy jutro swego miejsca nie straci, czy nie zostanie bez kawałka chleba, czyż może urzędnik myśleć o dobru służby? — Nie bezwątpienia, on tylko myśli aby prędzej zbić majątek i tem zabezpieczyć się od samowolności władzy. Oddajmy cześć i sprawiedliwość, ustawom tych państw w których jedne urzęda są dożywotnie — a drugie nie mogąc być takiemi, ze względu na swą właściwość, oznaczają prawny zakres, po upływie którego urzędnik przenosi się w inną prowincyę — na mocy których nareszcie, nikt nie może być oddalony ze służby bez sądu — a oddanie pod sąd nie zależy od samowolności jednéj osoby, ale od decyzyi władzy kollegialnie wyrzeczonéj. — Jeżeli przemiana miejsca postanowiona jest prawem, to ona nie poniża urzędnika, ani w jego własnych, ani w oczach społeczeństwa. — Wtedy on urządza swoje zatrudnienia, swoje gospodarstwo, tak że przeniesienie nie jest dla niego uciążliwe, ale owszem chętnie go wykonywa.

Oto jest kilka warunków zabezpieczających prawość w działaniu urzędnikom — które w obecnym czasie uważałem za konieczną potrzebę wypowiedzieć. — Przed-

stawiłem je nie z osobistych interesów, ale z téj przyczyny, że kiedy obecnie panujący nam mądry monarcha wezwał wszystkich synów ojczyzny do ogólnéj pracy, nad wewnętrznem odrodzeniem Rosyi, milczenie w tym razie każdego poddanego byłoby zbrodnią. —

Zrzućmy zatem więzy dumy, egoizmu i chęci zysku, a wezwawszy na pomoc Boga z chrześciańską pokorą, zajrzyjmy bezstronnie w naszą moralność, w naszą organizacyę i starajmy się złe do szczętu wykorzenić!

GERWINUS

I

HISTORYA DZIEWIETNASTEGO WIEKU.

GERVINUS. — Einleitung in die Geschichte des neunzehnten Jahrhunderts.

Geschichte des neunzehnten Jahrhunderts. — Vol. 3.

Kiedy Casaubon zwiedzał pierwszy raz Paryż, wtedy przewodnik oprowadzający go po tem sławnem mieście przyszedłszy z nim do Sorbonny i pokazawszy mu tam wielką salę, powiedział: „Oto jest to miejsce, w którem teolodzy dysputowali przez pięć wieków". W istocie! odpowiedział Casaubon zapytując się go; proszę cię cóż też nareszcie uradzili? Gdyby w naszych czasach Casaubon przechadzał się po ulicach Paryża, zapewne nieraz przyszłoby mu na myśl pytanie; do czego doprowadziły dotychczasowe rewolucye? jakie owoce z tylu poniesionych ofiar i jakie skutki z tylu krwi przelanéj?— Każdy myślący człowiek stara się zgłębić zadania czasu, i poznać ich istotę i kierunek. — Im mniéj tera-

żniejszość go zaspokaja, tem więcéj nasuwa mu się wątpliwości i przedmiotów do rozwagi. — Zakłócone sumienie rozmaitością usiłowań i wyobrażeń, szuka głównie punktu oparcia, zdolnego przynieść pokój dla duszy i dodać odwagi do czynu i wytrwałości. — W życiu tylko towarzyskiem zdolności i siły ludzkie mogą się rozwijać swobodnie, dla tego ile razy człowiek zostaje w niezgodzie ze stosunkami go otaczającemi, tyle razy czuje się samotnym i nieszczęśliwym. W podobnym stanie umysły poetyczne lecz słabe, tworzą sobie świat imaginacyjny i w nim znajdują chwilową przynajmniéj osłodę; natury zaś niskie i prozaiczne przestają na zmysłowych przyjemnościach. — Prawdziwie cierpią tylko ludzie czynu, gdyż dla nich potrzeba pełni życia i warunków zgodnych z ich energią i przekonaniem.— Dla tych co na podobieństwo Plutarcha uważają za najwyższą mądrość: *dzielność polityczną i rozum praktyczny* nie wystarczają fantastyczne mrzonki i chorowite uczucia. — Do ich wyobraźni zdrowéj i silnéj nie przemawiają eteryczne i wątłe postacie, a ich duszy niezaspakajają mdłe i miękkie tony.— Usposobieniu ich męzkiemu odpowiadają równie męzkie obowiązki, trudy dodają im hartu, a walka ustala ich charakter i uzacnia ich godność. — Wysokie wyobrażenie o przeznaczeniu człowieka utrzymuje w nich miłość do społeczeństw, jakich są członkami i skłania do myślenia nad ich dobrem i złem — dla tego w chwilach nawet apatyi i powszechnego zwątpienia nie tracą wiary do zasad szlachetnych, a przez to dają dowody istotnego heroizmu i wielkiéj zacności duszy. — Gdzie należy szukać pociechy w chwilach boleści jeżeli nie u podobnego rodzaju ludzi? do kogoż właściwiéj udać się po radę wtedy, kiedy niepewność rozstraja duszę i niweczy siły?

Życie ludzkie pełne jest sprzeczności. — Bardzo często najświetniejszym epokom pod względem umysłowym

politycznym towarzyszy zepsucie obyczajów, a narody w chwili swéj potęgi zdradzają zarody śmierci. — Ci sami ludzie co w Atenach poklaskiwali wzniosłym zasadom sprawiedliwości i ludzkości wypowiedzianym przez Sofoklesa, z zimną krwią popełniali okrucieństwa w Meios i Mitylene, a ci zaś których do łez poruszały nieszczęścia Hekuby lub Polyxeny z obojętnością wotowali wyroki śmierci na swych rodaków często zupełnie niewinnych. — Do ocenienia podobnych sprzeczności potrzeba posiadać gruntowną znajomość natury ludzkiéj i w wysokim stopniu rozwinięty zmysł historyczny. — Wszechstronne tylko i głębokie wtajemniczenie się w bieg dziejów i stosunków ludzkich, potrafi uzdolnić do osądzenia prawdziwego żywotności społeczeństw i znaczenia ich dążności. — Zimny i cichy moralista broniąc zasad oderwanych, nie umie po największéj części w grze gwałtownych namiętności odróżnić tych co są objawem czerstwych sił od tych, co świadczą o słabości i zepsuciu. — Filozof uogulnia pojedyncze wypadki i szczegóły, szuka przedewszystkiem praw i idei, a zapomina zwykle o istotnych i koniecznych warunkach realnego świata. — Historyk zaś z powołania badać musi życie ludzkie w najróżnorodniejszych jego objawach i wyprowadzać z niego wnioski praktyczne, dla tego powinien być najwięcéj usposobionym do zrozumienia i ocenienia dążności czasowych. — Zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy poetami i filozofami, i na podobieństwo pierwszych przemawia do imaginacyi malując rzeczywiste charaktery i opisując wielkie czyny, a odzywa się do rozumu na podobieństwo drugich ucząc mądrości, jakiéj narody zawdzięczają swą potęgę i świetność. — Starożytni powodowani głębokim instynktem, bardzo słusznie uważali historyę za mistrzynią życia, a przekładając nadewszystko swobody publiczne w dziejach, nieszukali zaspokojenia chwilowéj ciekawości, lub wiedzy

pojedynczych szczegółow, lecz zasad praktycznych, wskazujących obowiązki obywatelskie i normę postępowania politycznego. — Historya tylko czasów spółczesnych odpowiedzieć może temu wielkiemu powołaniu i wywrzeć zbawienny wpływ na narody, jakich opisuje czyny i usiłowania. — Czasy ubiegłe chociażby były najżywiéj i najdokładniéj skreślone, mogą w czytelniku obudzić zmysł historyczny, nie potrafią jednakże podać pewników dających się bezpośrednio zastósować w życiu. — Za pomocą analogii możemy sądzić o teraźniejszości według przeszłości, lecz aby w téj mierze nie wpaść w dowolne i jednostronne przypuszczenia, należy posiadać wielką znajomość ludzi i świata. — Z tego powodu bardzo mała liczba osób korzysta z historyi czasów przeszłych, i tym tylko doświadczenie wieków daje klucz do zrozumienia ducha dziejów co umieją czytać w sercu ludzkiem.

Pomimowiednie czują ludzie ważność historyi spółczesnéj i ta najwięcéj ich także zajmuje i pociąga. Zdaje się iż czytając dzieje własnych czynów i osób znajomych, chcą poznać znaczenie swe historyczne, stosunek swój do przeszłości i charakter swego powołania. — Aby historyk zaspokoił te potrzeby duszy, oprócz znajomości dokładnéj stosunków i dążności uchylić powinien jeszcze zaslonę z przyszłości i pokazać społeczeństwom tajemnice jakie ich czekają? Któż bowiem z tego zadania porafi się należycie wywiązać? — Pod każdym względem historya spółczesna przedstawia wiele trudności i wymaga bardzo wielkich zdolności. — Pod względem artystycznym trudność leży w obraniu stósownéj odległości, z któréjby otrzymać można było perspektywę konieczną do uchwycenia rysów właściwych i do odmalowania przedmiotów w ich świetle istotnem - Najtrudniej zaś ocenić prawdziwie swój wiek i pokazać jego wady i zalety. — Historyk opisujący dzieje przeszłe ma przed

sobą cel jasny i oznaczony, widzi następstwa wypadków i zabiegów ludzkich, i według tego utworzyć sobie może zasadę dla swych opinij i sądu. — Historyk zaś czasów spółczesnych nie wie z pewnością dokąd jego wiek dąży, i jakie skutki wynikną z jego kierunku. — Historyk malujący przeszłość potrzebuje tylko żywo wystawić sobie czyny i osoby, i zachować w pamięci wyraz każdéj znakomitszéj fizyonomii, lecz historyk czasów spółczesnych musi jeszcze oprócz tego intuicyą i głęboką znajomością natury ludzkiéj odgadywać przyszłość, a niekiedy przybierać nawet rolę proroka i upominać spółeczeństwa, aby zeszły z fałszywéj i niebezpiecznéj drogi. — Zapewne z powodu tych trudności Lessing twierdził iż ten tylko zasługuje na nazwę dziejopisarza, co napisał dokładną historyę swego czasu.— Historya spółczesna wtajemnicza człowieka w bieg wypadków, zapoznaje go z własną istotą i dotykalnie pokazuje mu jego przeznaczenie.— Najgenialniejsi nawet pisarze nie potrafią odpowiedzieć zupełnie wszystkim wymaganiom ciężącym na historyku czasów spółczesnych, lecz w tym względzie należy już uważać za wybranych tych, co mogą powiedzieć o duchu ludzkim to co Alcibiades o Sokratesie, „iż jego wnętrze raz im tylko zostało otwartem, i dla tego przeczuwać tylko mogli jego boską i cudowną wzniosłość!“

W naszym czasie nie zbywa na dziejopisarzach spółczesnych, a historya jest nauką najwięcéj uprawianą i najwięcéj może przynoszącą zaszczytu wiekowi naszemu. Lecz jakże mało jest dzieł takich, coby je uznać można było za mistrzynie życia! Historycy francuzcy opowiadają z wielkim talentem wypadki, malują w żywych kolorach portrety osób sławnych, zbywa im jednakże na głębokości i sądzie moralnym. — Poświęcając wszystko effektowi zewnętrznemu, zaniedbują najważniéjszych warunków dobréj historyi. — Historycy angielscy jeżeli

czasami zwrócą uwagę na wypadki dziejące się na stałym lądzie, to patrzą na takowe ze stanowiska wyłącznego i oceniają je według wyobrażeń u siebie panujących. — Czytaiąc dzieła najnowsze, można się dowiedzieć wiele szczegółów ciekawych i anegdot charakterystycznych, rzadko jednakże przewodniczy im pogląd głębszy i wszechstronniéjszy. — Od historyi spółczesnej jeżeli nie znajomości przyszłości to przynajmniéj mamy prawo żądać, aby obudziła w nas zmysł historyczny, a tem samem usposobiła nas do ocenienia faktów odbywających się przed nami, lub tych, w których sami bierzemy udział. — W czasach zwłaszcza naszych gdzie wyobrażenia i dążności panują najsprzeczniejsze, gdzie wypadki sieją zwątpienie i apatyą, historyk powinien przynosić pociechę dla duszy, lub wykazując niebezpieczeństwa zagrażające społeczeństwom, podnieść ich energią i pobudzić do wytrwałości.

Pomiędzy nowszemi pisarzami Gerwinus najwznioślejsze ma wyobrażenie o powołaniu historyka i literata.— We wszystkich jego pracach ważniejszych przebija cel moralny i patryotyczny.— Pisząc historyę literatury niemieckiéj chciał obudzić w swym narodzie poczucie godności i ufność we własne siły.— Bogactwa umysłowe i arcydzieła poetyczne miały go przekonać o jego dojrzałości do życia publicznego. — Po ukończeniu tego znakomitego dzieła wahał się przez długi czas czyli się ma zająć napisaniem historyi wieku naszego. — W tym względzie stały mu na przeszkodzie dwie okoliczności. Raz wielki ideał jaki sobie utworzył o historyi, drugi raz wstręt do naszego czasu, a zwłaszcza wstyd z powodu nieudolności, jaką Niemcy okazywali w życiu politycznem. — Według jego pojęcia historya podobnie jak arcydzieła sztuki powinna przynosić spokój moralny i podnosić człowieka. — Czas nasz nie odpowiada podobnym warunkom i mało przedstawia zasobów dla dzie-

jopisarza artysty. — Uczucia moralne i patryotyczne skłoniły nareszcie Gerwinusa do pracy, do jakiéj przygotowywał się rozważaniem dzieł Szekspira i w mądrości tego wielkiego poety badał tajemnice serca ludzkiego.— W téj *ewangelii światowéj* szukał zasad do ocenienia czynów i charakterów. — W chwilach zwątpienia lub osłabienia moralnego czerpał w niéj pociechę i pobudki do działania. — W postaci Hamleta widział uosobistnienie swego narodu wielkiego w pomysłach, a małego w czynach. — Czując żywo wady i słabości swego narodu postanowił skreślić historyą nowszych czasów „a w niéj przedstawić narodowi niemieckiemu jakby w zwierciedle obraz jego teraźniejszości, hańby, powołania i nadziei, i wyjaśnić mu zarysy i istotę ducha naszego czasu, który staje się coraz ważniejszym i godniejszym pilnéj uwagi historyka.“ —

Z wielką niecierpliwością oczekiwałem na zapowiedziane dzieło Gerwinusa, albowiem dla tego uczonego męża czuję wiele sympatyi i poważania. — Natura jego zdrowa, sąd literacki wytrawny i uczucia męzkie świadczą o jego trzeźwości i wyższości moralnej. — Może być że jego sposób myślenia zanadto jest klasyczny, a gust artystyczny zanadto wyłączny i surowy. — Może być iż obok Homera i Szekspira w poezyi, a Hendla w muzyce inni jeszcze ludzie zasługują na uznanie. — Z powodu właśnie tych przymiotów wyłącznych, historya zapowiedziana zaostrzała moją ciekawość, gdyż sądziłem, że człowiek przestający z utworami tak zdrowemi i energicznemi, musi wykształcić w sobie głębsze uczucie natury ludzkiéj. — Gruntowne zrozumienie arcydzieł sztuki prowadzi także do zrozumienia istoty naszéj — a w téj mierze posłużyć może za dowód Lessing który z charakterów skreślonych przez Homera wyczytywał najgłębsze tajemnice serca ludzkiego. — Gerwinus należy do podobnego rodzaju ludzi, sztukę uważa za środek

pociechy i za klucz ułatwiający pojęcie przeznaczenia człowieka. — Z takiemi tylko usposobieniami i wykształceniem pisarz może dostatecznie ocenić co jest zniewieściałego i chorowitego w wieku naszym i dla tego z prawdziwą radością brałem jego dzieło do ręki i szukałem w niem więcéj opinii i sądu aniżeli faktów.

Wiek nasz bardzo jest niewdzięcznym przedmiotem dla historyka artysty, nieprzedstawia bowiem żadnych wielkich osobistości i wzniosłych namiętności zdolnych zapalić serce i zająć umysł. — Ze śmiercią Napoleona Igo i Pitta znikły ze sceny dziejów wielkie postacie i mierność rozgościła się we wszystkich kierunkach. — Spółeczeństwa nasze w układzie swym i dążnościach są demokratyczne i ich reprezentanci na nieszczęście są także demokratyczni. — Czas więc nasz nie przedstawia charakterów odznaczających się oryginalnością, dzielnością i nieugiętą wolą. — Massy coraz powszechniej i wszechwładniéj występują i objawom nowszym nadają pewną bezbarwność i nieoznaczoność. — Ile razy przychodzi mówić o życiu umysłowem, tyle razy potrzeba się powołać do narodów starożytnych i tyle razy pozazdrościć im ich położenia i usposobień. — Na dowód tego dosyć przypomnieć szczęśliwe okoliczności jakie sprzyjały historykom greckim. — Herodot opisywał wojnę perską ważną w skutkach i jasną w celach. — Jedność akcyi konieczna w każdym dziele artystycznem leżała w samym przedmiocie a epizody na podobieństwo rapsodów w epopei zlewały się w całość harmonijną i piękną. — W charakterach jakie kreślił, widzimy przed sobą prócz indywidualności ogólne typy historyczne malujące przemiany cywilizacyi. — Portrety Cyrusa, Kambyzesa, Dariusza i Xerxesa przedstawiają nam żywo wszystkie stopnie despotyzmu, począwszy od dzikości patryarchalnéj aż do zepsucia i zniewieściałości oryentalnéj. — Tucydydes oprócz ważnych wypadków miał

przed sobą figury godne pędzla wielkiego malarza. Jakaż bogata galerya ciekawych osób, jako to: Perykles, Alcybiades, Niciasz, Kleon, Brazidas, Temistokles, Pauzaniasz, Pelopidas i Epaminondas! Nadto historyk grecki niezbierał swych wiadomości po archiwach i bibliotekach, lecz czerpał je z podań ustnych lub też z własnych spostrzeżeń — a dotykając się bezpośrednio wypadków, opisywał je w sposób żywy i poetyczny. — Dzisiaj historyk do skreślenia intryg politycznych i roli dyplomatów, czytać musi niezliczoną liczbę depeszów i relacyj; Tucydydes w podobnym celu korzystał ze znajomości Alcybiadesa i jego czynów. — W wieku naszym przeważnie pozytywnym, historya przybiera także podobny charakter, a dziejopisarz sądzi iż daje doskonały obraz czasu, skoro skreśli jego najdrobniejsze szczegółki i najmniéj znaczące odcienia. — Dzieła pisane w podobny sposób i oparte tylko na dokumentach i archiwach, zwykle zamiast człowieka dają nam obraz machiny biórokratycznéj, a zamiast uczuć i wrażeń opisują nam przepisy zamknięte w księgach i martwych papierach. — Historycy grecy pracowali całe życie nad dziełami obejmującemi zaledwo kilka rozdziałów, i dla tego tworzyli arcydzieła, nowsi zaś historycy pracują tak jakby się posługiwali parą i wysyłają na świat tom po tomie. — Patrząc na te stosy książek często przychodzi na myśl, iż nareszcie ludzie nie potrafią się obeznać z historyą nawet własnego narodu, gdyż do przeczytania dzieł tak licznych, całe życie nie wystarczy.

Gerwinus rozumie dokładnie i ceni wysoko literaturę grecką, i dla tego widzi doskonale słabe strony naszych prac umysłowych. — Zabierając się do napisania historyi spółczesnej, czuł bardzo dobrze wszystkie trudności podobnego przedsięwzięcia i niepodobieństwo naśladowania Tucydydesa. — W roku 1835 z powodu rozbioru historyi starożytnej Schlossera, wypowiedział swe myśli

o zadaniu dziejopisarza i o trudnościach towarzyszących jego pracy. — W artykule tym czytamy: iż rola historyka spółczesnego coraz więcéj staje się niepodobną, a ten co postępuje po téj drodze niebezpiecznéj, nie powinien się spodziewać aby potrafił utworzyć coś znakomitego i trwałego. — Udało się to tylko jednemu człowiekowi i w narodzie żyjącym w takich czasach i stosunkach jakie się dotąd nie powtórzyły i zapewne już nie powtórzą. — Naród ten za pośrednictwem którego ludzkość pierwszy raz przyszła do uznania, stoi przed nami jako cud, a do jego zrozumienia wszystkie nam środki odebrane zostały. — W tym zaś narodzie występuje Tucydydes, i jeżeli kiedykolwiek jakiś geniusz zasługiwał na podziwienie to zapewne jego. — Po tych słowach niemamy potrzeby spoglądać na pracę Gerwinusa z wyżyn do jakich nikomu nie uda się wznieść a tem samem zmniejszyć musimy nasze wymagania i uwzględnić trudność.

Gerwinus posiada bardzo wzniosłe wyobrażenie o historyi, lecz sądzimy, że właśnie ta wzniosłość zbyt wielka stanowi słabość jego poglądu i zdradza zanadto literackie stanowisko. — Historya według jego zdania: obejmuje cały świat moralny, przenika każdy odcień ducha ludzkiego, zagląda w najmniejszy zakątek serca i to czego religia nie objawia, o czem filozofia nie marzy, a psychologia nie przeczuwa, rozpoznaje w wielkim biegu życia ludzkości. — Historyk więc powinien być wolny od dogmatyzmu, i od każdego jednostronnego stanowiska. — Nie powinien się przywięzywać do żadnej gleby, nie zacieśniać w żadnéj wierze, nie należeć do żadnéj partyi i nie ulegać dowolności opinii i usposobień. — Skoro życie w całej jego rozciągłości obiera za przedmiot swéj uwagi, wypada przeto aby go pojął i uczuł w sobie jego obraz czysty i jasny. — Musi zatem jednocześnie czerpać wiedzę ze siebie i żywota ludzko-

ści, gdyż jedno im prawo przywodzi. — To wszystko, co jest ludzkiem, powinno go szczegółowo i zarazem wszechstronnie dotykać. — Umysł jego czułym być musi dla prostoty stanu natury i przytem zdolnym przenieść się do poziomych sfer nowszego zepsucia, zrozumieć skutki zbytku i ocenić gorączkowość dzisiejszych żądz i potrzeb. — Jakkolwiek płynąć musi ze strumieniem czasu, przecież dusza powinna być tak czystą, jakby wyszła dopiero z łona natury, i zdolną do przyjęcia wszystkich wrażeń, od ciągle zmieniającego się świata. W stosunku więc do niego, przemieniać się musi jako Proteusz, a wewnątrz zaś pozostać spokojnym i przy uważaniu wypadków zatrzymać charakter i niezachwianą godność. —

Warunki powyżéj postawione dla historyi i historyka są bezwątpienia bardzo szczytne, lecz na nieszczęście niepodobne do urzeczywistnienia. — Gerwinus pojmuje historyą jako wielki dramat odgrywany przez znakomite charaktery, rządzące się silnemi i wyłącznemi namiętnościami. — W tem przypuszczeniu historyk może spokojnie wpatrywać się w każdą osobistość, rozbierać motiwa jéj działania, wtajemniczać się w jéj sumienie, i zakątki serca. — Bohaterowie prawdziwego dramatu, bądź to czy są wzięci z rzeczywistych dziejów, bądź czy są utworem wyobraźni poety, przedstawiają ideał skończony i całkowity, jaki w świecie nie istnieje. — Na czyny ludzkie działają rozmaite względy i okoliczności. — Jedne zawisłe są od ich woli, a drugie od przypadku, jednakże pomimo tego wywierają znaczny a czasami nawet wpływ przeważny. — Narody ulegają temu samemu prawu i często wypadki decydujące o całéj ich przyszłości, następują w skutek przyczyn zewnętrznych i dowolnych, historyk więc uchwycić musi te wszystkie względy, a przytem należy do pewnego społeczeństwa

i trudno aby nie podzielał jego opinii w większym lub mniejszym stopniu. — W pewnej mierze nie jest wolnym w wyborze swego stanowiska, i poddać się musi duchowi swego narodu, gdyż w przeciwnym razie nie tylko że nie znajdzie u niego żadnego spółczucia, lecz sam ucierpi w swéj miłości kraju, i godności obywatelskiéj. — Dla czego historya Sismondego nie zyskała popularności we Francyi? — Dla tego iż patrząc na jej dzieje z punktu liberalnego, najważniejsze jéj epoki w jego oczach zdrobniały i straciły swą wielkość. — Jeżeli historyk francuzki odrzuci zupełnie tradycyjną dążność narodu do jedności monarchicznéj i administracyjnéj, wtedy potępić musi mozolną pracę wieków i usiłowania przeszłych generacyj. — Żywe tylko uczucia i namiętności rozwijają charakter i są niezbędnemi warunkami do wykształcenia wszechstronnego osobistości. Namiętności jedynie wywołują w nas prawdziwą dramatyczność, a w chwilach wzruszenia zwiększa się akcya i człowiek zaczyna z sobą rozmawiać. — Stan ten duszy bardzo dobrze rozumiał Homer i bohaterowie jego w chwilach wahania odzywają się „do swéj wielkodusznéj duszy“ — Historya aby nie była martwą księgą mądrości, lecz żywą i poetyczną, powinna przedstawiać rozmowę ducha ludzkiego z sobą samym, czyli być pewnym rodzajem jego spowiedzi. — Do tego wysokiego stopnia historyk może się podnieść tylko gorącem sercem i żywą wyobraźnią — a wtedy namiętność uczyni styl jego dramatycznym i pociągającym, — Nie możemy kochać człowieka jako człowieka, kochać tylko możemy pewne osoby. — Historyk zaś tem więcéj stać musi na polu rzeczywistem, a malując życie, powinien go czuć i posiadać wszystkie warunki stanowiące jego zdrowie i siłę.

Literacki pogląd i wykształcenie spowodowało także Gerwinusa do obrania stanowiska literackiego. — Czasu

naszego nie sądzi według jego dążności i usposobień, lecz udaje się po kryterium do Grecyi, i za pośrednictwem analogii, wnosi o cywilizacyi naszéj. — Porównanie czasów nowszych z historyą grecką naprowadza go do uznania postępu za prawo konieczne, bliższe zaś wpatrzenie się w stosunki realne, budzi wątpliwość i przedstawia smutną perspektywę. — Historyczna analogia każe się spodziewać tryumfu wolności przy końcu wieku naszego, rzeczywisty zaś stan społeczeństw, nie wiele daje w tym względzie otuchy. — Historyk z prawdziwym żalem powątpiewa o Niemcach, i twierdzi że niepotrafią sobie sami dać rady, o Francuzach nie ma również mocnego przekonania, aby kiedykolwiek ustalili u siebie swobody i porządek trwały. — Któż więc poprowadzi dalszą cywilizacyę i zostanie jéj zbawiennem narzędziem. — Historyk przyobiecał obudzić w nas nadzieję a przez to podnieść naszą energię, tymczasem okazuje nam wątpliwości odbierające odwagę. — Dzieje polityczne nie mogą służyć za jedyną zasadę, na jakiéj należy opierać sąd bezstronny i wnioski dotyczące przyszłości. — Koleje władzy w Grecyi uchwycone zewnętrznie i porównane z odpowiedniemi wypadkami w nowszéj cywilizacyi, nie wyjaśniają istotnego stanu dążności i opinii, i nie rzucają żadnego światła na stosunki moralne i socyalne. — Pisarz polityczny jeżeli używa analogii historycznych, to jedynie dla tego, aby lepiéj uwydatnił usposobienia swego czasu, przedewszystkiem stara się jasne zyskać wyobrażenie o jego charakterze i kierunku. — Ponieważ w społeczeństwie panują rozmaite dążności najczęściéj sprzeczne ze sobą, dla tego zastanawia się nad każdéj potęgą i z tego wnosi o dalszych następstwach. — Idee i uczucia, opinie i partye uważa za siły działające i mierzy je i sądzi stósownie do ich energii i znaczenia.

We wstępie do dzieła swego Gerwinus wyłożył sumiennie swój sposób myślenia, wypowiedział swe nadzieje, lecz powodując się ogólnym poglądem, pominął szczegółowe cechy naszego wieku. — Studya jego literackie i krytyczne usposobiły go zapewne więcéj do napisania historyi cywilizacyi, aniżeli historyi właściwéj— Daleko lepiéj potrafiłby kreślić bieg idei i instytucyi, aniżeli uwydatniać namiętności i malować charaktery— Opisując znakomitych ludzi, nie daje nam żywego o nich obrazu, lecz pokazuje nam pobudki ich działania i wtajemnicza nas w ich duszę. — Zamiast żywych postaci mamy komentarz ciekawy i nauczający. — Opowiadanie czasami jest zbyt zimne, a styl niekiedy zbyt jednostajny. — Do największych zalet dzieła należą te, które są odbiciem osobistości autora. — W całem dziele rozlane jest umiarkowanie i uczucie męzkie znamionujące charakter pisarza. — Wszędzie widzimy poszanowanie dzielności, a jeżeli żąda nieraz więcéj od ludzi nad to, co byli zdolni zrobić, to tem samem dowodzi, iż ma wyższe wyobrażenie o godności człowieka i ufa w jego energią i wytrwałość. — Pod względem umiejętnym historya Gerwinusa stanie bezwątpienia w rzędzie pierwszych, a chociaż są w niéj usterki, to znaczna ich część wynika z przedmiotu traktowanego i z braku wyższych charakterów, zdolnych do siebie przyciągnąć wyobraźnię i rzucić blask na dzieło i talent historyka.

Gerwinus należy do tych ludzi rzadkich w naszym czasie, co obok celów moralnych posiadają jeszcze wielką cześć dla umiejętności. — W dzisiejszych prozaicznych stosunkach miło patrzeć na uczonych połączonych jedną myślą i uczuciem. — Nauka i podobieństwo charakterów utrwaliły przyjaźń pomiędzy Schlosserem a Gerwinusem i jakkolwiek ich dzieła różnią się sposobem obrobienia, wszędzie jednakże przebija w nich taż sama dążność zdrowa i toż samo zamiłowanie sprawiedliwości.

Zarówno poważają godność ludzką i z równą energią obstają przy jej prawach. — Solidarność uczuć zbliża ich prace do siebie, i dla tego Gerwinus składając hołd swemu poważnemu przyjacielowi i zarazem nauczycielowi poświęca mu swe dzieło, jako ciąg dalszy historyi cywilizacyi ośmnastego wieku, na jakiéj tamten zakończył opowiadanie nowszych czasów. — Piękna w istocie przyjaźń, która ustala stosunki osobiste jednością usiłowań i pobudza do wytrwałéj czynności!... Historycy greccy kontynuowali także prace swych poprzedników, Tucydides zaczyna swe dzieło od czasów na jakich poprzestał Herodot, a Xenofont uzupełniał podobno ostatnią księgę dziejów wojen peloponeskich. — Lecz jakaż wielka różnica pomiędzy historykiem naszego wieku a Tucydidesem! Ostatni we wstępie do swego dzieła daje krótki pogląd na czasy ubiegłe, i to robi prawie dla tego tylko, aby mocniéj uwydatnił ważność i wzniosłość epoki jakiéj opowiada dzieje. — Historyk grecki miłuje swój przedmiot i nie widzi nad niego nic wyższego i godniejszego uwagi; historyk zaś naszego wieku upokorzony małością czasów spółecznych udaje się do przeszłości po naukę objaśniającą dążności nowszéj cywilizacyi. — Grek z dumą spoglądał na przeszłość i poprzestawał na teraźniejszości, a całe jego życie rozwijało się swobodnie i harmonijnie. — My zaś czujemy wstręt przed przeszłością i teraźniejszością, i nic nam niepozostaje innego nad marzenie o przyszłości, lub poddanie się przykrym i dotkliwym warunkom.

Przy czytaniu dzieła Gerwinusa zastanowiłem się nad rozmaitemi dążnościami wieku naszego, i chciałem sobie z takowych zdać niejako sprawozdanie. — Pomimowolnie nagleni jesteśmy do utworzenia sobie jakiejkolwiek bądź opinii, gdyż w ten tylko sposób przyjść możemy do moralnego spokoju. — Powodowany tą wewnętrzną potrzebą, stawiałem sobie pytanie i szukałem

na nie odpowiedzi. — Dla lepszego zrozumienia czasów naszych, odświeżyłem sobie epoki objawiające dążności nowszéj cywilizacyi, i z tego powodu rozważałem panowanie Ferdynanda i Izabelli w Hiszpanii, Ludwika XI i XIII we Francyi i Tudorów w Anglii, a potem szukałem w świecie starożytnym pewnych analogij podających skazówkę do orientowania się dziejowego. — Dotąd nauki polityczne przebywały w sferze abstrakcyjnéj i głównie zajmowały się rozbiorem zasad i budową systemów i konstytucyi. — Zapominano zwykle o tem, iż narody są istotami żyjącemi, posiadającemi pewne zwyczaje i charakterystyczne cechy. — Artysta i polityk spotykają się ze sobą w zamiłowaniu indywidualności, z tą tylko różnicą, że pierwszy poprzestaje na formach zewnętrznych, na odrębności fizyonomii i rozmaitości malowniczéj, kiedy zaś drugi sięga głębiéj i pyta się o przyczyny wpływające na ukształcenie indywiduów i obyczajów. — Nie każda malowniczość jest piękną i moralną. — Artysta uwielbia o tyle tradycye o ile takowe utrzymują pewną typowość i oryginalność pomiędzy ludźmi, polityka zaś o ile takowe przyczyniają się do ustalenia godności i dzielności. — Ostatni uwzględnia przedewszystkiem energię i okoliczności sprzyjające jéj wzrostowi, dla tego o tyle tylko przyjmuje formy piękne, o ile takowe zgadzają się z dobrem powszechnem i z uczuciami dobrze zrozumianéj moralności. — Z tego powodu zastanawiałem się nad elementami obyczajowemi w nowszych społeczeństwach i starałem się poznać warunki dzisiejszego życia familijnego, i w jakim stopniu takowe wpływają na utrzymanie tradycyi i zwyczajów. — Literatura w każdym narodzie zajmuje ważne stanowisko, i wywiera wielki wpływ, śledząc zatem dążności czasu trudno ją pominąć i nie zapytać się o jéj znaczenie moralne i polityczne. — W czasach nowszych przemysł zyskał nadzwyczajną potęgę i sprowa-

dza następstwa socyalne, przemieniające dotychczasowe stanowisko klas. — Stan średni w skutek wykształcenia bogactwa i liczby, coraz ważniejszą odgrywa rolę, i stoi prawie na czele nowszéj cywilizacyi. — Dla lepszego więc zrozumienia charakteru wieku naszego, wypada zastanowić się nad moralnemi usposobieniami i zdolnościami politycznemi stanu średniego, i o ile takowy potrafi przyczynić się do tryumfu swobód i do ustalenia obok nich porządku trwałego. — Pracę zatem naszą podzielimy na cztery części, w pierwszéj rzucimy ogólny pogląd na historyą, w drugiéj zastanowimy się nad znaczeniem familii, w trzeciéj rozpoznamy wpływ polityczny literatury, a w ostatniéj stanowisko stanu średniego.

I.

Ogólny pogląd na historyę polityczną i różnice pomiędzy stronnictwami w świecie starożytnym i nowożytnym.

Walka wypowiedziana arystokracyi feudalnéj w wieku pietnastym trwa ciągle i przybiera coraz większe i ogólniejsze rozmiary. — Władza monarchiczna rozpoczęła ruch demokratyczny i pomimo zmian pojedyńczych dynastyj stoi na jego czele — i przygotowuje mu całkowite zwycięstwo. — Szlachta traci coraz więcéj na znaczeniu moralnem i socyalnem i śmiało powiedzieć można, iż postęp nowożytny głównie jest przeciwko niéj wymierzonym.

Rewolucye skierowane początkowo przeciwko władzy, zwiększyły tylko jéj przewagę i wpływ administracyjny. — Stan średni pomimo zamożności wykształcenia i liczby, pokazał się nieudolnym w obronie swobód kon-

stytucyjnych, i obecnie przestaje być podporą rządów. W téj mierze słowa bardzo charakterystyczne Persignego podają nam wymowny dowód i malują przytem obecny stan polityczny Francyi. W mowie mianéj w departamencie Loary przyjaciel osobisty Napoleona III twierdzi: iż dzisiaj potrzeba nam dynastyi ludowéj wyszłéj z łona rewolucyi i mającéj nie tylko idee, uczucia i instynkta, ale nawet namiętności nowego spółeczeństwa i posiadającéj przedewszystkiem sympatyę mas licznych, gdyż na nich głównie polega potęga monarchii, a nie zaś na klasach zamożnych i bogatych. — Gdyby wszyscy mieszkańcy kraju mogli mieć stotysięcy franków dochodu rocznego, wtedy wybór dynastyi byłby rzeczą bardzo podrzędną.— Główne przeto zadanie leży w tem iż miliony żyjące z dnia na dzień i walczące z potrzebami koniecznemi i nędzą, pokładają tak wielkie zaufanie w rządzie, iż nie myślą o niczem innem jak tylko o swych zwykłych zatrudnieniach. W ogóle potrzeba teraz we Francyi, aby dynastya posiadała sympatye nie tylko w hotelach herbowych przedmieścia Saint-Germain lub w salonach wyzłacanych Chaussée d'Antin, lecz zwłaszcza w chatach ludu prostego po wsiach i zakładach roboczych! — Dotąd władza monarchiczna opierając się na stanie średnim osłabiła znaczenie szlachty, teraz zrywa z takowym swój dawny sojusz i szuka dla siebie szerszéj i stalszéj podstawy. — W skutek upadku arystokracyi średniowiecznéj nastąpiła zarazem rewolucya polityczna i socyalna. — Klasa średnia zajęła urzędy sprawowane przez szlachtę, a bogactwem i wykształceniem nabyła przeważne stanowisko w towarzystwie.— Obecnie polityka monarchiczna inną przybiera rolę, a zawięzując przymierze z ludem otwiera nowe pole dla równości i niwelacyi stanów. Dążność ta pomimowolnie nasuwa pytanie jakie skutki wynikną z tego przymierza pod względem socyalnym i politycznym? Czyli stan

średni ulegnie podobnemu losowi co szlachta, a na jego ruinach czy zakwitnie panowanie demokracyi wolnéj lub też despotyzmu posługującego się demagogią i namiętnościami mas?

Przyszłość nowszych spółeczeństw wywołała w wielu poważnych umysłach zwątpienie i rospacz. — Niektórzy zapowiadają upadek cywilizacyi naszéj i nad rezygnacyą nie widzą żadnego innego ratunku. — Konserwatyści zamiast obserwować pilnie nowsze dążności i bronić istotnych podstaw porządku towarzyskiego, bawią się w polityczne romanse i apoteozy władzy nie potrzebującéj ich sympatyi i pomocy. — Szlachta osłabiona rozmaitemi kolejami z nieszczęść jakie ją dotykają blisko od czterech wieków nie umie wyciągnąć żadnéj dla siebie nauki i korzyści. — Ile razy nadarzy się jéj pora działania tyle razy pokazuje się nieudolną politycznie, lub zyskuje nowe upokorzenie. — W wiekach średnich duma i wszelkie uczucie niepodległości osobistéj niepozwoliło jéj się zawiązać w silną i trwałą korporacyę, dzisiaj zaś niemoc ją dzieli, a brak zmysłu praktycznego przeszkadza jéj utworzyć jedno ciało kierujące się jedną myślą i dążące do jednego celu.— Z powołania swego socyalnego powinna być pośredniczką pomiędzy różnemi klasami, a godząc ich interesa i moderując ich żądania, stanąć na ich czele i przywodzić życiu publicznemu do jakiego jéj skłonności naturalne i stanowisko zdawały się powoływać. — Tymczasem zamiast działać rozważnie i uwzględniać potrzeby czasu przyklaskiwała teoryom niby to konserwatywnym i schlebiającym jéj widokom chwilowym a przez to utrzymywała do siebie niechęć w innych klasach i odebrała sobie możność skutecznego wpływu. — Pomimo wszystkich systemów teologiczno-politycznych i polityczno-teologicznych, znajdujących zawsze bardzo łatwy przystęp do jéj umysłu, świat postępował w raz obranym kie-

runku i zadawał jéj coraz dolegliwsze ciosy. — W wieku pietnastym powodując się lekkomyślnością i obojętnością, pozwoliła się strącić ze swego stanowiska i odebrać sobie inicyatiwę do zmian jedynie zdolnych, zapewnić jéj świetność i bezpieczeństwo. — W wieku przeszłym pod wpływem zniewieściałości salonowéj zachwiała obyczaje familijne a przybrawszy charakter kosmopolityczny dała pierwsza początek do rewolucyj gwałtownych i krwawych. — Za czasów Restauracyi zamiast pracować nad pogodzeniem nowych interesów i ustaleniem nowego porządku, wymaganiami swemi i dążnościami popychała rządy do dowolności i do zerwania zobowiązań najuroczyściéj przyrzeczonych. — W naszych czasach występują nowe żywioły, i domagają się nie praw cywilnych i politycznych lecz żądają zmian socyalnych nie z powodu zemsty na podobieństwo proletariusza w Koriolanie Szekspira, lecz z pragnienia do chleba, nowe więc czekają szlachtę niebezpieczeństwa zagrażające jej bytowi i materyalnemu znaczeniu. — Stanowisko bierne nie potrafi zapewnić jéj losu i przygotować jéj, jeżeli już nie świetną to przynajmniéj znośną przyszłość. — Obecny jej stan przywodzi mi na pamięć położenie rycerza Renaud w Jerozolimie wyzwolonéj Tassa, który zatopiony w roskoszach, zapomniał o swem przeznaczeniu; z tą tylko różnicą, że spółczesna szlachta nie znajduje się na wyspach szczęśliwych i w objęciach pięknéj Armidy ale dotknięta klęskami politycznemi i materyalnemi straciła ufność we własne siły i odwagę do myślenia nad swemi nieszczęściami. — Historya malując jéj przeszłość i teraźniejszość, może wywrzeć na nią, równie magiczny wpływ jak puklerz dyamentowy w jakim przeglądając się Renaud uczuł swe poniżenie i zniewagę. — Historya tylko przypominając w sposób uroczysty jéj przeszłość, może do niéj przemawiać na podobieństwo

Ubalda: Qual sonno, o qual letargo ha si sopita La tue virtude? o qual vilta l' alleta?

Z rozdwojenia szlachty i stanu średniego wynikają nowsze klęski i rewolucye. — Z braku ducha publicznego pomiędzy klasami wyższemi, rząd umiarkowany ustalić się nie może. — Nie mając celu jasnego i jedności nie umieją się zawiązać w silne stronnictwa, ożywione jedną myślą i posłuszne zdolnym naczelnikom; a jako fakcye osłabiają powagę władzy i dają zwykle hasło do wojen cywilnych. — Ta nieudolność klas wyższych w życiu publicznem i wypadki nowsze obudziły zwątpienie w wielu umysłach poważnych i myślących. Według ich opinii reprezentacya stanowa jest obecnie niepodobną, gdyż niema szlachty niepodległéj i korporacyj potężnych bogactwem i wpływem. — Rząd zaś konstytucyjny pokazał się niepraktycznym, a zatem należy się pożegnać z myślą swobód i lepszej przyszłości. Na szczęście nasze przywykliśmy od dawna do proroctw politycznych i zobojętnieliśmy na ich groźby i narzekania. — Po pierwszéj rewolucyi francuzskiéj pisarze kierujący się więcéj wyobraźnią aniżeli rozumem zapowiadali panowanie demagogii i tyranii. — Dzisiejsze Cesarstwo francuzkie przypomina koleje Rzymu, i dowcipnym ludziom dało sposobność do zrobienia wielu trafnych uwag. — Lecz podobnie jak przepowiednie Chateaubrianda się nie ziściły, tak zapewne nie ziszczą się przepowiednie Ampera. — Gerwinus lepiéj tuszy o naszéj przyszłości a opierając się na historyi greckiéj zapowiada tryumf demokracyi, pytanie tylko zachodzi czy potrafi wydać Klistenesów, Aristidów i Peryklesów?

W dzisiejszych społeczeństwach niema dumnéj i burzliwéj arystokracyi, coby na podobieństwo szlachty za panowania Maryi Medicis wołała: „przeszły czasy królów, a nadeszły czasy magnatów i książąt“ — i stan średni stracił również ufność we własne siły i niepo-

wtarza więcéj, iż *jest niczem*, a powinien być *wszystkiem*. — Klasy wyższe rządzą się wspomnieniami i sympatyami, i daleko więcéj marzą o przeszłości, aniżeli ją miłują. — Do czynu poważnego nie posiadają dosyć siły i wytrwałości. — Arystoteles robiąc porównanie pomiędzy Grekami i barbarzyńcami twierdzi, iż narody północne Europy są odważne, lecz zbywa im na żywości umysłowéj; narody zaś wschodnie w Azyi mają wiele usposobienia do sztuki i refleksyi, ale mało odwagi, Grecy tylko trzymają środek pomiędzy niemi a łącząc dzielność i energią z wielkiemi przymiotami duszy, jedynie zdolnemi są do wolności. — Podobne zalety powinny także zdobić klasy wyższe i pobudzać je do życia publicznego. — Tryumf swobód i ich ustalenie polega daleko więcéj na dzielności i wykształceniu wyższych klas, aniżeli na massach ludu rządzącego się zwykle chwilowemi wrażeniami i namiętnościami. — Na nieszczęście w klasach wyższych zgasł szlachetny popęd do odznaczenia się i dawania inicyatywy, a wykształcenie nie uzacniło ich godności osobistéj i nie zrodziło gorącéj miłości dla prawdy i sprawiedliwości. — Dawne żywioły arystokratyczne zniknęły, lub pozostały bez wpływu, nowe zaś nie potrafiły się ustalić i zyskać przeważnego znaczenia, z tego powodu władza nie znajduje właściwego oporu, i z postępem demokracyi zyskuje na potędze i atrybucyach.

Po upadku arystokracyi średniowiecznéj szlachta stała się dworską i zaczęła uważać monarchią za swego naturalnego sprzymierzeńca. — Niepomna na swą przeszłość i krzywdy, jak równie głucha na skargi swych przodków wołających w roku 1614 „ubostwo dręczy szlachtę, nieczynność robi ją występną, a ucisk przyprowadza ją do rozpaczy“, szukała tam ratunku, gdzie odzyskała cios śmiertelny. — Władza monarchiczna sprzyja arystokracyi tytularnéj, rządzącéj się jak mówi Mon-

tesquieu honorem, lecz przeciwna jest arystokracyi niepodległéj, i pragnącéj mieć udział w rządzie. — W starożytnym i nowożytnym świecie, monarchia walczyła przeciwko szlachcie, a opierając się na ludzie przyczyniła się pierwsza do osłabienia jéj wpływu i znaczenia. — W starożytnym i nowożytnym świecie arystokracya zdobyła sobie stanowisko socyalne i polityczne własną zasługą i dzielnością a z utratą ostatnich utraciła także pierwsze. — Własnym siłom i zaletom zawdzięczała swą świetność, a zapomniawszy o swem powołaniu sama także przygotowała sobie upadek. — Pierwsza arystokracya dała inicyatiwę do wolności politycznéj i heoizmem uzacniła godność osobistą. — Ona pierwsza wskazała ludowi potrzebę swobód, i wpoiła w niego poszanowanie dla zasługi i wyższości. — Dla tego dopotąd tylko demokracye kwitną i rozwijają się dopóki przechowują charakter arystokratyczny, a tem samem dopoki poważają dzielność osobistą. — Lud wtedy tylko jest wolnym, kiedy umie być posłusznym naczelnikom zacnym i poważnym. — Pod wpływem Peryklesów jest umiarkowanym i miłującym wielkość, pod wpływem zaś Kleonów i Hyperbolusów w demagogii zaspakaja swe namiętności rozkiełznane i nareszcie całkiem zwierzęceje. — Ogólny pogląd na dzieje polityczne, lepiej nam wyjaśni znaczenie historyczne monarchii, arystokracyi i demokracyi, a tem samem gruntowniéj nas usposobi do ocenienia dążności pojawiających się w nowszym czasie.

Świat starożytny nie może służyć za zasadę do ocenienia nowszych stosunków i do wyprowadzenia wniosków dla przyszłości. — Pomijając różnice roligijne obyczajowe i socyalne, państwa greckie były bardzo małe a ludność ich znacznie mniejszą od wielu dzisiejszych większych miast. — Ateny zajmowały tylko czterdzieści mil kwadratowych i posiadały w najświetniejszych

czasach 500,000 mieszkańców, pomiędzy któremi 90,000 było wolnych obywateli. — Lud żyjący na tak szczupłéj przestrzeni i obdarzony zdolnościami jakie dotąd w żadnym narodzie niepojawiły się w takiéj świetności i harmonii, rozwijał się swobodnie i wszechstronnie. — Instytucye więc jakie odpowiadały ich potrzebom i usposobieniom niedadzą się zastósować do narodów żyjących na większéj przestrzeni, i nie mających zamiłowania w swobodach obywatelskich. — Historya grecka w różnych swych objawach przedstawia całość organiczną i skończoną. — Naród ten artystyczny we wszystkich stosunkach życia działał i rozwijał się stósownie do swéj natury szukającéj przedewszystkiem piękności i harmonii. Podobnie jak w kierunku umysłowym następowały po sobie w sposób naturalny rozmaite gatunki poezyj tak również w życiu publiczném przeszedł przez wszystkie formy polityczne, począwszy od monarchii patryarchalnéj, aż do demagogii najdzikszéj i najgwałtowniejszéj. — Prawa przywodzące literaturze greckiéj, nie powtarzają się w zupełności w innych literaturach i nie mogą być wzięte za normę rozwoju umysłowego.— Lecz pomimo tego możemy porównywać Homera z Dantem, Tassem i Miltonem, a przez to lepiéj poznać ich zalety i wady. — Tak również instytucye starożytnego świata uważać musimy za środek uwydatniający lepiéj za pomocą porównania stan i dążności nowszéj cywilizacyi. — Proroctwa Gerwinusa wyciągnięte z historyi greckièj są bardzo dowolne i świadczą niekorzystnie o jego zdolnościach politycznych.— Utworzył sobie sztuczne kategorye i podciągnął pod takowe nowsze stosunki, nie zważając na ich istotę i znaczenie. — Państwa starożytne przedstawiają wiele przedmiotów godnych uwagi, w wielu względach mogą nam służyć za wzór lub przestrogę. — W Grecyi możemy się zapoznać z zaletami i wadami demokracyi, w Rzymie z formami i du-

chem arystokracyi potężnéj i energicznéj, lecz nie mogą nam podać zasad dla nowszych czasów, a tem mniéj wniosków dla przyszłości.

Narody starożytne posiadały o wolności wyobrażenie, daleko wźniośléjsze i wszechstronniejsze od naszego. Według Arystotelesa, w państwie tylko żyć można dobrze szczęśliwie i godnie. — Według Platona państwo wykształca człowieka na dobrego obywatela, jeżeli jest dobrem i przeciwnie. — Xenofilles zapytany od pewnego ojca o radę, jakimby sposobem mógł najlepiéj wychować swego syna? odpowiedział, aby go umieścił w najlepiéj urządzonem państwie. — Pod wolnością więc starożytni rozumieli udział w rządzie, i uległość prawom postanowionym przez większość obywateli. — Życie publiczne dla Greka i Rzymiania było najwyższem i najszlachetniejszem zatrudnieniem. — My zaś przywięzujemy do wolności znaczenie czysto ujemne i osobiste. Pod wolnością rozumiemy swobodne używanie praw indywidualnych; a skoro nie naruszamy praw innych, nie chcemy aby się społeczeństwo mięszało w zakres naszych czynności. — Z tego powodu głównym celem naszym jest życie prywatne a nie publiczne. — Politykę uważamy tylko za środek rękojmi i bezpieczeństwa dla niepodległości osobistéj i własności. — W świecie starożytnym życie publiczne pochłaniało całkiem wolność indywidualną, w naszym zaś indywiduum dąży do zupełnego odosobienia i monarchii lub się poddaje przemocy rządu. Grecy i Rzymianie znali tylko jednę moralność, to jest dobro ogółu i narodu, u nas zaś panuje dwojaka moralność jedna obowiązuje sumienia pojedynczych ludzi, i nosi charakter ogólny i humanitarny, druga jest polityczną i po największéj części przeciwną pierwszéj. Grek i Rzymianin od dzieciństwa przyuczał się do życia publicznego, u nas zaś wychowanie głównie jest do tego skierowanem, aby osłabić uczucie obywatelskich

obowiązków. — U narodów starożytnych postęp polegał na przypuszczaniu coraz większéj liczby do praw politycznych, w nowszych zaś czasach celem postępu było utworzyć coraz więcéj niepodległych indywiduów, i rządzących się własną wolą. — U Greków i Rzymian przeważało życie publiczne, a u nas zaś socyalne, pierwsi poczytywali mądrość polityczną za najwyższy rozum, i obowiązki obywatelskie za najszczytniejszą cnotę, my zaś poprzestajemy na uczciwości prywatnéj i pracę uważamy za źródło zasługi. — Wyobrażenia, wykształcenie i obyczaje nowszych narodów usposabiają takowe daleko więcej do życia prywatnego, aniżeli publicznego — i z tego powodu nie mogły się wyrobić pomiędzy niemi poważne instytucye arystokratyczne lub demokratyczne. Przewaga indywidualizmu fałszywie pojętego i jednostronnie zastósowywanego sprzyja monarchii biurokratycznéj, a ta czuwając i rozciągając opiekę nad swemi poddanymi, sprawia za nich obowiązki polityczne. — W ostatnich czasach wyszło wiele dzieł rzucających nowe światło na życie i instytucye narodów starożytnych. Do najcharakterystyczniejszych prac w tym względzie, należy bezwątpienia dzieło Gladstona o Homerze. — Pomysły naukowe tego znakomitego męża stanu są dowolne i dziwaczne, lecz stanowisko z jakiego się zapatruje, mogło tylko powstać w narodzie dumnym ze swych swobód i ustaw. — W poezyach Homera zajmuje go głównie ich charakter polityczny i dla tego twierdzi, iż najwięcéj przystępne i zrozumiałe muszą być Anglikom, gdyż ten sam duch wolny co ożywia tamte, przywodzi, także ich prawom i instytucyom. — Smiesznem zapewne wydawać się może, iż znakomity mowca angielski Achillesa, Ulyssesa, i Nestora traktuje prawie jako swych kolegów i w ich wymowie widzi wzory taktyki parlamentarnéj; lecz w téj jednostronności ukrywa się zarazem myśl poważna, świadcząca o wielkiéj zalecie naro-

dów przywykłych do życia publicznego, a dla których dzielność osobista i charakter stanowi największą cnotę i zasługę. — Wielki bezwątpienia naród, co porównywając swe dzieje z najpiękniéjszemi epokami historyi, powiedzieć może o sobie, iż jest najwolniejszym. — I Homer także dla lepszego uwydatnienia barbarzyństwa Cyklopów nie mówi że nie mieli królów, miast i wojska, lecz że im brakowało zgromadzeń przestrzegających sprawiedliwości.

Po zastanowieniu się głębszem, zgodzić się nareszcie można na zdanie Gladstona uważającego dzieła Homera nie tylko za pomnik poezyi, ale oraz i polityki. — Swoboda myśli i rozmaitość charakterów powstać mogły jedynie pod czystem niebem greckiem i pomiędzy ludami miłującemi sprawiedliwość i cnoty obywatelskie. Bardzo słusznie twierdzi Samuel Eliot autor *historyi wolności*, iż bohaterowie Homera nie są bohaterami ucisku, ale bohaterami ludzkości, w nich pierwszy raz godność osobista przybrała formy piękne i samoistne, a odwaga zyskała ideały pełne rycerskiéj wzniosłości i poświęcenia. — Bohaterowie, którzy na podobieństwo Ulyssesa uważają za najdroższe dary jakiemi bogowie obdarzyli ludzi, piękność cielesną, rozwagę i wymowę muszą także czcić obok cnót wojskowych, cnoty obywatelskie i przekładać prawo nad siłę oręża. — Bohaterowie, których na podobieństwo Achillesa wspomnienie ojca i utraconego przyjaciela do łez porusza i zaciera nienawiść zemsty i nieprzyjaźni, czuli są na głos ludzkości a tem samem miłować muszą wolność jako źródło wszelkiéj dzielności osobistéj i zasługi. — Czynami swemi jak bardzo trafnie utrzymuje Lessing, należeli do rzędu istot wyższych, lecz uczucia ich były ludzkie i płynęły z głębi serca. — W świecie tak swobodnym i poetycznym pojęcia o władzy nie mogły być niewolnicze i przeciwne niepodległości pojedynczych indywiduów. — We-

dług poezyi Homera rząd monarchiczny był formą ogólną i panującą. — Jowisz postanowił początkowo królów, którzy pochodzili od niego lub od innych bogów i zostawali pod ich szczególną opieką. — Oprócz królów w każdem państwie byli naczelnicy równi tamtym godnością i pochodzeniem. — Król wzywał ich zwykle do rady, a postanowienia przyjęte przez nich ogłaszane były na ogólnych zgromadzeniach ludu. — Dzielność osobista stanowiła najwyższy przymiot króla, a w braku takowej bądź to z powodu słabości lub wieku składał władzę na podobieństwo Laertesa w Itace. W czasie wojny przywodził wojsku, a w pokoju przestrzegał sprawiedliwości, gdyż według słów Ulyssesa, kiedy król broni praw, wtedy ziemia wydaje bogate plony, drzewa obfite owoce, trzody się mnożą i morze przepełnione jest rybami. — Królowie panujący sprawiedliwie mili są bogom, albowiem rządząc stósownie do ich woli, wywięzują się z obowiązków na nich włożonych. — Stosunki patryarchalne były właściwe wielu pierwotnym ludom, Grecya zaś Homerowska odznacza się dwoma wielkiemi środkami rządowemi, a które Gladstone nazywa *jawnością* i *przekonaniem.* — Władza królewska ograniczoną była przez radę naczelników i zgromadzenia ludowe, gdzie królowie trzymając berło w ręku wykładali postanowienia przyjęte przez gerontów. W mytycznych już czasach Grecyi znajdowały się żywioły potrzebne do ustalenia swobód i zamiłowania życia publicznego. — Homer w poetycznej formie uwielbia też samą wolność, jaką później Platon i Arystoletes zaliczyli do najdroższych przymiotów człowieka, a w skutek tego politykę uznali za mądrość najwyższą i najużyteczniejszą. — W Iliadzie władza królewska podobnie jak cały poemat nosi charakter poważny i rycerski. — Na królu ciężą tylko obowiązki wzniosłe i szlachetne. — Pierwszy w boju, najrozważniejszy w radzie, najbogoboj-

niejszy w pokoju i najwięcéj miłujący obyczaje i prawa — W Odyssei znajdujemy już ślady przemian socyalnych i politycznych. — Władza królewska zaczyna tracić dawny swój typ zaszczytny i przemyśliwać więcéj o swem dobru, aniżeli publicznem. — Na nic się nieprzyda teraz mówi Mentor być królem dobrym i rozumnym na podobieństwo Ulyssesa, który był ojcem dla swego ludu, gdyż można tylko zasłużyć na zapomnienie jakie tamtego spotkało. — I w Olympie prawie w tych samych słowach Minerwa użala się nad nowym stanem rzeczy. — Na wzór królów pojedynczy naczelnicy rządzili się osobistemi widokami, a w miejsce sławy, która dawniéj zdobywała się męztwem na placu boju, i wymową na zgromadzeniach publicznych, wystąpiły różnice oparte na majątku i przewadze politycznéj. Rycerstwo bardzo dużo mieści w sobie poezyi, awanturniczości i w pewnéj mierze cnoty, aby długo utrzymać się mogło — Zwykle następuje rozdział pomiędzy szlachtą bogatą i ubogą, pierwsza nie chce się łączyć z drugą, i nad podobnym stanem ubolewa już w Grecyi poeta Teognis w połowie szóstego stólecia. — Do tych różnic wynikających z konieczności stosunków socyalnych przyłączają się jeszcze inne jakie handel i przemysł za sobą pociąga. — Ze wzrostem zamożności występuje klasa, która na przeciwko urodzenia stawia za zasadę tak dobitnie orzeczoną przez starożytne przysłowie, „iż pieniądz stanowi człowieka“ — Tym sposobem spółeczeństwo dzieli się na trzy klasy przeciwne interesami, wyobrażeniami i obyczajami. — Szlachta bogatsza dąży do władzy oligarchicznéj, szlachta uboższa bywa narzędziem bogatych magnatów, lub łączy się przeciwko niéj z ludem, stan zaś średni chce zyskać prawa odpowiednie swemu bogactwu i stanowisku towarzyskiemu.

Trzy te żywioły powyższe występują w całéj potędze w czasach historycznych Grecyi a ich walka stanowi

zarazem świetną i zasmucającą stronę jéj dziejów. — Do scharakteryzowania instytucyi w Sparcie dosyć przytoczyć następującą okoliczność, że Lykurg pytając się wyroczni delfickiéj, jakie prawa mogą być najwłaściwsze i najużyteczniejsze Spartańczykom? miał otrzymać za odpowiedź: iż takie które uczynią jedną partyę wszechwładną a drugą posłuszną. — Do tego celu wyłącznego były skierowane wszystkie urządzenia i cała budowa państwa. — Życie spartańczyków było bezustannym obozem, pochłaniającym w sobie niepodległość osobistą i kobiety nawet jak trafnie utrzymuje Du Meril: nie rodziły dzieci lecz małych obywateli. — Arystokracya czysto militarna ostać się dopotąd tylko mogła, dopóki wojna i śmierć nie zmniejszyła jéj liczby a chciwość pieniędzy nie zaprowadziła różnic socyalnych ułatwiając wzrost i nagromadzenie majątków w niewielu rękach. — Urządzenia Sparty i Krety ciekawe są dla swéj oryginalności i jednostronności, ale pod względem politycznym nie przedstawiają wzorów godnych naśladowania a tem mniéj jeszcze odpowiadają potrzebom i dążnościom czasów nowszych. — W Atenach tylko zakwitła swoboda i rozwinęły się formy republikanckie, i dla tego jéj dzieje przedstawiają wiele ciekawych przedmiotów zasługujących na uwagę moralisty i polityka.

Z bardzo wielką znajomością stosunków politycznych twierdzi Arystoteles, iż największe niebezpieczeństwo dla arystokracyi, leży w przejściu takowéj do stanu oligarchicznego, gdyż wtedy myśląc tylko o swych interesach osobistych pobudza także lud do jéj naśladowania.— Z żywych przykładów czerpał ten wielki mędrzec to zdanie a historya grecka dostarcza wymownych dowodów na jego stwierdzenie — Klasa średnich i drobnych właścicieli ziemskich zubożona wojnami i obciążona długami zaciągnionemi u bogatéj szlachty, dotkli-

wiéj zaczęła czuć dowolność i przewagę ostatniéj. — Z tego powodu powstała walka pomiędzy temi dwiema stronnictwami, wywołana częściowo w imie ulepszeń socyalnych, a częściowo w imie swobód politycznych. — Dla uniknienia dalszych nadużyć popełnianych przez oligarchyą, drobni właściciele domagali się prawodawstwa ogólnego. — W tym celu jakoteż dla pogodzenia zwaśnionych stronnictw ustanowiono pojednawcze władze, lecz ten środek jak również surowe prawa Drakona i mądre i praktyczne reformy Solona nie potrafiły zapobiedz złemu, i usunąć przyczynę do niezgód i sporów wewnętrznych. — Korzystając z tych rozdwojeń i walk dumni i zuchwali członkowie oligarchii i używając lud za narzędzie swych widoków i planów, przyszli gwałtem do władzy i rządzili absolutnie. — Tyrania ta wymierzona zwykle przeciwko arystokracyi, doznawała popularności ludowéj i pod wielu względami zasługiwała na takową. — W pierwszych zwłaszcza początkach uzurpatorowie starali się o potęgę państwa, upiększali miasta, i wspierali sztukę i literaturę. — A w skutek tego Pindar i Eschyles ukazywali się na ich dworze i dodawali mu swą obecnością, więcéj blasku i okazałości. — W czasie téj walki pomiędzy klasą średnich i drobnych właścicieli a bogatą arystokracyą zaszły wielkie zmiany w obyczajach i sposobie myślenia. W miejsce dawnéj poważnej epopei unieśmiertelniającéj świetne czyny niektórych rodów pokrewnionych z bogami, wystąpiła poezya dydaktyczna i lyriczna. — Zamiast opiewać heroiczne i nadzwyczajne dzieła bogów i półbogów, zaczęto się pytać o ich początek i istotę. — Zamiast ich czcić i uwielbiać starano się teraz o odgadnienie ich woli i zamiarów. — Wyrocznie zyskały wielki wpływ, zaprowadzono nawet obrządki religijne i ukazali się prorocy natchnieni od niebios i zjednali sobie powszechny szacunek. — Pomiędzy temi najszlachetniéj

szy miał być Epimenides z Krety, ogłaszający nowe zasady religijne i nowe przepisy moralne i prawne dla pojedynczych ludzi i państw — a powołany późniéj do Aten miał być bardzo pomocnym Solonowi w jego reformach i usiłowaniach. — Do tego czasu potomkowie bohaterów homerowskich składali klasę rycerską, odznaczającą się osobistą dzielnością i wyższe wykształcenie polegające na zręczności w robieniu bronią i na praktycznéj mądrości odziedziczonéj po przodkach, do niéj prawie wyłącznie należało, odtąd rozszerza się oświata i lud współubiega się ze szlachtą w męztwie i odwadze. — Arystokracya otoczona sławą przodków, i będąc prawie w wyłącznem posiadaniu broni, grodów i miejsc obronnych, łatwo się utrzymać mogła na téj wysokości, dopóki przechowywała dawne obyczaje i dopóki nie pojawiły się nowe potrzeby i stosunki. — Lecz skoro wskutek przemysłu i handlu powstały większe miasta, a przytem otworzyła się sposobność dla ludzi ubogich lub awanturników do szukania w nich zarobku, wtedy jak bardzo słusznie twierdzi Fryderyk Hermann rozpoczęła się walka pomiędzy żywiołami demokratycznemi i oligarchicznemi. Obok tego ze wzrostem bogactwa psują się proste obyczaje, a pycha i chęć wyniesienia się osłabia arystokracyą i przygotowuje jéj upadek. — Podobne okoliczności sprzyjały powstaniu tyranii i wpływały na jéj dłuższą lub krótszą trwałość. — Każda dowolność doprowadza łatwo do nadużyć, i dla tego władza absolutna tyranów nie długo pozostała w granicach umiarkowania, a zamiast rządzić w duchu dobra ogólnego, zaczęli myśleć o swych osobistych widokach i o zapewnieniu swego panowania. — W tem celu otoczyli się strażą przyboczną i opierając się na takowéj dopuszczali się gwałtów, a obciążając lud podatkami zniechęcili go ku sobie. — Arystokracya korzystając z tego usposobienia ludu, połączyła się z nim i

wspólnemi usiłowaniami położyła koniec tyranii. — Po wypędzeniu z Aten famlii Pizystratesa panującéj przez lat 30 powstały za nowo rozdwojenia i szlachta pod przewodnictwem Izagoresa zdobyła chwilowo władzę, zagrażając swobodom ludu zaprowadzonym przez ustawy Solona. — Lecz Klistenes zwyciężywszy szlachtę, porobił reformy za pośrednictwem, których zapewnił prawa ludu, zwiększył liczbę obywateli, i odtąd instytucye Solona weszły w życie i rozpoczęło się panowanie demokracyi. Późniéj Arystides przypuścił lud do najwyższych urzędów, a Perykles dochody państwa obrócił prawie na jego użytek i własność.— W skutek walki pomiędzy klasą średnich i większych właścicieli ziemskich zatryumfowała demokracya umiarkowana, dumna z swych praw i obywatelstwa. — Zwycięstwa pod Maratonem i Salaminą odniesione jéj męztwem dały jéj prawo do sławy, a uwalniając Grecyą od wschodniego barbarzyństwa i despotyzmu zasłużyła na zaszczytne uznanie Pindara ogłaszającego ją za najgłówniejszy filar Hellady.— Dopóki demokracya opierała się na klasie średnich właścicieli ziemskich, dopotąd była świetną i patryotyczną. — Poszanowanie prawa i miłość dobra ogólnego przywodząc wszystkim usiłowaniom i postanowieniom budziły dzielność osobistą i zwiększały potęgę kraju. — Arystokracya w czasach swéj świetności wierną zwykle bywa podaniom i tradycyom odziedziczonym po przodkach — a starożytność i wielkość jéj pochodzenia zapala ją do nowych czynów. — Z tryumfem demokracyi występują na scenę polityczną klasy nie mające podań i genealogii rodowych, dla tego pod jéj wpływem instytucye przybierają charakter racyonalny i ogólny. — Czem dla arystokracyi są podania przodków, tem dla demokracyi uszanowanie pewności, czem dla pierwszéj jest duma rodowa, tem dla drugiéj duma obywatelska. — Demokracya ateńska była w pewnéj

mierze przekształconą arystokracyą, która utraciwszy swe mytyczne znaczenie i symbola przybrała charakter prawny i ludzki. — Lecz skoro w miejsce średnich właścicieli zyskał przewagę motłoch ateński złożony z różnorodnych elementów, wtedy swawola goniąca za zyskiem osobistym, zastąpiła prawność, obywatelstwo zostało hańbą i cyniczni demagodzy nazywający się *psami ludu* niszcząc wolność i uczciwość sprowadzili upadek państwa.

Zwracając się obecnie do Rzymu sądzimy, iż do odmalowania jego poważnych i arystokratycznych instytucyj najlepiéj posłużyć mogą następujące słowa Katona: Nostra autem respublica non unius genio sed multorum; nec una hominis vita sed aliquot constituta saeculis et aetatibus. — Nie jest celem naszym badać ducha tradycyi wiekowych, zastanawiać się nad bogatą symboliką prawną i polityczną, a tem mniéj jeszcze leży w naszéj myśli wykazywać przyczyny sprzyjające potędze tego państwa lub wpływające na jego upadek. — W ogólnych tylko zarysach chcemy skreślić kierunek jego dążności politycznych, i poznać wybitniejsze strony arystokracyi najpotężniejszéj i najświetniejszej jaka dotąd istniała. — Narody starożytne przeszły prawie przez wszystkie formy rządu i pod wielu względami zostawiły wzory do naśladowania i przestrogi zasługujące na gruntowną uwagę. — Jeżeli przeszłość niepotrafi nam podać pewników dających się bezpośrednio zastósować w życiu, usposabia nas przynajmniej do bezstronnego sądu nowszych dążności i zabiegów. — Z resztą wyobrażenia nasze polityczne w skutek rozmaitych rewolucyj i systemów straciły na jasności i pewności, a przez to przypisujemy często instytucyom i usiłowaniom znaczenie dowolne i niezgodne z ich istotą i powołaniem historycznem. — Przeszłość może nam wskazać skazówki do lepszego oryentowania się w wirze myśli i usposo-

bień nowożytnych, a za pomocą porównania rzucić na nie jaśniejsze światło, i uzdolnić do uchwycenia ich właściwych i charakterystycznych znamion. — Döllinger w nowém dziele traktującém o *pogaństwie* i *judaizmie* twierdzi: iż Rzymianie nie posiadali mitologii na podobieństwo Greków i nietroszczyli się o początek rzeczy i rodzaju ludzkiego, lecz brali świat takim jakim był nie wdając się w powody jego powstania, dla tego zbywało im na mytach kosmogonicznych i teogonicznych. Nie mieli religijnéj poezyi, ani też Homera i Hezioda, którzyby upostaciowali ich bogów i wlali w nich życie. Naród ten przeważnie praktyczny, zdolniejszym był do robienia spostrzeżeń i postawienia zasad dla realnych stosunków życia, aniżeli do ich pojmowania idealnego, dla tego w przedmiocie wiary, więcéj mu chodziło o kult i religijność, aniżeli o mytologią i estetykę. — Pobożność oparta na sumiennem i dokładnem wypełnianiu świętych obrządków, za pomocą których spodziewano się uskarbić łaskę i przychylność bogów, doprowadzić musiała do wielu ofiar, modlitw, ceremonii i różnego rodzaju sztucznych dywinacyi, lecz nie sprzyjała rozwojowi pojęć mytologicznych, a tem samem przeszkadzała aby takowe przybrały formy piękne i wykończone. — W narodzie tym praktycznym i formalistycznym Kameny czyli Muzy nie natchnęły żadnego Orfeusza, tylko Numę króla kapłana, prawodawca więc a nie poeta był jego inicyatorem i wyprowadził go na scenę świata. — Bez podań i pieśni mogących się zlać w wielkie narodowe Epos, nie mogły także wykształcić się epiczne postacie i heroizm był obcym Rzymowi. — Twórcza wyobraźnia grecka, niebo i ziemię zaludniła pięknemi postaciami i w typach mitycznych postawiła wzory dla czasów historycznych. — W poezyach Homera i w politycznem życiu greków występują indywidua z właściwym charakterem, i fizyonomią.— Począwszy od Temistoklesa

aż do Peryklesa pojawia się wielu wielkich ludzi odznaczających się odrębną indywidualnością i oryginalnemi cechami. — W Rzymie zaś widzimy familie, rody i nareszcie poważnego ducha rzymskiego, przywodzącego instytucyom, ludziom i wiekom. — Indywidualności nie występują w formach swobodnych, mających właściwe piętno, lecz wyobrażają typy ogólne i są tylko reprezentantami całości państwa. — Wszyscy wielcy ludzie podobni są do siebie powagą magistralną i majestatycznością właściwą panom świata na których widok zniżyć można korne czoło, lecz trudno ich umiłować. — W narodzie mającym głównie na celu interesa ziemskie mogły się tylko wykształcić cnoty praktyczne uzdolniające do władzy i panowania. — Energia i wytrwałość, oględność i podstęp, znalazły obszerne pole do działania, dla myśli zaś, wyobraźni i ludzkości pozostał bardzo szczupły zakres. — W podobnych warunkach nie było miejsca dla Prometeusza, coby się odważył sięgnąć po ogień do nieba, ani też nie mogła powstać oryginalna filozofia i literatura. — Do tego czasu ludy romańskie jakkolwiek niższe pod wielu względami od Rzymian, przecież podobne są do nich brakiem głębszego natchnienia poetycznego, i wyższéj samodzielności umysłowéj. — Formalizm, zewnętrzna pompa, i powierzchowne pozory, więcéj ich bawią i obchodzą, aniżeli wzniosłe tajemnice serca ludzkiego. — Fantazya ich przebywając zwykle w sferach pozioméj zmysłowości, rzadko wzlatuje do wyżyn niebieskich i przekłada piękność Armidy i Alciny czarującéj cielesnością nad naiwne i idealne przymioty duszy. — Z tego powodu Bóg wie czyli ludy romańskie potrafią kiedykolwiek ustalić u siebie prawdziwe swobody i pogodzić porządek z wolnością.

Dla badacza rozmaitych ras ludzkich porównanie Rzymian z dzisiejszemi ludami romańskiemi pod względem

charakteru, usposobień i zdolności nasuwa bardzo ciekawy i nauczający przedmiot. — Tym sposobem dałoby się może uchylić zasłonę z przyszłości i odgadnąć jéj pewne tajemnice. — Zadanie to ważne przechodzi napsze siły, i wychodzi z zakresu naszéj pracy. — Poprzestajemy więc na stronie politycznéj i główniejszych urządzeniach pod jakich wpływem kształciły się instytucye rzymskie i duch publiczny. — Według słów Langego prawo publiczne ciągnęło w siebie żywioły powstałe z rozwinięcia stosunków familijnych i państwo stanowiło familię i w skutek tego przyjęto także formy prawa familijnego. Typ tegoż prawa powtarza się w królu i senacie. — Pierwszy był *pater familias* państwa, w jakiem musiał być ktoś panem, podobnie jak w pojedynczéj familii, drugi zaś stanowił *regium consilium* naśladowanie rady złożonéj z bliższych krewnych, którą czasami ojciec familii obowiązany był wysłuchać nim przystąpił do spełnienia swéj woli nieograniczonéj. — Władza królewska ograniczoną była przez *mos majorum* i wpływ familii i rodów, a król nie nazywał się *pater* lecz *rex, dictator, magister populi.* — Ciceron uważa go tylko *quasi tutor et pocurator reipublicae.* — Rząd monarchiczny z istoty swéj jest przeciwnym arystokracyi niepodległéj, mogącéj stawiać przeszkody jego dowolności, i zwykle dąży do absolutnego panowania. — W początkach prawie Rzymu występuje walka pomiędzy arystokracyą i władzą królewską i powtarzają się zwykle sposoby jakich monarchowie używają do przeprowadzenia swych widoków i planów. — Ancus Marcius, Tarquinius Priscus, Servius Tullius i Tarquinius Superbus, częściowo w celu ustalenia tronu dziedzicznego, a częściowo w celu władzy nieograniczonéj opierali się na ludzie i otworzyli mu przystęp do senatu. — Z opiekunów i prokuratorów rzeczypospolitéj chcieli zostać według słów Cicerona jéj panami, a w téj myśli

schlebiali ludowi i starali się o powiększenie potęgi kraju. — Za ich staraniem przyszła hegemonia rzymska nad całem Latium do skutku, a państwo zyskało podstawę do swéj przyszłéj wielkości. — Obok tego nastąpiły znaczne zmiany w stosunkach wewnętrznych i politycznych, dotąd jak mówi Preller władza i religia, zostawały w ręku Patryciuszów, opierających swe prawa i wychowanie na religijnych ustawach Numy, odtąd występuje przeciwko nim towarzystwo Plebejuszów rządzące się zasadami światowemi i politycznemi, a z tego powodu walka pomiędzy niemi przybrać musiała zarazem charakter polityczny i religijny, z jednéj strony stanęły nowe dążności cywilizacyi i nowe interesa polityczne i handlowe, a z drugiéj teokratyczno-patryarchalne urządzenia Numy i dawna przeszłość sabińska.— Zdaje się, iż w pierwszych początkach po wypędzeniu Tarkwiniuszów i po tryumfie chwilowym Patryciuszów stary porządek i stara religia państwa nabrały znaczenia i potęgi i zapewne w tym samym peryodzie ustaliły się przywileje Pontyfikatu odgrywające późniéj nader ważną rolę w stosunkach świeckich i duchownych. — Potem zaczęto robić koncessye jedne po drugich, naprzód w kierunku cywilnym a daléj w religijnem i dziwić się nie można, że w tym samym stopniu w jakim państwo stawało się coraz więcéj politycznem, religia także i stan duchowny ulegał podobnym przeobrażeniom. — Postęp ten jakkolwiek mógłby sprzyjać interesom państwa rzymskiego, jego prawodawstwu, politycznéj potędze i handlowi, przecież nie ulega żadnéj wątpliwości iż niewywierał podobnie korzystnego wpływu na wewnętrzną wartość i prawdziwość religijnego życia.

Wszystkie najpotężniejsze środki prowadzące do ustalenia władzy służyły arystokracyi rzymskiéj. — Oparta na familii i religii i zostając w posiadaniu majątków i znajomości praw boskich i ludzkich prowadziła bój za-

cięty z plebejuszami. — W tych razach w jakich energia, rozum i wytrwałość nie wystarczały, chwytała się chytrych podstępów i zabiegów.— Każde ustąpienie ludowi wtedy tylko następowało, kiedy wyczerpnęła wszystkie możliwe kombinacye i uledz musiała nie ubłaganej konieczności. — Z ducha surowych obyczajów familijnych, i religii więcéj politycznéj jak moralnéj, wynikły instytucye poważne i arystokracya posiadająca w równym stopniu upór i energią. — W łonie tylko takiéj arystokracyi noszącéj na sobie charakter patryarchalny i kapłański, mogli powstać mężowie co na podobieństwo Appiusza Klaudiusza, woleli ponieść śmierć, aniżeli upokorzyć się przed ludem. — Wszystkie te okoliczności zewnętrzne wpływające na jéj potęgę i trwałość nasuwają wiele ciekawych przedmiotów dla myślącego polityka; — i podają mu sposobność do zrozumienia warunków jedynie zdolnych zapewnić świetność Arystokracyi. — Nadto widząc przed sobą walkę dwóch elementów zupełnie sobie przeciwnych, z jednéj strony dumę rodową, a z drugiéj plebejuszów bez ogniska familijnego, bez bogów i świętości, badać może do czego doprowadzić mogą w życiu publicznem i instytucyach duch tradycyjny i racyonalizm, i czyli lud pozbawiony obyczajów godnym być może wolności.

„Ten tylko godnym jest wolności i życia co je musi codziennie zdobywać.“ W tych słowach Goetego mieści się wielka i głęboka prawda, a historya polityczna stwierdza ją poważnemi i wymownemi dowodami. Najrozumniejsze i najpiękniejsze instytucye nie potrafią ustalić swobód i zapewnić wolności zwycięstwa trwałego. Szlachetny lecz chwilowy zapał, chociażby nawet zdolnym był cuda tworzyć, nie zabezpieczy ją od upadku. Wielcy ludzie pomimo blasku swego geniuszu i wzniosłych czynów przyspieszyć mogą jedynie jéj tryumf, okazały świetnością i poważny godnością, lecz do jego

utrwalenia potrzeba ludu obdarzonego energią, wytrwałością i charakterem. Codzienne tylko i nieprzerwane usiłowania prowadzą do wolności, a walka ciągła i gorliwa dodaje jéj sił i znaczenia. Do życia przedstawiającego tyle przeszkód i trudności zdolne są wyłącznie te narody co obok gwałtownych namiętności posiadają rozwagę, i w chwilach nawet najwyższego uniesienia umieją zatrzymać wewnętrzny spokój. Pod tym względem jak równie pod wielu innemi historya rzymska dostarcza dużo ciekawych i nauczających przykładów a swą dramatycznością przyciąga i zajmuje nasz umysł. Walka pomiędzy Patrycyuszami i Plebejuszami stanowi główną sprężynę potęgi wewnętrznéj i zewnętrznéj Rzymu, która także po zużyciu się tych dwóch elementów sobie nieprzyjaznych, zaczęła tracić dawną świetność i chylić się do upadku.

Tyrania królów rzymskich sprowadziła chwilową zgodę pomiędzy Patrycyuszami i Plebejuszami a w skutek niéj nastąpił upadek monarchii i arystokracya przyszła do władzy. W celu zapobieżenia na przyszłość restauracyi monarchicznéj i jéj nadużyciom postanowiono iż tylko annua imperia bonis imperatoribus udzielane będą. Godność tę najwyższą piastować mogli jedynie Patrycyusze, lecz ponieważ władza Konsulów trwała przez czas krótki i sprawowana była jednocześnie przez dwie osoby, a zatem nie mogła tak łatwo prowadzić do nadużyć i usiłowań zagrażających nowemu porządkowi rzeczy. Rewolucya polityczna pociągnęła także za sobą ważne zmiany religijne. Jakkolwiek auspicia publica przeszły na Konsulów, jednakże z powodu ich władzy zbyt krótkiéj i zmieniającéj się ciągle, funkcyą dawniéj należącą do królów powierzono teraz osobie ustanowionéj na ten wyłączny cel i będącéj w jéj dożywotnem posiadaniu. Z téj przyczyny dawniejszą władzę religij-

ną królów zastąpił rex sacrorum i zaczął się rozdział pomiędzy kościołem a państwem, który póżniéj zwiększał się w miarę wzrostu swobód cywilnych i politycznych. Zdaje się iż familia wypędzonych Tarkwiniuszów nieszczędziła zabiegów i intryg do odzyskania utraconéj władzy, co zapewne spowodowało wypędzenie całego rodu, i arystokracya zmuszoną była starać się o trwalsze i silniejsze przymierze z ludem. Prawa zwłaszcza zaprowadzone przez Waleriusza Publikolę zapewniając władzę i przewagę arystokracyi, jak również koncessyami i przypuszczeniem ludu do senatu, umocniły nowy porządek rzeczy, a uwalniając państwo od gwałtów, tyranii, oligarchii i demokracyi, otworzyły mu drogę do późniejszéj potęgi i świetności. Ze śmiercią Tarkwiniusza znikła dla arystokracyi obawa zewnętrznego niebezpieczeństwa, a tem samem stała się obojętniejszą dla ludu i mniéj powolną jego żądaniom. W dziesięć lat po ogłoszeniu rzeczypospolitéj powstała reakcya przeciwko reformom zaprowadzonym przez Waleriusza Publikolę i ustanowiono pierwszy raz dyktaturę, władzę nieograniczoną w swych atrybucyach, i służącą odtąd za narzędzie najskuteczniejsze do pokonania oporu ludowego. Chwilowe i więcéj pozorne jak skuteczne polepszenie losu ludu mogło tylko na krótki czas usunąć powody do jego niechęci i zaburzeń wewnętrznych. Wojny w jakie młoda rzeczpospolita zawikłaną była z Etruskami, Sabinami i Latinami, zubożyły bardzo klasę średnich właścicieli ziemskich i zmusiły ich do pożyczania pieniędzy, a ponieważ nie byli w możności opłacać od takowych procentu, kapitał więc ciągle rósł i zwiększała się zawisłość Plebejuszów od Patrycyuszów. Stan ten nieszczęśliwy doprowadził do wielu nadużyć i wywołał rewolucye socyalne, jakich nareszcie ostatecznem następstwem była zguba arysto-

kracyi Rzymu. Plebejusze widząc we wojnie główne źródło swéj nędzy, niechcieli daléj brać w takowéj żadnego udziału i zaledwo przyrzeczenia robione przez Konsula Serwiliusza Priskusa i Dyktatora Manliusza Waleriusza potrafiły złamać ich bierny opór, lecz skoro po ukończeniu wojny nadzieje ich zawiedzione zostały, postanowili przeto opuścić państwo rzymskie i na pagórku położonem w bliskości Crustumeria i nazywanem odtąd mons sacer, założyć nowe i odpowiadające ich potrzebom i widokom. Patrycyusze zastanowiwszy się iż ze swemi klientami nie będą zdolni utworzyć potężnego państwa i niedosyć będą mieli sił do jego obrony, chwycili się więc środków pojedynczych. Z tego powodu za pośrednictwem poselstwa złożonego podobno z dziesięciu senatorów na których czele miał być Meneniusz Agrippa nastąpiło przymierze pomiędzy Patrycyuszami i Plebejuszami, a w skutek niego przyrzeczono ostatnim, ogólną amnestyją, zniesienie dotychczasowych długów i ustanowienie urzędników pochodzących wyłącznie ze stanu plebejuszowskiego, i którzyby ich strzegli od dowolności i nadużyć Konsulów. Dla nadania większéj gwarancyi i uroczystości tym koncessyom zostały stwierdzone przysięgą od patrycyuszów, a trybunów uznano za świętych i nietykalnych (sacro sancti). W skutek tych praw lex sacrata prawodawstwo rzymskie zaczęło przybierać nowy charakter a obok comitia centuriata i curiata wystąpiły plebiscita. Walka ta nowych zasad ze staremi obejmuje najważniejszą stronę ruchu politycznego i z czasem przygotowała zupełny tryumf demagogii. Jakkolwiek dotąd lud nie zyskał jeszcze udziału w prawodawstwie przecież pomyślność obecna nasuwać mu mogła częściejsze użycie gwałtownych środków do przeprowadzenia swych zamiarów i życzeń.

W Grecyi tak literatura jak i polityka rozwijały się naturalnie i harmonijnie. Począwszy od poezyi Homera utrzymuje Grote aż do historyi Tucydidesa i filozofii Platona i Arystotelesa zrobiono nadzwyczajny postęp, lecz był to postęp naturalny w skutek jakiego helleński naród z młodzieńca dojrzał na męża, a co większa nastąpiło to bez zerwania węzłów religijnych tradycyj patryotycznych, jak również bez gwałtownych przemien w wyobrażeniach i uczuciach. Polityka także tąż samą koleją postępowała i z wyjątkiem małych przerw rozwijała się swobodnie począwszy od Solona aż do Klistenesa i od tego aż do czasów Arystidesa i Peryklesa.— W Rzymie zaś widzimy dwa obozy nieprzyjazne, walczące na zabój i gotujące sobie wspólny upadek. W Atenach ze wzrostem swobód cywilnych i politycznych wzmagała się także ich potęga zewnętrzna; w Rzymie, zaś zewnętrznéj świetności państwa towarzyszyła dezorganizacya wewnętrzna i zepsucie obyczajów. Według słów Mommsena począwszy od Tarkwiniuszów aż do Grachów partya postępowa domagała się tylko ograniczenia władzy urzędników a nie państwa, i nie zapomniała o tem że lud nie powinien rządzić lecz być rządzonym. Do tego czasu narody romańskie spodziewają się wszystkiego od władzy i nad uległość lub bunt nie znają do niéj innego stosunku wyższego i godniejszego.

Pierwsze koncessye jakie lud otrzymał w skutek *lex sacrata* zamiast prowadzić do pojednania się klas i ustalić stan legalny za pośrednictwem któregoby siły narodu swobodnie rozwijać się mogły, większe tylko jeszcze rozdwojenie sprowadziły i nieład. Dotąd lud pozostał bez organizacyi i naczelników i powodował się jedynie chwilowemi potrzebami, bez myśli wyższéj i celu jasnego. Z władzą trybunów zyskał przywódzców działających powiększéj części w obcych mu

widokach i stanowił państwo w państwie. Trybuni jakkolwiek pierwotnie posiadali tylko władzę negatiwną, zawieszającą na chwilę postanowienia konsulów, przecież z czasem częściowo w skutek uzurpacyi i podstępu, a częściowo w skutek konieczności stosunków przyszli do najwyższego znaczenia. Klasa średnich i drobnych właścicieli ziemskich obciążona długami, pragnęła głównie polepszenia swego losu, lecz Plebejusze zbogaceni zasiadający w senacie, i posiadający wielkie kapitały chcieli zrównania z arystokracyą rodową. Finansistów tych ówczesnych spekulujących wydzierżawianiem podatków i rozmaitemi dostawami, niezaspakajała świetna fortuna, wzdychali jeszcze do honorów i najwyższéj władzy. W chwilach spólnego niebezpieczeństwa, i kiedy chodziło o zmiany socyalne obydwie te arystokracye się łączyły, lecz przymierze to zwykle krótko trwało, i każda z nich ubiegała się za osobistemi widokami. Z jednéj strony stali konsulowie na czele Patrycyuszów a z drugiéj Trybuni na czele Plebejuszów i prowadzili dopotąd zaciętą walkę ze sobą, dopòki się zupełnie nie znieśli, i nie zachwiali całego porządku towarzyskiego. Arystokracya rodowa traciła coraz więcéj na znaczeniu, a nie mogąc wstępnym bojem pokonać swych przeciwników udawała się do podstępów i często nawet do morderstw. W walce pomiędzy Patrycyuszami a bogatemi Plebejuszami chodziło głównie o przypuszczenie ostatnich do władzy konsularnéj i do pierwszych urzędów duchownych wywierających wielki wpływ na sprawy publiczne. Patrycyusze aby im utrudnić przystęp do tych godności chwycili się bardzo niebezpiecznego środka, który przedłużając tylko ich byt niszczył dotychczasowe instytucye i podkopywał całą budowę państwa. Zmuszeni do robienia koncessyi Plebejuszom osłabiali jedność władzy, zmniejszając coraz więcéj attrybucye konsulów

i tworząc coraz więcéj pojedyńczych urzędów. Początkowo odjęli konsulom władzę wojskową, późniéj sądową i finansową tak dalece iż w końcu stracili całkiem znaczenie i nastąpiła śmiało powiedzieć można dezorganizacya polityczna.

Z głęboką znajomością życia publicznego twierdzi Arystoteles iż rewolucye chociaż drobne powody dają do nich początek powstającą zwykle z wielkich przyczyn. Długi ciążące na drobnych i średnich właścicielach ziemskich, jak równie nieszczęśliwy los Wirginii którą ojciec zabójstwem uwolnił od haniebnych zamiarów Appiusza Klaudyusza, lub zatrważający stan Ce..turiona powołującego się na swe rany odniesione w obronie kraju i na okowy włożone na niego za długi, były tylko zewnętrznemi powodami do wojen domowych. Prawdziwa ich przyczyna istniała w stosunkach socyalnych bez zmiany jakich nie mógł się ustalić ani porządek polityczny, ani trwałość państwa. W interesie arystokracyi dobrze zrozumianym leżało oprzeć się na stanie średnim i starać się o polepszenie jego bytu materyalnego. Najpiękniejsze i najwięcéj starożytne rodowody nie wystarczają do utworzenia potężnéj arystokracyi i nie potrafią jéj zabezpieczyć od rozdwojeń. Żywioły oligarchiczne ukrywające się w jéj łonie, przy pierwszéj lepszéj sposobności wystąpią i zachwiać mogą jéj byt i znaczenie. Usiłowania Fabiuszów i Appiusza Klaudiusza jak równie wiele innych przykładów wymowne i nauczające w tym względzie dają świadectwo. Arystokracya musi być popularną na podobieństwo arystokracyi angielskiéj, stać na czele ludu, brać inicyatywę we wszystkich usiłowaniach kraju a pomiędzy partyami na wzór Solona, którego znakomity historyk Thierwall trafnie nazywa sędzią polubownym, odgrywać rolę pojednawczą, lub też na podobieństwo arystokracyi rzymskiéj zostawać w ciągłéj i zaciętéj

wojnie z ludem i wraz z nim poledz w spólnych ruinach. Z powodu tego stanowiska wyłącznego arystokracya rzymska zmuszona walczyć z nieprzyjaznymi sobie Plebeuszami starała się ich zająć wojnami zewnętrznemi i w tym względzie pokazała wiele energii, wytrwałości, przebiegłości i zadziwiający rozum stanu.— Panowanie nad światem wzmocniło jéj dumę rodową, i napiętnowało pewną powagą i uroczystością wszystkie jéj kroki i działania. — Najnowszy historyk Mommsen pisząc dzieje Rzymu z goryczą plebejusza widzi tylko złe strony arystokracyi rzymskiéj a jego dzieło jest w pewnéj mierze jéj aktem oskarżenia, napisanym z talentem i zręcznością, lecz z nie wielkim zmysłem politycznym. — Świetne zwycięztwa torujące drogę do coraz nowych tryumfów, zwiększały granice kraju i potęgę państwa, ale natomiast zmniejszały liczbę obywatelów i gorliwych patryotów. — Polityka wewnętrzna i zewnętrzna jak również urządzenia socyalne, dążyły do zupełnego zniszczenia klasy średnich i drobnych właścicieli ziemskich. — Znaleźli się w łonie arystokracyi ludzie jasno widzący i chcący zapobiedz niebezpieczeństwu wtenczas, kiedy jeszcze okoliczności dozwalały. — Lecz ani sympatye ludowe Waleryuszów, Horacyuszów i Meneniuszów, jak również umiarkowane zamiary Spuriusza Kassiusza nie wzięły żadnego skutku, a arystokracya zaślepiona w swym ciasnym egoizmie każdy wniosek do prawa agraryjnego uważała za zdradę stanu i prawie wszystkich tych co począwszy od Spuriuszą Kassiusza aż do Grachów, usiłowali zaprowadzić w tym względzie reformy, wyrokiem lub haniebnym podstępem skazywała na śmierć.— Nie chcąc się oprzeć na stanie średnim, jedynym i prawdziwym jej sprzymierzeńcu, używała instytucyj politycznych i religijnych za narzędzie swych celów i widoków osobistych. —W ten sposób zacierały się dawne obyczaje i znikało poszano-

wanie dla tradycyi i religii.— Nowa arystokracya powstała ze zbogaconych Plebejuszów zamiast poważnéj dumy jaką rodzi świetne i starożytne pochodzenie, odznaczała się pychą i chciwością, — W skutek jéj wpływu zgubnego, rolnictwo, polityka i wojna stały się przedmiotem spekulacyi i zarobku. — Nepotyzm nikczemny wkradł się we wszystkie stosunki życia publicznego, a władza i znaczenie przeszły w ręce kilku familij składających oligarchią finansową. — Pomimo nawet nadużyć, lud czuje sympatyą dla arystokracyi rodowej dopóty, dopóki ta przechowuje dawne obyczaje i tradycye, gdyż w niej widzi żywy obraz historyi narodowéj, a jéj czyny heroiczne bawią jego umysł i wyobraźnię. — Lecz obecnie znikły ślady tej prostéj i poważnéj zarazem arystokracyi, co to prowadząc sama pług w razie niebezpieczeństwa kraju przekuwała lemiesz na oręż, a spiesząc na pole bitew, dawała zaszczytne wzory miłości ojczyzny i odwagi. — W miejsce jéj powstała arystokracya kosmopolityczna, obca dawnemu duchowi rzymskiemu i jego surowym obyczajom, i która z oświaty greckiéj to tylko wyciągnęła, co sprzyjało jéj zepsuciu i wyrafinowaniu zmysłowemu. — Ostatnie chwile rzeczypospolitéj rzymskiéj są bardzo tragiczne albowiem rozkładają się wszystkie elementa stanowiące podstawę życia religijnego i politycznego. — Patrycyusze i plebejusze konają i w konwulsyjnych drganiach pasują się ze śmiercią. — Wiara ożywiająca cześć dawnych bogów i obrzędy religijne, ustępuje przed przesądami, a uczciwość i patryotyzm przed chciwością i egoizmem. — Słowa następujące Katona: „iż ten co okradnie obywatela pojedynczego, kończy życie w więzach i okowach, a ten zaś, co Rzeczpospolitą, w złocie i purpurze“, i słowa Scipiona przemawiającego z pogardą do ludu, „niechaj milczą ci dla ktorych Italia jest tylko macochą!“ dają nam żywy obraz ówczesnego stanu Rzymu. — Podobnie jak

dawną arystokracyę zastąpiła oligarchia finansowa posiadająca więcéj blichtru greckiego aniżeli oświaty i godności, tak również zniknął lud dawny i bitny, i wystąpił motłoch złożony z niewolników uwolnionych, z greków i rozmaitych napływów wschodnich. — Rzeczpospolita upaść musiała, a wolność nie mogła się odrodzić w formach demokratycznych, gdyż nie było ludu zdolnego ją miłować i bronić. — W Grecyi demokracya zwyciężyła w skutek uszanowania jakie lud posiadał dla prawa i sprawiedliwości, a najwyższy a przytem najidealniejszy jego reprezentant Perykles czuł się za wielkim i dumnym, aby się zniżyć do ujmowania go sobie pochlebstwami.—W Rzymie zaś przeciwnie: arystokracya w walce z plebejuszami dopuszczała się wszelkich możliwych gwałtów i nadużyć, a tym sposobem zniszczyła w ludzie poszanowanie dla prawa i dobréj wiary. — Motłoch rzymski chciwy zabaw i używania, głuchy był na wolność i dla tego od czasów Grachów nie zaczyna się panowanie demokracyi, lecz pewien rodzaj dressury obznajmiającéj go ze wszystkiemi formami upodlenia i serwilizmu. — Reformatorowie i demagodzy przemawiali do jego brzucha, a arystokracya spanoszona łupami podbitych krajów, współubiegała się w jego bawieniu i w uzyskiwaniu jego oklasków. — Lud wychowany pod podobnym wpływem, i przy naturalnej brutalności nie był zdolnym do przyjęcia wyższych aspiracyj, nie mógł się czego innego dopominać jak chleba i widowisk.

Za czasów Rzeczypospolitéj stosunki familijne i rodowe jak również obowiązki obywatelskie uświęcone religią łączyły ludzi. — Lecz przy jej upadku familia i państwo straciły dotychczasowy charakter religijny, a z nim zniknął dawny duch Rzymu i pozostały tylko pojedyncze indywidua bez spójni i celu. — Carat przez zaprowadzenie nowego przesądu za pośrednictwem apoteozy panujących i przez konfiskatę niepodległości osobistéj

i majątków prywatnych na korzyść rządu, ustalił porządek mechaniczny, którego narzędziem została biórokracya, a duszą nikczemny serwilizm. — Po zniknięciu dumnéj arystokracyi i dumnego zarazem ludu z swych praw, obywatelstwo nie miało żadnego znaczenia i łatwo mogło być zastąpione przez ogólne poddaństwo i równość w obliczu niewoli. — Biurokracya zaprowadziła z właściwą sobie akuratnością niwellacyę powszechną i podciągnęła wszystkie stosunki życia pod formalizm prawny i administracyjny. — W tym stanie bezdusznym prócz odwagi militarnej obumarły wszystkie cnoty zdobiące naturę ludzką, lecz z czasem i ten ostatni przymiot, który zwykle najpóźniéj opuszcza narody zniknął a z nim runął Rzym i Cesarstwo Rzymskie. —

Do wielkich nieszczęść cywilizacyi nowszéj policzyć można bezwątpienia wpływy fatalne jakie przeszły na nię z czasów niewolniczego i upadającego Rzymu. — Gdyby przyjazny los wcześniéj był obznajmił ludy europejskie z arcydziełami literatury i sztuki greckiéj, prędzejby zapewne zaczęły się rozwijać samoistnie, i gorliwiej umiłowały obowiązki obywatelskie. — Wszystko co prowadzi do ugruntowania władzy absolutnej i pogardy praw indywidualnych, jak również co sprzyja pompie i zewnętrznemu formalizmowi odziedziczyliśmy po Rzymianach, od Greków zaś nauczyliśmy się uczuć harmonii, i miary stanowiących nietylko piękność ale zarazem jeden z najważniejszych przymiotów ducha ludzkiego. — Niemcy pielęgnując z nadzwyczajną pilnością i sumiennością swe przywiązanie do literatury greckiéj, chociażby poprzestali na téj tylko missyi i byli wiernemi tłumaczami jéj piękności i zalet, już przez to samo oddaliby wielką zasługę ludzkości. — Z tego powodu nie dziwi nas wcale że Gerwinus jeden ze znakomitszych znawców arcydzieł greckich, zwraca się do swego ideału ulubionego, i z dziejów greckich chce wy-

ciągnąć prawa dla cywilizacyi nowszéj. — Przebaczamy téj słabości literackiéj, i chcemy się przekonać o ile w jego przypuszczeniach i wnioskach mieści się prawdy.

Bardzo łatwo przyjąć można że dzisiejsza Europa pod względem jeograficznym wyobraża Grecyą, lecz tylko w większych rozmiarach i późniéj postawiwszy pewne kategorye podciągnąć pod takowe najróżnorodniejsze objawy życia politycznego. — Pytanie tylko zachodzi czy metoda podobna zgodna jest z rzeczywistością i czy wnioski odpowiadają faktom. — Wszyscy wielcy pisarze starożytni unoszą się nad czystem i pięknem niebem Grecyi, a niektórzy z nich przypisują bystrość umysłu jéj mieszkańców zdrowemu powietrzu, inni zaś twierdzą że dla tego Grecy odznaczają się rozsądkiem i talentem artystycznym, że mieszkają na górach i skałach. — I po dziś dzień znakomity filolog Welcker powtarza z zapałem: cóż to za piękne i wzniosłe widoki przedstawiają się oku spozierającemu z Pentelikonu, Hymettos, Parnasu, Akrokoryntu z Arkadyjskiego Lykeonu i z wielu innych wyżyn i szczytów; podobne krajobrazy musiały budzić w mieszkańcach gorącą miłość ojczyzny, gdyż nie ulęga wątpliwości że natura wspaniała podnosi; a piękna zaś uszlachetnia duszę. — Góry greckie wywierają wpływ podobny w znacznéj części do wrażeń robionych przez architekturę, które tem są silniejsze, im więcéj tamta jest poważną i czystą. — Oprócz przymiotów wrodzonych położenie geograficzne i stan klimatyczny sprzyjał mieszkańcom Grecyi do rozwinięcia indywidualności, i do nadania postaciom wyobraźni form skończonych i plastycznych. — Naród tylko położony w takich warunkach fizycznych mógł przyjąć miarę za zasadę życia i za symbol swych świątyń. — Nowsze zaś ludy nie tylko że zamieszkują większe przestrzenie, i otoczone są mniéj przyjaznem niebem, lecz nadto nie objawiają téj harmonii władz umysłowych jaką Grecy po-

siadali w tak wysokim stopniu. — Wyobraźnia ich skłania się więcéj do nadzwyczajności i potworności, aniżeli do form wykończonych i plastycznych. — Grecy według słów Winckelmana w namiętnościach swych podobni byli do wzburzonego morza, po którego powierzchni szumią rozhukane fale, lecz którego wnętrze jest spokojnem. — Ten spokój moralny utrzymujący równowagę sił i namiętności, w sztuce rodził arcydzieła niezrównane wykończeniem i pięknością, a w uczuciach utrzymywał naturalność i męzkość. — Narody zaś nowsze nie posiadają tego spokoju wewnętrznego i nie umieją panować nad namiętnościami, i dla tego fantazya ich gubi się w eterycznych marzeniach, lub opisując wrażenia przesadza fałszywym i zbyt jaskrawym kolorytem. — Grek w miłości nawet w tem najzwyczajniejszem i zarazem najpotężniejszem uczuciu umiał być panem, my zaś dajemy mu się owładnąć zupełnie i w ogóle w miejsce prawdziwego i naturalnego uczucia wydajemy ze siebie sentymenta często muzykalne, lecz najczęściéj słabe i chorowite.

Na próżnobyśmy szukali miary greckiéj w literaturze i życiu narodów nowszych, gdyż jéj nie znajdziemy.— Warunki naszego życia moralnego i historycznego zupełnie są inne, a cywilizacya nowsza nosi charakter odrębny i ulega jedynie jéj właściwym prawom i zasadom. — Z tego powodu między Grekami a narodami nowszemi daleko więcéj dopatrzyć można różnic aniżeli podobieństwa. — W pierwotnych podaniach i urządzeniach ludów germańskich można znaleść słabe ślady przypominające czasy mitologiczne i heroiczne Grecyi, a pomiędzy władzą królewską jaką nam Tacyt opisuje u Germanow wojennych i koczujących, i władzą królewską, przedstawioną przez Homera, zachodzą pewne analogie, lecz oprócz tych słabych podobieństw powtarzających się niemal u wszystkich pokoleń pierwotnych,

w późniejszem ich życiu występują zupełnie inne warunki geograficzne, socyalne i polityczne. — Początkowo ludy germańskie wylawszy się na Europę, wsiąkły zupełnie w narody podbite, lub też przyjmując cywilizacyę rzymską, utraciły dawną dzielność i samoistność.— Rycerze germańscy rozsypani po rozległych przestrzeniach kraju, nie mogli tem samém z taką łatwością naradzać się i stawiać oporu uroszczeniom królów jak rycerze greccy mieszkający obok nich w ogrodach i miejscach warownych. — Nadto społeczeństwa starożytne oparte były na familii, a z arystokracyi rodów i pokoleń wyrobiła się idea obywatelstwa pochłaniająca w sobie niepodległość pojedynczych ludzi, u nowszych zaś narodów indywiduum stanowi przewagę, a wolność osobista najwyższy cel życia i najdroższe prawo. —

Z tych różnic kardynalnych wynikły ważne następstwa dla cywilizacyj nowszéj, wpływające stanowczo na charakter jej instytucyj i obyczajów. — Familia zyskała na znaczeniu moralnem, a kobieta na godności, lecz pierwsza przestała stanowić podstawę stosunków społecznych i politycznych. — W starożytnym świecie, arystokracya była rodową, i uświęconą czcią jednych bogów i temiż samemi obrzędami religijnemi, a w nowym zaś więcéj osobistą i polegającą na odwadze i posiadaniu ziemskiem.— Tam pojedyncze rody łączyły się ze sobą, a uznając wspólne tradycye religijne tworzyły zarazem kościół i państwo; w nowszych zaś czasach indywidua przyjmując zobopólne zobowiązania zawięzywały pewien rodzaj ugody, która ustawała skoro jedna ze stron kontraktujących nie dopełniła jej warunków. Organizacya więc feudalna oprócz charakteru przeważnie militarnego polegała na dobrowolnem zezwoleniu pojedynczych osób, przyrzekających sobie wzajemną pomoc i obronę. — Podobny układ towarzystwa, mógł przez pewien czas utrzymywać jedność pomiędzy narodami, i

sprzyjać wojnom prowadzonym w niewielkiéj odległości; lecz skoro się pojawiły nowe potrzeby, a ludność się zwiększyła i miasta zyskały na znaczeniu, upaść musiał w skutek wewnętrznéj bezsilności i dezorganizacyi. — Stan ten zwłaszcza pokazał się niebezpiecznym dla szlachty średniowiecznéj i utrudnił utworzenie się arystokracyi politycznéj. — Władza monarchiczna opierając się na stanie średnim i wojsku łatwo mogła pokonać szlachtę, zamkniętą w swych zamkach obronnych i pokładającą największą ufność w potędze swego oręża i osobistéj odwadze. — Królowie zyskawszy siłę materyalną w nowych zaciągach wojennych, a pieniądze w kieszeni mieszczan, mogli się nie tylko obejść bez szlachty, ale ze zwierzchników dotychczasowych zostać jéj władzcami.— Arystokracya rzymska ożywiona duchem korporacyjnym wyrosłym z tradycyj familijnych i rodowych, potrafiła pokonać władzę monarchiczną i przez wieki toczyć krwawy i zacięty bój z Plebejuszami, arystokracya zaś średniowieczna bez jedności i ze spolenia nie była nawet zdolną oprzeć się ciosom wymierzonym przeciwko niéj, przez słabą rękę kobiety, a Izabella hiszpańska upokorzyła tę szlachtę, o któréj poseł wenecki Navagiero powiedział: „iż gdyby jéj władza równą była jéj dumie, wtedyby cały świat nie potrafił się jéj oprzeć“.

Powierzchowny tylko lub dowolny sąd nasunąć może porównanie tyranii istniejącéj w starożytnym świecie, z rolą jaką monarchia odgrywała w nowszych czasach. Jakkolwiek zarówno walczyły przeciwko arystokracyi, przecież następstwa wynikłe z tych usiłowań, różne są charakterem i znaczeniem. — Nim przystąpimy do szczegółowego rozbioru w tym względzie, uprzytomnijmy sobie przynajmniéj w ogólnych zarysach, przyczyny wpływające na upadek arystokracyi średniowiecznéj.— Walka przeciwko szlachcie rozpoczęła się naprzód we Wło-

szech, a w wieku dwónastym i trzynastym miasta poniszczywszy jéj zamki obronne i osłabiwszy jéj potęgę, zmusiły ją do szukania przytułku w ich łonie. — Przemiana ta była bardzo zgubną dla szlachty i miast. — Pierwsza nie mając dostatecznego pola do rozwinięcia swych zdolności i zaspokojenia swéj dumy, zużywała swe siły w intrygach i nienawiści familijnéj, a tem samem wystawiała drugich na ciągłe niesnaski i wojny domowe. — Lud mówi Macchiaveli w historyi Florencyi, chce żyć według praw, lecz bogaci usiłują gwałcić takowe i dla tego zgodzić się nie mogą. — Pod wpływem tej bezustannéj anarchii podniecającéj uczucia zemsty, podstępu i chytrości, upadała moralność i duch publiczny. — Z tego również powodu życie polityczne niemogło przybrać charakteru poważnego a instytucye trwałości i rzeczypospolite włoskie przypominają nam państwa starożytne w chwilach upadku, gdzie prywata i swawola połączone z nikczemnością utorowały drogę do tyranii, jedynie zdolnéj przedłużyć byt społeczeństw rozskładających się i bezsilnych. — Miasta wywierają zawsze zgubny wpływ na szlachtę stale w nich przebywającą. — W czasach gwałtownych namiętności uspasabiających do czynów śmiałych i awanturniczych, szlachta skupiona w jednem szczupłem miejscu obraca swą odwagę do wzajemnego się niszczenia, w czasach zaś spokojnych miękczeje w bezczynności i w rozrywkach nie zgodnych z jéj prawdziwem powołaniem.

Wiek piętnasty z wielu bardzo względów był ważnym dla Europy, a pomiędzy innemi odtąd datuje upadek arystokracyi średniowiecznéj, spowodowany częściowo okolicznościami zewnętrznemi, a częściowo nowemi potrzebami i stosunkami. — Prawie jednocześnie ze wzięciem Konstantynopola urodził się Ferdynand, a za jego panowania i Izabelli następują przeobrażenia socyalne i polityczne zapowiadające zupełnie inną epokę. —

Szlachta hiszpańska dumna, waleczna posiadająca dwie trzecie części ogólnego dochodu państwa miała dosyć środków moralnych i materyalnych, jeżeli już nie do odniesienia stanowczego zwycięztwa nad władzą monarchiczną, to przynajmniéj do utrudnienia jéj zamiarów i usiłowań. — Tymczasem stało się inaczéj i Izabella potrafiła wyjść z tryumfem nie tylko z wojen domowych, lecz przeważnie przełamała potęgę arystokracyi i położyła fundamenta do jedności państwa i przyszłéj świetności monarchicznéj. — Pomimo znakomitych cnót i prawdziwéj wyższości téj królowéj, zapewne jéj plany niebyłyby uwieńczone taką łatwą pomyślnością, gdyby szlachta rozumiała swój interes i umiała działać wspólnie i jednocześnie. — Lecz ona sama była swym najniebezpieczniejszym wrogiem, gdyż jak twierdzi bardzo słusznie Prescott wyjąwszy chwilowych koalicyj staczała ciągłe walki pomiędzy sobą a w obronie swych przywilejów liczyła jedynie na siłę fizyczną i nienawidząc serdecznie stanu średniego nie chciała z nim łączyć swéj sprawy.

W obojętności więc i anarchii szlachty Izabella znalazła daleko więcéj pomocy do przeprowadzenia swych zamiarów, aniżeli w dwótysięcznem wojsku i przymierzu z miastami.— Arystokracya obwarowana w swych zamkach, nie troszczyła się bynajmniéj o to, że ją rząd nie powołuje do Kortezów, a w sojuszu jego ze stanem średnim nie widziała dla siebie żadnego niebezpieczeństwa. — Toż samo co się działo w Hiszpanii, powtarza się i w innych krajach, a szlachta zajęta jedynie wojnami domowemi sama zmniejszała swe szeregi i kiedy już jéj powodów i sił zabrakło do poważniejszych i krwawszych walk, wtedy z zadziwiającą lekkomyślnością rzuciła się do pojedynków.

Potędze oręża zawdzięcza bezwątpienia szlachta średniowieczna wiele pięknych i świetnych czynów, lecz

zbyteczna ufność do niego przyprawiła ją o zgubę i skłoniła do postępków zostawiających po sobie smutne wrażenie jakiego nawet wieki dotąd jeszcze zatrzeć zupełnie nie podołały. — Poezya i literatura unieśmiertelniły imiona niektórych rycerzów, ujmujących wyobraźnią heroizmem i awanturniczością, przecież są to tylko pojedyncze wyjątki, a do czasów średniowiecznych panuje ogólna niechęć i wstręt. — O zaletach rycerskich szlachty zapomniano i przetrysła tylko pamięć o jéj nadużyciach i gwałtach. — Władza monarchiczna w celu uzyskania większéj przewagi nad arystokracyą, przemawiała w imie praw ludu, i dla tego łatwo rzucić mogła cień egoizmu, na jéj czyny nawet szlachetne. — I z pewną słusznością mógł do niéj odezwać się Ludwik XI. „Gdybym był zezwolił na powiększenie waszych majątków i na uciemiężenie po dawnemu waszych wazalów zapewne niepomyślelibyście byli zawiązać się w ligę dobra publicznego;“ — gdyż działając w interesie czysto kastowym, nieobiecywała żadnych gwarancyj dla nowych potrzeb i dążności. — Wycieńczona nareszcie często anarchią i wojnami domowemi, utraciła wysokie uczucie honoru, jakim się dotąd odznaczała, a słowa nieszczęśliwego Montmorensego „poświęciłem się dla niegodnych“ objawiają jéj słabość moralną.

Pomiędzy arystokracyą militarną a polityczną istnieją wielkie różnice cechujące ich dążności i usposobionia. — Pierwsza polegając na orężu rozwija odwagę i uczucia honoru, lecz obok tego sprzyja anarchii i nadużyciom. Każdy rycerz dumny ze swéj siły osobistéj najczęściéj do niéj appeluje i niezważa na prawa drugich. — Kierując się wyłącznie przemocą, nie szanuje sprawiedliwości i własności, a przez to niweczy wszelki postęp, i utrudnia ustalenie się porządku legalnego. — Najpiękniejszym nawet przymiotom duszy towarzyszy gwałt i Achilles i Diomedes, pomimo wielu poetycznych i szla-

chetnych stron charakteru, nie wstydzili się grabieży i rabunku. — Arystokracya zaś polityczna nabywa u steru rządu znajomości stosunków, a mając do walczenia z rozmaitemi żywiołami sobie przeciwnemi, wykształca w sobie ducha korporacyjnego i rozum stanu. — Oględna i przezorna w swych czynach umie robić na czasie koncessye i godzić swój interes z publicznym. — Szanując tradycye nie odpycha postępu i jakkolwiek dumna z swych przodków i rodu, przecież w miarę potrzeby przyjmuje do siebie nowych ludzi odznaczających się talentem i zasługą. — Tym sposobem ciągle się odmładnia, a licząc w swém łonie najświetniejsze imiona historyczne i najznakomitsze osoby, musi być popularną i narodową.— Ponieważ jéj przewaga utrzymywać się tylko może przy skrupulatnem poszanowaniu praw, dla tego uświęca o ile możności najwięcéj uroczystemi formami niepodległość osobistą i własność. — Z téj przyczyny nie bez pewnéj słuszności, starożytni nazywali ją rządem lepszych lub cnotliwych.

Na nieszczęście cywilizacyi nowszéj, w skutek zbiegu rozmaitych okoliczności, które byłoby zbytecznem wyliczać, nie wykształciła się poważna arystokracya polityczna, a z upadkiem nadużyć szlachty średniowiecznéj, upadły zarazem elementa jedynie zdolne zapewnić panowanie wolności i wpoić w ludy miłość swobód i porządku. — Władza monarchiczna wystąpiwszy przeciwko arystokracyi feudalnéj, dokładała wszelkich starań, aby ją odsunąć zupełnie od rządu.— W jéj miejsce używała ludzi, którzy mówiąc językiem Szekspira, na podobieństwo pająków snując z siebie tkankę, pokazywali jak potęgą własnej wartości można sobie utorować drogę do najwyższych zaszczytów. — Kardynał Mendoza znany ze swego wielkiego wpływu, jako trzeci król hiszpański, umierając, zaklinał Izabelę, aby do ministerium nie powoływała żadnego szlachcica, i tąż samą polityką

rządził się także Ludwik jedynasty, który jak utrzymuje Comines naturalnym był przyjacielem stanu średniego, a nieprzyjacielem tych wszystkich magnatów co się mogli obejść bez niego.

Narzędziem tych wielkich przeobrażeń socyalnych i politycznych byli Mendoza, Ximenes, Grenville, Richelieu, Mazarin i Wolsey i wszyscy oprócz władzy zajmowali wysokie godności duchowne. — Najzdolniejsi i najsławniejsi ministrowie, których czyny i geniusz pozostawiły niezatarte ślady w historyi, pochodzili ze stanu duchownego, i śmiało powiedzieć można, iż w nim tylko mogli się wykształcić ludzie, odpowiedni roli jaką odgrywać należało. — Umysł księdza przywykły do uważania rzeczy, ogólnego i systematycznego, pochopniejszym jest do przyjęcia polityki mającéj na celu potęgę państwa i jedność administracyjną. — Nadto będąc z powołania skazanym do panowania nad sobą, łatwiéj może obserwować innych ludzi i zręczniéj korzystać z ich słabości. — Z tego powodu ministrowie ze stanu duchownego pierwsi zformułowali zasady nowej monarchii, i największy wywierali wpływ na panujących. — Ximenes w listach swych do Karola piątego twierdzi, „iż aby zapewnić sobie posłuszeństwo i szacunek poddanych, królowie opierać się muszą na wojsku i niepowinni poddanym pozwalać, użalać się na ich krzywdy, gdyż przez to tracą poważanie dla panujących. — Z przewagą władzy monarchicznéj przypodobanie się królowi, zostało jedną z największych zalet męża stanu i w téj mierze Grenville, Richelieu, Mazarin i wielu innych pozostawili niezrównane wzory.

Arystokracya średniowieczna osłabiona częściowo własną anarchią, a częściowo wytrwałą i konsekwentną polityką rządów, upokorzona w swéj dumie i skrzywdzona na majątku, zeszła do roli czysto biernéj, a zostawszy jako ozdoba tronu rzeczą zbytkowną, straciła zna-

czenie polityczne i w wieku przeszłym monarchia administracyjna mogła ogłaszać z pewną słusznością lud za swą podporę, a biurokracyą za narzędzie swych dobrodziejstw.— Później w obec wielkich wypadków i wstrząśnień gwałtownych, szlachta tytularna zrzekając się swych próżnych honorów, nie umiała się postawić na wysokości czasu, a jéj zamiary mówiąc słowami Guizota, były o tyle niepewne i pomieszane o ile jéj namiętności wyłączne i gwałtowne.

W walce pomiędzy arystokracyą, a władzą monarchiczną w świecie starożytnym i nowożytnym zachodzą wielkie różnice, i następstwa z niéj wynikłe noszą całkiem odrębny charakter. — W Grecyi i Rzymie arystokracya łącząc się z klasą drobnych i średnich właścicieli ziemskich, odniosła zupełne zwycięstwo nad władzą absolutną, a w jéj miejsce powstał senat, który zyskując na znaczeniu i rozumie zjednał sobie tak wielkie i ogólne poważanie, iż według słów Grota przywięzywano do niego pewien rodzaj czci religijnéj i uważano, że tajemnice swéj mądrości czerpie ze źródła boskiego. — W nowszych zaś czasach władza monarchiczna odniosła najkompletniejszy tryumf nad arystokracyą feudalną, a tem samem wzrastała w potęgę i zaprowadzała coraz silniejszą i ogólniejszą niwellacyę stanów. Pomimo nadużyć i gwałtów nawet często przerażających, stojąc na czele nowych dążności i przestrzegając zasady wypowiedzianéj w Henryku ósmym Szekspira, iż nie należy odrywać ludu od praw i przyzwyczajać go do swawoli, zyskała popularność i przewodniczyła najświetniejszym czynom i reformom. — W Atenach w skutek połączenia szlachty z klasą średnich właścicieli ziemskich instytucye rozwijały się organicznie, a przez coraz większy udział ludu w swobodach wzrastała wolność i duch publiczny. — Demokracya zatem była naturalną i historyczną wynikłością instytucyi i obycza-

jów. — W Rzymie w miarę postępu swobód cywilnych i polityczny rząd centralny tracił na powadze i znaczeniu. — W nowszych czasach z wyjątkiem jednéj Anglii, nigdzie nie nastąpiło pojednanie stanów, owszem rozdwojeniu klas, monarchia zawdzięcza swą władzę nieograniczoną, i dla tego za jéj pośrednictwem słabły elementa sprzyjające wolności, a zwiększała się liczba uległych poddanych. — Pod wpływem téj jednostronnéj dążności, poniżającéj z zasady wszelką samoistną wyższość i osłabiającéj uczucie niepodległości osobistéj, wykształcił się porządek administracyjny jakiego wzory widzimy dopiero w chwilach upadku starożytnych narodów. — Wolność z natury swéj jest arystokratyczną i polega na dzielności i zasłudze, równość zaś ma w sobie coś mechanicznego, i dla tego najwięcéj musi być miłowaną przez ludy skłonne do abstrakcyi i matematycznego pojmowania stosunkow ludzkich. — Pierwsza dopomaga rozwijaniu się sił osobistych, i zbiorowych, a tem samem wywołując większą energię w pojedynczych indywiduach, sprzyja zarazem duchowi asocyacyjnemu i korporacyjnemu, druga przeciwnie dzieli i odosabnia ludzi, i z tego powodu może tylko kwitnąć pod rządem centralnym i absolutnym bez względu na jego nazwisko i początek.

W skutek zupełnego upadku arystokracyi średniowiecznéj, powstała monarchia biurokratyczna, a z nią nastało panowanie demokracyi — i dziwić się należy, że Gerwinus pomimo znacznego zmysłu historycznego zapowiada jéj dopiero zupełny tryumf, przy końcu wieku naszego. — Jeżeli pod demokracyą ma się rozumieć panowanie równości, to tego rodzaju demokracya oddawna już zwyciężyła, jeżeli zaś pod nią pojmować należy uświęcenie najkardynalniéjszych praw ludzkich, i przewagę swobód i ducha publicznego, to nam się zdaje, iż na podobnéj drodze nie dadzą się osiągnąć. —

W tym względzie najlepiéj odwołać się do praktyki i bezstronnie zapytać się jéj o radę. — Po kilko wiekowéj pracy rządów monarchicznych i po gwałtownych rewolucyach, szlachta w jednych krajach straciła zupełnie znaczenie, a w innych zatrzymała więcéj pozorną, jak rzeczywistą powagę. — Duch demokratyczny przeszedł w prawa, instytucye i obyczaje, a pomimo tego wolność niezwyciężyła. — W miejsce dawnéj szlachty powstała arystokracya wyrosła ze stanu średniego i ta dopiero zaczęła się dobijać o swobody i ograniczenie władzy. — Dzisiejsze rządy konstytucyjne odpowiadają Tymokracyi w starożytności, a łącząc imiona historyczne i bogactwo z zasługą, są w pewnéj mierze demokracyą umiarkowaną, zbliżającą do siebie różne klasy i przygotowującą obszerniejsze pole dla swobód i ducha publicznego. — Demokracya szanująca prawa osobiste i obowiązki obywatelskie, może być tylko dalszym wynikiem arystokracyi politycznéj i dla tego Anglia zdolniejszą jest do wydania poważnych instytucyj demokratycznych, aniżeli narody na stałym lądzie, którym zbywa wyższego zamiłowania niepodległości osobistéj, warunku bez jakiego życie publiczne istnąć nie może. — Trudno się ustalić rządom umiarkowanym w spółeczeństwach nie posiadających poważnych elementów arystokratycznych i z tego samego powodu na równości zyskuje tylko władza centralna, a zamiast zbliżania się klas do siebie następuje pomiędzy niemi rozdział i nienawiść. — Dopóki na stałym lądzie nie potrafią się ukształcić i umocnić żywioły zdolne stanowić poważną arystokracyę polityczną, dopótąd wolność pozostanie chwilową próbą, a na anarchii rewolucyjnej jedynie skorzysta absolutyzm, który przybierając coraz więcéj formy popularne i ludowe, będzie coraz silniejszym i niebezpieczniejszym.

MICHAŁ SŁOMCZEWSKI.

ODSIECZ SMOLEŃSKA

i

POKÓJ POLANOWSKI *).

W skutek pokoju zawartego z Moskwą w Dewelinie za Zygmunta III. księstwa Smoleńskie i Siewierskie przyłączone zostały do Polski. Bolesną była dla Cara Michała Fedorowicza, strata tak pięknych prowincyj; ciągłem jego marzeniem było odzyskanie tych krajów. Zygmunt III zstąpił nareszcie do grobu. Elekcyjna Polska po śmierci każdego króla, pogrążała się w nieład i zamięszanie, podczas gdy Magnaci tworzyli sobie partye,

*) Ustęp ten historyczny jest fragmentem z obszerniejszego dzieła pod tytułem: *Dzieje wojenne Polski*, nad którém pracujemy. Prawie cały, ułożony on jest z autentycznego Dijariusza ks. Krzysztofa Radziwiłła, Hetmana Pol. Lit. wyprawy Smoleńskiéj, dotąd nieznanego. Bogactwo i obfitość szczegółów, podają mi otuchę, że praca ta z przychylnością przez znawców dziejów ojczystych przyjętą będzie.

aby jak najdrożéj przedać koronę; granice stały otworem, korzystał z téj sprzyjającéj dla siebie chwili Car i oświadczył, że z śmiercią Zygmunta III. skończył się pokój, z nim a nie z Rzecząpospolitą zawarty i natychmiast rozkazał stutysiącznemu wojsku (które od dawna przygotowywał) pod dowództwem Bojarów: Michała Borysowicza Szejna i Siemiona Wasilijewicza Prozorowskiego, aby w jesieni 1632 roku, wtargnęło do Litwy. — Zamki pograniczne: Dorohobuż, Biała, Sierpiejsk i inne słabo opatrzone, nie mogły się oprzeć tak ogromnym zastępom, wzmocnionym liczną artyleryą, pod kierunkiem doświadczonych zagranicznych oficerów. W krótkim czasie dostały się w ręce nieprzyjaciela, który bez żadnego prawie oporu aż pod sam Smoleńsk podstąpił.— Miasto to w owym czasie zamożne i warowne, po kilka kroć już przechodziło z rąk Moskwy do Polaków, w mocy których od roku 1611 zostawało, ale przez szczególną niedbałość, cechującą wszystkie działania Zygmunta III., również było nieopatrzone jak i inne zamki; przełom nawet uczyniony przez wojska polskie, przy zdobyciu tego miasta w roku 1611 nie był należycie naprawiony, załoga zaledwie 3000 ludzi wynosiła; nie wystarczająca dla osadzenia tak obszernych murów; amunicyi także nie było dostatecznéj ilości. — Nie zważając na to Sokoliński dowódzca załogi, pod czas niebytności Alexandra Gąsiewskiego, wojewody Smoleńskiego; odrzucił wezwanie Moskwy do poddania się i według możności najsilniejsze poczynił przygotowania do obrony. Szejn zmuszony był rozpocząć regularne oblężenie dnia 14 listopada 1632 roku.

Zatoczył więc swój obóz na miejscu wyniosłem po lewéj stronie' Smoleńska w górę Dniepru, obwarował go ostrogiem czyli ostrokołem i fosą. Prozorowski z Nagim zajęli stanowisko po drugiéj stronie miasta niżéj Dniepru, także się mocno obwarowawszy. Między te-

mi dwoma głównymi obozami stanęły pułki moskiewskie i zaciężne niemieckie pod dowództwem zagranicznych jenerałów Lesteja Szarta i Hendrycha, szańcami i blokhauzami obwiedzione. Po drugiéj zaś stronie Dniepru na górach: Dziewiczéj, Pokrowskiej i nad rzeczką Wiazowną do Dniepru wpadającą, rozlokowali się kozacy dońscy. Na przeciwko mostu wiodącego do bramy Carskiéj i aż do obozu Prozorowskiego, rozciągnął swe wojska jenerał Matys. Ze wszystkich stron pobudowano według ówczesnego zwyczaju ostrożki, pokopano szańce, poczyniono zasieki, tak, że przystęp do miasta zewsząd przecięty został. Na gościńcu Mścisławskim postawiono silny blokhaus i zawalono zasieki, dla wstrzymania posiłków mogących przybyć oblężeńcom. Tak przyciśnięty Smoleńsk niechybnie byłby stracony, gdyby niezmordowana czynność i odwaga Sokolińskiego, oraz poddowódzcy jego Wojewodzińskiego nie zdołały wstrzymać wszystkich usiłowań nieprzyjaciela. Waleczni ci mężowie pomimo szczupłości załogi, pomimo niedostatku zapasów wojennych i żywności, nietylko dzielnie odpierali częste szturmy nieprzyjaciela; lecz wycieczkami nieraz jego samego o znaczną stratę przyprawili.— Nie małem było dla nich szczęściem że nieprzyjaciel dla bezdroży, nie mogąc doczekać się dział burzących, z sześciofuntowych tylko tłukł mury, które ani wyłomu ani znacznéj szkody uczynić nie mogły.

Gdy wieść o wtargnieniu Moskwy i o oblężeniu Smoleńska, doszła do Warszawy, elekcya była już szczęśliwie dokonaną i jednomyślnie obrany król Władysław IV. pełen wojowniczego zapału, postanowił sam osobiście wyruszyć na odsiecz. Lecz wojska nie było gotowego w Polsce zwykle, pod pozorem że podczas pokoju, wojsko mogło być użyte przez chciwych samowładztwa monarchów, na pognębienie swobód szlacheckich i dla oszczędności niby skarbu, wojska po każdéj

kampanii były zwijane, pozostawała mała tylko ilość dla obrony prowincyj wystawionych na ustawiczne napady tatarskie. — Gdy nowa wojna wybuchła, gdy nieprzyjaciel był już wewnątrz kraju, wówczas dopiero czyniono nowe zaciągi. Dla téj przyczyny król widząc, że ledwie po koronacyi zamiar swój do skutku doprowadzić w stanie będzie, wydał rozkaz do ks. Krzysztofa Radziwiłła, Hetmana polnego Litewskiego, wówczas w dobrach swych Poleskich bawiącego, aby zebrawszy, ile będzie mógł na prędce wojska, natychmiast spieszył pod Smoleńsk, obecnością swoją ożywił ducha oblężeńców, jeżeli się okoliczność poda, podesłał im posiłków w ludziach i amunicyi, i starał się wstrzymać nieprzyjaciela aż do przybycia głównych wojsk polskich.

Radziwiłł ochoczy do wojny, szybki w działaniu, natychmiast rozesłał uniwersały do wojsk Litewskich, rozłożonych po różnych miejscach aby się do Orszy ściągały; sam zaś udał się do Wilna dla naradzenia się z Hetmanem wielkim Litewskim, Lwem Sapiehą, i dla otrzymania choć trochę pieniędzy od Stefana Paca Podskarbiego W. Lit. Dnia 18 stycznia 1633 r. przybył Radziwiłł do Orszy, gdzie zaledwo 3000 wojska i to z wielką trudnością zebrać potrafił. Pomimo roztopu i dróg okropnych, 24 stycznia, wyruszył w pochód do Bajowa, gdzie 26go połączył się z nim Alexander Gąsiewski, Wojewoda Smoleński z kilką chorągwiami jazdy. — Przez tydzień cały bawił Hetman w Bajowie dla regularnego popisu wojska, poczem dnia 1go lutego posunął się daléj i stanął obozem pod Kraśnem o mil ośm od nieprzyjaciela. Ale ranna wiosna, wylewy rzek i ciągłe słoty, nie pozwoliły nic ważnego rozpocząć, zwłaszcza przy tak szczupłych siłach. Otoczywszy więc obóz ostrogiem, ustawicznie wysyłał Hetman czaty, które po trochu nieprzyjaciela urywały. Od pierwszych dni lutego, do końca marca, przeszło 30 czat wyprawionych,

nie mało szkody przyczyniły Moskwie, oprócz wielkiéj liczby zabitych, zabrano 10 chorągwi i 400 więźniów, między którymi znajdował się synowiec sławnego Lepunowa. Ciągle jednak myślał Radziwiłł, jakimby sposobem zasilić oblężone miasto, ludźmi i amunicyą, gdyż załoga w nader krytycznem znajdywała się położeniu. Nie łatwem to było do wykonania, przy tak ścisłem opasaniu miasta, przez nieprzyjaciela; prócz tego oddział Radziwiłła składał się tylko z jazdy która nie miała ochoty, gdyby się nawet dostała do miasta pełnić służbę murową w Smoleńsku. Jednakże Hetman potrafił przełamać ich upór, wybrał z każdego ussarskiego i kozackiego pocztu po jednym koniu, przydał jeszcze 200 dragonów i sformował oddział z 750 ludzi, który miał próbować przedrzeć się do Smoleńska. Dowództwo nad nim powierzył rotmistrzowi Jurzycowi i w pomoc mu przydał Jerzego Wysockiego, towarzysza z pod chorągwi Komorowskiego i dwóch kapitanów od dragonij Morego i Marwitza. 1 marca wyprawił Hetman ten oddział do Żarnówki o mil 3 od obozu, z rozkazem aby tam odpoczął, a nazajutrz w nocy miejscami najbezpieczniejszemi przebierał się on do zamku Smoleńskiego; dla odwrócenia zaś uwagi Prozorowskiego i Nagiego, miał sam z resztą wojska podstąpić pod ich obóz. Plan ten zuchwały dość szczęśliwie został wykonany. Dnia 2go marca, Radziwiłł wysławszy w przedniéj straży Abramowicza, Wojewodzica Smoleńskiego, sam ze wszystkiemi chorągwiami Ussarskiemi, których było siedm, podstąpił pod obóz nieprzyjacielski, trochę zaś piechoty którą miał, z działkami polnemi zasadził przy jednéj przeprawie, dla zapewnienia sobie odwrotu w razie niepomyślnym. Mikołaj Abramowicz, zaledwie się przybliżył do obozu Prozorowskiego, natrafił na straż Moskiewską z czterech chorągwi złożoną, którą silnie naparłszy, do odwrotu przymusił, i dognawszy ją do samego prawie

obozu, cofnął się nazad do głównego oddziału. Hetman rozkazał w ówczas chorągwiom, pojedynczo podpadać pod ostróżki nieprzyjacielskie; atoli Moskwa odstrzeliwując się z za szańców, nie dała się w pole wywabić. Harce te trwały do samego świtu; w tem dano hasło wprzódy umówione z zamku przez wypuszczenie kilku strzał z rakietami, że posiłki już weszły. Hetman wnet rozkazał bój przerwać i z oddziałem swoim szczęśliwie odwrót do obozu uskutecznił. Nie cały jednak oddział wysłany przez Radziwiłła, zdołał przecisnąć się do Smoleńska, chociaż noc mglista i nadzwyczajna niedbałość nieprzyjaciela, temu sprzyjały. Tylko rotmistrz Jurzyc z 300 ludźmi wszedł bezpiecznie do zamku; reszta która pod komendą kapitana Marwitza szła z tyłu, zbłąkała się z drogi i okrążywszy Smoleńsk, znalazła się pod samym prawie obozem Szejna. Gdy świtać zaczęło, garstka tych śmiałków poznawszy swój błąd, koniecznie usiłowała przebić się do zamku, lecz niemogąc podołać przemagającéj sile, poszli w rozsypkę, straciwszy kilkudziesięciu ludzi, między niemi samego kapitana Marwitza, wziętego w niewolę. Część tych rozbitków powróciła do obozu, inni rozbiegli się do Orszy i do Witebska. Nie wielki wprawdzie oddział wszedł do Smoleńska, atoli Radziwiłł dopiął nie małéj rzeczy, gdyż z tak małą garstką w obec tak licznego nieprzyjacielskiego wojska zdołał wprowadzić posiłek do ściśle opasanego miasta, a załoga pokrzepiona na duchu z nową gorliwością rzuciła się do obrony.

Z tem wszystkiem, krytyczne położe.ie Smoleńska, wcale się nie zmniejszało, przy końcu marca dostał nieprzyjaciel 20 dział burzących, z których potężnie mury tłukąc, wielkie zaczął robić wyłomy. Oblężonym nie stawało już ani prochu, ani kul; w samem mieście między mieszczanami, po większej części greckiego wyznania, na bunt się zanosiło. Szczęśliwym trafem, Woje-

wódzki potrafił przesłać Radziwiłłowi wiadomość o swojem niebezpieczeństwie i niedostatku amunicyi. Hetman natychmiast naładował ośmnaście koni prochem, kulami i knotami i pod przykryciem 600 piechoty wyprawił do zamku Smoleńskiego. Było to pierwszych dni kwietnia, pora bardzo pomyślna, gdyż Moskwa zajęta obchodzeniem Świąt Wielkanocnych, mniéj jak zwykle baczności dawała. Rzecz podziwienia godna, że wysłany oddział wśród białego dnia, w obec całego wojska nieprzyjacielskiego, zniosłszy hufiec moskiewski z 300 ludzi złożony, z rozpostartemi chorągwiami, przy odgłosie trąb i bębnów, wszedł do Smoleńska, zostawił tam przyprowadzoną ammunicyę i bez straty nazad powrócił. Rzecz jeszcze więcéj zadziwiająca, że Szejn, mając tak znaczne siły, ani razu nie wyszedł w pole, albowiem łatwo mógł znieść słaby oddział Radziwiłła. Atoli ta zbyteczna niepojęta ostrożność wodza Moskiewskiego, posłużyła do ocalenia Smoleńska.

Gdy rzeki zupełnie puściły i roztop stała się powszechną, wojsko Litewskie znowu na małych tylko podjazdach ograniczyć się musiało. Nieprzyjaciel korzystając z tego, coraz silniéj tłukł mury i trzy wieże obalił. — Dnia 25 kwietnia zdołali oblężeni znowu zawiadomić Radziwiłła, że nie mają więcéj jak 50 centnarów prochu, kul bardzo mało, a wyłomy w murach tak są wielkie, że lada chwila spodziewają się generalnego szturmu. Hetman litewski i tą razą nic nie zaniedbał, aby dopomódz przyciśnionemu miastu: — Rozkazał postawić most na Dnieprze, chcąc prawym brzegiem dostać się do Smoleńska, ale rzeki mniejsze wpadające z téj strony do Dniepru, tak bardzo wylały, że uczyniły zamiar ten niepodobny do uskutecznienia. W tym czasie strzelanie z dział w obozie Moskiewskim zupełnie ustało.— Nie wiedząc coby to znaczyło, Hetman wysłał dwie czaty różnemi drogami dla dostania języka. Jedna z tych

pod dowództwem rotmistrza Pawłowicza, rozgromiła oddział nieprzyjacielski i kilkudziesięciu więźniów przyprowadziła. Ci zeznali że Szejn pracował dopiero silnie około podkopów, a doprowadziwszy je pod same już prawie mury; dnia 29go kwietnia szturm generalny przypuścić zamyśla. W tak nagłym razie, Radziwiłł wystąpił z całem wojskiem aż pod sam obóz Moskiewski i przez dwa dni ciągle go napastował, starając się przeszkodzić szturmowi. Moskwa i tą razą nie wychyliła się z okopów, atoli Szejn widząc, że Radziwiłł z całem wojskiem tu się znajdował, drugą stroną wyprawił silną czatę dla opanowania obozu Litewskiego. Okoliczność ta zmusiła Hetmana nazad do Kraśnego powrócić. Wyprawił on znowu 40 beczek prochu pod przykryciem 2500 ludzi do Smoleńska, ale ci przez bagna nieprzebyte i lasy nie znalazłszy przejścia, nazad powrócili. W tym razie zachorował Radziwiłł; paraliż odjął mu prawą rękę i nogę; Alexander Gąsiewski, Wojewoda Smoleński, także się z obozu wydalił; nic więc ważnego przedsięwziąść nie można było i znowu tylko na czatach się ograniczono. I tak dnia 18 maja Tomasz Sapieha Wojewodzic Nowogrodzki, nad rzeką Sożą zniósł oddział Moskiewski wyprawiony przez Szejna do Mścisławia, dnia 21 maja, inna czata rozbiła kilkaset Moskwy pod samym obozem. Z tego powodu Szejn już nikomu nie pozwalał wychodzić z szańców, ale coraz silniéj nad podkopami i wyłomem pracował. Nieczynność, czy też bojaźń jego była nie do pojęcia; ostatnich dni kwietnia, wyłom już był tak wielki, że sami oblężeni nie wątpili o szturmie, a Szejn jeszcze nie mógł się na to odważyć. Tymczasem zdrowie Radziwiłła coraz się pogorszało, za radą medyków i na prośbę całego wojska, musiał nareszcie dnia 24 maja wyjechać do Kopysi, dla poratowania zdrowia, zkąd potem na wezwanie królewskie do Wilna się udał, gdzie otrzymał godność Wojewody Wi-

leńskiego. Na czas swéj niebytności naznaczył regimentarzem Jakóba Madalińskiego, Wojskiego Mścisławskiego. —

Po odjeździe Hetmana, regimentarz ciągnął daléj wojnę partyzańską niepokojąc ciągle nieprzyjaciela i odwodząc go od szturmu. I tak dnia 4 czerwca Samuel Komorowski Rotmistrz Ussarski we 2000 ludzi, zaszedłszy aż za obóz Szejna, zniszczył pięć ostrożków moskiewskich nad Sożą, zdobył jedną chorągiew i nabrał nie mało jeńców, koni i bydła. Dnia 10 czerwca Smolski z pięcią chorągwiami kozackiemi, zniósł straż nieprzyjacielską za rzeką Jesienną i zabrawszy kilkunastu jeńców i dużo koni, aż do szańców Prozorowskiego ją wpędził. Z zeznań jeńców dowiedział się Madaliński, że nieprzyjaciel znowu do szturmu się gotuje, dnia więc 14 czerwca wystąpił z całem wojskiem ku Smoleńskowi. Abramowicz, Wojewodzic Smoleński, dzielny młodzieniec, trzymający jak zwykle straż przednią nad rzeką Łubną, złapał kilka języków, od których się dowiedziano. że nieprzyjaciel przestrzeżony o wyjściu wojska Litewskiego, czeka w gotowości. Nie strwożyło to wcale Madalińskiego, który wojsko dalej pomknął, nad rzekę Jesienną, odparł straż nieprzyjacielską z dwóch chorągwi złożoną i podstąpił pod sam obóz Prozorowskiego. Trwała żwawa utarczka przez 4 godziny, w któréj nieprzyjaciel utracił do 400 ubitych i wielu więźniów, w téj liczbie kilku bojarów. Nad wieczór odstąpił Madaliński nazad do obozu; tegoż dnia przybył do wojska Jan Fredro, Podkomorzy Przemyslski w poselstwie od króla, zachęcając je do dalszéj wytrwałości i oznajmując o prędkiem przybyciu wojska polskiego.

Przez miesiąc jeszcze trwały utarczki z różnem powodzeniem, po większéj części na korzyść Litwinów, raz jeden tylko rozgromił nieprzyjaciel podjazd Litewski po drugiéj stronie Dniepru; zabrał dwie chorągwie i kilku-

dziesięciu jeńców. — Pod koniec lipca dla braku paszy wszczęła się zaraza na konie, z téj przyczyny Madaliński przymuszony był opuścić stanowisko pod Kraśnem i d. 28go lipca rozpołożył się o półtory mili daléj nad rzeką Wściosną. Dnia 17go sierpnia powrócił ks. Krzysztof Radziwiłł do obozu, z nim razem przybył Alexander Piaseczyński kasztelan Kamieniecki, który przyprowadził z sobą 2000 wojska świeżego i z Litewskiem połączył. Wzmocniony tym zasiłkiem postanowił Hetman podsunąć się bliżéj pod Smoleńsk. Dnia 22go sierpnia wystąpił z całem wojskiem i nad rzeką Wihinią nocował; tam dzień wypocząwszy, stanął na Czerkiewisku, a 27go rozbił swój obóz nad Dnieprem, na miejscu zwanem Hłuszyca, niedaleko od przednich czat nieprzyjacielskich i wnet most na Dnieprze i blokhaus na tamtéj stronie budować rozkazał. Dnia 30 sierpnia podstąpiło wojsko litewskie pod obóz Prozorowskiego; tą razą wyszedł nieprzyjaciel wprawdzie w pole i trwała żwawa bitwa przez godzin sześć, ale gdy Moskwa ciągle pod ogniem dział swoich się trzymała, Hetman kazał zejść wojsku z pola, nie mało straty nieprzyjacielowi przyczyniwszy.

Rzecz prawdziwie zdumiewająca, w dziejach wojennych prawie niesłychana, aby miasto opatrzone tak słabą załogą, wspierane również słabym oddziałem, przy tak źle opatrzonych fortyfikacyach, przy zupełnym prawie braku amunicyi i żywności, zdołało przez dziesięć miesięcy bronić się przeciwko dziesięć razy silniejszemu nieprzyjacielowi Męztwo i wytrwałość Sokolińskiego i Wojewódzkiego, szybkość i umiejętność działań ks. Krzysztofa Radziwiłła, zjednały im wieczną sławę w potomności, atoli w tem pamiętnem oblężeniu, nie tyle dziwić się należy waleczności Polaków, ile opieszałości i zupełnéj niezdatności Szejna.

Zaledwie wojsko litewskie powróciło do obozu z wyżéj opisanéj utarczki, gdy przyszła wiadomość o przybliżaniu się króla. Nazajutrz dnia 1 września wyjechał Radziwiłł na jego spotkanie do Żarnówki, zkąd przeprowadziwszy go do Łubny, nanad powrócił. Wojsko polskie tego samego dnia przybyło także nad rzekę Łubną, z którem król nazajutrz wszedł na Hłuszycę i obóz swój obok obozu ks. Radziwiłła rozbić kazał. Na sejmie koronacyjnym postanowiono było zaciągnąć na wojnę Moskiewską 23,000 wojska, atoli nie dało się to w zupełności dla braku pieniędzy wykonać. Król przyprowadził z sobą zaledwie 15,000, wojsko Radziwiłła razem z oddziałem Piaseczyńskiego wynosiło od 4 do 5000; późniéj trochę przybyły jeszcze niektóre półki zaciężne i hufce nadworne kilku panów, które na kilka tysięcy wynosić mogły, tak że wszystkie siły Władysława IV. pod Smoleńskiem, hojnie rachując nie więcéj jak 25,000 wynosić mogły, licząc w to nawet i załogę Smoleńską. Nieprzyjaciel zaś który z stotysięcznym wojskiem wkroczył do Litwy, jeżeli odrachujem załogi, które w zdobytych zamkach zostawić musiał i straty w różnych utarczkach przez rok cały, musiał mieć jeszcze pod Smoleńskiem od 60 do 70,000 wojska, przewaga zatem była jeszcze wielka na jego stronie.

Po złączeniu się wojsk wszystkich na Hłuszycy, król obejrzał natychmiast położenie miejsca, stanowiska nieprzyjacielskie i brzegi Dniepru, stósownie do tego rozkazał usypać szaniec nad rzeczką Jasseną naprzeciwko ostróżków nieprzyjacielskich. Wykonał to pułk ussarski Zieniewicza razem z piechotą dość szybko pomimo przeszkadzania Moskwy. Ważną było rzeczą dowiedzieć się co się dzieje w Smoleńsku i przesłać oblężonym wiadomość o przybyciu odsieczy. Przystęp do miasta był niezmiernie trudnym, prawie niepodobnym, znalazł się jednak śmiałek, niejaki Spendowski, dworzanin woje-

wody Smoleńskiego, który podjął się dostawić listy do miasta i zamiar swój szczęśliwie wykonał. Czołgając się jak wąż, przebył stanowiska nieprzyjacielskie i wszedł do Smoleńska. Oblężeni widząc jak ściśle byli opasani i sądząc rzeczą niepodobną przedrzeć się przez tak licznego nieprzyjaciela, mieli go zrazu za szpiega, zwłaszcza że będąc raz postrzeżony przez nieprzyjaciela, według danéj sobie instrukcyi, musiał listy w krzaku zakopać, sam zaś z szczególną zręcznością brzegiem Dniepru uchodząc, życie swe ocalił. Ale gdy dowiódł osobistość swoją, ponieważ jako dworzanin miejscowego wojewody, od wielu w mieście musiał być znany, radość była wielka z przybycia tak upragnionéj odsieczy. Przez tegoż posłańca, który szczęśliwie i nazad powrócił, dali znać królowi oblężeni, o zupełnym u nich braku żywności i prochu, atoli ożywieni otuchą bliskiéj pomocy, obiecali mężnie aż do ostatka się bronić.

Władysław IV. widząc, że najpotrzebniejszą rzeczą było wprowadzenie posiłków do Smoleńska, postanowił natychmiast to uskutecznić. W tym celu dnia 6 września wydał następne rozporządzenie. Wojsko podzielił na dwie części: Jedna pod dowództwem ks. Radziwiłła, miała uderzyć na stanowisko nieprzyjaciela na Pokrowskiéj górze, spędzić go ztamtąd, otworzyć z téj strony przystęp do miasta i zasilić załogę ludźmi i amunicyą. Druga część pod komendą Marcina Kazanowskiego, hetmana polnego koronnego, miała przeznaczenie attakować Prozorowskiego, nie dozwolić mu posłać posiłków do stanowiska Mattysona na górze Pokrowskiéj, i takim sposobem ułatwić szturm Radziwiłłowi. Do tego oddziału przyłączył się i Alexander Gąsiewski, wojewoda Smoleński, który lubo senator Litewski, dla prywatnych zajść z Radziwiłłem, nie chciał przy wojsku Litewskiem zostawać. Dla obserwowania Szejna naznaczony był oddział

Oberstera Rozena, sam król miał zostawać przy wojsku Litewskiem.

Stósownie do téj dyspozycyi, dnia 7 września, o trzeciéj godzinie z rana, podstąpił Radziwiłł pod obóz Mattysona na górze Pokrowskiéj. Nieprzyjaciel oczekiwał w gotowości, ale za szańcami. Odważnie rzuciły się wojska Litewskie do szturmu; sam król dowodził piechotą. W krótkim czasie zdołano opanować główny szaniec i wszystkie działa w nim będące. W tymże czasie Wojewódzki ze wszystką prawie załogą uczynił wycieczkę przez most, uderzył z tyłu na nieprzyjaciela, nie mało trupa położył i przebił się aż do króla. Moskwa strwożona ustąpiła sama z mniejszych szańców, tak, że od strony góry Pokrowskiéj, komunikacya między miastem a obozem Polskim, zupełnie była swobodną. Korzystając z tego wprowadzono natychmiast do zamku Smoleńskiego, półk pieszy królewicza Jana Kazimierza z 1200 ludzi, będący pod komendą Dönhoffa (który z ran odebranych w kilka dni życie zakończył), trzy działa, znaczną ilość kul, prochu i żywności. Król sam nocował w Smoleńsku i nazajutrz rano do obozu powrócił. Nieprzyjaciel utracił w tym attaku, górą 1200 ludzi w zabitych i w niewolę zabranych, z polskiéj strony strata była daleko mniejszą, pomimo tego, że do wałów szturmowano; ze znaczniejszych poległ Pułkownik Szmelling Inflantczyk, a Rotmistrz kozacki Pawłowicz w nogę był raniony. Nie tak szczęśliwie powiodło się Hetmanowi koronnemu; wojsko jego uniesione zapałem, nie czekając na działa, które z tyłu pozostały, rzuciło się na szańce Prozorowskiego, lecz przyjęte rzęsistym ogniem, ze znaczną stratą cofnąć się musiało. Ochłonąwszy z pierwszego popłochu, Polacy odważnie i z większą jeszcze natarczywością do szturmu się rzucili, i wdarli się nawet do okopów, atoli nie mogli w nich się długo utrzymać i przez silniejszego nieprzyjaciela

ze znaczną stratą wyparowani zostali. Wina tego niepowodzenia spada na Kazanowskiego, który nie umiał pokierować ślepą odwagą wojska swego, tem bardziéj, że poleconem mu było tylko przeszkodzić Prozorowskiemu do podesłania posiłków Matyssonowi; bynajmniéj zaś, aby przypuszczał szturm stanowczy. Polacy utracili do 600 zabitych i 160 jeńców, ze znaczniejszych polegli Szemioth i Wilczyński Sędzia ziemski Smoleński; Paweł Sapieha raniony był w rękę.

Władysław IV powróciwszy do obozu postanowił dać wojsku kilka dni odpoczynku, oczekując na chorągwie które jeszcze nie przybyły i na Kozaków Zaporoskich, tymczasem upatrzył miejsce dogodniejsze dla obozu, między Dnieprem a Hłuszycą, które wnet ufortyfikować kazał. Nieprzyjaciel pozajmował napowrót opuszczone pozycye na górze Pokrowskiéj i kommunikacyę z miastem znowu przeciął, atoli gdy nie śmiał wychylić się z okopow swoich, nawet dla furażowania, wkrótce czuć począł wielki niedostatek żywności, mianowicie karmy dla koni, które obficie padać zaczęły. W obozie jego taka panowała drożyzna, że niemcy i inni zaciężni żołnierze, codziennie do wojska polskiego po kilkudziesięciu przechodzili. W tem dnia 16 września przybyli posłowie kozaccy z oznajmieniem, że wojsko ich liczące 15000 mołojców, stanęło o półtory mili od obozu polskiego i oczekuje na rozkazy królewskie. Nazajutrz przybył sam hetman Zaporożski z Assaułami, któremu król zalecił bliżéj się przysunąć i być w gotowości do ruszenia gdzie mu rozkaże. Przybyły też chorągwie Tyzenhauza, Płazy i inne, które na czas do obozu ściągnąć nie mogły. Gdy więc już wszystkie wojska były zebrane, które dopiero razem z kozakami, do 40000 wynosiły, postanowił Władysław IV dalej attakować nieprzyjaciela. Złożono radę wojenną; zdania wodzów były podzielone. Jedni radzili, aby po téj stronie Dniepru

na któréj Smoleńsk leży, attakować obóz Prozorowskiego albo szańce wojsk niemieckich; drudzy znowu, aby przeciąwszy zewsząd drogi nieprzyjacielowi, głodem zmusić go do poddania się. Książe Radziwiłł zaś był tego zdania, aby od góry Pokrowskiéj rozpocząć attak i spędziwszy ztamtąd ostatecznie nieprzyjaciela wolny przystęp do miasta uczynić. Była to oczywiście najsłabsza strona, gdyż oddzielona Dnieprem od wojsk Szejna i Prozorowskiego. Znał to sam nieprzyjaciel, gdyż najsilniéj to miejsce obwarował; na saméj górze Pokrowskiéj postawił silny blokhauz osadzony 3000 piechoty i silną artyleryą; od blokhauzu tego, aż do Dniepru w dół góry mimo cerkwi śś. Piotra i Pawła, posypał szańce najeżone kobylinami, obwiedzione rowem i trzema mniejszemi blokhauzami wzmocnione. Cerkiew śś Piotra i Pawła, nie daleko któréj znajdował się brod na Dnieprze łatwy do przebycia, świeżo jeszcze mocniéj była ufortyfikowana i silną załogą opatrzona, albowiem przez ten brod najłatwiéj posiłki Prozorowskiego przejść mogły. Pomimo te wszystkie obwarowania; jeżeli tylko można było odciąć posiłki Prozorowskiego i Szejna, góra Pokrowska najłatwiejszą była do zdobycia. Władysław IV poszedł za zdaniem Radziwiłła i następną wydał dyspozycyę: Wojsko miało następować w trzech kolumnach; z lewéj strony wojsko koronne pod dowództwem Kazanowskiego, miało trzymać na wodzy Szejna, po prawéj stronie Radziwiłł z wojskiem Litewskiem powinien był przeszkadzać Prozorowskiemu, aby posiłków Mattysonowi nie podesłał, reszta wojska pod dowództwem samego króla, formując środek miała przypuścić szturm stanowczy do szańców na górze Pokrowskiéj. Kozaków Zaporożskich rozdzielono po równéj części na każdą kolumnę.

Gdy już wszystko było przygotowane, dnia 20 września wystąpił najprzód hetman Kazanowski, któremu do

obozu Szejna, najdalsza była droga, zanim w nocy z dnia 20 na 21 wyruszył król z swoim oddziałem, na ostatku przed świtem dnia 21 ks. Radziwiłł, zostawiwszy dla obrony obozu i mostowego przykrycia dostateczną załogę, skierował się ku obozowi Prozorowskiego. Niechcąc się narazić na szwank podobny, jaki uprzednio wojsko koronne spotkał, hetman Litewski postępował ostrożnie. Wyprawił naprzód Madalińskiego z silnym oddziałem, ku cerkwi śś. Piotra i Pawła, poleciwszy mu, aby próbował ją opanować, lub jeżeli tego nie dokaże, aby przynajmniéj wywabił jak najwięcéj wojska z obozu Prozorowskiego, który niechybnie na ratunek tak ważnego punktu pośpieszy. Potem urządził hetman dwie zasadzki: Swój półk ukrył na lewo ku górze Pokrowskiéj, w dolinie nad rzeką Sklanną, kędy posiłki nieprzyjacielskie koniecznie przechodzić musiały; część zaś kozaków Zaporożskich postawił na łyséj górze nad rzeczką Srebrną, między lasami, prawie naprzeciwko samego obozu Moskiewskiego. Rozporządzenie to miało cel następny: Gdyby nieprzyjaciel chciał posiłkować Mattisona, którego attakował król, lub cerkiew śś. Piotra i Pawła attakowaną przez Madalińskiego, koniecznie musiałby się natknąć na pułk hetmański zaczajony nad Sklanną, w tym momencie kozacy mieli uderzyć nań z tyłu, a tak wzięty we dwa ognie niechybną poniosłby klęskę. Nie tak się jednak stało, kozacy na łyséj górze nie dość ostrożnie się ukryli; nieprzyjaciel postrzegł ich wprzód, nim król swój attak rozpoczął i natarł na nich z całą siłą. Radziwiłł widząc przemagającą liczbę nieprzyjaciela, podesłał kozakom 1500 ussarzy, przy których pomocy Moskwa ze stratą nawet odpartą została; atoli bojąc się zasadzek nie kazał ją ścigać.

W tym jednocześnie rozpoczęły się attaki: Króla na górę Pokrowską i Madalińskiego na cerkiew śś. Piotra

i Pawła. Ten ostatni wzmocniony pułkiem Arciszewskiego od środkowéj kolumny, spędził straż moskiewską będącą nad rzeczką Horodzienką i pod same szańce cerkiewne podpadać począł. Widząc to Prozorowski, tak jak się spodziewano, wysłał na pomoc Mattisonowi silny oddział, który szybko przez brod za cerkwią śś. Piotra i Pawła, przeprawiać się począł. W tem chorągwie: Rajtarska, Abramowicza, Wojewodzica Smoleńskiego i Ussarska Komorowskiego, wypadłszy nagle z sasadzki nad Sklannę, z boku na Moskwę uderzyły i przyprawiwszy o znaczną stratę, nazad do Dniepru wparły. Tak więc Radziwiłł dopiął swego celu, przeszkodziwszy Prozorowskiemu posiłkować Mattisona. Nie tak dobrze szły rzeczy na lewem skrzydle; Hetman Kazanowski, czy przez nieznajomość drogi, czy też innym jakim trafem, zamiast przeciąć passy Szejnowi, połączył się z wojskiem królewskiem. Znaczne więc posiłki z obozu Szejna i z góry Dziewiczéj, przybliżały się ku górze Pokrowskiéj. Władysław IV widząc grożące z boku niebezpieczeństwo, wysłał z własnego wojska piechotę Buttlera, Krejtza i Rozena, dla wstrzymania nieprzyjaciela; atoli jazda moskiewska z takim impetem natarła na tę garstkę piechoty, że położenie jéj przez czas niejaki było nader krytyczne i byłaby niechybnie do szczętu zniesioną, gdyby król w samą porę nie podesłał kilku chorągwi, które odparły jazdę nieprzyjacielską; równocześnie załoga Smoleńska uczyniła wycieczkę i uderzyła z tyłu na piechotę moskiewską; nieprzyjaciel z dwóch stron ściśnięty, przymuszony był odwrót uczynić. I tak Mattison pozostał na górze Pokrowskiéj bez żadnéj pomocy, ale że wieczór już nadszedł, król kazał wojskom odstąpić od szturmu. Radziwiłł tylko bił ciągle z dział do cerkwi śś. Piotra i Pawła, z któréj nieprzyjaciel w nocy ustąpił do wielkiego blokhauzu, zostawiwszy w niéj dużo żywności i sprzętów wojennych.

Nazajutrz dnia 22 września, osadził Radziwiłł cerkiew swoją piechotą, a inne także w nocy opuszczone szańce z trzema małymi blokhauzami, chorągwią Wojewodzica Smoleńskiego; takim sposobem wielki blokhauz Mattisona, do którego wszystkie jego oddziały się pościągały, był zupełnie odcięty od Prozorowskiego i z téj strony przez wojska Litewskie opasany. W ówczas Radziwiłł sprowadził kozaków z nad rzeczki Srebrnéj, którzy dnia tego wykonali czyn świetny. Na drugiéj stronie Dniepru, naprzeciwko taboru kozackiego był brustwer drewniany, z za którego strzelcy moskiewscy gęstym ogniem mocno kozakom dokuczali. Ci działkami swojemi wyparowali wprawdzie razy kilka z tamtąd nieprzyjaciela, ale ten ustawicznie nazad powracał. Dla pozbycia się raz na zawsze tak nieprzyjemnego sąsiedztwa, kilkudziesięciu śmiałków, nago z szablą tylko w ręku, rzucili się w rzekę i wpław ją przebywszy, nieprzyjaciela przepędzili a brustwer zniszczyli do szczętu. Czyn ten zadziwiający swoją śmiałością, opowiedziany przez naocznego świadka, nie podejrzanego o stronność zasługuje na wiarę i pokazuje jaki skarb posiadali Polacy w kozakach Zaporożskich, gdyby umieli się z nimi obchodzić.

Z prawéj więc strony nie miał Mattison żadnéj nadziei otrzymania posiłków; lecz z lewéj Szejn jeszcze raz usiłował go ratować. Radziwiłł znowu zniweczył jego zamiar; na czele ussarskich chorągwi Abramowicza i Madalińskiego sam uderzył na nieprzyjaciela, a pomimo nierównéj miejscowości, niesposobnéj dla kawaleryi, rozerwawszy go, część jednę odparł nazad ku Dziewiczéj górze, drugą do blokhauzu wpędził. Jenerał Mattison, widząc się ze wszystkich stron opuszczonym, stracił nadzieję utrzymania się na górze Pokrowskiéj i tegoż samego dnia w nocy cicho i zręcznie wymknął się z blokhauzu; zostawił w nim trzy działa i wiele innéj broni i

przebrał się do obozu Szejna. Tu samo przez się nawija się pytanie: Jeżeli Mattisson potrafił z swoim oddziałem i z armatami niepostrzeżenie przebrać się do obozu Szejna, dla czego Szejn, nie mógł takimże sposobem przesłać mu posiłków? Daje się to tylko wytłumaczyć, przez zupełną nieumiejętność i niezdatność wodza moskiewskiego.

Rano dnia 23 września, wprowadził król do opuszczonego blokhauzu, chorągiew Abramowicza i piechotę Rozena, obóz posunięto pod samą górę Pokrowską. Moskwa tak upadła na duchu, że w nocy opuściła także stanowisko na Dziewiczéj górze i tak po téj stronie Dniepru nie było już żadnego nieprzyjaciela, a przystęp do miasta był zupełnie swobodny. Dnia 25 września, król w towarzystwie brata swego Jana Kazimierza i kanclerza W. K. przeprawił się przez Dniepr; na brzegu przyjął go Wojewódzki i klucze zamku tak dzielnie przez się bronionego oddał. Król wjechawszy do Smoleńska udał się do fary, gdzie odśpiewano *Te Deum*, potem oglądał wały i przypatrywał się z nich stanowiskom, jeszcze zajmowanym przez nieprzyjaciela. Ks. Radziwiłł radził niezwłócznie daléj attakować, atoli inni widząc z jaką skwapliwością Moskwa ustąpiła z góry Dziewiczéj, sądzili że samym strachem, da się wkrótce do odwrotu nakłonić Dni kilka przepędzono więc w zupełnéj nieczynności, tymczasem nieprzyjaciel zamiast ustępować, nabrał odwagi i nietylko mocniéj się jeszcze obwarował, ale nawet górę Dziewiczą i inne mniejsze szańce, które był opuścił pozajmował.

Władysław IV widząc jak nieweczesną byłaby dłuższa nieczynność, wydał rozkaz Radziwiłłowi, dobywać obóz Prozorowskiego. Ponieważ wojsko Litewskie od tak dawna będąc w polu znacznie się umniejszyło, przydano mu kozaków, kilka chorągwi koronnych Usarskich i kozackich, oraz piechotę Rozena. Radziwiłł po-

stanowił attakować Prozorowskiego, nie od strony pola, ale od strony miasta, aby w murach i działach, mógł mieć skuteczny punkt oporu i zabezpieczenie odwrotu, a najprzód chciał dobyć blokhaus Damma i inne mniejsze szańce, między murami Smoleńska a obozem Prozorowskiego położone. W tym celu wydał następną dyspozycyą: Chorągwiom koronnym rozkazał dnia 27 września w nocy przeprawić się przez most i przeszedłszy przez miasto, bramą wyjść z przeciwległéj strony w pole i przeciąć kommunikacyę między obozem Prozorowskiego a stanowiskiem Lesleja, Szarleja i innych cudzoziemskich jenerałów. Kozakom Zaporożskim zalecono przeprawić się częścią przez most częścią przez bród na drugą stronę Dniepru, zająć cerkiew ś. Michała oraz rów jéj przyległy i ztamtąd napadać z prawéj strony na blokhaus Damma, w rezerwie dano im dwie chorągwie koronne: Tyzenhauza i starosty Brzezińskiego, oraz dwie chorągwie Litewskie usarskie. Sam hetman ze wszystką piechotą miał szturmować z frontu do blokhauzu; kilka chorągwi ussarskich miało pozostać w rezerwie, aby nieść pomoc tam gdzie się potrzeba okaże. Rozporządzenie to, gdyby było ściśle wykonane, bezwątpienia uwieńczyłby najpomyślniejszy skutek; lecz wojska koronne nie spełniły jak się należy swéj powinności. Przyznać należy że wojsko Polskie, pomimo swéj w całéj Europie przyznanéj waleczności, było najtrudniejsze do kierowania, złożone było albowiem z saméj szlachty, która zawsze miała swoje widzi mi się. Potrzeba było wodza obdarzonego wielką mocą charakteru i wyższemi zdolnościami, aby mógł utrzymać jakąkolwiek karność. Radziwiłł posiadał te przymioty i dla tego wojsko Litewskie, daleko lepiéj się sprawowało pod czas téj kampanii, aniżeli koronne, po większéj części świeżo zaciągnięte. Wreszcie Radziwiłłowi łatwiéj jak komukolwiek innemu było utrzymanie karności w wojsku, albo-

wiem dom Radziwiłłowski przez swoje bogactwa, zawsze nie mały wpływ wywierał na większą część szlachty Litewskiéj, która że tak powiem, około niego się żywiła, Kazanowski zaś nie posiadając ani takich zdolności, ani takiego wpływu, niemógł w swém wojsku zaprowadzić ani takiego porządku ani posłuszeństwa.

Dnia 28 września na świtaniu rozpoczął hetman Litewski, szturm z frontu na blokhaus Damma, w pierwszym szyku postawił świeżą piechotę syna swego Janusza Radziwiłła, podkomorzego W. Ks. Lit., która dzielnie nacierała, atoli na obu skrzydłach nie powiodło się zupełnie. Kozacy nie mogąc wytrzymać gęstego ognia, którym ich raził nieprzyjaciel z kościoła ś. Michała i przyległych laufgrabów, odstąpili nazad do chorągwi ussarskich, które zamiast ich posiłkować nazad za Dniepr się przeprawiły, tym sposobem wolny został przechód od obozu Prozorowskiego, który natychmiast podesłał znaczne posiłki do blokhausu Damma. Na lewem skrzydle chorągwie koronne żadnym sposobem nie chciały oddalić się od murów i wojskom Litewskim żadnéj nie dały pomocy. Radziwiłł pozostawiony sam sobie, widząc że z jednym swoim oddziałem blokhausu opanować nie zdoła, osadził silnie niektóre mniejsze zdobyte szańce i do odwrotu zatrąbić kazał, mając zamiar ponowić atak nazajutrz, ale nie przyszło do tego. Prozorowski tejże saméj nocy z dnia 28 na 29 września, korzystając z ciężkiéj pluty, opuścił swój obóz i wszystkie okopy i zrejterował się do obozu Szejna. Trudno domyślić się co spowodowało ten postępek Prozorowskiego, czy rozkaz Szejna, czy też bojaźń aby przez wojska Litewskie przeprawione na lewy brzeg Dniepru, nie był zupełnie odcięty od reszty sił Moskiewskich. Jakkolwiek bądź ks. Radziwiłł nazajutrz

zajął piechotą opuszczone blokhausy i szańce nieprzyjacielskie. Znaleziono w nich dużo dział i żywności, którą wprawdzie Moskwa zapaliła była, ale deszcz obfity pożar zagasił. Działa wszystkie kazał król przeprowadzić do Smoleńska, jedno zaś darował ks. Radziwiłłowi.

W kilka dni potem z dnia 3 na 4 października, Leslej, Kitt, Scharléj i inni dowódzcy wojsk Moskiewskich zaciężnych, opuścili także swe szańce i do obozu Szejna ściągnęli się. Władysław IV oglądając nazajutrz opuszczone warownie, podziwiał ich moc i wysokość, trudno było wyjaśnić dla czego Moskwa z taką łatwością z nich ustąpiła; jedynie nieczynność Szejna mogła być temu przyczyną, albowiem niestanowcze i lękliwe działanie wodza, zawsze rozpostrzenia nieufność i trwogę w całem wojsku. Znaleziono tam mnóstwo zapasów wojennych, mianowicie kul żelaznych i kamiennych niezmiernéj wielkości. Druga więc strona miasta od saméj Małachowskiéj bramy była zupełnie swobodna. Szejn ściągnąwszy wszystkie swe siły w jedno miejsce, postanowił już tylko odpornie działać i oczekiwać posiłków z Moskwy. Odstępować nie chciał, widać dla tego, aby za sobą nie wprowadzić wewnątrz krajów Moskiewskich wojska Polskiego, wreszcie może się spodziewał że Polacy znużeni długą i przykrą wojną, przyciśnięci mrozami i brakiem żywności, odciągną na leże zimowe, wówczas mógłby bezpieczniéj odwrót uczynić, albo jeżliby otrzymał posiłki, na nowo oblężenie Smoleńska rozpocząć. Jeżeli takie były rachuby Szejna, nie były one zupełnie bezzasadne, albowiem wojska Polskie, nigdy prawie w porze nie płatne, rzadko kiedy długo wytrwały w polu, zwłaszcza w porze zimowéj, atoli tą razą przykład króla zniewolił całe wojsko do wytrwania do końca. Szejn postanowiwszy więc bronić

się w swoim obozie, obwarował go jeszcze mocniéj, górę Dziewiczą opatrzył silną załogą, działa pozaciągał na miejsca sposobne i zaczął przysposabiać żywność na całą zimę.

W Dorohobuzu przygotował był Szejn skład prowiantów i zapasów wojennych, które dopiero miał zamiar sprowadzić do swego obozu, atoli nie spodziana okoliczność, pozbawiła go tego zasiłku. Nie wiadomo zkąd rozeszła się w obozie Polskim pogłoska jakoby z Moskwy wiozą wielkie pieniądze Szejnowi dla zapłaty wojsku, król wysłał więc dnia 7 października, Aleksandra Piaseczyńskiego, kasztelana kamienieckiego w kilka tysięcy jazdy i z półkiem Zaporożców, dla przejęcia tego transportu. Piaseczyński zniósłszy po drodze kilka małych oddziałów Moskiewskich, doszedł aż do samego Dorohobuza, nigdzie nie spotkawszy spodziewanego transportu. Załoga Dorohobuska widząc zbliżający się oddział nieprzyjacielski, wyszła w pole, Piaseczyński uderzył na nią niezwłocznie, odparł do zamku i opanował miasto. Żołnierstwo znalazłszy w niem wielkie składy żywności i innych zapasów rzuciło się do rabunku; lecz kasztelan lękając się aby załoga zamkowa korzystając z tego nieporządku, nie zrobiła wycieczki, kazał podpalić miasteczko, które spłonęło razem z prowiantem na który Szejn tak wiele liczył. Z pod Dorohobuza wysłał Piaseczyński kozaków aż pod Wiazmę dla powzięcia wiadomości o transporcie pieniężnym, ale gdy ci powrócili z doniesieniem że nigdzie o nim nawet nie słyszano, odstąpił nazad i dnia 16 października przybył do obozu polskiego, wprawdzie bez pieniędzy, ale z wielką ilością jeńców.

Tymczasem w obozie złożono radę wojenną, jak daléj postępować. Zdanie Radziwiłła było następne: Część wojska zostawić na wszelki przypadek pod murami

Smoleńska, z resztą przeprawić się przez Dniepr, zatoczyć obóz na Bohdanowéj okolicy, zająć silnie górę Skowronkową, z któréj obóz nieprzyjacielski był zupełnie odkryty, otoczyć go zewsząd ostrożkami, również jak i górę Dziewiczą na drugiéj stronie Dniepru, będące jeszcze w ręku nieprzyjaciela a dla komunikacyi postawić most na Dnieprze, takim sposobem Moskwa zewsząd ściśnięta i otoczona, samym niedostatkiem żywności mogłaby być zmuszoną do poddania się. Rada ta wydała się królowi najlepszą i według niéj postanowił też działać, szło tylko o to aby się dowiedzieć czy miejsce na Bohdanowéj Okolicy, było wygodnem dla zatoczenia obozu. Dnia 14 października wyprawił król dla obejrzenia miejscowości obu hetmanów, którzy wzięli z sobą kilka chorągwi, ponieważ trzeba było przechodzić mimo samych taborów nieprzyjacielskich na górze Dziewiczéj. Jakoż nie obeszło się bez utarczek jednak wieczorem powrócili hetmani bez żadnéj szkody, owszem z kilku jeńcami, przekonawszy się dokładnie że Bohdanowa Okolica, była miejscem najwygodniejszem dla obozu a góra Skowronkowa panowała znacznie nad obozem Szejna. Stósownie do tego zapewnienia przystąpił Władysław IV do wykonania zamierzonego przemieszczenia obozu. Dwa półki, jeden koronny, drugi litewski pod dowództwem Chorążego Trockiego, zostawiono pod Smoleńskiem, reszta wojska ze wszystkiemi ciężarami dnia 16 października wyruszyła w drogę i dnia tego nocowała nad rzeką Wiażowną; nazajutrz doszło wojsko do rzeki Kołodny. Dnia 18 października ponieważ ciężkie przeprawy zatrudniały pochód wozów, król rozkazał wojsku kommunikiem iść na przeznaczone miejsce. Wojsko szło w dwóch kolumnach, najprzód litewskie potem koronne przy którem znajdował się król. Radziwiłł mając w przedniéj straży chorągiew Sierakowskiego, przeprawił się przez Kołodnę i zajął

równinę między górami Skowronkową i Bohdanową. W tem ukazał się znaczny oddział jazdy Moskiewskiéj, który harcując starał się zwabić jazdę Litewską na piechotę zasadzoną niedaleko przy błotnistéj przeprawie. Hetman Litewski uszykował wnet wojsko swoje. Na lewem skrzydle dwa półki, ks. Zygmunta Radziwiłła kawalera Maltańskiego i Abramowicza wojewodzica Smoleńskiego, na prawem skrzydle półk ks. Janusza Radziwiłła; sam pośrodku z ussarskiemi chorągwiami i w takim porządku puściwszy naprzód harcownika, następować począł. Nieprzyjaciel nie spodziewając się tak licznych sił, nie czekając nawet starcia się, dołem góry Skowronkowéj do ostrogów swoich uszedł. Radziwiłł któremu najwięcéj chodziło o ubieżenie góry Skowronkowéj, posłał na nię najprzód półk pieszy syna swego dla przekonania się czy w zaroślach nie było zasadzek, potem osadził ją jeszcze dwoma regimentami. Tymczasem nadciągnął król z resztą wojska i zajął całą równinę między obiema górami. Nieprzyjaciel patrzał na to z drugiéj strony Dniepru nic nie przedsiębiorąc, z dział tylko, ale nie szkodliwie, ognia dawał. Pomimo słoty stało wojsko w szyku przez noc całą na zajętych stanowiskach, bojąc się napadu, aż nazajutrz dnia 19 października rano gdy przybyły wozy i tabory, zeszło wojsko z pola (oprócz trzech pułków na górze Skowronkowéj) i udało się dla wypoczęcia do obozu, który zatoczono w bok Bohdanowéj góry za rzekę Kołodnę na dolinie w miejscu bardzo wygodnem i bezpiecznem.

Nieprzyjaciel uznawszy nareszcie swój błąd że góry Skowronkowej nie zajął, sądził teraz porę dogodną dla jej odzyskania i z południa przez most i na łodziach na tę stronę Dniepru przeprawiać się począł. Ks. Radziwiłł oglądał w ówczas brzeg góry Skowronkowej, na którym miała być założona baterya, postrzegłszy poru-

szenie nieprzyjaciela, posłał wnet rozkaz do swych chorągwi aby nazad powracały i dał znać o tem królowi i hetmanowi koronnemu. Atoli trudno było zebrać rozpierzchłe i znużone wojsko, zaledwie połowa chorągwi nazad wróciła. Nieprzyjaciel tymczasem prawie całą swą siłę na tę stronę przeprawiwszy, począł szturmować do góry Skowronkowej. Kawaler Maltański Zygmunt Radziwiłł uszykował swoje pułki na wierzchu góry, wybrał najlepszych strzelców i puścił w dół przeciw nieprzyjacielowi, który nazad ich odrzucił, ale na wierzchu został przywitany tak silnym ogniem, że w nieładzie nazad się cofnął, pułk zaś Buttlera przysłany na pomoc, uderzył z boku i jeszcze więcej jego popłoch powiększył. W ówczas poruszyła się jazda Moskiewska i w tył naszym pułkom zajeżdżać poczęła. Postrzegł to Radziwił; natychmiast uformował znaczną massę jazdy (dwie chorągwie ussarskie koronne Wojny i Moczarskiego, oraz kilka rajtarskich i petyhorskich), która pod dowództwem starosty Kościerzyńskiego, daleko nazad Moskiewską konnicę odparła. Pułk królewica Jana Kazimierza połączył się z pułkami Zygmunta Radziwiłła, ale wkrótce zabrakło im kul i prochu. Piechota Moskiewska ośmielona tem, na nowo na górę wdzierać się poczęła. Hetman Radziwiłł widząc że piechota sama nie potrafi się utrzymać na górze Skowronkowej rozkazał nacierać konnym chorągwiom. Skoczył naprzód Piaseczyński, kasztelan Kamieniecki, pod którym dwa konie ubito, za nim cztery chorągwie litewskie i znowu odpędziły od góry jazdę nieprzyjacielską, ale piechota tak silnym ogniem ich przyjęła, że nazad cofać się musiały. Tymczasem król nadesłał kul i prochu regimentom na górze stojącym, ale już noc zapadła i walczących rozdzieliła. Nieprzyjaciel który nigdy jeszcze nie rozwinął takich sił i natarczywości, zszedł z pola zostawiwszy 2000 na placu; góra Skowronkowa pozostała w ręku Polaków, którzy

dnia tego, też wiele utracili w zabitych i rannych, mianowicie koni. Radziwiłł tejże jeszcze nocy przystąpił do obwarowania góry Skowronkowej, wprowadzono na nię proch i insze potrzeby wojenne a nadzor nad fortyfikacyami poruczono Abramowiczowi, wojewodzicowi Smoleńskiemu.

Przez dni kilka nieprzyjaciel zachował się spokojnie a Polacy sypali okopy. Dnia 22 października ukończone zostały na górze Skowronkowej dwie baterye, wojewodzica Smoleńskiego na brzegu, druga kawalera Maltańskiego pośrodku. Nazajutrz odkryto z nich ogień do obozu Szejna z wielkim skutkiem, gdyż kule strychowały tabory nieprzyjacielskie, odstrzeliwał się wprawdzie Szejn ale nie szkodliwie, nie tak snadno albowiem było rychtować działa w górę. Dnia 24. października zaczęto stawiać most na Dnieprze, sam król obecnością a nawet przykładem zagrzewał robotników. Potrzeba było użyć wielkiej ostrożności i szybkości, aby nieprzyjaciel tak blisko będący nic o tem nie wiedział i nie starał się przeszkadzać. Dla tego Radziwiłł wysłał rotmistrza Ślepowrońskiego na czele kilkudziesięciu towarzyszy kozackich którzy wpław rzekę przebywszy, bronili podsłuchom Moskiewskim przybliżać się do miejsca roboty, zakrytego lasami i pagórkami. Tym sposobem nim się nieprzyjaciel obejrzał, we trzy dni postawiono dwa mosty jeden obok drugiego a dla ich obrony usypano na stronie przeciwnej silną redutę, którą osadzono pułkiem Arciszewskiego. Dnia 26. października, kozacy Zaporozcy, którzy pod Smoleńskiem byli pozostali, przybyli lewym brzegiem Dniepra, przebrali się bez żadnej straty do nowo wystawionych mostów i oszańcowali się w obronnem miejscu po lewej stronie reduty Arciszewskiego. W pierwszych dniach listopada postawiono ostróżek w tył taboru Moskiewskiego, niedaleko Zaporożców, dla pułku Platera, trochę dalej okopało się kilkaset lu-

dzi Daniłowicza, wojewodzica Ruskiego, Gąsiewski wojewoda Smoleński, zbudował także ostróżek o pół mili od miasta, w tył obozu nieprzyjacielskiego. Na górze Skowronkowej dla skalistego gruntu, ledwie po trzech tygodniach ustawicznej pracy udało się okopy ukończyć. Tym sposobem nieprzyjaciel został zewsząd ostróżkami ściśnięty, nie mógł z niskąd zasięgnąć żywności ani furażu i konie obficie mu padać zaczęły; Szejn trzy razy namiot swój z miejsca na miejsce przenosił, nigdzie spokojności od pocisków polskich znaleźć nie mogąc, tak że na koniec udał się do wybiegów, chcąc choć chwilę wytchnienia otrzymać i przewłoką czasu znużyć Polaków; kilka razy przysyłał trębacza prosząc o wstrzymanie ognia i zapraszając na traktaty, lecz gdy potem znowu je na czas dalszy odkładał, król poznawszy się na chytrości, rozkazał bezprzestanku bić z dział do obozu Moskiewskiego i podjazdami go trapić.

W takim stanie trwały rzeczy aż do końca 1633 roku. Obie strony nic stanowczego nie przedsiębrały, zarówno cierpiąc głód i niedostatek w spustoszonym kraju, ale Moskwa więcej, gdy ze wszech stron ściśnięta, nawet drzewa na opał dostać nie mogła. Władysław IV z zadziwiającą wytrwałością podzielał trudy wojska swego; spełniał razem powinność wodza i żołnierza, nie zważając na mróz lub niepogodę, sam czaty objeżdżał i wszędzie był przytomny, mieszkał w drewnianym lichym domu i nader skromnym posiłkiem się zadawalniał. Starszyzna naśladowała wodza i dodawała otuchy strudzonemu i niepłatnemu żołnierzowi, gdyż wojsko litewskie które rok cały było już w polu, zaledwie za jednę ćwierć żołd otrzymało. Moskwa częstemi czatami rażona, nawet wychylić się z okopów nieśmiała. Piotrowski rotmistrz litewski, dnia 4. grudnia zniósł pod Białą znaczny oddział Moskiewski, i wielu jeńców zabrał. Daniłowicz wojewodzic Ruski, ustawicznie nieprzyjaciela wychodzą-

cego po drwa, trapił i naliczono że on jeden pod czas tej kampanii, różnemi czasy do 6000 Moskwy wygnębił. W tym czasie rozeszła się pogłoska że z Moskwy idą posiłki Szejnowi, król, pomimo rady Radziwiłła, który nie życzył wojska rozdzielać, wysłał hetmana polnego koronnego Kazanowskiego i wojewodę Smoleńskiego Gąsiewskiego w 8000 wojska do Dorohobuza, z zaleceniem aby się starali znieść posiłki Moskiewskie, jeśliby wieść o nich była prawdziwą; tymczasem we wszystkie strony rozsyłać podjazdy i pustoszyć kraj nieprzyjacielski.

Trwały tymczasem małe utarczki z obu stron i razem odbywały się traktaty o wymianę jeńców, które pozostały bez skutku, ponieważ Moskwa mając daleko mniej jeńców nie chciała mieniać głowę na głowę. Ostatnich dni grudnia, przysłał do króla Kazanowski gońca Carskiego, którego za Wiazmą złapał; znaleziono u niego list Carski do Szejna, zaszyty w bócie. Pisał Car do wodza swego, aby podczas traktatow o zamianę więźniów, wrzucił wzmiankę o pokoju, a jeśliby znalazł Polaków do tego skłonnymi, tedy dawał mu moc do zawarcia rozejmu na lat pięć, podczas którego możnaby było zawrzeć stały pokój. Rozejm jednakże nie inaczej mógł zawierać jak pod pewnemi warunkami z których główniejsze były: Aby położono w nim pełny tytuł Carski i aby zamki podczas tej wojny zabrane, przy Moskwie zostały. Po przeczytaniu listu tego, król złożył radę wojenną na której postanowiono: Gońca odesłać nazad do Moskwy a przy nim posłać kogokolwiek z listem od senatorów obecnych w obozie do Bojarów dumnych, następnej treści: Że Król J. M. Polski, dowiedziawszy się z przejętych listów sekretnych, o skłonności Cara J. M. do pokoju, oświadcza że i sam nie jest od tego dalekim, choć nie na takich warunkach jakie Car w liście do Szejna podaje. Jeśli tedy podobać się będzie traktować o pokoju, aby naznaczono czas, miejsce i osoby do tego;

jednakże aby tymczasem działania wojenne nie ustawały. Z listem tym posłany był Woronicz, Pisarz Smoleński, ale tak sekretnie że nikt oprócz senatorów o tem nie wiedział, dla tego aby może próżną nadzieją pokoju, nie osłabić ducha w wojsku. Było to pierwsze otworzenie się z obu stron, względem zawarcia pokoju.

Radziwiłł uważając że w ostatnich czasach, nieprzyjaciel dość daleko od obozu swego, dla szukania drew i żywności wypadał, umyślił skorzystać z tego i na zasadzkę go naprowadzić. W tym celu dnia 31. grudnia, wyprowadził znaczną część wojska ku ostróżkowi Daniłowicza i ukrył je w lesie w trzech kolumnach: Na lewem skrzydle Piaseczyńskiego kasztelana kamienieckiego z kilku chorągwiami, na prawem Madalińskiego, sam zaś z resztą pozostał we środku, wojewodzica zaś Ruskiego posłał aby nieprzyjaciela drażniąc na zasadzki naprowadził. Daniłowicz natarł na Moskwę z jedną tylko chorągwią, potem nazad uchodzić począł. Jazda Moskiewska nie dała się daleko w pole wyprowadzić, nie chcąc oddalać się od swej piechoty w chrustach zasadzonej, jednak nadstawiła się trochę zasadzce litewskiej z lewego boku; kasztelan kamieniecki wypadł natychmiast i wparł jazdę Moskiewską aż do samej piechoty, ale tam przyjęty gęstym ogniem, zatrzymać się musiał. W ówczas królewic Jan Kazimierz obecny przy tem i Radziwiłł rozkazali piechocie zachodzić z prawego boku na nieprzyjaciela, środkowym zaś chorągwiom nacierać z frontu. Trwała utarczka przez godzin trzy prawdziwie morderca gdyż Polacy nie chcąc się więźniami bawić, co się nawinęło w pień cięli. Udało się nareszcie rozerwać jazdę od piechoty nieprzyjacielskiej, której znaczną część wycięto, oprócz kilku znaczniejszych zabranych w niewolę; ku wieczorowi zemknął hetman wojsko z pola, strata z polskiej strony nie była znaczna w zabitych, ale dużo było rannych, między tymi: kasztelan Kamie-

niecki Daniłowicz dość lekko przez zbroję i Kalinowski Podkomorzy Podolski ciężko w nogę. Na tem się zakończył rok 1633.

Cały styczeń następnego roku przeszedł na małych utarczkach. I tak dnia 3 stycznia rotmistrz Smolski, podpadłszy pod szaniec nieprzyjacielski, postawiony w lesie dla zabezpieczenia sprowadzania drew, zabrał kilku jeńców, atoli ostróżka dla silnej załogi zniszczyć niemógł. Dnia 7. stycznia, nieprzyjaciel wystąpił nad Dniepr w znacznej liczbie; Radziwiłł posłał przeciwko niemu piechotę a Madalińskiemu z prawego boku w tył zachodzić kazał Moskwie i zmusił ją ze stratą do odwrotu. Od więźniów i częstych zbiegów dowiedziano się że w obozie Szejna panuje wielki niedostatek żywności, że codzień ginie po kilkudziesięciu ludzi od gorączki i innych chorób, nakoniec że wielkie jest nieporozumienie między officerami cudzoziemskiemi którzy chcą do Moskwy przebijać się a Szejnem który postanowił do ostatka na miejscu wytrwać. W obozie polskim dawał się czuć także wielki brak furażu dla koni, febra i mrozy mocno dokuczały; jednej tylko nocy zmarzło 24 żołnierzy z pułku Radziwiłła, kawalera Maltańskiego. Zważywszy te okoliczności Władysław IV rozkazał napisać list do Szejna i do naczelników cudzoziemskich, wzywając ich aby wojska swego do ostatka nie gubili, ale raczej zdali się na łaskę królewską. Z listami temi posłani byli Plater i Przypkowski, ci listu do jenerałów cudzoziemskich inaczej jak jednemu z nich oddać nie chcieli, Moskiewscy zaś nie zgadzali się na to, twierdząc że żołnierze za żołd służący, do traktatów należeć nie powinni; dnia tego rozjechano się więc z niczem. Nazajutrz jednak przybył do obozu polskiego pułkownik Rozwermann, któremu oddano list niemiecki, Suchatynowi zaś list do Szejna po rusku pisany. Atoli Szejn po naradzie ze swą starszyzną, odesłał listy bez żadnej odpowiedzi, pod po-

zorem że złe były napisane, a gdy ich przyjąć nie chciano, posłowie moskiewscy rzucili je na ziemię i nazad odjechali. Ciągnęła się więc dalej wojna urywcza. Dnia 10 stycznia, rotmistrz Smolski rozgromił oddział Moskiewski pod Dziewiczą górą i dwónastu więźniów zabrał; 12. stycznia czata wysłana przez ks. Radziwiłła, przyprowadziła trzech jeńców wziętych pod Dorohobuzem; którzy zeznali że w Rzewic zbierają się posiłki dla Szejna. Hetman zaraz wyprawił Komorowskiego, rotmistrza Ussarskiego w kilkaset ludzi dla przekonania się o tem, a ponieważ mimo Biały iść należało, zalecił, jeżeli sposobność się poda, pokusić się o zdobycie tego zamku. Komorowski podchodził pod Białę, Wołoczek, Rzew, Toropie, ale znalazł te zamki dobrze załogami opatrzone i niepodobne do zdobycia odkrytą siłą; przekonawszy się że wieść o posiłkach Moskiewskich była płonną. popustoszył włoście w okolicach Biały i powrócił nazad postawiwszy ostróżek na Ciapołowie niedaleko tej twierdzy, który osadził piechotą i jazdą, dla przeszkadzania wycieczkom załogi Bialskiej.

Nieprzyjaciel z swéj strony czynił także wycieczki wypadając na drogę Smoleńską i kilka razy szczęśliwie mu się powiodło; razu jednego udało mu się porwać Władysława Wołłowicza, który był potem Hetmanem polnym. Ks. Radziwiłł zwrócił większą baczność w tę stronę i rozkazał budować ostrożek niedaleko szańcu Daviego, a Ślepowroński, rotmistrz kozacki potłukł raz znacznie Moskwę na gościńcu Smoleńskim i dalsze ich wycieczki powstrzymał. Władysław IV. zniecierpliwiony nareszcie tak długą zwłoką bez żadnego skutku, w połowie styczńia kazał sprowadzić z Smoleńska sześć dział wielkiego kalibru i na górę Skowronkową zaciągnąć. Gdy odkryto z nich ogień, położenie Szejna stało się tak krytyczne, że dnia 24 stycznia podczas ciągle odbywających się układów o zamianę jeńców, kazał

swoim kommisarzom napomknąć o pokoju; Polacy radzili im aby za pośrednictwem ks. Radziwiłła udali się do łaski Króla, który jako Pan Chrześciański zapewne nie zechce dłużéj napróżno krew przelewać. Prosiła Moskwa aby im to na piśmie zaręczono, w skutek czego 25 stycznia posłał Radziwiłł do Szejna list z zapewnieniem łaski królewskiéj w razie kiedy broń złoży. Strawiono jeszcze dni kilka na różnych umowach, nareszcie Władysław IV, kazał oświadczyć, że nie odstąpi od następnych warunków, które w kilku egzemplarzach po rusku i po niemiecku posłał do obozu Moskiewskiego.

1. Aby wydano wszystkich zdrajców i przedawczyków dawniéjszych i świeżych.

2. Więźniów jakiejkolwiek kondycyi z wojska Polskiego i z zamku Smoleńskiego, natenczas w taborach Moskiewskich znajdujących się, aby zaraz wolno puścili. —

3. Cudzoziemcom wszystkim od najwyższych do najniższych, oficerom i sołdatom, wolno ma być lubo służbę w wojsku Króla J. M. przyjąć lubo do ojczyzny ich odejść, którym aby pułkownicy i kapitani ich paszportu nie bronili.

4. Ludziom narodu Moskiewskiego wyższéj i niższéj kondycyi, tak jezdnym jako i pieszym, aby wolno było zostać na stronie Króla J. M. i służyć w wojsku J. K. M. bez wszelkiej przekazy.

5. Aby cudzoziemcy wszyscy przysięgli na potem nie służyć, ani broni swéj podnosić przeciw Królowi J. M. i wojskom jego, ani żadnych rad i pomocy żadnym sposobem nie dawać, ani państwom J. K. M. wszystkim sami przez się i drugich, jawnie ani tajemnie żadnéj szkody nie czynić.

6. Ludzie narodu Moskiewskiego wszyscy aby też przysięgę wykonali, póki ta expedycya trwać będzie, nie podnosić broni swéj przeciw J. K. M.

7. Aby wszystkie chorągwie jezdne i piesze, cudzoziemskie i Moskiewskie, oddali przez Hetmana J. K. M. z taką jaką się godzi rewerencyą.

8. Armatę wszystką z tem co do niéj należy, z ammunicyą, spiżą wszelaką, niczego nie skrywając, aby zupełnie J. K. M. zostawili, nie czyniąc w niéj szkody.

9. Oręże wszelakie, to jest muszkiety i inszą strzelbę ognistą, oprócz ręcznéj broni, aby złożyli i cało J. K. M. oddali.

10. Cokolwiek kazny, jakokolwiek nazwanéj, znaleść się w ich obozie może, aby zupełnie oddana była.

11. Ludziom cudzoziemskim którzy się na sławę J. K. Mości przedali, aby sprawiedliwie wrócono, cokolwiek w obozach ich zostało.

12. Przed wyjściem z taborów na kilka dni, aby tam kommisarze J. K. M. mogli bezpiecznie jechać dla spisywania armaty, kazny, amunicyi, oręża i wszelkiego apparatu wojennego, dla czego mają dać do obozu J. K. M. w zakładzie pewne i znaczne obojga narodów osoby i straż J. K. M. żeby do tego przystawiona była, tak i do wszystkich broni, obozów, szańców i ostrożków ich.

13. Jeśliby który z nich z apparatu wojennego, bądź cokolwiek inszego, nad to, co się im pozwoli, ważył się wywieść lub potajemnie wyprowadzić, tedy wszystko ma tracić.

14. Termin do odejścia ich na miejsca te: na Wołoczek, na Kaługę i na Rylsk, naznacza się im 14 dni od tego dnia którego z taborów swych ruszą.

15. Aby włościom J. K. M. którędy przechodzić będą lżéj było i oni sami aby wcześniéj przyjść mogli, mają się na kilka części rozdzielić i kilku drogami sobie naznaczonemi iść do miejsc pomienionych.

16. Chłopów ile mają w taborach swych z włości J.

K. M. powinni z ich żonami, dziećmi i majętnością wszelaką wypuścić i oddać kommisarzom J. K. M.

17. Po zawarciu tych punktów aż do wyjścia swego z taboru, aby się dla uchronienia wszelkich tumultów i przypadków nigdzie nie wychylali, aż się porządnie w drogę wybiorą.

18. Odchodząc aby tabory, szańce i ostróżki swoje w cale zostawili.

19. Idąc w drogę do miejsc sobie naznaczonych póki z państw J. K. M. nie wynijdą, aby żadnych szkód, krzywd i bezprawia poddanym J. K. M. nie czynili, ani z drogi nie zbaczali, pogotowiu, aby w zamki J. K. M. nie wchodzili.

20. Dla zawarcia tych punktów mają deputatów swoich do obozu J. K. M. posłać.

21. Te wszystkie punkta dla lepszéj pewności utwierdzić mają wszyscy starsi tak Moskiewskiego jako i cudzoziemskiego narodu, nie tylko pismem ale i przysięgą.

Po odebraniu tych warunków prosił Szejn aby z dział nie bito, dla tego, żeby spokojnie mógł one rozważyć, ale Król widząc w tem tylko chęć zwłoki jeszcze silniéj strzelać rozkazał, tak że 200 wystrzałów na dzień czyniono, co przy ówczesnym stanie artylleryi, wielkiem było wysileniem. Dnia 1 lutego przysłał Szejn z oświadczeniem że podane warunki uważa za ciężkie, przyjąć ich nie może, i że chce w teraźniejszem swem położeniu czekać z Moskwy posiłków. Ale nie taki był zamiar wodza Moskiewskiego, widział on dobrze że dłużéj trzymać się nie potrafi, postanowił więc przy pierwszéj sposobności przebić się przez obóz Polski i poczynił do tego przygotowania. Na nieszczęście jego dowiedział się o tem Radziwiłł od jeńców i przedsięwziął stósowne ostrożności: na około całego obozu Moskiewskiego kazał porobić silne zasieki, ustawiczne rozjazdy we wszystkie strony posyłał, a z dział dawano ognia bezustannie. Tak przeszło dni kilka, nareszcie Szejn do ostateczności

przywiedziony, przysłał prosząc aby miejsce do traktatów naznaczono. Zgodzono się aby sześciu kommisarzy i pisarz z każdéj strony odbywali układy na górze Skowronkowéj w namiocie Zygmunta Radziwiłła kawalera Maltańskiegp. W tymże czasie powrócił Woronicz i pomyślną zdał sprawę z swego poselstwa. Car po śmierci ojca swego Filareta, na którego całą winę składano tej wyprawy, okazał się wcale skłonnym do pokoju, Bojarowie przyjmowali Woronicza z wielkiemi honorami tak jakby posła wielkiego, spotkali go o pół mili od stolicy i hojnie częstowali, poselstwo odprawiał siedząc, a przy odjeździe znaczne otrzymał podarunki i przeprowadzony był aż do obozu koronnego między Wiazmą a Mozajskiem. Oznajmił także że tuż za nim mają przybyć dwaj posłowie Moskiewscy dla ułożenia się o czas i miejsce do traktatów. Hetman polny koronny stojąc niedaleko Mozajska, pilnował aby żadne posiłki Szejnowi nie dochodziły a czatami okolicznie kraj pustoszył. — Ks. Wiśniowiecki wpadł z własnem wojskiem z Ukrajny w granice Moskiewskie i pod Putywlem leżąc obozem, zameczka dobywał. I tak podczas gdy główne wojska Moskiewskie pod Smoleńskiem, trzymane były w ścisłem oblężeniu, kraj zewsząd otwarty niszczony był przez różne małe oddziały polskie. Nie dziw więc, że Car seryo zaczął myśleć o pokoju.

Dnia 12go lutego o drugiéj po południu zjechali się kommisarze do namiotu kawalera Maltańskiego Radziwiłła na górze Skowronkowéj. Z polskiéj strony: Mikołaj Korf, kasztelan Wendeński; Andrzej Rej, starosta Lubuski, sekretarz i dworzanin pokojowy króla, Mikołaj Abramowicz Wojewodzic Smoleński, Reinhold Rozen i Jakób Buttler pułkownicy cudzoziemskiego autoramentu i Krzysztof Charliński jako Sekretarz. Ze strony Moskiewskiéj: Alexander Leslej i Jakób Scharlej, pułkownicy cudzoziemscy, Bojarowie: Suchatyn, Ozieryński,

Łaryszkin, Poddiaczy czyli pisarz Piotrów i Hans Angler, Inflantczyk ale w Moskwie urodzony jako tłumacz. Roztrząsano podane punkta przez tydzień cały aż do 20 lutego, Król z Radziwiłłem ukryci za zasłoną przysłuchiwali się czasami tym konfencyom. Zgodzono się już prawie na wszystkie punkta, gdy na ostatku zaszła trudność, która zerwała tę ugodę. Kommisarze Moskiewscy domagali się koniecznie, aby w zawartym traktacie wypisany był cały tytuł Carski; król nie mógł i niechciał na to pozwolić, ponieważ nie zrzekł się jeszcze prawa swego do tronu Moskiewskiego. Rozjechali się kommisarze z niczem, i król rozkazał znowu bić z dział potężnie. W obozie Moskiewskim powstało wielkie zamięszanie; wojsko, szczególniéj cudzoziemskie zaczęło powstawać na Szejna, że dla błahéj przyczyny traktaty rozerwał. Na świtaniu dnia 21 lutego Daniłowicz podpadłszy pod sam obóz nieprzyjacielski, straż stojącą u cerkwi ś. Ducha wyciął i tylko co we wrota obozu się nie werwał. Trwoga w wojsku Moskiewskiem była wielka i nazajutrz przysłali trębaczów prosząc o rozmowę, których nie przyjęto. Nareszcie pułkownicy cudzoziemscy przyjechali do obozu polskiego, uprosili posłuchanie u wojewodzica Smoleńskiego i objawili że Szejn przystaje na wszystkie warunki. Dnia więc 24 lutego zjechali się znowu kommisarze, zgodzono się że na czele umowy będzie tylko nadpis: „Artykuły albo kondycye wojsku Moskiewskiemu pod Smoleńskiem dane“, bez wymienienia Cara albo jego tytułów i nakoniec podpisano następną ugodę, mało co różniącą się od warunków początkowo przez króla podanych.

„Lubo to Król J. M. wojsko Moskiewskie pod Smoleńskiem będące, przez niedziel ośmnaście w oblężeniu mając, mógł inszym sposobem wojennym, tak jako czas i okazya podawała, potępić; jednak z pańskiéj swéj dobrotliwości na czołem bicie i suplikę Ichmościów

wzgląd mając, za przyczyną PP. Senatorów przy boku J. K. M. będących, podał im za pozwoleniem J. K. M. Książe J. M. Pan Krzysztof Radziwiłł, Hetman i Wojewoda Wileński, te niżéj (do wolnego ich ztąd do Moskwy odejścia) kondycye:

1. Wszystkich zdrajców i przedawczyków, któregokolwiek jednò, po wyjściu w pole wojska J. K. M. i z zamku Smoleńskiego w taborach swych mają, pod sumieniem według rejestru od nas podanego, wydać powinni.

2. Więżniów z wojska naszego i z zamku Smoleńskiego, których u siebie natenczas mają, pod sumieniem kommisarzom J. K. M. wolno puścić mają.

3. Oficerom większym i mniejszym; także i żołdatom obojga narodu wolno ma być udać się na służbę J. K. M. lub do ojczyzny swojéj wrócić się, czego im żaden bronić nie ma. A to przed wyjściem z obozu ma być opowiedziane przez osoby na to naznaczone.

4. Żeby ludźmi swymi grodów i ostrogów Moskiewskich nie osadzali ani z drugiemi pułki Moskiewskiemi nigdzie się nie łączyli, i nic po nieprzyjacielsku nie poczynali, aż trzy miesiące wynidą od tego czasu, któ-rego te kondycye stanęły, przeciwko pułkom J. K. M. w Moskwie będącym.

5. Wychodzić mają z taborów swoich z zwinionemi chorągwiami i zagaszonemi knotami, oprócz kilku gorejących pod każdą chorągwią, to jest po pięciu, do tego bez bębnów, bez muzyki i bez trąb pójdą na miejsce naznaczone gdzie stanąwszy, pod nogi Króla J. M. chorągwie na ziemi położyć mają, a sami chorążowie na trzy kroki ustąpić nazad, czekając rozkazania Pana Hetmana Litewskiego imieniem Króla J. M. żeby knoty zapaliwszy, w trąby, w bębny uderzywszy i daléj z niemi do Moskwy szli.

6. Po porzuceniu tych chorągwi, które pod nogi J. K. M. złożą, wszyscy oficerowie tak Moskiewskiego narodu jako i cudzoziemców, więksi i mniejsi, jakimkolwiek porządkiem pójdą, mimo Króla J. M. idąc, czołem Królowi J. M. bić będą, toż i oficerowie którzy na koniach pojadą uczynić mają, z koni na ziemię pozsiadawszy: także i sam Bojarzyn i z swymi wojewodami, półkownikami, wtenczas kiedy im Król J. M. osobę ukaże, z koni swych na ziemię skoczywszy, czołem bić mają.

7. Armaty z prochem i ołowiem, z knotami i śpiżą i do tego wszystkim przynależącym, jakimkolwiek nazwanym obrzędem, oddać mają nic nie chroniąc, oprócz dwónastu działek regimentowych, które z łaski swéj Król J. M. daruje i z sobą wziąść pozwala, do których działek prochy na dziesięcioro nabicia a do muszkietów na dwadzieścia pozwala J. K. M., kul także i knotów według potrzeby.

8. Oręże dolne i górne Król J. M. przy nich zostawuje, a drugie wszystkie, po zabitych, po zmarłych, po chorych, to jest: spisy, muszkiety, pistolety i inne wszystkie po pieszych i jezdnych pozostałe, w ostrogu zostać mają.

9. Żaden z kupców i inszych ludzi mniejszych, którzy pod chorągwiami nie służyli, nie mają z taborów z orężem ognistym wychodzić. Pozwala jednak J. K. M. tym, którzy tu zostaną chorymi; dworzanom, dzieciom bojarskim, zołdatom; tak wiele oręża, ile ich wyzdrowieje; dzieci jednak bojarskie których koni nie masz, a piechotą pójdą, muszkietów brać nie mają, tylko takie oręże z jakim którzy służyli.

10. Cudzoziemcom i Moskiewskiego narodu ludziom, którzy na służbę J. K. M. przeszli, wszystko ma być zwrócono co oni w taborach zostawili, dla czego kommisarze z obu stron wysadzeni będą którzy osądzą co komu należy.

11. Dwa dni przedtem, nim oni z taborów swych wynijdą, Pułkownicy J. K. M. bezpiecznie mają do ich ostrogów przyjechać, żeby popisali armatę ze wszystkiemi przynależnościami. Żeby oni przyjechać i wyjechać mogli, mają ludzie Moskiewscy ustąpić dwóch szańców: Dziewiczą górę, a drugi pod lasem za niemieckim obozem ludziom J. K. M.

12. Jeśliby który wychodząc z taborów, co kryjomie wziął prochu, albo armaty, ten wszystkie rzeczy ma tracić swoje.

13. Czasu żeby do stolicy odeszli przez Dorohobuz, Wiazmę, Mozajsk, prostą drogą, pozwala im Król J. M. trzy miesiące, a jeśli mogą prędzéj tam przejść to im ma być wolno.

14. Chłopów wszystkich ile ich w swych taborach mają z włości J. K. M. tych z żonami i dziećmi i majętnościami wypuścić mają i oddać zaraz kommisarzom J. K. M.

15. Kiedy te kondycye staną, pod ten czas dla uchronienia się bitwy, nie mają z taboru wychodzić aż w drogę wynijdą.

16. Idąc w drogę póki z państw J. K. M. wynijdą, żadnych krzywd i szkód na włościach J. K. M. chłopom czynić nie mają, ani z drogi swoich w stronę zasyłać i do grodów J. K. M. nie wchodzić. Siana, słomy sami kupować nie mają tylko za wiadomością tego który ich prowadzić będzie.

17. Te wszystkie kondycye dla lepszéj wiary wszyscy starsi tak cudzoziemscy jako i Moskiewskiego narodu pismem i przysięgą stwierdzą, także i kommisarze obojéj strony, potem z Moskiewskiéj strony przy kommisarzach, sam Bojarzyn i towarzysze jego Wojewodowie przysięgną, podpiszą się i pieczęć przyłożyć mają.

18. Bojarzyn Michajło Borysowicz Szejn z kniaziem Symonem Wasilewiczem Prozorowskim, a przytem Artymem Izmajłowem, kniaziem Michajłem Wasilewiczem

Białosielskim, a przytem z półkownikami, diakami, popami i inszemi ludźmi; przytem obrazami, księgami, i majętnościami, przy wyjściu swem z ostroga mają mieć bezpieczeństwo wszelakie, z łaski J. K. M. aż do Moskwy przyjdą.

19. Pozwala przytem J. K. M. aby to wojsko wzięło z sobą w drogę jeść z potrzebą; też i dla chorych którzy tu w ostrogu zostaną, aby tyle żywności zostawili ile potrzeba a chorzy aż ozdrowieją, mają mieć wszelakie bezpieczeństwo od wszystkich ludzi J. K. M.

20. Oficerom cudzoziemskim którzy przejdą na służbę J. K. M. i zołdatom żony i dzieci i wszystkie ich majętności, które tu są w taborze, mają być zaraz zwrócone a zapłata ich zasłużona odkłada się do traktatów generalnych, także żony, dzieci i majętności jeśliby który w Moskwie miał.

Działo się w obozie Króla J. M. pod Smoleńskiem na Bohdanowéj Okolicy w stanowisku ks. J. M. P. Zygmunta Karola Radziwiłła, krajczego W. Ks. Lit. kawalera maltańskiego na Skowronkowéj górze d. 24 Februarii 1634 r. Te artykuły podpisali: Z strony polskiéj, Krzysztof Radziwiłł książe na Birzach i Dubinkach, Wojewoda Wileński i Hetman Polny W. Ks. Lit.. Mikołaj Korf, kasztelan Wendeński, Pułkownik J. K. M., Andrzej Rei Starosta Lubuski, dworzanin pokojowy J. K. M. Mikołaj Abramowicz, Wojewodzic Smoleński, Pułkownik J. K. M.; Reinhold Rozen Obersztér J. K. M.; Jakób Buttler Obersztér J. K. M.; Krzysztof Charliński. — Z strony Moskiewskiéj: Michajło Borysowicz Szejn Bojarzyn i Wojewoda; kniaź Symon Wasilewicz Prozorowski, Okolniczy i Wojewoda; Artemów Wasilijewicz Izmajłow; kniaź Michajło Wasilijewicz Białosielski, Alexander Lesley, Jakób Scharlej, Obersterowie Niemieckiego wojska: Fedor Suchatyn, Bohdan Oziczyński; Iwan Łariszkin, Aus Angler; Siemion Piotrow Poddiaczy“.

9*

W skutek téj z obu stron podpisanéj umowy, dnia 26 lutego posłał Hetman Radziwiłł do obozu Moskiewskiego: Dla wysłuchania przysięgi Szejna i całéj starszyzny, syna swego Ianusza Podkomorzego Lit., Adama Kazanowskiego Stolnika kor. i Daniłowicza Wojewodzica Ruskiego. Dla spisania armat i broni, Mikołaja Abramowicza wojewodzica Smoleńskiego, Platera Magistra Artylleryi koronnéj, Sosnowskiego i Moskorzewskiego. Do zajęcia szańcu pod lasem: Pieczychojskiego, dworzanina J. K. M. z chorągwią Ussarską Walickiego, Makarskiego z jego własną chorągwią kozaczą i kapitana Tomasza Dervij z chorągwią pieszą niemiecką. Dla zajęcia Dziewiczéj góry Tomasza Sapiehę, Wojewodzica Nowogródzkiego z chorągwią Ussarską Janusza Radziwiłła i kapitana Moora z jego chorągwią pieszą.

Po wykonaniu przysięgi wyjechał Szejn z towarzyszami swymi, dla powitania Radziwiłła, którego znalazł przy Dziewiczéj górze, objeżdżającego odebrane szańce, i dziękował mu za wdanie się do króla. Nazajutrz wywieziono wszystkie działa i rynsztunki wojenne, które uporządkiem pod górą naprzeciwko cerkwi ś. Ducha ustawiono. Dnia 1 marca nareszcie, kiedy wojsko Szejna było już zupełnie gotowe do pochodu, wojsko polskie uszykowało się w pięknym porządku we dwa rzędy ponad brzegami Dniepru, aż do taboru kozackiego, zostawując pośrodku wolne przejście dla hufców Moskiewskich. Na prawem skrzydle nad samym Dnieprem, między dwiema chorągwiami Ussarskiemi stał król Władysław IV. z bratem swym Janem Kazimierzem, otoczony senatorami i starszyzną wojskową. — Za danym znakiem poczęły wojska Moskiewskie defilować w następnym porządku: Najprzód Hubert Szarlej pułkownik Rajtarski złożył 15 kornetów u nóg królewskich, następnie przystąpili Szejn, Prozorowski, Izmajłów, Białosielski (dla choroby na saniach leżący) i czołem bili

królowi, szły potem bez przerwy następne pułki składające swe chorągwie u stóp króla Polskiego. Pułk Fuchsa, chorągwi 6; Tobiaska chorągwi 8, Szejna, chorągwi 8; kozaków dońskich chorągwi 3; kozaków Zaporoskich chorągiew 1; strzelców chorągwi 6; Damma chorągwi 8, Mattissona chorągwi 8; Prozorowskiego chorągwi 8, Scharleja chorągwi 8; Rozwermanna chorągwi 8, Semdersona chorągwi 8; Kitta chorągwi 8; Lesleja chorągwi 7; Bojarski pieszy chorągwi 8; Bojarski konny chorągwi 2. W ogóle więc 112 chorągwi zostały zdobyte. Po odbyciu téj ceremonii udało się wojsko Moskiewskie między ostrożkiém Arciszewskiego, a taborem kozackim na gościniec Jeliński ku Dorohobuzowi. Dla konwojowania ich aż do Wiazmy naznaczył Król Moczarskiego i Piotrowskiego z ich chorągwiami kozackiemi i Seja z rajtarami. Od Wiazmy aż do stolicy miały daléj prowadzić chorągwie z wojska koronnego.

Tak się zakończyła pierwsza wyprawa Moskiewska grożąca oderwaniem Smoleńska i Siewierza od Polski. Władysław IV. przez swoją wytrwałość i umiejętne rozporządzenia zyskał sławę głośną na całą Europę. Zdobycz znaleziona w obozie Moskiewskim w działach i innych rynsztunkach wojennych była ogromna. Dział 118; muszkietów 8000, kul żelaznych górą 7000, granatów górą 2000, prochu 1200 centnarów, ołowiu i żelaza sztabowego ilość ogromna; wszystko to szacowano na więcéj jak na milion talarów bitych.

Nazajutrz po odejściu wojsk Moskiewskich, w obec Króla, Hetmanów i całego wojska odśpiewano hymn dziękczynny Bogu za odniesione zwycięztwo. Kanclerz W. K. Zadzik w imieniu króla dziękował całemu wojsku a osobliwie Radziwiłłowi i Piaseczyńskiemu za poniesione trudy, okazaną waleczność i wytrwałość; Radziwiłł odpowiedział w imieniu wojska, obiecując i na

dal wierne jego usługi, przytem gęsto dawano ognia z dział w obozie i na murach oswobodzonego Smoleńska. Dnia 3 marca oglądał Król szańce nieprzyjacielskie i zabrane działa; przyznając pomoc Boską w swojem zwycięztwie ofiarował się dać lampę srebrną na 1000 złotych do kościoła OO. Dominikanów w Smoleńsku.— Magnaci też Polscy poczynili mniéj lub więcéj kosztowne ofiary. Dnia 6go marca odprawiono nazad posłów Moskiewskich, którzy przy końcu zeszłego miesiąca przybyli dla umówienia się o miejsce i czas do traktatow o pokój, dla tego naznaczono uroczysko Polanówka, nad rzeką tegoż nazwiska, a termin rozpoczęcia układów na dzień 5 kwietnia.

Władysław IV. nie przestając na oswobodzeniu Smoleńska i pogromieniu Szejna, postanowił daléj posunąć swój oręż zwycięzki, odebrać inne zamki będące w ręku nieprzyjacielskim a w razie pomyślnym i pod samą stolicę podstąpić. Poczynił więc wszystkie przygotowania i rozporządzenia do ruszenia daléj wojska. W zamku Smoleńskim zostawił załogę pod komendą rotmistrza Niewiarowskiego, Pułkownikowi Janowi Platerowi poruczył zwożenie dział i pozostałych amunicyj po nieprzyjacielu, a Rotmistrzowi Zaruckiemu nadzór nad chorymi pozostałymi w obozie Szejna. Rozdzielił potem wojsko swe na dwie nierówne części: mniejsza pod dowództwem Piaseczyńskiego kasztelana Kamienieckiego, dnia 8 maja ruszyła ku Dorohobuzowi; większa pod kierunkiem samego króla udała się ku Białéj. Dnia 10 marca posłał król Abramowicza z dość znacznym oddziałem, dla obejrzenia pozycyi pod Białą, reszta wojska wystąpiła nazajutrz w trzech kolumnach. Pierwsza czyli straż przednia pod dowództwem Hetmana Radziwiłła szła naprzód, 11 marca nocowała we wsi Sieredzniowie o mil 4 od Bohdanowéj Okolicy nad rzeczką Mościną; 13go w miasteczku Słoboda Duchońska; 14go

przeszedłszy] przez bystrą rzeczkę Carowicę, nocowała we wsi Kapiszynie; 15go przeprawa przez rzeczkę Otrę, nocleg we wsi Horodzieju, 17go przeprawa przez rzeczkę Osotnią, na której znaleziono most porządny przez Szejna jeszcze postawiony, nocleg we wsi Siemionowie; 18go stanął ten oddział we wsi Blinowie o dwie mile od Białéj. Druga kolumna środkowa pod dowództwem samego króla, przy któréj były wszystkie działa pod przykryciem dwóch pułków pieszych Wejhera i Platera, wystąpiła także 11 marca i nocowała dnia tego w Daniłowie; 13go we wsi Borsukowie; 14go we wsi Fiedorowie; 15go w Horodniu; 17go w Horodzieju; 18go zaś przybyła także do Blinowa, a Radziwiłł dnia tego wieczorem posunął się o pół mili daléj na drugą stronę rzeczki Naczy, do dworu popowego przy samym monastyrze ś. Michała. Trzecia kolumna czyli straż tylna pod komendą Madalińskiego, o milę za Królem postępowała i połączyła się z nim w Blinowie.

Dnia 22 marca, gdy wszystkie tabory i działa były na miejscu, król z hetmanem wziąwszy z sobą dla bezpieczeństwa dwie chorągwie kozackie Kleczkowskiego i Jurzyca, pojechał dla rekognoskowania Biały. Załoga zrobiła wycieczkę ale nazad odpędzoną została. Miasto Biała, które niedawno przez zdradę kapitana Buchholtza w ręce Moskiewskie wpadło, z mocnym zamkiem z położenia swego warownym, otoczone wysokim wałem i potrójnym ostrogiem, opatrzone dostateczną amunicyą i dość silną załogą pod dowództwem ks. Teodora Wołchońskiego, nie tak łatwem było do zdobycia. Atoli jeniec moskiewski, którego rotmistrz Pawłowicz gdzieś złapał, zapewnił Króla, że w zamku nie ma więcej nad 1000 ludzi, że w nim choroby grasują, i że załoga jak tylko obaczy wojsko polskie i o obecności Króla się dowie, pewnie natychmiast się podda. Władysław IV. ułożył więc początkowie plan następny: Ukazać się naj-

przód z całem wojskiem pod murami miasta, powrócić następnie do swego stanowiska i w nocy ostrożnie, tak żeby nieprzyjaciel nic o tem nie wiedział, puścić się w głąb Moskwy nad Wołgę, gdzie kraje żyzne sposobniéjsze były do przekarmienia wojska; pod Białą miał zostawić pułk jeden, który zająwszy obszerne stanowisko i robiąc wiele wrzawy, utrzymywałby załogę w mniemaniu, że całe wojsko polskie stoi na miejscu i samym postrachem zmusił ją do kapitulacyi. Stósownie do tego wysłał Hrehorego Mirskiego, Strażnika W. ks. Lit. z trzema chorągwiami kozackiemi Pawłowicza, Walickiego i Łowczyńskiego, ku Wołdze, aby upatrzył tam stanowisko dogodne i niedalekie od miejsca naznaczonego dla traktatów; sam zaś dnia 24 marca z resztą wojska podstąpił pod Białą, załoga zrobila znowu wycieczkę i odpartą została. Władysław IV obejrzawszy dokładnie miejscowość, powrócił do obozu i nagle zmienił pierwszy swój plan. Uważał bowiem, że załoga nie jest bynajmniéj tak słaba i strwożona jak mu ją przedstawiono, gdy nielękała się stawić czoło wojsku jego w otwartem polu, przekonał się przytem o dogodności miejsca dla prowadzenia approszów i upewniony przez inżynierów, że zamek za dni 5 lub 6 najdaléj może być szturmem zdobyty, postanowił z całem wojskiem przez tydzień pozostać pod Białą i dopiero po zdobyciu onéj puścić się w dalszą drogę.

Z rozkazu królewskiego Radziwiłł wnet opasał Białą, rozlokowawszy wojska w następnym porządku: Półki królewica Jana Kazimierza i Abramowicza na starym okopisku naprzeciwko bramy zamkowéj, nie daleko cerkwi nad rzeką Wojszą stojącéj; w prawo od tych półki ks. Janusza Radziwiłła i Kreutza oraz dwie chorągwie rajtarskie Tomasza Devij i Daniela Szlejera; daléj na przeciwko ściany miejskiéj ku Wielizskiéj baszcie, półk ks. Zygmunta Radziwiłła kawalera Maltańskie-

go; ku narożnéj baszcie półki Wejhera Wojewodzica Chełmińskiego i Moora; za jeziorem zaś półk królewski pod komendą Rozena. Tak rozstawione wojska wnet szańcować się poczęły; zaczęto stawiać kosze i kopać laufgraby, aby zewsząd opasać zamek i miasto. Założono bateryę na stanowiskach Zygmunta i Janusza Radziwiłłów, Abramowicza, Wejhera i Rozena, z których krzyżowym ogniem zamek rażono. Rozpoczęto także dwa podkopy, jeden wyprowadzony z szańcu Janusza Radziwiłła, przez inżyniera Szlejtnera, drugi z szańcu Wejhera przez Henryka Mejera. Hetman Radziwiłł z dworem swoim pomieścił się za stanowiskiem kawalera Maltańskiego, a król w Monasterze ś. Michała. Dowiedziano się od więźniów, że studnie, których dwie tylko było w mieście, napełniają się rurami z jeziora i stawu za murami miasta leżących, Radziwiłł kazał natychmiast przekopywać staw i jezioro, dla odjęcia wody oblężonym; jednem słowem nic nie zaniedbał, coby do pognębienia oblężonego miasta posłużyć mogło. Pomimo to załoga Bialska stanowczo odrzuciła wezwanie do poddania się.

Wojsko polskie znużone ciągłemi utarczkami i tak długą kampanią zimową, zniechęcone zaległością żołdu za dwie ćwierci, niedbale poczęło służbę pełnić, z czego nieprzyjaciel korzystać nie zaniedbał. Dnia 6 kwietnia około południa uczyniła załoga silną wycieczkę; w laufgrabach nie znaleźli nikogo, oprócz jednego szyldwacha którego zabili, bez żadnéj przeszkody doszli aż do stanowisk Wejhera i Moora, zabrali ośm chorągwi utkwionych na szańcach, wdarli się do samych namiotów i rabować poczęli; w ówczas ledwie postrzeżono obecność nieprzyjaciela; zrobił się rozruch, rzucili się Polacy do broni, atoli załoga Bialska, zabiwszy kilku żołnierzy, bez żadnéj straty i ze znaczną zdobyczą nazad powróciła. Taka niedbałość rozgniewała króla, kazał złożyć

sąd surowy, Pułkownika Moora wydalono ze służby; kapitana, chorążego i trzech sierżantów, do których straż szańców należała, na śmierć skazano, jeden Wejher jakoś usprawiedliwić się potrafił. Surowość ta wywarła pożądany skutek, żołnierze zaczęli być czujniejszemi i nieprzyjaciel, który złakomiony pierwszem powodzeniem częste czynił wycieczki, zawsze ze stratą został odparty. Na tem ubiegł czas aż do Wielkiejnocy, to jest do 16 kwietnia. Pracowano tymczasem nad minami, strzelano gęsto z dział, rzucano kule ogniste i granaty do miasta; które kilka razy się zapalało, ale załoga z rzadką odwagą wnet pożar gasiła; jednakże popalono palissady zamkowe i kobyliny. Nieprzyjaciel ciągłe czynił wycieczki, mianowicie dnia 30 kwietnia w znacznéj wypadł liczbie w zamiarze zniszczenia galeryi podkopowéj; atoli Polacy będący już teraz w ciągłéj gotowości; odparli go ze stratą, a galeryę nadpsutą trochę, wnet naprawiono.

Nareszcie, gdy już miny były gotowe, nabite i zaszpuntowane, dnia 8 maja, Radziwiłł przygotował wojsko do szturmu. Przez noc całą puszczano granaty do zamku, a o samym świcie zapalono miny; ale te obróciły się na szkodę samych Polaków, ponieważ przez niedbałość czy przez nieumiejętność inżynierów nie dość daleko doprowadzone były. Jedna mina od szańcu Wejhera ku narożnéj baszcie prowadzona, ani trochę baszty nie ruszyła, ale obróciła cały swój wybuch na obóz Wejhera w którym okropne poczyniła szkody, do 200 ludzi utraciło życie, mnóstwo było opalonych lub okropnie pokaleczonych, muszkiety żołnierzy stojących w laufgrabach same wypaliły, wielu pobiły i poraniły. Druga mina prowadzona od szańców ks. Janusza Radziwiłła pod zamek, obaliła wprawdzie część baszty; ale ponieważ nie dość była głęboko założoną, ziemi mało co ruszyła, ale wszystkie drzewo, dyle i gruz rzuciła ku stronie oble-

gających, tak że wyłom ten bez uprzątnienia tych zawad, nie podobny był do przejścia; prócz tego nieprzyjaciel już od dawna wiedzący o téj minie zawczasu uczynił był taras drewniany za basztą. Nie było więc możności rozpoczynać szturmu i wojsko z niczem do szańców powrócić musiało. Opieszałość inżynierów, która była przyczyną okropnéj śmierci i kalectwa tylu ludzi, zasługiwała na sąd wojenny; brak ostrożności musiał być wielki, kiedy nieprzyjaciel, który kontr-min nie prowadził, wiedział tak dokładnie o kierunku podkopów.

Oblężenie Biały szło oporem. Załoga ożywiona na duchu niepowodzeniem podkopów, jeszcze częściej wycieczki czynić poczęła. Radziwiłł zaczął budować nowe ostrożki i nowe bateryę; oblężenie które miało w tydzień się zakończyć, trwało już blisko dwóch miesięcy i końca nie można było przewidzieć. Władysław IV zaczynał się już niecierpliwić, gdy 15 maja, przyszły listy od kommisarzów polskich traktujących o pokój z Moskwą, proszące, aby król dłużéj pod Białą nie bawiąc, pomknął się bliżéj miejsca traktatów dla ich przyśpieszenia, do czego miał najlepszy pozór, gdy sami komisarze moskiewscy, prosili króla, aby się nie kwapił na tę garstkę ludzi w Biały będącą, gdy i bez tego zamek ten przez traktaty ustąpić zgadzają się. — Przysłali też kommisarze moskiewscy list otwarty do ks. Wołchońskiego, że gdy na ich prośbę Król Polski od Biały odstąpi, aby się wstrzymał od kroków nieprzyjacielskich i ludziom królewskim żadnego powodu do zwady nie dawał. List odesłano natychmiast przez Marcinkiewicza sędziego wojska Litewskiego do Biały, król zaś sprzykrzywszy tak długie oblężenie małego zameczku, rad że się z niego z honorem wycofać może, poczynił wszelkie przygotowania do pochodu. Ks. Wołchoński okrył się prawdziwą chwałą tak dzielnym oporem i niezmordowaną czynnością i poprawił choć

w części sławę moskiewskiego oręża, przyćmioną niedołężnością Szejna. Zostawiono w szańcach pod Białą cztery chorągwie kozackie: Jurzyca, Piotrowskiego, Walickiego i Łowczyńskiego, oraz półk pieszy Kreutza dla pilnowania, aby wozy i chorzy postępujący za wojskiem nie byli nagabani przez załogę. Potem zalecono im, aby działa i moździerze z szańców do Ossowa odwieźli. Dnia 17 maja wystąpił król z wojskiem z pod Biały; 19 miał nocleg we wsi Libartowie, 21 przeprawił się w brod przez Dniepr i przez Wiazmę, 24 nocował w Ostaszkowie i nareszcie dnia 25 przybył pod Piątnicę Szereżantką, niedaleko miejsca traktatów i nad rzeką Wiażmą obozem się rozłożył.

Car Michał Fedorowicz rozpoczynając wyprawę na Polskę, téj był nadziei, że zamieszania krajowe, zwyczajne w Polsce podczas bezkrólewia, dadzą czas ogromnym jego wojskom do odzyskania Siewierza i Smoleńszczyzny. Nie ziściły się jego nadzieje; odwaga Wojewódzkiego wstrzymała pod murami Smoleńska postępy hufców moskiewskich, bezkrólewie nadspodzianie przeszło bez żadnych prawie zaburzeń, a prędkie i zgodne obranie Władysława IV dało sposobność Polakom do zebrania sił dostatecznych dla odparcia nieprzyjaciela. Widzieliśmy jak Władysław IV oswobodziwszy Smoleńsk, przymusił do poddania się Szejna na upokarzających dla niego warunkach, a następnie swój oręż dalej ku Biały posunął. Nie dość na tem; inne oddziały polskie w różnych kierunkach przebiegały kraje moskiewskie i aż pod mury saméj stolicy roznosiły trwogę i spustoszenie. Powiedzieliśmy wyżéj, że Król dowiedziawszy się o gotujących się posiłkach dla Szejna, w pierwszych dniach grudnia 1633 roku wysłał Marcina Kazanowskiego, Hetmana polnego koronnego i Aleksandra Korwina Gąsiewskiego, Wojewodę Smoleńskiego, z sześciotysięcznym oddziałem i z tysiącem Zaporożców, dla

przejęcia tych posiłków. Kazanowski stanął między Dorohobuzem a Wiazmą, porozpraszał różne gromady moskiewskie i nie dopuścił im zebrać się w jednę massę, przez co Szejn sam sobie pozostawiony został. Kozacy Zaporozcy rozbiegli się w różne strony ogniem i mieczem kraj pustosząc i pożogi swe aż pod samą stolicę posunęli, hetman koronny tymczasem obfitością ziemi zasilony stał pod Wiaźmą, baczne mając oko, aby nowe wojska moskiewskie zbierać się nie mogły. Po poddaniu się Szejna, gdy Król pod Białą podstąpił, wysłał nowe oddziały w głąb kraju nieprzyjacielskiego pod dowództwem Jerzego Firleja i Piaseczyńskiego kasztelana Kamienieckiego. Wiaźma, Kaługa, Mozajsk były zdobyte i spalone. Z innéj znowu strony, z Ukrainy wkroczyli wojownicy polscy po większéj części na czele własnych hufców jako to: Ks. Jeremi Wiśniowiecki, Łukasz Żołkiewski, Jędrzéj Firlej, Piotr Biały, ci mocne zamki moskiewskie: Putywl, Siewsk, Kursk, Rylsk, Rzew popaliwszy, roznieśli szeroko postrach Polskiego oręża. Powiaty pograniczne Moskwie powstały także pospolitem ruszeniem i w kraj nieprzyjacielski wpadały, nawet mieszczanie znakomite czynili przysługi i tak Witebszczanie w początkach 1634 roku znieśli znaczny oddział Szczemieliewa pod Kaszewicami.

Car Michał Fedorowicz ze strachem poglądał na spustoszenie kraju swego; utrzymywała go jeszcze nadzieja ratunku, spodziewał się bowiem korzystnéj dla siebie dywersyi ze strony Turcyi, o którą usilnie starał się przez posłów swych w Carogrodzie; lecz gdy ta upadła, serio o pokoju myśleć począł. Powiedzieliśmy wyżéj jak przez gońca swego zalecił Szejnowi napomknąć o pokoju i zawrzeć zawieszenie broni. Władysław IV pomimo świetnych powodzeń swego oręża nie mniéj też pragnął jak najrychlejszego ukończenia tej wojny. Wiele miał do tego przyczyn: Pokój z Turkami pomi-

mo powodzenia hetmana Koniecpolskiego nie był jeszcze pewny i od Trzebińskiego posła polskiego w Carogrodzie, niepewne dochodziły wieści; lata rozejmu z Szwecyą przybliżały się do końca; gdyby więc i z téj strony miała wojna wybuchnąć, trudno byłoby wydołać trzem tak silnym przeciwnikom; naostatek z powodu zwykłego niedostatku pieniędzy w skarbie, zalegał żołd wojsku, które już szemrzeć zaczynało. Przyjął więc Władysław IV z ukontentowaniem ten pierwszy krok cara do pokoju i wysłał jakeśmy widzieli Woronicza do Moskwy, w skutek czego przybyli do obozu polskiego pod Smoleńskiem dwaj posłowie moskiewscy. Władysław IV nie przerywając swoich działań wojennych zgodził się na traktaty, dla rozpoczęcia których naznaczył dzień 5 kwietnia a miejsce: Uroczysko Polanówka nad rzeką tegoż imienia na saméj prawie granicy moskiewskiéj. Komisarzami ze strony polskiéj naznaczeni byli: Jakub Zadzik biskup Chełmiński i kanclerz W. k. ks. Krzysztof Radziwiłł, Wojewoda Wileński i hetman polny W. ks. Lit.; Marcin Kazanowski, Wojewoda Podolski i hetman polny kor., Aleksander Gąsiewski Wojewoda Smoleński, Aleksander Piaseczyński Kasztelan Kamieniecki, Andrzej Rej Starosta Libuski i Sekretarz J. K. M., Mikołaj Gniewosz, Chorąży Lubelski i Aleksander Ogiński, Chorąży Trocki. Ze strony moskiewskiéj: Teodor Iwanowicz Szeremietiew, Bojarzyn i Namiestnik Pskowski, ks. Alexy Lwow, Okolniczy; Stefan Protaszczów, Grzegorz Nieczajew i Bazyli Prokopijew.

Komisya odwlokła się na kilka tygodni dla różnych przyczyn. Ledwie dnia 16 kwietnia zjechali się komissarze Polscy do Szemlowa, wsi niedaleko Polanówki, gdzie ciągle podczas traktatów przebywali; Kazanowski i Gąsiewski przybyli także z pod Wiazmy z wojskiem koronnem, niedostawało tylko Radziwiłła, który z Królem pod Białą zostawał. Wkrótce przybyli też komi

sarze Moskiewscy i dnia 29 kwietnia zasiedli na pierwszéj sessyi. Po ułatwieniu kwestyi względem mającego się zachować ceremoniału i pierwszeństwa miejsc, obrazili się najprzód komisarze Moskiewscy, tytułem Cara dawanym Władysławowi, Polacy zgodzili się usunąć go do czasu. Na pierwszych posiedzeniach komissarze Moskiewscy postępowali dość ostro, aż póki wojewoda Smoleński nie zgromił ich za to; powstały ztąd kłótnie i swary, które kanclerz W. K. zaledwie powagą swoją i umiarkowaniem uśmierzyć potrafił, odtąd zaczęto spokojnie i porządnie traktować. Komissarze Moskiewscy, rozłożywszy mappy swoje, zakreślili granice Moskiewskie aż w samą Litwę wkraczając i domagali się z początku ustąpienia wszystkich zawojowanych miejsc, samego nawet Smoleńska, oraz powrócenia dział zabranych u Szejna. Polacy słysząc tak przesadzone żądania wcale nie zgadzające się z ówczesnem położeniem Moskwy, w milczeniu powstali i odjechać chcieli; atoli wstrzymał ich kanclerz, znając życzenia Króla aby traktaty te do skutku doprowadzone były, stronę zaś przeciwną upomniał żeby rzeczy słusznych żądali, inaczéj pokój nigdy zawartym być nie może. Komissarze Moskiewscy zaczęli też powoli ustępować; trwały wzajemne umowy i posiedzenia jeszcze kilka tygodni, póki Król, jakeśmy widzieli nie odstąpił od oblężenia Biały i do miejsca traktatów z wojskiem się przybliżył. Dnia 27 maja gdy się zgromadzili Komissarze, przybył i Król na miejsce traktatów ale nie wchodząc do namiotu, pozostał incognito pomiędzy oficerami straż trzymającemi. Już prawie na wszystkie warunki pokoju z obu stron się zgadzano, gdy dnia tego Lwow znowu do dawnych pretensyj wracać począł. Wojewoda Smoleński oburzony taką lekkomyślnością, wyszedł z namiotu i wsiadł na koń chcąc nazad odjechać, Król to postrzegłszy rozumiał że się traktaty zerwały zupełnie i wnet

począł wojsko szykować, atoli kanclerz koronny znowu wdaniem się swojem pogodził obie strony; odwołał wojewodę, a komissarze Moskiewscy zobowiązali Lwowa aby dawnych pretensyj nie wznawiał i tego co już umówionem zostało nie niszczył. Dnia więc tego ułożone zostały wszystkie główniejsze warunki pokoju, pozostało kilka tylko mniéj znaczących szczegółów; dla załatwienia których pozostali komissarze jeszcze na miejscu; król zaś widząc swą obecność dłużéj nie potrzebną, gdy inne naglące sprawy wzywały go do kraju, zostawił trochę wojska przy komissarzach, resztę wyprawił do Litwy, sam zaś z małą tylką świtą wyjechał do Smoleńska.

Trwała komissya przez dwa tygodnie jeszcze i ledwie dnia 13 czerwca, został ostatecznie podpisany traktat pokoju zwanego Polanowskim. Główniejsze jego warunki były następne:

1) Król Polski zrzeka się prawa do tronu Moskiewskiego, które miał przez obranie go od panów Moskiewskich; naród Moskiewski od przysięgi uwalnia; tytułu W. księcia Moskiewskiego nadal używać nie będzie, ale nim uznaje Michała Fedorowicza na ten czas panującego.

2) Dyplom obrania swego, od panów Moskiewskich podpisany; przy poprzysiężeniu tego pokoju odda.

3) Moskwa odstępuje do Korony: Prowincyę Siewierską i Czernihowską z miastami Czernihowem, Siewierzem, Nowogrodem, Baturynem, Nizynem i innemi, a do Litwy: prowincyę Smoleńską z powiatami i miastami: Smoleńskiem, Dorohobuzem, Wiazmą, Białą, Newlem, Siebiczem, Rosławiem, Starodubem, Głuchowem, Poczapowem, Krasnymbrodem i Popowągórą ze wszystkim sprzętem wojennym w tych miejscach będącym i wszystkiemi ludźmi wyjąwszy wojskowych, kupców i duchownych którym zostać się do woli daje.

4) Car Moskiewski nie będzie używać tytułu książęcia Smoleńskiego, Siewierskiego i Czernihowskiego, a tytuł używany od Cara książęcia Rusi, nie ma się rozciągać do Rusi należących do królestwa Polskiego, jako nawzajem król Polski do tych Rusi co są własnością Moskwy.

5) Do Inflant, Estonii i Kurlandyi żadnego prawa Car Moskiewski rościć nie będzie, ani do najazdu ich przez swoje kraje nikogo nie przypuści, ani żadnéj w niczem pomocy nieprzyjacielowi nie da, a wzajemnie król Polski względem pogranicznych Moskiewskich prowincyj Pskowskiéj, Nowogrodzkiéj i innych zachowywać się będzie.

6) Do oznaczenia granic odstąpionych prowincyj wyznaczone będą z obu stron osoby przysięgłe na czas umówiony zjechać się mające.

7) Kupcom obu narodów dozwolony nawzajem handel, wyjąwszy w królestwie Polskiem miasta Kraków i Wilno, a w państwie Moskiewskiem miasto Moskwę.

8) Jeńcy wojenni wzajemnie w przeciągu sześciu miesięcy bez ukrycia i bez żadnego okupu wydani będą.

9) Posłów wzajemnie Państwa oba do siebie wyszlą w obliczu których monarchowie nawzajem sobie pokój niniejszy poprzysięgną podpiszą i monarchów sąsiedzkich o nim niezwłocznie uwiadomią.

10) Przy zaprzysiężeniu tego pokoju Moskwa wypłaci królowi Polskiemu za koszta wojenne pewną summę pieniędzy i nadto najpiękniejszych sobolów, pewną liczbę sztuk Królowi w upominek przyszle.

Wiadomość o zawarciu pokoju otrzymał Władysław w Wilnie. Traktat ten był o tyle korzystnym dla Rzeczypospolitéj, o ile chwalebnym dla króla, który dla dobra kraju nad którym panował, nie wahał się poświęcić swoje prawa do tronu obszernego i silnego państwa. Zalecił on był w prawdzie kanclerzowi W. koronnemu,

aby za to zrzeczenie domagał się od Moskwy kilku zamków na rzecz samego króla, atoli komissarze Moskiewscy na to przystać nie chcieli, zapewne że i Polacy nie życzyli sobie aby król posiadał własne zamki obronne i nie tak gorliwie tę sprawę popierali Ks. Albrycht Radziwiłł powiada w swoich Pamiętnikach że Moskwa w sekretnym punkcie obowiązała się zapłacić królowi 200,000 rubli za jego zrzeczenie się, lecz jeżeli ta obietnica miała miejsce to pewnie że nigdy uiszczoną nie była; wreszcie wiedział dobrze Władysław IV że przy ówczesnym stanie i kształcie rządu Polski, praw swoich do korony Moskiewskiéj nigdy urzeczywistnie nie potrafi, dla tego nie czynił wielkich trudności w ich ustąpieniu, natomiast zapewniał trzy piękne prowincye dla Polski, wielką wygodę przez zrzeczenie się Cara praw do Inflant i Estonii, a dla siebie sławę wielkiego wojownika, która mu nie mało posłużyła do pomyślnego ukończenia zatargów z Turcyą i Szwecyą.

Powróciło więc wojsko po niezliczonych trudach do Ojczyzny, ale z boleścią wspomnieć tu potrzeba, czego prawda historyczna wymaga, że postępowaniem swojem pomroczyło sławę w bojach nabytą. Swawolni żołnierze pod pozorem zaległego żołdu, niszczyli w przechodzie swoim, wszystkie włoście, tak duchowne, królewskie jako i szlacheckie przyczem wielkie okrucieństwa popełniali. W niedostatku koni (mówi ks. Albrycht Radziwiłł w swoich pamiętnikach) „nędznych kmiotków „do wozów wprzęgali i ich kijami i kańczugami popędzali. Rozumiałbyś że Tatarska orda, a nie chrześciańskie wojsko idzie, ba i sami dzicy Tatarowie większą „litość nad bliźnimi mają. Dzieci nawet gwałtem od „rodziców zabierali, których nędzni rodzice pieniądzmi „okupować musieli.“ I to wszystko uchodziło bezkarnie, bo wojsko ze szlachty się składało, a szlachta krajem rządziła!

DODATKI.

UNIWERSAŁ

Króla Władysława IV.

WŁADYSŁAW IV z BOŻÉJ ŁASKI KRÓL POLSKI, W. KSIĄŻE LITEWSKIE, RUSKIE, PRUSKIE, MAZOWIECKIE, ZMUDZKIE, INFLANTSKIE, SZWEDZKI, GOTSKI, WANDALSKI DZIEDZICZNY KRÓL, OBRANY WIELKI CAR MOSKIEWSKI etc. etc. etc.

Wszem w obec i każdemu z osobna, Panom senatorom tak duchownym jako i świeckim i wszystkim innym Stanu rycerskiego ludziom, Obywatelom koronnym, uprzejmie i wiernie Nam miłym, łaskę Naszą królewską.

Uprzejmie i wiernie Nam mili! Z Sejmu szczęśliwéj koronacyi Naszéj, za konsensem i uchwałą Rzeczypospolitéj wojny przeciwko carowi Moskiewskiemu, który nieczekając terminu wyjścia przymierza a przysięgę złamawszy na państwa Rzeczypospolitéj z różnych miejsc z wojski nastąpił, ale mianowicie Smoleńsk ściśle szańcami potężnemi i ostrożkami osadziwszy, obległ, ruszyliśmy się tak jako jeno było podobieństwo wojska cokolwiek zgromadzić, do W. księstwa Litewskiego a potym (chcąc ruszeniem Naszem chorągwie zaciągnione do pośpiechu pobudzić i nadzieję dania oblężeńcom prędkiego ratunku uczynić) wziąwszy P. Boga na pomoc, stanęliśmy nad Dnieprem na Hłuszycy obozem, a złączywszy się z wojskiem W. księstwa Litewskiego, primis diebus Septembris, poszliśmy dnia 7 tego mie-

siąca z wojskiem bez wszystkich wozów ku Pokrowskiéj górze na ratunek Smoleńskowi, gdzie nieprzyjaciela z pola do fortów jego spędziwszy, kusić się przychodziło o szaniec tamże potężnie postawiony, obwarowawszy częścią wojska prawą stronę, żeby posiłki z Prozorowskiego ostróżka potężnego, przez most i brody nie przybywały, gdzie rycerstwo na sobie sztosy nieprzyjacielskie odważnie i mężnie, nie bez rozlania krwi trzymało. Po nastąpieniu tedy na pomieniony szaniec, strzelbą i ludźmi mocno opatrzony, zdobywaniem dalszém żeby żołnierza nie tracić, zatrzymać się przyszło; a do obozu (posiliwszy w oczach nieprzyjacielskich zamek regimentem jednym królewica J. M. Kazimierza, piechoty, prochami, kulami i pieniędzmi) drugiego dnia powrócić, a potem przygotowawszy się, za obejrzeniem miejsc położenia portów nieprzyjacielskich, znowu potężniej tąż stroną brać się ku Smoleńskowi. Jakoż 21. Septembris, ruszywszy wojsko przyszliśmy na Pokrowską górę; a jako przedtem tak i tegoż dnia z pola nieprzyjaciela prędko spędziwszy i prawą stronę od szańcu opanowawszy, a potém posiłki nieprzyjacielskie z lewej strony potężnie ku temuż szańcowi postępujące, strzelbą się z nimi przez cały dzień prawie strzelając, czego i Smoleńszczanie z zamku wypadając, ochotnie pomagali; odciąwszy i szańcami się naszymi przybliżywszy, przycisnęliśmy do tego, tych co szańce trzymali, że go w noc ciemną, rowami się przebrawszy, opuścili i prochów, knotów i innej amunicyi nie mało odbieżeli. Zaczem Smoleńsk z tej strony uwolniony został i My z obozem zbliżyliśmy się ku Smoleńskowi. W dzień zaś św. Wacława szliśmy na szańc Obersztera Damma z drugiej strony Dniepru, dobrze w piechotę cudzoziemską i Moskiewską i co jedno do obrony należało opatrzony a blisko posiłki mający; nastąpić, gdzie lubo z razu pożądanego effektu intencya Nasza nie wzięła,

spędzona jednak z pola jazda nieprzyjacielska, na posiłek temuż szańcowi idąca, od kilku chorągwi Naszych, a zostawione kilka chorągwi piechoty Naszej w pobliższym szańcu, tak nieprzyjaciela trwożyli, że nie czekając dnia jasnego, nietylko z pomienionego szańcu, ale i z wielkiego ostróżka, w dzień ś. Michała nadedniem; sromotnie dział dwie wielkich, knotów, kul i wiele commeatus różnego odbieżawszy, do Szehinowego obozu ustąpił i Smoleńsk ze dwu stron uwolnił. Zostawała czwarta strona, gdzie działa wielkie burzące stały, a przy nich szańców sześć dobrze wzmocnionych, na których cudzoziemska wszystka niemal była piechota, o których gdy przemyśliwamy, aż w dzień św. Franciszka, nie czekając nastąpienia wojska Naszego i z tych fortów tak potężnych, działa z wielką pracą w nocy sprowadziwszy, ustąpił do Szehinowego obozu niepryjaciel i Smoleńsk zewsząd od oblężenia ścisłego wolnym został, lubo to nieprzyjaciel w potędze swojej trudny do zniesienia o pół mili od niego stanął. Który progres Nasz przeciwko temu nieprzyjacielowi jako łasce Bożej i miłosierdziu Jego świętemu przypisujemy i że to dzieło ręki Jego potężnej, którą Nam i wojskom Naszym widzimy być przytomną, tak obwieszczając o tem wszystkie stany Rzeczypospolitej, pobudzamy do tego, osobliwie Duchowieństwo, aby za tak wysokie dobrodziejstwo, winne dzięki oddawszy Majestatowi Jego świętemu, prosić o dalsze gorąco nie ustawali, a zwłaszcza że my też dalej przeciwko temu nieprzyjacielowi postępujemy, abyśmy go i od Smoleńska odparli i do słusznych jakich pokoju kondycyi (co na osobliwszem mamy baczeniu) przycisnąć mogli. Nic w tem nie wątpiemy, o co pilnie żądamy, że Usz. i Wiel. WW. uważając jako ciężka i trudna z tym nieprzyjacielem, wojskiem cudzoziemskiem wspartym, wojna, więc i odwagą zdrowia Naszego dla Rzeczypospolitej; a do tego że od szczęśliwego tej wojny

skończenia pokój Rzeczypospolitéj z innych stron zawisł, przyczyniać się do tego zechcą. Żeby Nam na tem, co do posilenia i zatrzymania wojsk Naszych należy, nie schodziło i żeby *in medio cursu* ustać nie przyszło. Który Uniwersał Nasz aby wszystkich wiadomości doszedł, rozkazujemy Urzędom Naszym Grodzkim, aby go na miejscach zwykłych obwołać i publikować kazali, inaczéj nie czyniąc dla łaski Naszéj i z powinności urzędu swego. Dan w obozie pod Smoleńskiem, Dnia 8. miesiąca Oktobra; R. P. 1633. Panowania królestw Naszych Igo.

VLADISLAUS. REX.

PETRUS GEMBICKI,
Secretarius R. M.

LIST

Senatorów znajdujących się w obozie pod Smoleńskiem, do bojarów radnych Moskiewskich, przez Woronicza posłany.

Odemnie Jakóba Zadzika, Biskupa Chełmińskiego i kanclerza koronnego; Krzysztofa Radziwiłła, księcia na Birzach i Dubinkach, Wojewody Wileńskiego, Hetmana polnego w. ks. Lit. Starosty Żyzmorskiego, Bystrzyckiego, Seyweńskiego i Poszyrwinckiego, Marcina Kazanowskiego, Wojewody Podolskiego, Hetmana Polnego koronnego, Tłumackiego etc. Starosty; Aleksandra korwina Gąsiewskiego, Wojewody Smoleńskiego, Pisarza polnego w. ks. Litews.

Kuprskiego, Pińskiego Starosty; Aleksandra Ludwika Radziwiłła księcia na Ołyce i Nieświeżu, Wojewody Brzeskiego, Starosty Upitskiego, Aleksandra Piaseczyńskiego, kasztelana kamienieckiego, Starosty klanowskiego. Moskiewskiego wielkiego Hospodarstwa Bojarem Dumnym: Iwanu Mikityczu Romanowu; kniaziu Iwanu Borysowiczu Czerkaskomu; kniaziu Iwanu Iwanowiczu Szujskomu; Teodorowi Iwanowiczu Szeremietiewu; kniaziu Borysu Michajłowiczu Oboleńskomu; kniaziu Alexieju Iwanowiczu Jarosławskomu, z Towarzyszami Braci Naszéj.

Wiadomo jest Wam samym, nie tylko całemu Hospodarstwu Moskiewskiemu; ale wszystkim przyległym wielkim królestwom Chrześcijańskim i Bisurmańskim, jakoście ze wszystkiem Moskiewskiem Hospodarstwem wybrali na Moskiewskie Hospodarstwo, Wielkiego Hospodarza, w onczas królewica Władysława Zygmuntowicza a teraźniejszego króla i Hospodarza naszego Miłościwego i całowaliście chrest Pański, wielkiemu Hospodaru Swojemu i Jego Hospodarskim dzieciom, którychby Jemu Hospodaru Bóg wprzód dał, bądź w poddaństwie i służyć prawdą i wiarą, a oprócz Jego wielkiego Hospodarza, nikogo inszego z Moskiewskiego narodu i z inszéj ziemi na Hospodarstwo nie wybierać i nie mieć. I stało się to było z łaski wszechmogącego Boga, z wielką radością naszego waszego i wszystkich chrześcijańskich Hospodarstw, a z przestrachem wielkim Bisurmańskich narodów. Boby się zatém ręka chrześcijańska umocniła a Bisurmańska słabiała, a krew by Chrześcijańska między waszym i naszym narodem nie lałaby się. A my byśmy na obie strony żyli w pokoju w uciszeniu i w miłości, kiedyby się wspólnemi grzéchami naszemi i waszemi to tak świętobliwie, wielkie i sławne i dobre dzieło nie zatrudniło. A jakośmy we-

dług istnéj prawdy widzimy, stało się to umyśleniem Filareta Mikitycza, że on będąc w poselstwie nie czynił według zlecenia Bojar i wszystkich stanów ludzi Moskiewskiego Hospodarstwa, a życzył Hospodarstwa synowi swemu Michału Fedorowiczu, a zatém krew chrześciańska przez kilka lat lała się i potém z miłości Bożéj, naszym i waszym z obu stron senatorskiem pieczołowaniem do pewnych lat stanął pokoj i krew chrześciańska lać się przestała, pismem i chrestnem całowaniem naszych i waszych wielkich posłów umocniła się. A w tych przymiernych hramotach napisano, żeby Wam, w te przymierne lata, Bojarom Moskiewskiego Hospodarstwa z Pany Radami korony Polskiéj i w. ks. Lit. i nam Panom Radom z Wami Bojarami bracią swoją, zsyłać się i mówić o dawno zaszłych dziełach, o krzywdach o miłości o bractwie i wiecznym pokoju. I my z naszéj strony sprawując się według przymiernych hramot i chrestnego całowania naszych i waszych wielkich posłów, posyłaliśmy do was o tém dobrem dziele posłańców swoich niepojedenkroć. A nadto Najjaśniejszy Cesarz J. M. Rzymski, rodzony wuj króla J. M. Hospodara Naszego, jako jest najprzedniejszy i największy Hospodar w Chrześcijaństwie, żądając pokoju i uciszenia między Hospodarstwami Chrześcijańskiemi a zgody i zjednoczenia przeciwko narodom Bisurmańskim, jako nieprzyjaciołom Krzyża Ś. posyłał do teraźniejszego Hospodara waszego, posła swego. Ale wy Bojarowie, nietylkoście posłańców naszych do siebie nie puścili, także Hospodar wasz posła Cesarskiego i zesłaniem naszém braterskiém do dobrego dzieła pogardzili; ale dowiedziawszy się że z woli Bożéj Hospodara Naszego ś. p. króla Zygmunta w żywocie nie stało, wziął Bóg Jego Hospodarską duszę z ziemskiego do Niebieskiego królestwa, a my w sieroctwie bez Hospodara zostali, teraźniejszy Hospodar Wasz Michał Fedorowicz niedotrzy-

maniem czasu, w przymiernėm postanowieniu opisanego i bez żadnėj słusznėj przyczyny poruszywszy chrestne pocałowanie; w przymierne lata wojsko swoje wojennym sposobem nieopowiednie i bez wiadomości, w Hospodarstwo Rzeczypospolitėj wesłał i wiele zamków królewskiego dostojeństwa, pokojem i chrestnem całowaniem waszem ubezpieczonych i jako podczas pokoju ludźmi nie osadzonych pobrał, i Smoleńsk z dawna wieczny zamek Hospodarów Naszych królów obległszy, wielą szturmów dobywał i krew chrześcijańska wielka przelała się. Ale w tym miłością, i błogosławieństwem wszechmocnego Boga, wszystkie Hospodarstwa i Stany korony Polskiėj i w. ks. Litewskiego, według z dawna wiecznych praw i wolności naszych, dobrowolnie i zgodnie teraźniejszego Prześwietnego Hospodara Naszego, Bogiem ulubionego i Bogiem ozdobionego, mądrego i dobrotliwego Hospodara, na koronę Polską i w. ks. Litewskie i na insze wszystkie Hospodarstwa do nich należące wybrali, i koronę według zwyczaju przez Wielebnego w Bodze księdza Jana Wężyka, Arcybiskupa Gnieznieńskiego, Prymasa i Najprzedniejszego książęcia koronnego, koronowali. I on Hospodar nasz prosząc u Boga miłości a wsiadłszy na swój Hospodarski koń, z swojem Hospodarskiem wojskiem wielkiem, przyszedł pod Smoleńsk i pomocą Bożą wiele ludzi waszych pobił i szańce i tabory zniesiono i Smoleńsk od oblężenia uwolniwszy, wojsko Moskiewskie w większym obozie ze wszystkich stron obległ i osadził; a insze wielkie wojska posłał głębiėj w Moskiewskie Hospodarstwo, z mieczem i ogniem oddając wzajem, jako z waszėj strony w zamkach i posadach i włościach J. K. M. w przymierne lata i chrestne pocałowanie poczyniono. I jako z pod Dorohobuza chodził półk ludzi pod Wiazmę, wtenczas między innemi więźniami wzięli Artemia Agibułowa, który się nazywał gońcem, jakobyto on był po-

słany od Szehina dla rozmiany więźniów, a wieruszczéj żadnéj hramoty ani od waszych Wojewodów do nas Hetmanów, ani od was Bojar do nas Panów Rad nie miał u siebie, i wiadomości do Hetmana i wojsk J. K. M. które stoją pod Dorohobuzem, żadnéj przedtym od waszych Wojewodów z Wiazmy nie dano. I jako temu było wierzyć, że on goniec albo posłannik? poznano, że on szpieg prawdziwie, i ledwie go wtenczas nie zabito, a wziętego słusznie było, jako szpiega według zwyczaju wojennego na gardle ukarać. Bo znaleziono przy nim i tajne hramoty w butach zaszyte i to go najbardziej wytknęło że on nie goniec ale szpieg. Te tajne hramoty z Moskwy do Szehina posłane, my przeczytawszy, bardzośmy się temu zadziwili. Najprzód że Szehin pisał do teraźniejszego Hospodara waszego, jakoby półkownik P. Mikołaj Abramowicz z towarzyszami, na zjeździe strony zamiany więźniów, mieli mówić Dworzanom Moskiewskim Fedoru Suhatynu z towarzyszami, żeby przymierze uczynili do dnia Ś. Trójcy i królewskiemu Dostojeństwu Hospodaru Naszemu odejść do Polski i Litwy, a Michałowi Szehinowi ze wszystkimi ludźmi i armatą odejść z pod Smoleńska do inszych zamków Moskiewskich. My Senatorowie pilną około tego uczyniliśmy inquisitię i pokazało się, że P. Mikołaj Abramowicz z towarzyszami, którzy na tym zjeździe byli, nie mówili tego, ani w myśli swéj nie mieli, żeby J. K. M. Hospodaru Naszemu, według Jego Hospodarskiej prawdy, za pomocą Bożą i miłosierdziem Bożem, nie skończywszy większego dzieła do Polski i Litwy odejść. A mówili na zjeździe Waszy Dworzanie Fedor Suhatyn z towarzyszami, P. Mikołaju Abramowiczowi Półkownikowi z towarzyszami jego, żeby krew chrześcijańską ująć i pokój uczynić, i żeby J. K. M. Hospodar Nasz pozwolił im gońca do Moskwy, o tém posłać i P. Abramowicz Półkownik z Towarzyszami, Nam

Panom Radom koronnym i w. ks. Litewskiego, przy boku J. K. M. Hospodara Naszego będącym donosił, i My n e donosząc tego do J. K. M. nakazywali przez nich do Michała Szehina z towarzyszami jego, jakimby sposobem to dzieło miało być, i w jakimby utwierdzeniu temu gońcu ich do Moskwy jechać, a namówiwszy się z nim, chcielismy Panowie Rada koronna i w. ks. Lit. to natenczas przy boku J. K. M. Hospodara Naszego będący, bić czołem królewskiemu Dostojeństwu, żeby swoje królewskie na to dał pozwolenie i gdy nasi ludzie P. Abramowicz Półkownik z towarzyszami o tém mówili, oni odpowiedzieli że już o tem dziele posłali do Moskwy Oduna Bertemiszewa, spodziewają prędkiego responsu do siebie, i wtenczas będą o tém dobrém dziele zsyłać się i mówić i na tém u nas stanęło, a więcéj koło tego żadnéj inszéj mowy nie było. A w tych hramotach insze jeszcze rzeczy nieprzystojne popisane, których nie tyle pisać ale i mówić wstyd, żeby królewskiemu Dostojeństwu z drogi Moskiewskiej schodzić na insze miejsce, żadnego postanowienia o większém dziele nie uczyniwszy. I to grubo napisano żeby J. K. M. na zjazd i na ,chrestne całowanie tych, kogo wy z Nas Panów Rad zechcecie, a nie tych, na których J. K. M. będzie pozwolenie. I wszystko w tych tajnych hramotach napisano, nie ująć tym sposobem krwi chrześciańskiéj, ale jako większa krew znowu zaczyna się. I chociaby się Nam niezeszło Artemija Agibułowa jako szpiega do was odpuszczać i nadto listów od siebie do was pisać, ale jakośmy nie początkiem wojny i życzyliśmy zgody, pokoju, uciszenia między i naszym waszym narodem, a krwi przelania nie żądali, tak i teraz żebyśmy to przed Bogiem i przed wszystkim światem pokazali, że nie z naszéj strony ale z waszéj nieprawda i krew chrześciańska przeléwa się, a do tego dobrego dzieła i ujęcia krwi chrześciańskiéj zawsze z nas była skłonność: My

Panowie Radə koronna i w. ks. Litews. teraz przy boku J. M. K. będący, biliśmy czołem królewskiemu Dostojeństwu Hospodarowi Naszemu, aby nam o tym dobrym dziele z Wami znieść się pozwolił. Co J. K. M. na czołobicie, nasze uczynił, i my tego człowieka Artemija Agibułowa do was cało i zdrowo odpuszczamy i ten nasz list piszemy. Jeśli tedy wam potrzebne dobre dzieło, i zechcecie prawdą a nie oszukaniem krew chrześcijańską ująć, pokój i uciszenie na obie strony uczynić, i wy posyłacie swoich posłów trzech albo czterech lub pięciu albo jak się wam będzie widziało z wieruszczą hramotą i z doskonałą instrukcyą na granicę między Dorohobuz a Wiazmę na rzeczkę Polanówkę, gdzie odpuszczano Filareta Mikitycza i gdzie była odmiana więźniów, a potem był zjazd Poselski. A my Panowie Rada Korony Polskiéj i w. ks. Litewskiego będziem bić czołem królewskiemu Dostojeństwu Hospodarowi Naszemu Miłościwemu że Nam pozwoli także na zjazd. A tym wielkim Posłom zesłać się i umocnić chrestnem całowaniem, żeby im samym zjeżdzać się i rozjeżdzać bezpiecznie było, a wojennym ludziom tych nie zagabać, i tego miejsca na którem się zjeżdżać będą; a insze wojenne sprawy pójdą swym zwyczajem, chociaż oni dobre dzieło postanowią albo nie postanowią. A zjechawszy się im mówić o dobrém dziele, o tytułach Hospodarskich i o dawno zaszłych krzywdach, o miłości w bractwie i o wiecznym pokoju, jakimby to sposobem przywieść do dobrego końca, pokój i uciszenie narodom chrześciańskim uczynić, i jakimby to sposobem umocnić żeby nienaruszone było i bez oszukania, nie tak jako po te czasy z waszéj strony działo się. A co w téj tajnéj hramocie napisano i kazano nam grozić kniaziem waszym Majstruchowiczem, Odojewskim, Kurakinym i wojski waszemi i to niewinnie bez potrzeby napisano i nie do rzeczy, groźby wasze nam nie straszne, królewskie Dostojeń-

stwo Hospodar Nasz Miłościwy, nie na to z swojemi wielkiemi wojski przyszedł, aby się miał ustraszyć, ale prosząc u Boga miłości pomstę uczynić za przestąpienie chrestnego całowania, za krew i jawne krzywdy, które się stały ludziom J. K. M. z waszéj strony. A tak Hospodar Nasz z wielkiemi wojski swemi, ludzie wasze do jednego obozu zgromadzone ze wszystkich stron obległszy i mocno osadziwszy, odprawił mnie Hetmana polnego koronnego, Wojewodę Podolskiego, i mnie Wojewodę Smoleńskiego, téż z drugiem wojskiem Hospodarskiém swojém wielkiem przeciwko waszych ludzi i my da P. Bóg obaczymy się z sobą prędko i spodziéwamy się za łaską Bożą że wam w tak jawnem chresta przestąpieniu nie pomoże, a nam da Swoją Boską pomoc, A która większa krew chrześciańska jeszcze się przeleje, tę krew Pan Bóg życzę na was i na wszystkiém Hospodarstwie Moskiewskiem a Król J. M. Hospodar Nasz Miłościwy i wszystka Rzeczpospolita od téj krwi wolna zostawa. My wam braci naszéj nie grozimy, a wszystkie nasze nadzieje pokładamy w Bogu i naszéj prawdzie. A rozumiemy że i to wam samym wiadomo jako J. W. JP. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, Hetman W. koronny rozprawiwszy się za łaską Bożą szczęśliwie z wojski Tureckiemi i potém pogodziwszy się i umocniwszy się prawdą i zapisami, sam ze wszystkiemi wielkiemi wojski powrócił w Moskiewskie Hospodarstwo; do tego z wielu województw i powiatów w. księstwa Litewskiego, ruszyło się rycerstwo pospolitem ruszeniem na pomoc Jego Królewskiéj Mości Hospodaru swemu. Dla których przyczyn My z wami bracią naszą zsyłamy się i posyłamy do was z swoim listem gońca, szlachcica uczciwego Pana Woronicza, Pisarza Ziemskiego Smoleńskiego i wy bracia nasza, jego cale i zdrowo prędko bez zatrzymania do nas odpuścicie i odpiszecie.

Pisano w obozie na Bohdanowéj Okolicy, roku od Narodzenia Jezusa Chrystusa Pana i Zbawiciela naszego 1634, miesiąca Januarii 4 dnia.

ROTA PRZYSIĘGI

Wodzów Moskiewskich.

Michał Borysowicz Szehin, Bojarzyn dumny i Wojewoda, Siemion Wasiliewicz Prozorowski, Okolniczy i Wojewoda, Artemij Wasiliewicz Izmajłow; Michał Wasilewicz Białosielski, Alexander Leslej, Jakób Scharlej Obersterowie, Fedor Achrymowicz Suchatyn, Bohdan Ozieryński, Iwan Sogwienijew, kommissarzowie wojska Moskiewskiego, Swojem, Bojar pułkowników, rotmistrzów, kapitanów, ludzi wojennych i wszystkiego pospólstwa Moskiewskiego i cudzoziemskiego narodu w wojsku natenczas z nami będącego imieniem, przysięgamy P. Bogu Wszechmogącemu w Trójcy ś. jedynemu, Przeczystéj Bogarodzicy i wszystkim Swiętym iż my będąc od wojsk J. K. M. oblężeni, przyjęliśmy pewne kondycye, nam za wolą i wiadomością J. K. M. przez J. W. ks. Krzysztofa Radziwiłła, Wojewodę Wileńskiego, Hetmana Polnego W. Ks. Litewskiego podane, podług umowy naszéj z kommissarzami od tegoż wyżéj wymienionego ks. Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, Hetmana Polnego W. Ks. Litewskiego na to wysadzonymi, które to kondycye przez nas obojéj strony komissarzy, rękami naszemi podpisane i zapieczętowane, strzymać, spełnić, według nich postępować powinni będziemy i we wszystkiem tak ogółem jako i po części zachować i wykonać obiecujemy

dobrą chrześciańską wiarą. Czego jeślibyśmy nie zdzierżeli J. K. M i wojska J. K. M. dzierżeć też nam kondycyj umówionych nie będą powinni. Na co jako sprawiedliwie przysięgamy, tak nam P. Boże dopomóż, a jeśli nie sprawiedliwie P. Boże na ciele i na duszy ubij nas.—

SPIS

DZIAŁ ZDOBYTYCH POD SMOLEŃSKIEM.

Moździerzów dwa, kula po 6 kamieni (w kamieniu funtów 48).
Moździerzów cztery, kula po 4 kamienie.
Moździerz jeden; kula 2 kamienie.
Działo Jednorożec, kula kamień i funtów 30.
Działo Pasynek, kula kamień i funtów 15.
Działo Wółk, kula kamień jeden.
Działo Kreczet, kula funtów 30.
Działo Achilles, kula funtów 23.
Działo Granowite, kula funtów 16.
Działo Kowal, kula funtów 14.
Dział hollenderskich cztery, kula funtów 13.
Działo gładkie jedno, „ „ „
Działo Strzała, kula funtów 12.
Działc Wieprz, „ „ „
Działo gładkie Kasprowego lania „
Działo gładkie, kula funtów 10.
Działo hollenderskie, kula funtów 8.
Dział połutornych, to jest po półtora sążnia długich dwa, kula funtów 6.

Dział długich całych pięć, kula funtów 4.
Działo Peduła, kula funt. 4.
Dział długich sześć, kula funtów 3.
Dział krótkich pięćdziesiąt dwa, kula funtów 4.
Dział krótkich dziewiętnaście, kula funtów 3.
Działo pułkowe w funt kula.

Edward Kotłubaj.

GŁOS

SIOSTRY LITWINKI.

Nieprawdaż siostry? któraż nie zazdrości
Swojemu ojcu, mężowi, lub bratu
Że w ważnéj sprawie, bo o losach włości,
Rozumu, serca, dowieść mają światu.
Po tylu wiekach pracy i niedoli
Pod wpływem światła, wiary i miłości,
Na użyznionéj ludu znojem roli
Wykwitło drzewo wolności!....
Mowią, lecz muszą to być plotki z miasta,
Że się to drzewo zbytecznie rozrasta.
A któż nam broni o nie się wspierać,
I w jego cieniu spokojnie umierać?
Z każdéj gałązki tak pięknego drzewa
Widzę jak wszędzie wznoszą się ogrody

I w każdym krzewie wolny ptaszek śpiewa
Niebronną odtąd piosenkę swobody.
Lecz zkąd te gwary? To nie chór jedności,
Siostry kochane, nieśpiewajmy z niemi!
W tym chórze słychać: „dla drzewa wolności
„Nie damy u nas ani garstki ziemi;
„A ci co dotąd karmili nas chlebem,
„I pracą swoją zdobili nas w kwiaty,
„Niech idą mieszkać pod otwartem niebem
„Bo nam potrzebne ich sady i chaty!“
Słyszycie siostry? — Co po mądréj głowie,
Gdy niemasz serca. Ale Bóg nad nami,
Zgasną więc z grzechem niezbożni Panowie!
Niema Chrzanowskiéj między Litwinkami!
Ach, łatwiéj było poważnéj matronie
Odepchnąć wroga z pod przedmurzów miasta;
Niemówić śmiało w niewinnych obronie,
Gdy nieprzyjaciel z pośród nas wyrasta;
Gdy wszystką ziemię chcemy wziąść dla siebie
W myśli że będzie coraz więcéj chleba,
Czy kto pomyślał uprzedzić tam w niebie
Wiele nam słońca i deszczu potrzeba?
Może Bóg widząc jak nierówna szala,
Da dzień bez słońca, bez rosy wieczory,
I powie do nas: „Błagajcie Baala,
Wszakże dla niego wasze piękne zbiory“.
I jak za czasów wielkiego proroka,
Bóg twarz obrócił do tułaczéj rzeszy,
I dla nich wodą wytryśnie opoka;
I niebo z manną na pokarm pospieszy.
Bracia, czas jeszcze, miasto zbytkiem łudzi,
Tu się lękacie zmniejszonéj intraty,
Otóż nim serce calkiem się ostudzi,
Idźcie rozprawiać do wieśniaczej chaty:

Schyl głowę w progu, siądź na twardéj ławie,
Zajrzyj w Ołtarzyk wonnego kadzenia,
Przywołaj dziatki, umocz usta w strawie,
Posłuchaj niewiast pobożnego pienia.
Spojrzyj na ścianę gdzie święte obrazki,
Przypomnij sobie legendę Łazarza,
A gdy Bóg w serce zeszle promyk łaski,
Pisz prawa włościan z jego kałamarza.
Patrząc na ściany, które kmiotek zlepił,
Czyż mu na starość pozazdrościsz strzechy?
Widząc jabłonkę co pradziad zaszczepił,
Odmówisz wnukom z owocu pociechy?
Wszak w twym ogrodzie na spruchniałéj gruszy,
Twego bociana gniazdo jest bezpieczne
Ów stary kamień gdzie we dni świąteczne
Czekali nieraz na przybycie twoje
Starcowie, matki, dzieci i dziewoje?
A teraz bracie przez okienko chaty,
Poprowadź okiem od ziemi do nieba;
Widzisz jak małem wieśniak jest bogaty,
A jak dla ciebie jeszcze dużo trzeba.
I upokorzon przez to porównanie,
Ze skruchą w sercu i z pokornem czołem,
Zawołaj szczerze z wielkim Apostołem:
„Od potrzeb moich oswobódź mię Panie!"

z Ginterów Gabryela Puzynina.

SZCZOTKA DO ZAMIATANIA.

(Obrazek tegoczesny).

„Cóż to znowu będzie?.... Pewnie jakiś dziwoląg nudny i niesmaczny. Dla czego, mając tyle innych do koła przedmiotów, wybrał sobie szczotkę? Szkoda że nie miotłę!“ wyrzekł pewien Jegomość przeczytawszy napis powieści.

Masz słuszność, pomyśliłem sobie; z miotły bowiem robią się rózgi — szczotka zaś taka służy jedynie do zamiatania. Gdyby mi szło głównie o chłostę, wybrałbym pierwszą; lecz gdy druga, nie pierwsza, rozstrzygnęła los dwóch kobiet młodych i pięknych, zatem tę drugą obrałem. Wprawdzie na pierwszy rzut oka zdaje się być dziwactwem, aby drążek sosnowy, osadzony na wystruganym kawałku bukowego drzewa z szczeciastemi kitkami, mógł jakikolwiek wywrzeć wpływ na istoty obdarzone rozumem i wolą. Lecz zastanowiwszy się głębiéj, uznamy iż każda rzecz, nawet ziarnko piasku,

włosek lub pyłek, zdolne są zachwiać bytem człowieka lub inny dać mu kierunek, przedłużyć go lub skrócić. Cóż dopiero szczotka, to godło porządku i ochędóstwa domowego, tak jak pałasz jest godłem wojny, a pióro godłèm oświaty i wymiaru sprawiedliwości. Czyliż wreszcie to tylko jest wielkie i ważne, co się zaleca ogromem i ciężkością? W naszem pełnem trosk życiu, wszystko zawisło od sposobu zastósowania i użycia otaczających nas przedmiotów, jako środków zewnętrznych; — zrządzenia zaś ślepego przypadku, jako wyjątkowe, nie tworzą rzeczywistéj podstawy działania, i dla tego ile możności unikać ich będziemy. Mówimy, ile możności, gdyż niepodobna uniknąć ich całkiem. Życie nasze wszakże, to rzeka, która choćby też nie miała żadnego kamienia na dnie łożyska, to i tak wody swe o brzegi koniecznie roztrącać musi. Temi głazami na spodzie, i temi brzegami ograniczającemi nasz bieg, są przewidziane i nieprzewidziane przypadki i zdarzenia, z tą tylko różnicą, iż jedne bywają miłe, drugie nieprzyjemne — jedne bez wpływu i znaczenia, drugie stanowczo rozstrzygają o naszym losie.

Na błękitnem wezgłowiu ślicznie rysowała się niedbale rzucona postać zadumanéj dziewicy. Gdyby nie nowomodny jéj ubiór, możnaby ją wziąść za grecki posąg wyobrażający Sen, — spuszczone bowiem powieki, tudzież nadzwyczajna białość czoła, ramion i rąk, z których jedna podpierała zaokrąglenie martwéj na pozór twarzy, a druga nieco zwieszona, czyniły ją do znanéj płaskorzeźby podobną. Promień zniżającego się słońca pieścił się wyraźnie z płowemi jéj włosami, i może niezasłużenie podnosił ich jasność tak dalece, iż cała głowa zdawała się płonąć, jak to widzimy na niektórych obrazach. Słabe jeszcze ciepło tych promieni lutowych nie dojmowało wcale spoczywającéj głowie, ale owszem dopomagało do rozwinięcia się i dojrzewania myślom, któ-

rych ta główka była zawsze pełna. Nadumawszy się do woli i doszedłszy do jakiegoś postanowienia, podniosła się nagle, i z widocznem uniesieniem rzekła sama do siebie: Przedewszystkiem trzeba mieć rozum!

Zobaczymy, o ile panna Malwina posiadała ten rozum czy go posiadała w całości jako roz-um, czy też sam tylko um.

Stoi ona w téj chwili przed ogromnem zwierciadłem, poprawia włosy i robi ścisły przegląd swojéj powabnéj figurki. — Niedostrzegłszy żadnéj zmiany, czyniącéj uszczerbek jéj niezaprzeczonym wdziękom, zawołała znów sama do siebie: Van-Dyku! wstań z grobu i maluj!

Na te słowa tchnące uwielbieniem własnéj osoby, otworzyły się drzwi, i wszedł nie Van-Dyk, ani żaden z krakowskich artystów, ale wysoki, blady i czarno zarośnięty żyd.

Zmięszała się wprawdzie z początku Malwina widokiem tak niepożądanego gościa; lecz ujrzawszy wchodzącą tuż za nim swą matkę, uspokoiła się i rzekła z godnością:

— Proszę usiąść. Cóż tam słychać nowego? Zdaje się że marznie na dworze. Pan kupiec trochę za lekko ubrany.

Pan kupiec jakkolwiek bez sklepu, lecz trudniący się wypożyczaniem i zmianą pieniędzy, usiadł natychmiast na najbliższem krześle i włożył do ust zapalone cygaro, które był przyniósł z sobą, a wypuściwszy kłąb dymu odrażającéj woni, i pogłasnąwszy brodę, odpowiedział niby z uśmiechem:

— Mnie zawsze ciepło,kiedy mam pieniądze. Gorszy mróz w kieszeni jak na polu.

— Z tego zatem wnosićby wypadało, że pan kupiec ma znaczne zapasy ciepła w kieszeni, czyli że jest przy pieniądzach.

— To prawda; bo moje pieniądze, które mam u pani, to jakby u mnie były. A że dziś termin, a wielmożne państwo rzetelne, to proszę o moje trzysta pięćdziesiąt reńskich.

— Dziś termin! Ach! na śmierć zapomniałam!

— To nic nie szkodzi! Jeśli państwo nie mają gotówki, to mame pani podpisze nowy weksel na cztérysta reńskich, z wypłatą za miesiąc.

— Pięćdziesiąt reńskich procentu za jeden miesiąc, od trzechset pięćdziesięciu, a właściwie od dwóchset pięćdziesięciu, boś nam pan tyle rzeczywiście przed dwoma miesiącami zaliczył, wyznam otwarcie że to jest trochę za wiele.

— Ja trzymam lepiéj o państwu, i nie chcę wierzyć, żeby taki mały procent był ciężkim dla państwa. Kto biedny, kto nie ma z czego żyć, to i dwa reńskie na miesiąc są ciężkie dla niego — ale wielmożne państwo są państwo — ja wiem!

— Cokolwiekbądź, procent taki nie jest procentem godziwym, ale po prostu lichwą.

— Co to lichwą, jaką lichwą! — odparł z niejakiem oburzeniem pan kupiec. — Albo ja kazał państwu pożyczać, czy ja ich znać, czy ja tu sam przyjść? Zapłaćcie państwo, co się mnie należy, a ja weksel wydam. Dałem pieniądze i czekałem, to mi się słusznie procent należy. Gdybym za te pieniądze, com je pańswu pożyczył, kupił towar, to ja zyzkać, na moje sumienie trzy razy tyle, albo i więcéj. Ja zrobił dogodność, państwo wzięli pieniądze, podpisali bez gwałtu i podziękowali — a dziś się kłócą, o co? o te pięćdziesiąt reńskich! Jabym się wstydzić, gdybim być tak bogaty jak wielmożne państwo. Ale ja biedny żyd — to moje pole, to moje role!

— Chciałam zrobić jeden projekt, ale kiedy pan kupiec taki twardy, to dam pokój.

— Za co twardy! ja nie twardy — proszę tylko powiedzieć, możemy się ułożyć. — Żyd, to najcierpliwszy człowiek. Czego ja nie zrobić dla wielmożnej pani! — Ja nie twardy — ja dałem, dam i będę czekać.

— Tylko mu za to porządnie zapłacić trzeba.

— Wielmożna pani jest tak godna i ma tyle honoru, żeby od takiego żyda jak ja żądała czego za darmo.— Wielmożna pani jest i będzie pani, a żyd będzie sobie żyd.. Pan Bóg da i wielmożnéj pani i żydowi. To jego pole, to jego role.

— A jeślibym też nie zapłaciła na terminie ani kapitału, ani procentu?

— To ja pójdę do adwokata, a on wyrobi u sądu *Zahlungsauflage*. Pani godna wie co to *Zahlungsaflage*? kto nie zapłaci co winien w ciągu trzy dni, idzie do *Schuldnerarrest*!

— I zrobiłbyś to pan?

— Czemu nie? biedny żyd wszystko zrobi, bo musi. To mój cały *Hab und Git*.

— Taką rzeczą jużbyś pan nie był w możności pożyczenia jakiéjkolwiek kwoty więcéj, skoro ta, którąś nam wypożyczył, stanowi jego majątek.

— Czemu nie? Cobim ja nie zrobić dla Wielmożnego państwa! — i tu rzucił okiem po wykwintnych ruchomościach zdobiących pokój; a obliczywszy mniéj więcéj ich wartość, jak równie i tych, które w przyległych pokojach znajdować się musiały, rzekł daléj z poufnem przymileniem: Wielmożna pani chce coś powiedzieć — czemu nie powiedzieć od razu. Z takim jak ja, można wszystko. Ja nikomu nie wydam, że wielmożna pani pieniądzej u mnie pożycza, bo co komu do tego. Państwo pożyczą, potem zapłacą — ja dam znowu, jak państwu będzie potrzeba, i tak będziemy sobie handlować — ja się zgodzę, będę czekać, bo państwo bogate

i rzetelne, to nie skrzywdzą biednago wekslarza! Wiele godna pani potrzebuje?

— Dwieście reńskich jeszcze, na dwa miesiące.

— Choćby i na rok. Czemu nie? Ja dam— cobim ja nie dać dla wielmożnego państwa!

— Ale jakiż procent kupiec sobie liczy?

— Co procent! Wielmożne mame pani podpisze nowy weksel na sześćset pięćdziesiąt reńskich — na jeden miesiąc.

— To straszna lichwa!

— Jaka lichwa, co to lichwa? W Prusiech już niema lichwy — niech godna pani czyta gazety — tam już wolno handlować, jak się komu podoba. A pogłasnąwszy znów brodę, sięgnął do kieszeni, i wydobył stary, szpagatem obwiązany pugilares, i rozłożył go na stole, do którego z krzesełkiem się zbliżył. — Wielmożna pani żąda jeszcze dwiesta reńskich, a jabim dał i dwa tysiąca, bo ja się nie boję, bo ja wiem, że państwo rzetelne. Oto są dwiesta reńskich, a tu weksel do podpisu.

Panna Malwina przyniosła kałamarz z piórem, a żyd zamieścił summę sześćset pięćdziesiąt reńskich, z terminem wypłaty za jeden miesiąc, i obecnéj, lecz ciągle milczącéj matce Malwiny, wskazał brudnym palcem miejsce, w którem podpisać się miała. Z ściśnionem sercem i niesłychaną trwogą wzięła w drżącą rękę pióro matka Malwiny i stósownie do żądania żyda, podpisała się dwukrotnie na wekslu. Właściciel zaś posypawszy podpis popiołem z cygara, złożył go i schował, gdy tymczasem Malwina przeliczyła z uwagą leżące przed sobą banknoty i takowe do szuflady zgarnęła.

— Spodziewam się, że nic nie brakowało. Niech godna pani jeszcze raz przerachuje, to nic nie szkodzi.— Kto sprawiedliwie handluje, ten się niczego nie boi. — A uradowany iż żadna z kobiet nie upomniała się o zwrot pierwotnego wekslu, chwycił za czapkę na po-

sadzce leżącą i zawołał: No, padam do nóg! Za miesiąc ja przyjść znowu do państwa po moje pieniądze. Stał już przy drzwiach i za klamkę trzymał, kiedy milcząca, ale baczna na wszystko matka Malwiny, szepnęła do niéj po cichu: A weksel dawny...

— Hej panie kupiec, a weksel nasz dawny!

— Co wielmożna pani rozkaże? zapytał się bez pomięszania pan kupiec z brodą.

— Prosimy o wydanie naszego wekslu dawnego.

— Niech godna pani stolik otworzy — on będzie niezawodnie w stoliku. Czy ja nie mówić do wielmożnéj pani: niech pani jeszcze raz przerachuje, bo to nic nie szkodzi. Ja wydał stary weksel, a mam nowy — czy mam i ten wydać?

— Nie żądamy nowego, tylko prosimy o stary — bez żartów panie kupiec! zawołała z uniesieniem panna Malwina, nie znalazłszy żadnego wekslu w stoliku.

— Na co żartów? ja nie mam żartów — ja wydał stary weksel. Ale zobaczę, co to szkodzi — i wydobywszy pugilares, otworzył go i rozłożył na stole: Proszę szukać — ja go nie schować. Oto są moje weksle. — I rozwijając następnie jeden po drugim przed oczami ztrwożonych kobiet, mówił śmiało i dobitnie: Ten jest nowe weksel od państwa — czy go mam dać i moje pieniądze darować? Co pani chce! — To może ten — a może ten — jeszcze tu jest jeden — czy to wielmożne mame pisała? Co pani chce! I to także weksel, proszę czytać — czy to wielmożne mame pisała? — Co pani chce?

— Cóż więc teraz robić będziemy!

— Na co robić! O co go chodzi! o stary weksel — jeśli zginął to się znajdzie.

— Jeśli się nie znajdzie, podamy do sądu o jego amortyzacyą — rzekła już z zimną krwią panna Malwina. —

— Na co amortyzacya; jeżeli u mnie zginął to się znajdzie. Na co mnie stary weksel, kiedy wielmożne państwo dali nowy. O co chodzi? Jak się nie znajdzie to ja go sam podam do amortyzacyi. Przysięgam wielmożnéj pani, że to zrobię, na moje sumienie! Co jabim nie zrobić dla pani. Ech! i nasza Ester śliczniejsza nie była. Padam do nóg. — I nie czekając na odezwanie się którejkolwiek z kobiet, mogące dać zawiązek dalszéj rozmowie, dla niego już całkiem nieużytecznéj, ukłonił się i wyszedł, zostawiwszy w umyśle Malwiny niespokojność, a w sercu jest matki dręczącą trwogę.— Zmierzając ku domowi, tak sobie rozumował: Jeśli podadzą do gazet albo do sądu, że weksel, który zatrzymałem, nieważny, to nic nie stracę; jeśli zaś nie podadzą — co jest najpodobniejsze do prawdy, bo stara, niedołężna i bojaźliwa, a młoda niby mądra, nie będzie wiedzieć jak sobie w takim przypadku postąpić — tom zrobił dobry interes! I po dwudziestu latach, jeśli nie ja, to moje dzieci mogą ten weksel, lubo już jako zwyczajny, prosty oblig podać do inwentarza, jaki po mojéj śmierci lub po jéj śmierci będzie spisany. Cokolwiekbądź, ja nie chciałem oszukać, ja tylko spróbowałem, czy się uda — a ponieważ się udało, więc to moje szczęście. Kto im kazał dać się oszukać? Mogła niepodpisywać nowego wekslu dopóty, dopókiby dawnego w rękach nie miała. Otóż człowiek się sam oszukuje. Cóżem ja temu winien, że mam więcéj od nich rozumu? To moje szczęście, to moje bogactwo! Niechajże więc nie narzekają na mnie, bo się sami oszukali.

W rozumowaniu swojem szanowny izraelita spotkał się z Goethem, który powiada: „Człowiek nie bywa oszukany lecz się sam oszukuje“. Moraliści niechaj rozstrzygną o moralności tego zdania. A teraz, wróćmy do naszych kobiet, które dość długo po odejściu tak zwanego kupca milczały. Starsza będąc nader łagodnego

z przyrody usposobienia, tudzież zaślepiona w swej córce urodziwéj i wykształconéj, ulegała jej we wszystkiem prawie od dzieciństwa, tak dalece, iż z dniem śmierci męża cały zarząd domowy, oraz załatwianie czynności majątkowych, pomimo baczenia i usiłowań przydanego opiekuna, przeszło niepostrzeżenie w jéj ręce. Ta pełna uporu i przebiegłości panienka poczuwszy się nieograniczoną panią swéj woli, straciła wkrótce resztę szacunku dla matki, którą też odtąd spotykały i spotykają ciągle opryskliwość i lekceważenie ze strony zarozumiałéj i porywczéj córki. Tak przez nią ujarzmiona, lęka się częstokroć odezwać z najrozsądniejszemi radami i dla miłéj spokojności zezwala na wszystko. Ten niewłaściwy stosunek matki względem córki, odgadł był ów brodaty lichwiarz zaraz za pierwszą bytnością i dla tego też ośmielił się przyjść powtórnie z zapalonem cygarem, żartować sobie najoczywiściéj z niedoświadczonych dłużniczek, i weksel pierwiastkowy bezwstydnie ściągnąć.

— Cóż zrobimy aby stary weksel odzyskać? — przemówiła nareszcie matka słabym głosem do zamyślonéj córki, widząc chmurę na jéj czole.

— Napiszę krótką odezwę w tym przedmiocie i każę wydrukować w gazecie. Podobne ogłoszenia znajdowałam nieraz w pismach publicznych.

— Myśl dobra! tylko w takim razie nazwisko nasze będzie figurować w gazecie, i świat się dowie że mamy do czynienia z żydami.

— A któż nie ma do czynienia z żydami? Wiem, że najwięksi nawet panowie albo pożyczają żydom, albo biorą od nich pożyczkę. Świat zresztą, nic nam darmo nie daje, chociaż tyle od nas wymaga i bierze. Ma on wielkie oczy i szeroką gębę — lecz temi oczami i tą gębą może tylko dzieci prostaków przestraszyć.

— Mów i czyń co ci się zdaje: ja zawsze wzdrygam się na wspomnienie skutków prawnych, jakie pociąga za sobą wystawienie wekslu. Od śmierci twego nieodżałowanego ojca, uszczupliły się nasze fundusze, i niemasz nadziei nie tylko powiększenia ich, ale nawet zachowania tego, co zostało. Prawdziwie, nie mogę się pozbyć obawy, abyśmy z czasem do zupełnego upadku nie przyszli. Truchleję o jutro.

— Mama zawsze truchleje i zawsze wpada na myśl lub sobie coś przypomina — po niewczasie! Trzeba było mieć przytomność umysłu przed podpisaniem drugiego wekslu. Narzekania i wyrzuty na nic się teraz nie zdadzą. Co się zaś tyczy majątkowych zasobów, te uszczupliły się bardzo, i zapewne niedługo ztopią się do reszty; lecz czyż to nasza jest wina? Bynajmniej! Wina to losu, który nas w takich a nie innych stosunkach względem świata postawił. Temu to losowi temu położeniu tak trudnemu do przekształcenia, zawdzięczyć mamy ów zbytek, przepych i zgoła wszystkie wymagalności na powierzchownych formach oparte, które razem wzięte, zrujnowały już, rujnują i rujnować będą tysiące familij. — Dla czegóż nieboszczyk ojciec nie kazał mię kształcić na kucharkę, praczkę albo garderobianę? Dla czego ty matko nie obliczyłaś się z dochodami, i widząc że są za szczupłe, nie zaniechałaś od razu tak kosztownéj edukacyi? — A skoroście mię wprowadzili w świat duchowy, artystyczny i społeczeński, to nie narzekajcie na mnie że byłam i jestem zmuszona wydawać tyle pieniędzy na książki, pisma, nuty i ryciny, jak równie na ubiory i stroje: bo przecież nie mogłabym się nigdzie prezentować, zwłaszcza uchodząc już od lat tylu za osobę z wyższem ukształceniem. Koniec, końcem, ojciec nieboszczyk wielki błąd popełnił: trzeba mu było zostawić mi albo znaczny majątek, albo nie dawać mi życia. Nie prosiłam go o to.

— Gdybyś była powolniejsza i więcej umiarkowana w życzeniach, i gdybyś nie była objęła sama zarządu domowego, roztrwonione fundusze byłyby do dziś dnia starczyły.

— Przepraszam! — nie były one wcale roztrwonione, skorom ich użyła na rozwinięcie i spotęgowanie talentów, jakie rzeczywiście posiadam. Któż może pytam się zarzucić co mojéj grze na fortepianie, albo memu głosowi w śpiewie i jego metodzie? Prócz tego posiadam mnóstwo wiadomości literackich i artystycznych, jakiemiby i najuczeńszy nie wzgardził literat. A i piękność moja także coś znaczy. Otóż, takie wyposażenie umysłu, jak równie ciągłe podnoszenie i konserwowanie urody mojéj za pomocą strojów i innych toaletowych środków musiało i musi zawsze wiele kosztować. Cofać się wstecz i zamknąć się w domu, już dziś zapóźno.

— Co poczniesz wtedy dziecię, gdy się wszystko wyczerpie?

— Nie będę czekać aż się wszystko wyczerpie — gdyż przedewszystkiem trzeba mieć rozum i nie od parady nosić głowę na karku — ale zawczasu pojadę albo do Rosyi albo na Wołoszczyznę, a nawet do Ameryki się puszczę, i tam pod przybranem imieniem dawać będę koncerta, i zaręczam iż po upływie lat kilku znakomity zrobię majątek. Nigdy zatem truchleć i rozpaczać nie myślę. Co do mnie przynajmniéj, wszystko mi jedno pod jakiem niebem żyć będę, bo należę do świata, przesądów nie podzielam i niczego się nie lękam. I chociażby świat cały runął, nieustraszony w gruzach się zagrzebie! — Już ja dam sobie radę. — Niesłuszną równie była twoja wzmianka o objęciu przezemnie całego zarządu. Nie trzeba było wypuszczać z rąk steru, ale trzymać go silnie, i mnie inaczej, to jest w innym kierunku prowadzić. Lecz taki zwykle spotyka los wszystkich ludzi słabych i bez energii: muszą oni

w końcu uledz i poddać się bezwarunkowo umysłom wyższym — jest to niezmienne prawo natury. Zobaczysz matko, że nawet Władysława, tego zimnego i badawczego wielbiciela mojèj osoby, nieugaszoną miłością zapalić, a potem ujarzmić i upokorzyć potrafię!

— Moje dziecko, słaba to nadzieja aby Władysław oświadczył się kiedy o ciebie.

— Jak mu się podoba. Takich egzemplarzy jest dosyć na świecie. — Ale cóż tu tak zgrzyta pod nogami. Ach, to ten szkaradnik brodaty, ten lichwiarz przyniósł tyle błota i tyle popiołu z cygara rozsypał! Nic teraz nie brakuje, tylko żeby kto wszedł obcy, a pomyślałby sobie niezawodnie, że się znajduje w kawiarni: taki tu zaduch z cygara. Zgorzałabym ze wstydu! A niechże mama idzie coprędzej zawołać Pawełka, aby przyszedł oczyścić posadzkę — ja okno tymczasem otworzę dla wpuszczenia świeżego powietrza.

— Dość będzie czasu jutro rano.

— Nie lubię odkładać! Mama taka ciężka do wszystkiego, że aż strach. Trzeba i Anetkę uprzedzić, żeby każdemu co przyjdzie, oświadczyła że nas nie ma w domu, żeśmy wyszły na wizyty — boć niepodobna przyjmować kogokolwiek w takim fetorze i błocie. I czegóż mama siedzi, i o czem myśli? bo ja myślę że nim się uwiniemy z przywróceniem porządku, oznajmią nam przybycie gości. Prawdziwie, że Turcy i Indyanie nie są bardziéj kontemplacyjni od mamy; ale takie życie jest zgniłe — ja na to patrzeć nie mogę.

Biedna matka obawiając się silniejszych wybuchów gniewu swéj córki, powstała i wyszła zawołać Pawełka; ta zaś ujrzawszy się samą, pobiegła do malenkiego pieska leżącego sobie spokojnie w kąciku za piecem: Czemuś nie szczekał, kiedy żyd wszedł do pokoju? Toś ty jest przyjacielem żydów! O nie daruję ci tego! — I porwawszy go za uszy, trzęsła nim w powietrzu jak wor-

kiem — potem upuściła na posadzkę. — Miała przynajmniéj tyle miłosierdzia nad matką, iż nie uczyniła tego w jéj obecności: przeraźliwe bowiem skowyczenie pieska, i takie pastwienie się nad nim, byłoby ją niezawodnie do zemdlenia przywiodło.

Wszedł nareszcie Pawełek z narzędziami do czyszczenia posadzek; a panna Malwina, aby nie być obecną téj dla muzykalnego ucha nieprzyjemnéj robocie — lubo nam się zdaje, iż skowyczenie psa jest stokroć nieznośniejsze — udała się do drugiego pokoju, usiadła przy fortepianie i resztę swego zapału rozproszyła po klawiszach. — Niedługo potem przyczołgał się do niéj ów rozbity piesek; a piękność grająca spostrzegłszy jego łaszenie się, wysunęła małą i kształtną nóżkę, i odtrącając go silnie zawołała z oburzeniem: Precz! zepsułeś mi całą grę. . .

W istocie, grała ona w téj chwili po mistrzowsku. — Lecz co się tyczy jéj serca, zdajemy się na sąd znawców, którzy niechaj rozstrzygną, kto go miał więcéj: czy panna Malwina, czy łaszący się piesek?

— Takeś to wyczyścił posadzkę, młody leniwcze! rzekła w cierpkiem usposobieniu panna Malwina, która doznawszy przeszkody w dalszéj grze na fortepianie, wróciła do pierwszego pokoju, aby się przekonać, czy należycie zatarte zostały ślady stóp jednego z odwiecznych wrogów Chrześciaństwa, jak zwykła była wszystkich bez wyjątku izraelitów nazywać.

— Tarłem ze wszystkich sił, ale wosku już mało na podłodze — odpowiedział młody, na pokojowca kształcący się Pawełek.

— Jużem ci tyle razy mówiła, że w pokojach gdzie mieszkają ucywilizowane osoby, niemasz podłogi tylko posadzka. Podłoga jest w sieni, w stajni, w karczmie i tam, gdzie się mieści czeladź i inni ludzie. Czy będziesz pamiętał?

— Ja się nie znam na tem...

— Więc na czemże się znasz? — Oczywista, że się na niczem nie znasz. Popraw mi to zaraz i trzéj dopóty póki nie zrównasz zupełnie połysku, jak na reszcie posadzki.

— Już się nie da lepiéj — to nie są buty ale drewno —

— Ty jesteś drewno, niezgrabnie ociosane drewno!

— Proszę jaśnie pani, kiedy mię już krzyże bolą, krew mi bije do głowy, i cały jestem jak w wodzie, takem się spocił.

— Rób co ci każę, nie lubię sprzeciwiania się.

— To niechże jaśnie pani da wosku, bo ja go za swoje pieniądze nie kupię.

— A któż tego żąda od ciebie.

— Była kiedyś kobieta z woskiem, i byłaby go tanio sprzedała, ale jaśnie pani kazała ją odprawić mówiąc że jeszcze nie potrzeba podłogi zaprawiać.

— Znowu podłogi! Co to za niegodziwy bałwan! Ja cię tu nauczę rozróżniać posadzkę od podłogi! krzyknęła panna Malwina i porwawszy w delikatne ręce ogromną szczotkę do zamiatania, zrobiła nią zamach na głowę Pawełka. Atoli długość drążka zrządziła, iż tym śmiesznym zamachem nie głowa wylęknionego Pawełka ale piękne zwierciadło, przy którem stał właśnie, w kawałki się rozprysło.

— Zapłacisz mi tę szkodę! z twojéj ona przyczyny. Kosztowało to lustro właśnie tyle, ile się tobie zasług rocznych należy. Odprawiam cię od pierwszego przyszłego miesiąca i ani grosza nie płacę.

— To ja pójdę na skargę... odezwał się z płaczem Pawełek.

— Ruszaj sobie gdzie chcesz! Możesz nawet i teraz zaraz odejść. Potrafimy się obchodzić przez pewien przeciąg czasu bez takiego jak ty mazgaja. Zdejm te ramy, pozbieraj kawałki szkła i wynieś to wszystko do śpiżarni. Starsza pani otworzy ci ją. Prędzéj!

Otóż pierwszy zgubny wpływ szczotki na przyszłość panny Malwiny.

— Moja Anetko, trzebaby nam pomyśleć o stroju na przyszły czwartek.

— Nic łatwiejszego, odpowiedziała słodziutkim głosem już nie bardzo młoda, ale przebiegła i w służbie dworskiéj wyćwiczona panna służąca, która aby się przypodobać Malwinie i pozyskać jéj zaufanie, czytywała romanse w godzinach wolnych od pracy, a zawsze we wszystkiem zgadzała się z jéj zdaniem i sposobem widzenia.

— Jak to rozumiesz, nic łatwiejszego?

— Kto posiada tyle dobrego gustu co pani, ten z największą łatwością skombinuje sobie ubranie od stóp do głów. Sądzę, iż co do formy i kroju należy się ściśle trzymać żurnala, lecz co do kolorów, trzeba mieć czucie piękna i rzadką trafność sądu, aby wiedzieć co postawie uroku i wdzięku przydaje — słowem, trzeba być artystką. Znajomość i poczucie tej sympatyi kolorów, albo raczéj harmonii, nie muszą być tak pospolitemi, skoro widzimy tyle znakomitych pań bez gustu, lubo kosztownie ubranych. Uwielbiam panią za to, że nienawidzisz koloru zielonego, żółtego, ciemno-szafirowego, brązowego, różowego i pąsowego. Barwy, któ-

rych pani używasz, czynią cię anielską istotą, chociaż i bez nich nawet byłaś i jesteś aniołem, dziś w całéj pełni blasku jaśniejącym. I dla tego życzę pani z całego serca, aby jaki znakomity rodem i majątkiem obywatel uderzył o twą rękę, a potem uznał cię na zawsze swoją królową i panią.

— Cha! cha! cha! Tyś się już nie oczytała, ale objadła romansów, moja Anetko! Boję się, abyś nie zachorowała na niestrawność. Jakiż romans teraz pożerasz?

— Zaczęłam dopiero jakiegoś Iwan... Iwan...

— Może Iwan Wyżygin, Bułharyna.

— A pfe! żadnego Wyżygina w rękach nie miałam i mieć nie chcę.

— A jednak jest to bardzo znakomite, obyczajowe dzieło, o Rosyi.

— Nie przeczę, skorom go nie czytała; ale mój Iwan jest to wielki rycerz, z angielskiego tłumaczony.

— Już się domyślam; będzie to zapewne Iwanhoe romans Walter-Skotta.

— Tak, tak Iwanhoe.

— Widać moja Anetko, że wiadomości i szczęśliwe niekiedy wysłowienie się przejęłaś od osób wykształconych ocierając się o nie — atoli brakuje ci nauki.

— Wybacz pani méj niewiadomości i miej wzgląd na to, iż człowiek zmuszony poświęcać się robocie ręcznéj, nie zawsze ma sposobność zająć się umysłową pracą.

— Szkoda moja Anetko, żeś nie odedrała wyższej edukacyi, bo wcale nie źle się tłumaczysz, a czasem lepiéj odemnie, która czytując ciągle francuzkie i niemieckie utwory, zepsułam sobie swój własny język tak, że często nie jestem pewna, czy dobrze czy źle się wyrażam. Lecz nie do tego zmierzam; chciałam bowiem naradzić się, jak i w czem na balu w czwartek wystąpić.

— Mamy wszystko w domu, pójdę tylko zamówić bukiet z kamelii. Pani możesz być zupełnie spokojna.—

Ubiorę panią tak, że wszystka młodzież uklęknie przed tobą, i będziesz jak zwykle królową balu. O nie łatwo która z kobiet potrafiłaby wydrzeć ci z ręki czarodziejskie berło.

— Przyznam ci się Anetko, że mię już nudzą te hołdy, które do niczego nie prowadzą, bo w nich nie masz ani za szeląg szczerości. — Moje rówienniczki krzywem okiem spoglądają na mnie, a ich szanowne panie matki zakłółyby mnie szpilkami. Nie zagradzam przecież losu ich potulnym córkom, i nie każę się uwielbiać. Mojaż w tem wina, że te panienki, pomimo całéj powierzchownej skromności wyglądają jak gąski, i oprócz tańca, niczem więcéj w towarzystwie odznaczyć się nie mogą. Z resztą, co mnie do tego. Ja o sobie tylko myśleć powinnam. — Powiedz mi, Anetko, czy nie wiesz czasem kogo, coby chciał nabyć summę dwudziestu tysięcy na najpewniéjszéj zabezpieczoną hipotoce?

— Pomyślę ja o tém, pójdę do stryja i pomówię z nim. To się da zrobić — tak mniemam.

— Któż jest twój stryj?

— Jest to obywatel dobrze się mający, na przedmieściu osiadły, i który się trudni handlem zboża. Jeśliby wreszcie sam nie życzył sobie nabyć téj summy, to zapewne znajdzie takiego, który się ułoży i wyliczy. Najgorsza tylko będzie sprawa z notaryuszem; bo ci panowie niekiedy są bardzo ciekawi i lubią wchodzić we wszystkie szczegóły i drobnostki. Mogą nawet robić trudności z powodu, że pani jesteś małoletnia, i będą zapewne wymagać przedewszystkiem upoważnienia sądu. Jednakże starać się będziemy, aby rzecz ta, o ile można, bez rozgłosu załatwioną była.

— Wszystko to są lari fari, panno Anno! Nieletność moja, która mówiąc między nami, skończyła się na kilka dni przed zaprowadzeniem nowych władz sądowych, nie może tu żadnéj przeszkody stanowić. A po-

nieważ matka moja zaintabulowaną jest jako właścicielka téj sumy, przeto rzecz zupełnie prosta, bo nikt właścicielowi zabronić nie może rozporządzić własnością według swojéj woli. Czyś mię zrozumiała teraz? Widzisz, że nie są mi obce nawet przepisy prawa. Więcéj ci powiem: ustawy dziś obowiązujące nie wymagają wcale, aby akta dobréj woli koniecznie przed notaryuszami zeznawane bywały. Mogą one być spisane prywatnie, i byle tylko opatrzone były podpisami osób czyniących, podpisami dwóch świadków i właściwą marką stemplową, będą prawomocne, zwłaszcza, gdy się domieści zezwolenie na intabulacyą.

— Zdumiewam się pani, nad twoim rozumem, i z każdym dniem poznaję, iż zaledwie godna jestem czyścić obówie twoje.

— Pochlebne to zdanie moja Anusiu, byłoby mi może przyjemne, gdyby wyszło z ust jakiéj znakomitości naukowéj.

— Dla czegóżby i to nastąpić nie mogło? Czyż pani nie zasługujesz pod każdym względem na uwielbienie? Tyle pięknych talentów, a każdy do wysokości teg czesnéj sztuki posunięty! Grasz pani jak mistrz — śpiewasz, jak anioł — malujesz, jak artysta, a obok tego, wzbogacony masz umysł niezliczonemi wiadomościami.

— Pominęłaś jednakże jeszcze jeden przymiot, najważniejszy u kobiet, według powszechnego zdania.

— Jakiż? racz pani powiedzieć.

— Najwewnętrzniejszy, jaki być może, to jest, przymiot serca. Jakież ja mam serce?

— O naszych sercach, łaskawa pani, Bóg tylko jeden sądzić ma prawo.

— Nie lubię odpowiedzi wybieżnych.

— Stan serca naszego zawisł pospolicie od zewnętrznych wrażeń. Na niektórych zostawiają one ślady, i psują je — na innych żadnego — i takie właśnie serca

bywają najczystsze, a tém samem najszczęśliwsze. Każda kobiéta starać się powinna wcześnie zahartować swe serce jak stal, która, gdy jest wypolerowana, nie łatwo rdzą się okrywa. Twoje, pani, serce — o ile poznać je mogłam — jest właśnie taką wypolerowaną stalą.

— Z tego wypada, iż moje serce jest zimne i nieczułe, a może i tak ostre jak stal do krajania.

— Bo takiem być powinno serce każdéj rozumnéj kobiety. Gdy przyjdzie czas, gdy tego rzeczywista zajdzie potrzeba, ta stal, czyli serce, rozgrzeje się, i wyda dźwięk długi i smętny, do głosu arfy Eola podobny.

— No, no — co za polot górny! Z któregoż to romansu wyjęte?

— Z żadnego łaskawa pani. Słowa te powiedział był mąż téj damy, u któréj w roku zeszłym byłam w obowiązku.

— Dobrą masz pamięć, panno Anno, i umiesz się wywinąć z każdéj trudności.

— Pamięć, i zgoła wszystko na świecie, jest darem nieba.

— Używajże więc tych darów z wdzięcznością, i niezapomnij zająć się wiadomą ci rzeczą.

— Darów Opatrzności zawsze z wdzięcznością używałam, jak równie darów od łaskawéj pani pochodzących.

— O filucie, filucie! jakże zręcznie przymawiać się umiesz. Otwórz do szafy, i wybierz sobie suknię, jaka ci się spodoba.

— Otóż i serce twe, pani! Czyż obok takiéj szlachetności w uczynkach, trzeba jeszcze zbierać wyrazy do oddania jego przymiotów?— O pozwól, pani, ucałować rączki, z których taka łaskawość spływa na mnie biedną sługę! — I ucałowawszy z udanym zapałem ręce Malwiny, pobiegła do szafy, wyjęła jednę z mniéj ko-

sztownych i już używanych sukien— dla tego, aby zbyt szacownym wyborem nie zrazić młodéj swéj pani, ale owszem zaskarbić sobie nadał jéj przychylność— i rzekła z uszanowaniém: Proszę o dalsze rozkazy.

— Nie wpuszczać nikogo do mnie, i saméj nieprzychodzić, dopóki nie zawołam.

Po wyjściu panny służącéj, Malwina zamknęła drzwi na klucz, lubo dobrze wiedziała, że jéj stroskana matka siedzi w czeladnéj izbie obok kuchni, i tam z rozżalonym Pawełkiem prowadzi rozmowę. Stanąwszy przy oknie wychodzącém na obszerny dziedziniec, rzuciła okiem na księżyc, którego światło padając na jéj bladą w téj chwili twarz i wysmukłą biało ubraną postać, uczyniło ją złudzeniem marmurowego posągu. Piękną i poetyczną była w téj wieczornéj chwili Malwina; natchnienie błyszczało jéj w oczach, a załamane ręce i nieruchoma postawa wyrażały boleść, jaka tylko w samotności z głębi udręczonéj duszy na czoło cierpiącego człowieka, swobodnie występować zwykła. Jéj dumanie snuło się i rozciągało jak wisząca mgła nad krajobrazem bez granic. Żadnéj myśli nie mogąc stale pochwycić — gdyż wszystkie podnosiły się nagle i równie szybko usuwały się innym— odeszła od okna i na sofie spoczęła; a chociaż zamknęła oczy, widziała ciągle jasno świecący księżyc przed sobą, i ciemny, niezgłębiony obszar niebieskiego sklepienia, na którego tle wszystkie widzialne gwiazdy zdawały się jéj być w nieustannym ruchu. W tenczas zaczęła prowadzić wewnętrzny monolog w stylu poetyczym Agay-hana.

— Czy ty mnie wzywasz do siebie, księżycu? Wpatrując się we mnie, drobniutką istotę, z takiem zajęciem, zdajesz się być obojętnym na to, że cały twój dwór gwiaździsty krąży i pląsa w około twéj tarczy, jakby się cieszył, że takiemu towarzyszy panu w jego nocnych obiegach po niebie. Ach! jakże swywoli twój

orszak! już się zanurza w błękicie, już znowu na wiérzch wypływa, i iskrzącem rzuca na mnie światłém. O luby księżycu! jedyny mój dotąd kochanku, ustąp z przed oczu méj duszy, i całą rzeszę rozigranych gwiazd pociągnij w przepaść za sobą. Bladym i smutnym jesteś, mój luby, nie możesz zatém pocieszyć mnie, równie pogrążonéj w smutku. Co widzę! zmieniasz barwę swego blasku, i stajesz się ogromną bryłą złota. Nie, nie chcę twego złota — oddal się ode mnie albo zasłoń twarz swoją chmurami, bo ja lękam się abyś nie spadł na mnie. Ha! gniewasz się i rumienisz, i jużeś cały czerwony, jak rozpalona bryła żelaza... Okropny jesteś! rozpadasz się, pękasz, a z twoich szczelin dym i płomienie buchają. Przestań, przestań zagrażać nieszczęśliwéj, która przeciw tobie nic nie zawiniła. Miałżebyś być zazdrosnym, że Władysław odwiedza mnie czasem? O bądź spokojny! Jest on zimniejszym od ciebie— bo gdyby jego serce takim gorzało płomieniem, iakim ty do mnie przemawiasz w téj chwili, byłby mnie już dawno pochwycił i w swoją wcielił istotę! Lecz chociaż ja piękną Prozerpiną jestem, on nie jest wcale Plutonem. Pospolity to człowiek, i tylko większą wśród innych odznacza się rozwagą. Na szali zimnego rozumu waży mój umysł, duszę i serce — bada, próbuje, doświadcza— i gdyby się tylko dało, moją treść duchową rozłożyłby wprzódy na pierwiastki, potém każdy z osobna ocenił, może nawet i do ustby włożył, i zmysłu powonienia użył, jak to czynić zwykli anatomowie, a dokonawszy tego wszystkiego, nabrałby dopiéro odwagi oświadczyć się o moją rękę. Takim jest Władysław! jam go przeniknęła na wskróś, i znam jego wnętrze, jak ten dom, w którym mieszkam. Otóż, pobladłeś księżycu, i znów pięknym jesteś. Zawcześnie atoli pochwaliłam cię, bo znowu zmieniasz swą postać, czarne plamy i jakieś niekształtne rysy szpecą twe

srebrne oblicze. O zmiłuj się i nie czyń z siebie straszydła... Cóż to jest? Ach! to głowa Władysława. Jakiż on blady i smutny!.. Ty cierpisz, bo się wahasz i chwiejesz w przedsięwzięciu swojém. Któż ci winien? czyliż nie sam rozpiąwszy w powietrzu siatkę z wątpliwości usnutą, usiadłeś na niéj w pośrodku jak pająk?.. Lecz powiedz mi, jakim sposobem dostałeś się na księżyc — dobre czy złe duchy zaniosły cię tam, i w jakim celu? Czy po to, abyś z takiéj odległości mógł się mi lepiéj przypatrzyć i lepiéj mię poznać? Mylisz się, jeśli mniemasz, że tego dokażesz! Kobiety mojéj natury, nie są łatwe do zgłębienia. O nie jestem ja ani Dziewicą Orleańską, ani Julią Romea, ani Inez de Castro, ani Barbarą Augusta, ani ukraińską Maryą — ale jam jest Lady Makbet, lub jeśli chcesz, jestem Lelią — ty zaś pragniesz posiadać lilią, ów kwiat poświęcony czystości dziewiczéj. Wiesz co Władysławie, gdybyś był dopiero młodzieńcem w świat wstępującym, nie dziwiłabym się twoim pobożnym życzeniom; aleś ty dawno już mężem, mężem dojrzałym i bezwątpienia doświadczonym. Któżby nawet wątpił, iż zapewne już nie jedna czara życia wypadła z rąk twoich, i rozbiła się! Ależ bo za cóż wy macie nas, nieszczęśliwe kobiety? z początku za jakieś bawidła, za cacka a po pewnym upływie czasu, stawiacie nas zaledwie w rzędzie użytecznych sprzętów domowych. Mąż oddający się wyłącznie swéj żonie, każe się poczytywać za bardzo cnotliwego, i uwielbiać jako taki. Lecz o Boże! jakże on kocha tę swoją żonę! zupełnie jak sprzęt który się zużywa i wyrzuca gdy się uprzykrzył. Tak samo się rzecz ma z zamężnemi kobietami. I cóż ty na to, panie Władysławie? Zdajesz się zżymać i marszczyć czoło, jak gdybyś przez to dawał mi poznać, że w sądzeniu o was niesprawiedliwą jestem. A wy, jesteścież kiedy sprawiedliwemi zupełnie? Śmiało rzec mogę, iż nigdy. W waszém sercu obo-

jętność albo nizka żądza— w ustach zaś obłuda i szyderstwo; ja bowiem nigdy wiary nie daję temu, co nam w oczy mówicie, ale tylko temu, z czem się odzywacie w nieobecności naszéj. Alboż nie słyszałam sama, jak pewien młodzik nadęty, jednę wdowę po zmarłym notaryuszu, kobietę najzacniejszą w świecie, nazwał starą notaryalną szafą. Otóż, z takim dowcipem popisywać się lubicie. Powiedziałażem prawdę, czy nie? osądź Władysławie. Ha otwierasz usta i wzdychasz ciężko. O wzdychaj, cierp, dręcz się i szarpaj wewnętrznie — słowem, doznawaj wszystkich męczarni Tantala, Syzyfa, Iksyona i przykutego do skały Prometeusza! A ja z twoich cierpień i daremnych wysileń z rozkoszą najgrawać się będę — bo nie tylko ty, ale żaden mężczyzna, w przekonaniu mojem, nie jest godzien współczucia naszego: jeśli bowiem jest ograniczony i ciemny, nie wzbudzi w nas szczérego szacunku — jeśli zaś oświeconym i rozumnym będzie, nawzajem, nigdy kobiety dzisiejszéj szczerze ukochać nie może. Za cóż więc kochaćbym cię miała, będąc aż nadto pewną, iżbyś mnie także nie kochał, może nawet nie szanował? — Nie czuję wprawdzie wstrętu do zostania twą żoną; ale wiedz, iż wymagać będę zupełnego zdania się na łaskę i niełaskę, że chcę być panią w całem znaczeniu tego słowa, panią, która nie pozwoli, nie zcierpi, abyś do niéj przemawiał: żono, znacząca tyle co poddanka jednego człowieka, ani nawet przyjaciołko;— że sobie nie życzę, aby ten wyraz „matka" stósował się kiedy do mnie, dla tego, iż nie chcę powiększać liczby nieszczęśliwych albo przewrotnych ludzi. Pod temi tylko warunkami nazwisko twoje przybiorę. A lubo wspólna nasza matka z żebra Adamowego stworzoną i temuż Adamowi podległą była; przecież ja nie myślę zniżyć się do roli twego żebra, i żebrać twojéj lub czyjéjkolwiek łaski! Nazwij mię obłąkaną, szaloną, nawet rodem z pie-

kła, jeżli ci się tak podoba— ja zaś nazwę ciebie tylko moim zimnym i rozmyślającym wrogiem. Tak, wrogiem jesteś moim, bo za nadto masz światła, i nigdybyś ani mnie, ani innéj kobiecie okiełznać się nie dał. Ciało twoje jest miejskie — ale dusza stepowa, nieugięta, dzika. I dla tego tém głębsze, tém silniejsze być musi twoje cierpienie. Co do mnie, wiedz, iż czekam tylko objawu twych uczuć radości, iż raz przecie uległeś urokowi mych wdzięków. Trzymając się w zawieszeniu i niepewności, mścić się będę na tobie za całą płeć moją. Będzie to uczta i prawdziwe wesele dla serca! Znikasz.. bywaj zdrów. Lazur nieba i jasność księżyca już cię zapewne znudziły — a może to moja osoba, mówiąca prawdę bezwzględną, odjęła ci siłę unoszenia się tak wysoko. I lepiéj zrobisz, gdy wrócisz na ziemię, bo samém światłem i eterem żyć długo nie można.

Po téj rozmowie z księżycem, głowa jéj osunęła się na dłoń i smętniejsze a prawdziwsze myśli ocknęły się w duszy; na rzewnéj strunie wspomnienia zagrało imie ojca: Ojcze, dla czegoś mię opuścił tak wcześnie! Byłbyś mię bezwątpienia inaczéj prowadził. Dobra, łagodna, lecz niedołężna matka nie prowadziła mnie, ale wolno puściła. Ja znowu ścigając zapamiętale wszelką wiedzę, rozwijając coraz hardziéj wrodzone zdolności do sztuk pięknych — tudzież chcąc utrzymać dom nasz na stanowisku, jakieś mu nadał ojcze, za życia; wyczerpałam pozostałe w papierach zasoby— a dziś umyśliłam podnieść ostatni, by z czasem nie przeszedł w ręce żydowskie, z większą nierównie stratą, aniżeli, gdy będzie ustąpiony od razu. Ale cóż daléj!.. co potém? gdyż pomimo wszelkich talentów i niezaprzeczonéj wyższości umysłu, nie będę mogła utrzymać ani matki ani siebie. Kraj nasz, to nie Francya, gdzie osoba wysoko uzdolniona, za pomocą pióra, dłuta, pędzla lub muzyki, życie swe zabezpieczyć może. Jakaż mi zatém pozostaje

droga? którą mam obrać, jako najwłaściwszą— a widzę ich kilka przed sobą: jedna prowadzi do zakonnéj celi, do któréj wszakże nie mogłabym wstąpić bez obrazy Pana Boga, jako niemająca żadnego powołania; — druga wiedzie do zamężcia: lecz droga ta jest wątpliwą, i tylko z konieczności poprawienia losu, przezemnie obraną zostanie; — trzecia wskazuje mi kraje wschodnie gdzie z talentów, jakie posiadam, korzystaćbym mogła: lecz takie puszczenie się, takie wędrówki w obczyznie połączone są z przygodami, których zwłaszcza kobiecie uniknąć niepodobna; — czwarta nakoniec, najprostsza i najkrótsza, otwiera mi najbezpieczniejsze schronienie — wieczność, w któréj otchłań tak łatwo jest pogrążyć się człowiekowi, jak gdyby stał na desce urządzonéj do zapadania się pod ziemię. Tą deską tajemniczą jest samobójstwo! Stąpię na ową deskę, jeśli nie będę mogła przeżyć ubóstwa i tuż za niem idącéj wzgardy powszechnéj.— Duchu mego ojca! kieruj memi krokami, i wprowadź swoją nieszczęśliwą córkę na najlepszą drogę!— Cóż mi dziś przyszło z tych nauk i z tych wszystkich wiadomości jakie nagromadziłam w głowie, kiedy w końcu niewiem, co począć i jak sobie radzić. A przecież wszyscy, tak przyjaciele jako i nieprzyjaciele, unoszą się nademną i podziwiają mój bystry rozum i dowcip. Dobry mi taki rozum, który dla nasycenia się wiedzą, pożarł niemal całą iściznę — a w zamian nie udziela nawet nie wskazuje środków ratunku na przyszłość. Oto są plony, owoce, jakie dziś zbieram z pola wychowania mojego, uprawianego z takim nakładem i mozołem! Co mi po tém wszystkiem, kiedy w końcu po zestawieniu bilansu, okaże się nicość! Czyż nie stokroć szczęśliwszą ode mnie jest ta szewcowa, od któréj wczora kupiłam balowe trzewiki, mogące mi także posłużyć do ubrania w trumnę? Hoża, rumiana i wesoła, myśli tylko o pozbyciu swojego towaru i o zdrowiu swoich dzieci

których pragnie mieć jeszcze więcéj. Ależ bo ona nie grywa na fortepianie, nie maluje kwiatów i pejzażów — a oprócz książki do nabożeństwa w dzień świąteczny, nic innego nie czytuje, i zapewne nigdy nie słyszała o żadnym Szekspirze, Getem, Hugonie, Balzaku, Lamartinie i o pani Dudevant. Kwilenie dzieci albo wesoła ich wrzawa, to dla jéj ucha muzyka najmilsza — jéj malarskim pędzlem są szczotki, a jéj farbą czernidło — księgozbiór zaś tworzą zwoje skór i grubych podeszew. Szczęśliwa ona za lat kilka uciuła grosz i kupi dla swych dzieci dom — kiedy ja za lat kilka, a może za kilka miesięcy, nie będę mieć za co kupić sobie trzewików. Ona będzie panią — a ja... Tu zalała się łzami.

W powyższém roztrząśnieniu swéj duszy wyznała ona wiele; jednakże nie przyszło jéj na myśl zrobić sobie zarzut pychy, samolubstwa, — i niewiary.

Nazajutrz w samo południe, ciotka Władysława, dawna znajoma matki Malwiny, przybyła je odwiedzić. Będąc sama wdową i nie mając dzieci, całą swoją staranność i zgoła wszystkie uczucia przelała na swego siostrzeńca, który jej też wzajemnie najwyższym odwdzięczał się szacunkiem i uległością, nie dla tego, iż był jedynym jéj domniemanym spadkobiercą, lecz dla tego, iż była jego najbliższą krewną, zastępującą i żywo mu przypominającą zbyt wcześnie utraconą matkę. Prócz tego, łączyła ich ściśle szczególna, a dziś nader rzadka w rodzinach, zgodność zdań we wszystkich niemal przedmiotach. Tę uderzającą zgodność w pojmowaniu i ocenianiu rzeczy ze strony siostrzeńca, poczytywała ona zrazu za wyrachowaną dla ujęcia jéj sobie i

przypodobania się w celu przeszkodzenia, iżby z czasem jéj mienie w obce nie przeszło ręce. Atoli przekonawszy się o szczerości Władysława, którego wrodzony rozsądek z jéj własnym bardzo naturalnie się zgadzał: przestała obwiniać go w duchu o przebiegłość i chytrość — i aby mu niejako wynagrodzić krzywdę wyrządzoną tajemnie, przez powzięcie tak mylnego o nim sądu, którego przecież jéj serce zupełnie podzielać nie chciało, zaczęła jeszcze bardziéj uszczuplać się w wydatkach, nawet bez względu na podeszły swój wiek, by tylko przez oszczędność, o ile się da, uczynić go dziedzicem jeszcze większego majątku. Zajęta cała uszczęśliwieniem i ustaleniem losu ukochanego siostrzeńca, życzyła sobie przedewszystkiem widzieć go ożenionym, nim go na zawsze pożegna. A wiedząc, iż Malwina, córka jéj dawnéj znajoméj, bo rówienniczki z lat młodocianych, zrobiła na nim wrażenie: poczęła częściéj nawiedzać ten dom, aby bliżéj poznać przedmiot życzeń Władysława, i przekonać się dowodnie, ażali ta głośna i uwielbiana powszechnie perła, nie jest czasem dętką ze szkła i wosku — lub to drogocenne złoto, jak ją zwali drudzy, pozłacaną miedzią. Tą powodowana troskliwością przybyła i w obecnéj chwili. Przyjmowana zawsze z najszczerszą uprzejmością, pozwoliła sobie dziś rozpatrzyć się bliżéj w tym domu. Jakoż w toku coraz poufniejszéj rozmowy, przeglądała niby z niechcenia rozrzucone tu i owdzie książki i pisma publiczne. Zdania i sąd Malwiny o piśmiennictwie i sztukach pięknych, wprawiały ją w podziwienie, tem bardziéj, iż zręczna i znająca świat Malwina, a nadewszystko przenikająca od dawna zamiar i cel tych coraz częstszych odwiedzin, umiała na wszystkie zadawane sobie pytania odpowiadać z taką skromnością, prostotą, słodyczą i z takim rozsądkiem, że każda inna, mniéj doświadczeniem wytrawiona osoba, przycisnęłaby ją do serca z zachwyce-

nia, jak widomego i dającego się pochwycić anioła — i zaniechałaby dalszych badań. Lecz ciotka Władysława, kochająca go nad życie, a tem samém rzeczywistego szczęścia jego pragnąca, nie dała się olśnić objawionemi tak świetnie przez Malwinę zaletami; i oddając z jednéj strony wszelką sprawiedliwość niezaprzeczonemu bogactwu jéj umysłu oraz jego zdolnościom — z drugiéj wszelako całą jéj powierzchowność i obejście się, a nawet metaliczny i jakby umyślnie nastrojony dźwięk głosu, poczytała za kuglarstwo, za sztukę, i postanowiła rozpocząć dalsze, lubo w innym kierunku badanie. Była ona bowiem tego mniemania, że wszystkie kobiéty, zarówno ukształcone jako i bez wyższego wychowania, umieją wszelką według potrzeby i zachodzących okoliczności rolę na siebie przybrać, i takową mniéj więcéj dobrze, a niekiedy po mistrzowsku odegrać. Według niéj zatém, każda kobiéta to artystka, z wyższym lub niższym talentem. Mniemanie to przytoczyliśmy nie dla tego, iżbyśmy je podzielali bezwzględnie, lecz jedynie dla uzupełnienia obrazu moralnego wnętrza osoby występującéj obecnie.

— Piękną masz figurę, moje dziecię. Ach, czemuż ja nie mogę się cieszyć i szczycić tak dorodną córą, jaką ty jesteś, Malwino! — Któryż cię krawiec ubiera? Ale mniejsza o krawca; bo gdy się nie ma udatnej kibici to i krawiec nie pomoże. — Ile razy cię widzę, tyle razy budzi się we mnie chęć do dłuższego życia: z czego wynika, iżbym pragnęła mieć cię zawsze przy sobie.

Usłyszawszy te pochlebne dla siebie wyrazy Malwina, zerwała się z krzesła, i pobiegłszy szybko i lekko do siedzącéj naprzeciw ciotki Władysława, przyklękła przed nią zgrabnie, i jéj drobne, ale wyschłe już ręce pocałunkami okryła.

— Za wiele, za wiele, mój aniołku! Ja cię bardzo lubię i życzę jak najlepiéj; ale nie sądź, abym cię już

kochała — i dla tego powinnaś wiedzieć, iż między życzliwością a kochaniem znaczna zachodzi różnica. — I całując ją w czoło, dodała: Niechaj cię nie obraża ta moja otwartość — jam już jest nad grobem, i niedbam wiele o względy świata. Żyjąc zawsze prawdą, dla czegóż miałabym od niéj odstępować przy schyłku dni moich. I ty, moje dziécię, trzymaj się zawsze prawdy, bo prawda z Boga pochodzi; kto zatem prawdę miłuje, ten Boga miłuje, i Bóg też o nim niezapomni. — Powstań moje dziecię. Musiałaś się nawet stłuc, bo słyszałam dość mocne uderzenie, kiedyś przyklękła. Cóż? Malwina podniósłszy się odrzekła: Uderzenie to pochodziło zapewne z ubrania mojego. Noszą teraz tak ciężkie obręcze...

— Domyślam się. Może nie tyle ciężkie, ile nazbyt obszerne, i prawdziwe, że tak powiem, klatki, czy też dzwony ze stali i bawełny zrobione; gdyż istotnie nie wiem jak nazwać inaczéj tę część ubioru waszego. Te przynajmniéj, które są wywieszone przed sklepami na widok publiczny, mają zupełny kształt dzwonu — i brakuje im tylko nóg, aby naśladowały serce, jakie u dzwonu wisi. Jest to zatem dzwon bez serca, albo z sercem, które tworzą nogi żyjących kobiet. Ach, przyznam ci się, moja duszko, iż przemysłowcy dzisiejsi nie mogli wznowić nic lepszego, nic trafniejszego, jak te klatki, jak te dzwony bez serca, które kształtem swoim tak doskonale przedstawiają usposobienie, skłonności, cel życia, słowem całą wewnętrzną wartość, to jest próżnię, czczość tegoczesnych kobiet. Wdziewają one te klatki na siebie, jak gdyby chciały łapać ptaszki, i tam je natychmiast schować, by tę obszerną próżnię zapełnić — ubierają się w dzwony i chwieją się z szumem, jak gdyby chciały być głośnemi jak dzwon, kiedy jest rozchwiany. Ależ dzwon ma przynajmniéj serce, jakkolwiek żelazne; tymczasem te kobiéty nie mając serca zdolnego

wdzięcznie i mile dla duszy szlachetnéj zadzwonić, biją nogami o krawędzie obręczowego dzwonu, i temi krawędziami drugich także biją. — Zrzuć to z siebie, moja duszko, bo to jest najzjadliwsza satyra fabryczna na dzisiejsze kobiety. Dla czego to żaden mężczyzna nie włoży na głowę błazeńskiéj czapki, i nie wyjdzie w niéj na ulicę, wyjąwszy wtenczas, gdy idzie na bal maskowy? Wy, tak ubrane, potrzebujecie w stanie żywym bardzo wiele miejsca na ziemi, nie pomnąc, że w stanie umarłym, ubiorą was szczupło, wąsko i ciasno, bo trumna jest szczupła, wąska i ciasna. — Jabym tego za żadną cenę nie włożyła na siebie, boby mi się zdawało, że mię każdy z przechodzących palcem wytyka i drugim pokazuje, albo, że stoję na rusztowaniu, jak skazana na śmierć winowajczyni. Trzeba być prawdziwie szaloną, aby siebie samą tak lekkomyślnie stawiać u pręgierza opinii publicznéj! — Niechaj cię to nie obraża, co mówię: nie mówię bowiem tego w chęci dokuczenia ci, moja duszko, lecz z boleści, jaką we mnie rodzi widok osoby tak pięknéj i wykształconéj, a jednakże ulegającéj modzie, która ze wszech miar potępioną być winna. Podobne maszynerye, czy też przyrządy obliczone na efekt, zostawcie komedyantkom, baletnicom i konnym hecarkom, które z tego efektu rozdętego żyją — ty zaś, moje dziécię, okaż się wyższą od nich, i nie stawiaj się w jednym rzędzie z niemi przez naśladowanie formy, jaką się odznaczają ich fizyczne postacie. — Czy pozwolisz mi jeszcze parę słów powiedzieć?

— Ach! droga pani, któżby ciebie nie słuchał, kiedy z ust twoich sama mądrość płynie, odpowiedziała Malwina z udaną szczerością.

— Jeżeli tak jest, jak mówisz, winnam to bojaźni bożéj, która jest początkiem wszelkiéj mądrości. Po-

wiedzże mi zatem, moje serce, wiele jest grzechów głównych?

Malwina nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, i zmięszała się widocznie.

— Przyjdę ci w pomoc. Czytałaś bezwątpienia wszystkie dzieła morskie i lądowe Eugeniego Sue...

— Już wiem, już wiem — siedm grzechów głównych!

— A widzisz! — chociażeś zapomniała katechizmu, nie zapomniałaś tytułu romansu. To i tak czas nie był zupełnie stracony. — A teraz, jeszcze ci jedno zadam pytanie. Czy ma jakie obowiązki człowiek, i względem kogo?

— Malwina znowu nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, i z udręczenia pobladła.

— Nie martw się, duszko, ja odpowiem za ciebie. Każdy człowiek ma obowiązki, naprzód: względem swego Stwórcy i najwyższego Sędziego — powtóre: względem bliźnich swoich — nareszcie: względem siebie samego. Dokładne poznanie, oraz sumienne pełnienie tych obowiązków, daje nam ową spokojność wewnętrzną, bez któréj niemasz prawdziwéj szczęśliwości, pomimo największych bogactw i zaszczytów. — Czegoż cię więc nauczono? Nauczono cię języków, nawet i łaciny, jak słyszałam, to test, dano ci klucze do obcych skarbów — nauczono cię mniéj więcéj dziejów powszechnych, abyś się dowiedziała o minionych wypadkach i kolejach, przez jakie przechodziły ludy i narody — nauczono cię geografii, dla obeznania cię z powierzchnią ziemi, jéj przyrodą i osobliwościami — lecz obowiązków, o których mówiłam, nie dano ci poznać. Taka nauka nie odpowiada przeznaczeniu naszemu. Radzę ci zatém po przyjacielsku, abyś na jeden rok przynajmniéj odsunęła od siebie wszystkie książki uczone i nieuczone, a czytała pilnie i wielokrotnie naprzód katechizm, potem dzieło „O naśladowaniu Chrystusa“, i dopiéro tak przygotowa-

na, wzięła się do czytania Pisma Swiętego, — a zaręczam ci, iż gdy to wszystko przeczytasz, wszystkie mądrości tego świata wydadzą ci się tak niskiemi, tak małemi, jak są karły względnie dorosłych ludzi. Bo trzeba ci przedewszystkiém wiedzieć, że rozum człowieka jest to karzełek, który jakkolwiek sam w sobie uważany, jest doskonałą organiczną istotą, wszelako już nigdy nie urośnie, i pod względem sił fizycznych, z żadnym wyższego wzrostu chłopcem, nawet młodszym od siebie mierzyć się nie może, nie dopiero z rozwiniętym zupełnie i zdrowym mężczyzną. Karłów sadzają na kolana i bawią się z nimi. — Karłom przypatrują się i przysłuchują z ciekawością, zwłaszcza wtenczas, gdy chcą poważnie rozprawiać — Karłów wsadzają także niekiedy do wazy, i robią nimi gościom niespodziankę— słowem, z karłami obchodzą się jak z dziećmi. Czem jest człowiek w swojém normalném rozwinięciu fizyczném i intellektualném, względem drobnego i słabego karzełka, tém jest Bóg względem każdego człowieka. Jakże szczęśliwym jest ten, który na łonie Najwyższego doznaje szczęśliwości wiecznéj, a jak nieszczęśliwy ten, który wygnawszy pokorę z serca, wprowadzi doń pychę, i brnąc od złego, do złego, da się w końcu uwikłać w sidła szatanowi, który go wsadzi do wazy, jak słabego karzełka, i zaraz swojemu naczelnikowi czarnemu jako miły podarek zaniesie! Lepiéj podobnoś dać się wsadzić kapłanowi naszemu do wozu zbawienia, abyśmy szczęśliwie odbyli wędrówkę po téj ziemi, i w chwili śmierci z czystém sumieniem stanęli przed Panem; aniżeli po wątłych szczeblach naszego karłowatego rozumu spinać się zuchwale pod niebo, nie dla uwielbienia, ale dla zbadania jego tajemnic, na zawsze zakrytych przed nami. Bóg z wysokości majestatu swego patrzy na nas i słucha, co my ludzie karły tu na ziemi rozprawiamy, ubolewa i lituje się nad nami, a niekiedy

gniéwa się sprawiedliwie, i po ojcowsku widocznie nas karze. — Przebacz Malwino méj gadatliwości; bywa ona czasem wadą podeszłego wieku, zwłaszcza u kobiet. Poznaję, żem za wiele powiedziała, i dla tego za karę, nie tak prędko odwiedzę was, moje panie. Nie gniewajcie się na mnie, i bywajcie zdrowe. Niechaj Bóg czuwa nad wami. — To rzekłszy odeszła po zwykłych ukłonach i grzecznościach.

— Już musi być na ulicy, odezwała się cichszym głosem, niż zwykle Malwina; a potém coraz głośniéj, w miarę jak jéj oburzenie wzrastało, w ten sposób mówiła: Odetchnęłam przecież. — O niegodziwa czarownico! przyszłaś tu po to jedynie, aby mię egzaminować, badać i zgłębiać. Nie daruję ci tego nigdy, bo nigdy nie będę mogła zapomnieć i przeboleć téj wyraźnéj chęci upokorzenia mnie z taką zimną krwią i pozorną dobrocią. Wężu! zdeptam twą głowę — i zamyśliwszy się ciężko westchnęła.

— Cóż ci winna ta kobieta? uspokój się moja córko.

— Ja mam się uspokoić! Żądać tego odemnie, jedno jest, co wymagać od rozpalonego żelaza, aby nie syczało, gdy się je wodą poléwa. Nie uspokoję się nigdy Zostałam w najgrzeczniejszy sposób poniżoną, zdeptaną, nawet wypoliczkowaną, a ty, matko, żądasz, abym się uspokoiła!... Rozkaż wzburzonemu morzu, aby znów było spokojne i gładkie jak szyba jeziora — rozkaż wulkanowi, aby przestał zionąć dymem i ogniem — rozkaż świszczącym wiatrom, aby nie psuły równowagi w powietrzu. Jeśli te wszystkie żywioły uśmierzyć i do posłuszeństwa zmusić potrafisz, wtenczas i ja tobie się poddam i słuchać cię będę. — O! to jest okropność, co się we mnie dzieje! Chociażbym nawet była kilkunastoletnią dziewczynką, to i wtenczas nie wiem, czybym takie zajście, jak dzisiejsze, strawić i przeboleć mogła. Więcéj jednakże dziwię się tobie, matko, i to

mnie najmocniéj boli i przeszywa, żeś się okazała tak obojętną i głuchą na wszystkie ciosy, jakie mnie przed chwilą spotkały. Siedziałaś przez cały czas jak malowana, albo jak posąg z kamienia, który przemówić nie może. Ona też z wszelką swobodą wykonywała z góry obmyślony plan. Deptała mię i kaleczyła swoją gładką wymową i napastwiwszy się do woli, odeszła z tryumfem. A któż jéj pozwolił obrać sobie tutaj jakiś plac boju, czy musztry, aby się popisywać na nim ze swoją strategią i taktyką moralną? Nikt inny, tylko ty, oziębła matko — zezwoliłaś na ten ogień kartaczowy z téj kaznodziejskiéj działobitni — i w końcu dopuściłaś poniżenia i upadku swojéj własnéj córki. Taką zniewagę krew tylko obmyć jest zdolna. O czemuż pojedynki nie są w użyciu między kobietami, a wyzwałabym ją natychmiast! Trzeba zatem innego szukać środka zemsty. Wiem już, siostrzeniec jéj nastręczy mi najlepszą sposobność. Pójdę za niego, skoro się tylko oświadczy; a zostawszy jego żoną, będę go prześladować i dręczyć moralnie, i to ją wpędzi do grobu, bo on jest dla niéj najdroższą istotą na świecie i dla niego ona tylko żyje i zbiera pieniądze. Od téj chwili pozwalam ci matko, nie odzywać się i nie mięszać do niczego — milcz jak grób, a wszystko pójdzie dobrze.

— Nie mogę milczeć, gdy słyszę podobne słowa, podobne zamiary. Daruj, lecz mnie się zdaje, iż tyle mściwych wyrazów nie mogło wyjść z ust mojéj córki. Ja ciebie nie poznaję — to nie ty jesteś, Malwino!... Odwołaj, coś wyrzekła.

— Mamo, odwołaj kule, które wyrzucone strzałem, ugrzęzły w stojącéj naprzeciw tarczy! Odwołaj gromy, które już wypadły — lub jeśli możesz, wstrzymaj swą ręką zbliżający się w najszybszym pędzie wóz parowy na żelaznéj kolei.

— Ciebie szatan opętał. O ja nieszczęśliwa!

— Jam jest stokroć nieszczęśliwsza od ciebie, a jednak rozpaczać nie myślę.

— Cóż więc myślisz?

— Mścić się, aż do zupełnego nakarmienia obrażonéj godności własnéj. Pokażę co znaczy zemsta kobiety.

— Przestań, zaklinam cię na Boga, który wszędzie jest obecny! Nie zapominaj, żeś jest chrześcianką. Tylko osoba wyzuta z wszelkiéj religii, zdolna jest coś podobnego powiedzieć.

— A czemużeś matko, nie wlała téj religii we mnie? Czyjaż to jest wina, iż nie wszystko, co mówię, zgadza się z jéj zasadami? — I spojrzawszy na matkę zaiskrzonemi od złości i wzgardy oczyma, wybiegła do bocznego pokoju, i drzwi za sobą z łoskotem zatrzasła.

— Która teraz godzinia? zapomniałam dziś ponakręcać zégary — a mama nie zrobi tego, gdy się jej nie przypomni: zapytała nazajutrz Anetki ubierająca się na bal Malwina.

— Dopiéro pół do ósmy, z pewnością. Jak z bębnami pójdą, będzie ósma.

— Mamy zatem jeszcze dość czasu. Och! czegóżbym nie dała, aby się wykupić od dzisiejszego balu. Nie spałam prawie całą noc, i głowa mi cięży. Jak ja wyglądam, Anetko, bo mnie się zdaje, żem blada jak śmierć.

— Bladość powiększyła się wprawdzie od wczora, i oczy nieco przygasły, ale właśnie ta przeźroczysta bladość i to posępne wejrzenie jest na awantaż dla pani — w moich oczach przynajmniéj, jesteś pani dziś wieczór tak piękną, jak nigdy dotychczas. Widać, żeś pa-

ni cierpiąca — a piękność cierpiąca i smętna wzbudza uszanowanie i zachwyca!

— Mimo to jednak, zrzucę wszystko z siebie, i w domu zostanę. Od wczorajszego południa jestem bardziéj rozstrojona, niż najlichszy fortepian. Co ja tam robić będę? — Czy mama już ubrana?

— Od dawna, droga pani. Czeka tylko na panią, i cieszy się, że będziesz mieć sposobność rozerwania się przez kilka godzin.

— O moja dobra Anetko! ubawiłaś mię niechcący swojem wyrażeniem.

— Cóżem powiedziała takiego, coby do śmiechu pobudzić mogło?

— Powiedziałaś, że znajdę sposobność rozerwania się przez kilka godzin. Cha! cha! cha! pusty śmiech mię porywa. Cha! cha! cha! Gdyby ci był znany stan mojego serca i umysłu, nie byłabyś pewnie nic podobnego powtórzyła. O wierzaj mi, iż nie potrzebuję szukać sposobności rozerwania się dopiéro na balu, gdym jest od dnia wczorajszego nie tylko rozerwana, ale poszarpana, w kawałki — i dla tego wielką mam chęć zostać w domu, aby potargane cząstki mego serca pozbierać pozszywać i jaką taką z nich całość złożyć. Czy ty mnie rozumiesz?

— Rozumiem i bardzo rozumiem; ale z tém wszystkiem, nie czyń pani tego, i bądź na balu. Nie stracisz na tém nic, a zyskać możesz bardzo wiele.

— Ciekawam, co takiego?

— Partyą: bo gdzież, jeśli nie w takiem zgromadzeniu samych znakomitości i w takiém gronie najdobrańszéj młodzieży, łatwiéj nastręczyć się może? Pani będziesz królową dzisiejszego zebrania. Nie trzeba zatem tak lekkomyślnie odpychać od siebie berło, które samo do ręki się ciśnie. Wszystkie inne piękności naturalne i sztuczne zbledną tam i znikną obok pani, jak drobne

gwiazdy przed wschodzącém słońcem. — Żadna kobiéta piękna czy brzydka, młoda czy stara, nie powinna nigdy pomijać sposobności do pokazania się w świecie. To piérwsza główna zasada. — Żadna kobieta, jakąkolwiek ona jest, nie powinna nigdy na jednym wielbicielu przestawać, lecz starać się wszystkiemi siłami zająć każdego, chociażby nawet wdzięki nie były po temu — i to jest druga zasada — my bowiem często nie wiemy, co w nas mężczyznom może się podobać. A ponieważ wiadomo, iż każda rzecz na tym świecie, znajduje z czasem swego kupca, starajmyż się tedy wszystkim podobać, a niezawodnie znajdzie się taki, co nas...

— Nie kończ! bo stawiasz kobiéty z bydlętami na równi. Tylko psa, konia, krowę, można kupić. Za daleko się posuwasz ze swemi zasadami, moja Anetko.

— Być może; lecz co się mnie tyczy, przywykłam od dawna brać i oceniać rzeczy i stosunki, jakiemi są. Praktyka życia wiele uczy.

— Nie jesteś więc idealistką.

— Nie rozumiem tego.

— Chciałam powiedzieć, iż zapatrujesz się na ludzi i świat przy naturalném oświetleniu, i bez użycia powiększających szkieł — i że nie starasz się o wyższe stanowisko dla siebie, jako kobieta, ale nazbyt skromnie i bez uroszczeń, stoisz w massie poruszających się stworzeń o rozmaitéj nóg liczbie.

— Wszelkie wywyższanie się z mojéj strony, na nicby się nie przydało, zwłaszcza, że ani moje urodzenie, ani nauka nie upoważniają mię do tego. Cokolwiekbądź mężczyzna jest i będzie zawsze mężczyzną, jeśli prawdę mam powiedzieć.

— Czemuż więc téj prawdy nie mówisz?

— To jest, będzie on chamem, gburem, zawadyaką, zbójem.

— Przerażasz mię!

— Miałam wyraźny rozkaz mówienia prawdy.

— Przyznaję. Cóż daléj?

— Lękam się przerazić panią powtórnie. . .

— Nie obawiaj się, mów — chcę się o wszystkiém dowiedzieć, w przekonaniu, iż twoje relacye będą prawdziwe.

— Jak najprawdziwsze, tém bardziéj, iż do przesady nie mam żadnego powodu. Otóż, mówiąc krótko, mężczyzni są podejrzliwi, nieufni, zazdrośni, i w domu wyłącznie panować lubiący. Oprócz tego, są oni żarłoczni a skąpi, i żony swoje uważają za kucharki, za praczki a w chorobie za posługaczki. Kiedy zachoruje, ślęcz przy nim po całych nocach, dawaj lékarstwo, napoje, poprawiaj poduszki, okrywaj, i tam daléj — a gdy wyzdrowieje, zamiast wdzięczności, wpadłszy w gniew o jaką bagatelę, postawi na plecach wizykatorye. . .

— Co za wezykatorye? co ty mówisz?

— Och! wizykatorye, z kija, z cybucha . . .

— Jezus, Marya!.. Coś podobnego dziać się tylko może między chłopską gawiedzią, albo między rzemieślnikami, nie zaś . . .

— Droga pani, na świecie nie tak jak w romansach, które na starość czytać zaczęłam.

— To lepiéj nigdy nie wychodzić za mąż!

— O tysiąc razy lepiéj, jeśli się nie ma prawdziwéj skłonności i mocy nad sobą. Ja też widząc, co się po różnych domach działo, a nie czując się dość cierpliwą, tudzież nie ufając sobie, abym mogła z jednakową przyjemnością przez całe dalsze moje życie na jednego tylko męża spoglądać i z nim się tylko cieszyć; wolałam zostać panną.

— I dobrześ zrobiła Lepsza niezależność, jak brutalizm i niewola w małżeństwie.

— To się jednak nie może do pani stósować.

— **Czemu?**

Bo pani jesteś piękna i uczona — a zatém potęgą swoich wdzięków i wyższym umysłem, oczarujesz, owładniesz i zupełnie ujarzmisz swojego męża, który bezwątpienia będzie dobrze wychowanym i wątłego zdrowia. . . Ale my tu rozmawiamy sobie w najlepsze, tymczasem bębny dawno już przeszły. Zdaje mi się, że będzie już przeszło pół do dziewiątéj.

— Właśnie sama pora do pójścia na bal w całém znaczeniu tego słowa.

— Czy mam posłać po doróżkę?

— Rozumie się.

— Lecz w takim razie panie będą musiały stać w ekwipażu, bo inaczéj suknie i strój cały z szyfonowałyby się haniebnie.

— Tak myślisz?

— Niewątpliwie toby nastąpiło. Lepiéj zatem iść pieszo, skoro przymarzło i zupełnie zrobiło się sucho — a z powrotem przyjechać. Niepodobna, żeby odwieść nie kazali.

— To niechże Pawełek zaświeci latarnią. On pójdzie naprzód, a ty za nami, bo mi będziesz potrzebna, nim wejdę do salonu.

— Zbieram się więc i będę natychmiast gotowa.

Blask świateł, muzyka, ruch, wonie, grupy stojących osób, ustawionych tu i owdzie krzewów, roślin i kwiatów — niekiedy brzęk porcelany i kryształów — szmér, szelest i brzęczenie słów w czasie przerwy pląsów — otóż i cały opis tak zwanego balu. Obok jednéj gromadki złożonéj ze starszych mężczyzn przypatrujących się wykonywanemu właśnie kadrylowi, stał Władysław i piękną Malwinę pożerał oczami.

— Ach, to być nie może mówił do siebie. Ciotka moja zbyt surowy sąd o niéj wydała. Jeśli ma jakie wady, to któż jest bez nich? Idzie mi tylko o główniejsze przymioty moralne: które jeśli posiada, zdolna jest niewątpliwie uszczęśliwić każdego umiejącego je cenić człowieka. O Boże! czyż podobna przypuścić, aby w tak piękném ciele nie mieściła się równie piękna dusza! — Jak miłym i powabnym jest każdy jéj ruch, każde stąpienie. To gracya nowożytna — to bóstwo, któremu równego nie znajduję w dzisiejszém zebraniu. A jednakże ciotka moja nazwała ją aktorką, i to pierwszego rzędu! — Jeżeli Malwina rzeczywiście maskuje się i odgrywa tylko rolę dziewicy skromnéj i najłagodniejszego charakteru; to już żadnéj innéj kobiecie ufać mi nie trzeba — bo w takim przypadku, kobiéty nie są kobiétami, lecz szatanami w najpowabniejszéj postaci. Dreszcz mię przenika, i trwogę uczuwać zaczynam, aby ta niemal idealnéj piękności osoba, nie zmieniła się kiedyś w przekonaniu mojem w odrażającą poczwarę. — Postaci twojéj zazdroszczą anieli — a duszę gorszą masz niżeli. . .

I byłby zapewne cały ten ustęp z Dziadów powtórzył sobie w myśli, gdyby nie trzech młodzieńców, którzy świeżo przybywszy stanęli za nim, i taką dość głośno prowadzili rozmowę:

— Przysięgam Bogu! piękna — wszystkie inne pogasły przy niéj, jak świeczki łojowe przy gazie: odezwał się jeden.

— A ja żałuję, żem przyszedł, bo poznawszy tę Malwinę, o któréj tyle słyszałem, nie będę mógł sypiać po nocach, i wszystkie inne dziewczęta zdawać mi się będą jak liche kopie Madony Rafaela.

— Mojém zdaniem, jest to niebespieczna kobieta, i żałuję, żem ją zobaczył wtrącił drugi.

— *Hast du schon geschnappt?* O dziecko, dziecko z ciebie. Ja zaś, przyznaję się, wolałbym jéj brylanty i inne kosztowności jakie ma na sobie, niżeli samą personę — odparł trzeci.

— Poznać zaraz filozofa materyalistę: odpowiedział mu drugi.

— Nie dziwuj mu się, Karolku; bo kto się poświęca zawodowi „*lékarza medycyny*“, ktore to wyrażenie czytałem sam, na własne oczy w inseratach „Czasu“ otwartych dla wszystkich uprawiaczy tak zwanego stylu galicyjskiego — ten musi być koniecznie materyalistą: — przemówił znów pierwszy.

— Gadaj, co chcesz; a ja twoję sławną piękność, ten zbiór wszystkich śliczności, otaksowałem już od stóp do głów — odrzekł z zimną krwią młodzieniec trzeci, a będący na ukończeniu lekarskiego wydziału.

— Jakże wysoko szacujesz ją tedy?

— Na dwa tysiące ryńskich śrybła. Jak mi Bóg miły, warta jest tyle. Jeślim się omylił, to zawołaj żyda albo juweliera i szneidra.

— A wieleż warta jéj dusza?

— O cenę jéj duszy, zapytaj szatana, bo ten ją znać musi najlepiéj.

— Skądże to wnosisz, mości lekarzu medycyny?

— Ponieważ cię lubię i dobrze ci życzę, więc dam ci naukę na doświadczeniu opartą, i może poniekąd lepszą od teoryi Lawatera i Galla — chociaż i tém, co oni podali, gardzić całkiem nie trzeba. Przypatrz się tylko jéj czołu, jak ono się zwęża w górę, i jak ta głowa jest widocznie śpiczasta. Odrzuć teraz myślą sztucznie rozszerzone i nastrzępione włosy, a zobaczysz skronie wązkie, z obu stron przygniecione. Następnie, odetnij warkocz w kłąb zwinięty, a ujrzysz tył głowy także spłaszczony, i przekonasz się, że całość głowy i jéj twarz, jakkolwiek uderzającéj piękności, nie przed-

stawia wcale klassycznego owalu. — Kobiéty z tak wąskiém czołem i spiczastą głową — według moich spostrzeżeń — opatrzone są we wszystko, czego potrzebuje każdy jurysta, a szczególniéj adwokat. Mają umysł zawsze przytomny, ruchliwy, bystry — oprócz tego dowcip nadzwyczajną pamięć, wytrwałość w przedsięwzięciu i niczem nieprzełamany upór, który w naszym języku wybornie jest oddany przez *Eigensinn* i *Halsstarrigkeit* — i dla tego też nikomu ulegać nie chcą, ale rządzą i rej wodzą same, a kłócą się do upadłego jak przekupki z każdym, ktokolwiek je przekonać lub wprost do uległości skłonić usiłuje. A teraz przyjrzéj się tym nieznacznym i niby nic nieznaczącym plamom na jéj twarzy, które to plamy obserwowałem już na kilkunastu kobietach. Pochodzą one z cierpień wątroby, i zowią się u nas: *Leberflecke.* Świadczą one nie na jéj korzyść wcale, i mówią głośno każdemu, co się na nich zna, że ta piękna, zachwycająca kobieta jest pełna żółci i namiętności najgwałtowniejszych. Założę się o wszystko co posiadam, że ten pozorny anioł ma najzimniejsze serce we wszystkich rzeczach, które zdobią kobiétę, a najgorętsze w tém wszystkiém, co ją poniża, hańbi i wszelkiego szacunku pozbawia — słowem, co ją czyni prawdziwym szatanem. Wygórowana miłość własna, zapycha, czyli żądza błyszczenia, oraz popędliwość, zazdrość i mściwość gnieżdżą się w jéj sercu, dobrze też zrobi, jeśli nigdy za mąż nie pójdzie, gdyż kiedykolwiek dzieci swe, jeśliby je miała, zabiłaby jak Medea. A lubo *nulla regula sine exceptione:* wszelako strzeż się głów śpiczastych z wązkiemi czołami, i nie zaślepiaj się w twarzach, na których widoczne są plamy wątrobiane, które od pospolitych piegów, zwanych u nas: *Sommerflecke,* odróżnić należy — lubo i te ostatnie zdradzają nie bardzo uszczęśliwiające skłonności. Widzisz więc mój idealisto, iż nie wszystko złoto co się świeci.

W téj materyi dałoby się jeszcze wiele powiedzieć, lecz nie tu jest miejsce do podobnych rozpraw. Zresztą, głodny jestem, jak wilk w zimie — obawiając się przetoabym nie był skuszony rzucić się na którą ze skaczących wesoło owieczek, wolę zawczasu opuścić to świetne pole choreograficznych popisów, tudzież wystawę płodów i wyrobów krajowych i zagranicznych — i udać się zawczasu tam, gdzie będę mógł jeszcze dostać zrazów lub jakiéj pieczeni.

— Zrób to dla mnie, i jeszcze chwilkę pozostań. Ot, obnoszą herbatę, ciasta i lody — a mniemam, że i szampan pojawi się wkrotce.

— Dziękuję! rumianku waszego, czyli herbaty nie pijam, jak równie tak zwanęgo, bo w gruncie fabrykowanego wina szampańskiego — a ciastek i lodów nie jadam. Bywajcie zdrowi, bawcie się i gapcie, skoro wam to przyjemność sprawia. Ja zaś czmycham, choćby dziurką od klucza, tymczasem wszystkieby mi sklepy pozamykali w mieście, i musiałbym położyć się spać o głodzie.

— Dadzą przecież kolacyą, i obfitą zapewne.

— Nie docisnąłbym się do niéj — a choćbym nawet odważył się iść na przebój, aby sobie zdobyć jaki kawałek zimnéj kury zwanéj kapłonem albo bażantem, to i tak nie byłbym nasycony, wystawszy się do godziny drugiéj po północy, bo nie spodziewajcie się wcześniéj zastawy.

— Prawdę mówi. Idę z tobą, i zjemy sobie wyborną kolacyjkę w gmachu teatralnym.

— I ja z wami wyniosę się swoim kosztem — bo przyznam się wam otwarcie, iż nie czuję wielkiéj chęci froterować posadzkę za filiżankę herbaty i kieliszek wina. Idźmy. Lewo w tył, zwrot! marsz!

— Idźmy. Niech żyją bale!

— Niech żyją!

Po odejściu owych trzech młodzieńców, Władysław, który ani jednego słowa z ich rozmowy nie stracił, pomimo, iż czuł w sobie wszystko zmącone i nadzwyczajny zawrot głowy usłyszawszy nadspodziewanie tyle dziwacznych spostrzeżeń i śmiesznych wynurzeń: zaczął również myśleć o odwrocie. Taniec zwany polką, który właśnie rozwinął się w téj chwili, rozstrzygnął jego wahanie się. Nie mogę na to patrzyć — rzekł sobie w duszy, i wolnym oddalił się krokiem.

Znajdującego się już za bramą, uderzyły nie mile wrzaski kilku chłopaków podrygających w śniegu na środku ulicy, i z całego gardła krzyczących: Drabanty! trablanty! hyc, hyc, hyc! cel, cel, cel! — z których to wykrzykników tworzyli potem nie bardzo przyzwoity wyraz. — Znużony i strapiony Władysław podwajał kroku, aby czémprędzéj zdążyć do siebie.

Nam atoli niewolno oddalić się za przykładem Władysława: bo pewien jegomość, już nie młody wprawdzie ale niezmiernie bogaty, w wysokim stopniu salonowy i do tego bezżenny, prowadzi rozmowę z panną Malwiną, któréj przedstawiony został przez dające bal gospodarstwo. Matka Malwiny, któréj go prezentowano, rozpływa się z radości, że ów Jegomość, którego już dawniéj znała z widzenia i opowiadań świadczących jednobrzmiąco o jego wielkich dochodach z dóbr, listów zastawnych i papierów odsetkowych; tak mocno zajął się jéj ukochaną córką.

— O! ja znałem papę doskonale — kilka razy byliśmy z sobą w Salzbrunie, w Marienbadzie, a ostatnim razem w Ostendzie. Pani z nim nie byłaś, gdyżbym ją niezawodnie pamiętał, chociaż będzie temu już lat kilkanaście. O! ja mam wyborną pamięć, i mocno żałuję, żem się nie poświęcał ciągle rysunkom i malarstwu, mając tyle, tyle niezaprzeczonego daru. To nieszczęsne zaniedbanie wyrzucam sobie w tym momencie, i do

zgonu nawet wyrzucać sobie będę. Gdybym był bowiem pielęgnował i rozwijał ten dar, byłbym dziś w możności każdą osobę narysować sobie z pamięci, z najzupełniejszém podobieństwem. Dawniéj, miałem wiele zwyczaju malować akwarelami; ale ze zmianą niektórych stosunków, zarzuciłem pęzel i naturę — bo trzeba było koniecznie inaczéj się aranżować, układać i z tym i z owym — a wreszcie, nieznajdując więcéj przedmiotów godnych zajęcia, opuściłem zupełnie świat artystyczny. Dziś żałuję tego, i bardzo żałuję — bo ciągłą pracą osiągnięta perfekcya, byłaby mi teraz bardzo na rękę. Ale cóż było robić, kiedy prawie codziennie bywałem tak rozdysponowany, że nie miałem czasu nie tylko przeczytać, ale nawet przejrzeć Debatów i innych dzienników. Jednakże od dnia jutrzejszego, wezmę się natychmiast do zapomnianych krejonów, i będę usiłował— zgadnij pani — kogo zeszkicować? Panią — panią — tak, tak —

W téj chwili przypadł jeden z tańczących młodzieńców, i pochwycił Malwinę, na którą kolej przyszła, stósownie do prawideł wykonywanego obecnie tańca.

Podczas, gdy nasza piękność lekką stopą po posadzce się przesuwa, zachwycając wszystkich przypatrujących się mężczyzn, niechcących lub niemogących brać w tańcu udziału — a zazdrość i nienawiść we wszystkich budząc kobietach: my pozwolim sobie zajrzeć w głąb duszy owego poważnego Jegomości:

— Ej, jakże z nią się wykręca ten obmierzły świszczypałka! Musi już mieć kilka kieliszków wina w głowie — szkarnik! — porwał mi ją właśnie wtenczas, kiedym ją chciał sfomentować dla siebie, przelewając w nię moje myśli. — Prześliczna! Od czasu, w którym rozstałem się z ową angielką, żadna mię tak żywo nie zajęła, jak ta boska Malwina. To żywa Gracya, to Wenus Medycejska w nowożytnym stroju. — Co za ruchy—

co za wdzięk w tych nietrwałych, przemijających zgięciach prześlicznéj kibici! I gdzież się to ukrywał ten dotykalny anioł, ten olbrzymi bukiet z najroskoszniejszych kwiatów uwity? — Jak to dobrze się stało, żem tu przyszedł, a jeszcze lepiéj, żem porzucił lombra dla przypatrzenia się tańcującym parom. Przysięgam, prześliczna! Co za szyja — co za biust! A jakaż zdumiewająca białość i przeźroczystość tego klassycznego biustu! Moja dawna angielka nie wytrzymałaby z nią żadnéj komparacyi. — Ona ledwo stopą posadzki dotyka, czarodziejka! — Już dosyć tych obertasów — zmęczysz się — a ty świszczypałko, młokosie niegodziwy, puść mi ją natychmiast, bo gotówbym cię oknem wyrzucić. Skończył przecież — ale gdzież on ją prowadzi i sadza — otóż między jakieś nieznane mi panny, a tak nie miłe dla oka i tak wyglądające, jak owe ordynarne, odpustowe malowidła! Głupiec, zamiast obok matki napowrót, on ją aż tam posadził — och natarłbym mu uszu!

Obaczmy teraz, jakie myśli snuły się w głowie spoczywającej po pląsach Malwiny:

— Moja Anetka prawdę powiedziała, jestem bowiem rzeczywiście królową dzisiejszego balu — również bardzo trafnie przewidziała korzyść, bo zyskałam nowego wielbiciela, który widocznie mną się zajmuje. Smieszny on jest wprawdzie, i próżny — ale bogaty. Wszystkie pachnidła sklepowe nie zdołają zagłuszyć woni jego własnéj chwalby. Ten człowiek uwielbiał dotychczas tylko siebie samego, i dla tego nie ożenił się. Kto wié, czy się nie namyśli i nie wpadnie mi w sieci. Najchętniéj pójdę za niego — szczupaki ogromne nie poławiają się lada gdzie. Skoro połknął ponętę z wędką, starajmyż się wyciągnąć go na brzeg, i zaraz potem dobrze nasolić, aby się nie zepsuł i dostarczył pożywienia aż do expiracyi dni naszych.

— Ach, jakże mię świdruje swojemi malutkiemi oczami! Dobry to znak, bo można mieć nadzieję, że wkrótce całkiem we mnie utonie i rozpłynie się jak cukier w wodzie — bo zaprawdę, innym napojem nie myślę być dla niego: bo i któż on jest? bogaty próżniak, którego całém zatrudnieniem wybór sukien, rękawiczek, potraw, napojów i cygar. Szczęśliwy, jeśli taki życia sposób szczęściem nazwać można. O takich ludziach powiedział Szekspir: Czémże to człowiek, którego życia celem jedynem sen i jedzenie? Bydlę, nic więcéj. Jeżeli on takim jest rzeczywiście, będę więc małżonką bydlęcia. Mniejsza o to, niech sobie będzie i wołem, byłeby miał szczérozłote rogi, a wszyscy nisko kłaniać się nam będą. Alboż nie żyjemy w czasach najrozleglejszego i najjawniejszego bałwochwalstwa? Czyliż to tylko dawni Egipcyanie bili czołem przed wołem? Apis egipski i cielec żydowski żyją do dziś dnia i wszędzie odbierają hołdy. Mogę zatem bez żadnego skrupułu zostać żoną tego wyrażając się estetycznie: Minotaura, i to mi nawet zaszczyt przyniesie, jego bowiem firma jest powszechnie szanowaną. Będzie to więc coś nakształt handlu pod tą firmą, a którego księgi, ja z wszelką ścisłością utrzymywać będę. O, jestem pewna, iż w takim razie, nie jedna matka i nie jedna panna z zazdrości żółtaczki dostaną. — Adieu, Władysławie, adieu! Poproś swojéj mądréj ciotuni, aby ci wyszukała inną panienkę do twoich fizyologicznych i psychologicznych, logicznych i nielogicznych, a może i magicznych studyów. Co do mnie, straciłam ochotę do służenia wam dłużéj za *sujet*, którego krając językiem i oczami, chcielibyście się wedrzeć w jego wewnętrzne tajniki. Zdaleka, zdaleka. — Lecz nie, o nie! bo zemsta, nieugaszona dotąd zemsta nie pozwala mi odpychać was jeszcze od siebie. Ty, Władysławie, musisz pierwéj upaść na kolana przede mną, wynurzyć mi całą miłość swoję, która

cię trawi i niszczy — musisz się pierwéj upoić nadzieją dopięcia upragnionéj szczęśliwości — a potem dopiéro zostać nagle i niespodzianie ze szczytu najcudniejszych marzeń strąconym w czarną otchłań rozpaczy, żalu, wstydu i niczem nieukojonéj boleści. Po dokonaniu tego dzieła odetchnę, odżyję, jak ten, który tonąc, znowu na wierzch fali się wydostał — i uczuję roskosz najgłębszą i najprzyjemniejszą, jaką tylko zadowolniona zemsta sprawić jest zdolna. Nie żegnaj mi zatém jeszcze Władysławie. Tyś tu był także, widziałam cię — stałeś blady i smutny — znikłeś w czasie pierwszéj polki...

— Polka! polka! zawołało kilku z młodzieży — i zgodnemi dźwięki zabrzmiała znowu dobrana muzyka tak zwaną polkę drgającą albo inaczéj, trzęsionkę. Drgnęły naprzód serduszka panienek, a potém ich nożki poczęły drgać w kółko. Porwano i Malwinę — drga więc i ona, i mimo woli patrzyć się musi na drganie nie zawsze przyzwoite swojego tanecznika — Dość dla nas téj zabawy — możemy się oddalić.

Trzeciego dnia po balu, ów podstarzały Jegomość przez Malwinę Minotaurem nazwany, przyszedł w samo południe po raz pierwszy złożyć swoje uszanowanie jéj matce, a głównie, aby bliżéj i przy dziennem świetle poznać czarującą jéj córkę. Stósownie do przyjętego zwyczaju, zamierzył sobie bawić krótką chwilę, lecz rozgadawszy się o sztukach pięknych i o tegoczesném piśmiennictwie, tudzież ujęty nadzwyczajną uprzejmością matki i córki, która podczas toczącyéj się rozmowy nie zaniedbała odsłonić niby z niechcenia swoje najpiękniejsze strony zewnętrzne i wewnętrzne: zapo

mniał o wszystkich zwyczajowych prawidłach, unosząc się coraz bardziéj nad umysłowem bogactwem i powierzchowną krasą powabnéj ze wszech miar Malwiny. Wreszcie postrzegłszy, że za długo bawi, w ten sposób zakończył:

— Tak jest; wielu znakomitych autorów zeszłego wieku, a nawet i naszego, rozpisywało się z tendencyą obalenia wszelkiéj religii — atoli ich usiłowania rozbiły się o zdrowy rozsądek, o ten wrodzony niemal każedmu człowiekowi *bon sens*. Ja zaś, chociażbym nawet partycypował te kacerskie i godne potępienia wybryki mniemanéj filozofii, to ujrzawszy panią, stałbym się najpobożniejszym z ludzi — bo pani jesteś żywym dowodem istnienia i potęgi Bóstwa — bo taka osoba, Jego tylko dziełem być może. Żegnam panią, unosząc z sobą miłe wrażenia i szczerą admiracyą, która — która konsolować mię będzie w każdéj przygodzie, słowem, w każdéj sytuacyi życia mojego. — *C'est une admirable fille*, pomrukiwał ciągle pod nosem dążąc pod Różę na obiad.

Tegóż dnia, na godzinę przed zachodem słońca przyszedł i Władysław tutaj, po dość długiéj z swą ciotką naradzie, w jéj mieszkaniu poprzednio odbytéj.

— Idź je odwiedzić, skoro to za stósowne uważasz; mówiła w końcu ciotka Władysława; jesteś wszakże panem swojéj woli i wszystkiego, co do ciebie należy. Ale upominam cię po raz ostatni, a nawet proszę i błagam, abyś tam długo nie bawił. Miłość jest ślepa i głucha: trzeba zatém dać jéj czas, aby należycie wźrok i słuch odzyskała. Kiedy wejdziesz do jakiego sklepu dla kupienia sobie czegoś potrzebnego, wówczas dobrze rzecz oglądasz, i to wśród jasnego dnia, a potem dopiero bierzesz ją i płacisz. Na chybił, trafił, nikt nic nie kupuje, chyba jaki półgłówek. Cóż dopiero, gdy idzie o wyrzeczenie słowa, mogącego rozstrzygnąć los

twój na zawsze — czyli mówiąc po prostu, gdy idzie o kupno żony za najwyższą cenę jaka być może, bo za cenę własnego życia, zdrowia, spokojności i wszelkich poświęceń. Starajże się więc odzyskać pierwéj równowagę serca z rozumem, przywołując w pomoc rozsądek nieszczęsną namiętnością zagłuszony — bo ten nieoswobodzony przed nieszczęściem, karałby cię okropnie po nieszczęściu, robiąc ci najsprawiedliwsze wyrzuty, żeś się go nie radził, dopóki czas był po temu. Każdy niewłaściwy lub nieprawy czyn, każdy nierozważny krok, pociaga za sobą w przyszłości nieobliczone następstwa, które dla człowieka, co się ich dopuścił, stają się wnet owém zębatém kołem jak w machinie, zachaczającem się raz po raz i zgrzytającém okropnie. Cóż to za męczarnia, co za ból! Chceszże, mój Władziu ukuć dla siebie swoją własną ręką owe koło zębate i oddać Malwinie dla puszczenia go w ruch po twojém nieskażoném sercu?... Nie miałabym odwagi, gdybym była tobą. Dziewczyna ta w mojém przekonaniu, a przekonanie moje oparłam na wiarogodnych doniesieniach, niegodna jest nietylko twojéj osoby, jako męża, ale nawet obecności twojéj i spojrzeń twoich. Piękność bez serca i szlachetnéj ambicyi, może mieć wartość tylko w domu publicznym, ale nie w świętym charakterze żony i matki. Miejże więc rozsądek i litość nad sobą samym, i nie poświęcaj się dla osoby, z którą zaręczam ci, nie miałbyś ani jednego dnia spokojnego. Łatwo jest wsadzić głowę za kratę, ale wycofać ją potém bez skaleczenia, nie zawsze się uda. Zresztą, nie należy się spieszyć tak bardzo z ożenieniem. Jeśli na dobrą żonę trafisz, to nigdy za późno — jeśli na złą, od czego Boże cię uchowaj, to zawsze dość wcześnie. Prócz tego wiedzieć powinieneś, iż mieć żonę, największém jest nieszczęściem: dla czego? bo jeśli zła, żegnaj się z wszystkiém na zawsze, coby ci kiedykolwiek życie uprzy-

emnić mogło; nawet łyżki strawy nie mógłbyś spożyć bez żółci — jeśli zaś dobra, a Bóg ją zabierze, straty téj wówczas niczém powetować nie zdołasz. Dla tego to powiedział Syrokomla w swojéj Gawędzie „Janko Cmentarnik:“ Na dwoje babka wróży — w miłości, mój bracie, albo zawód dla serca, lub żal po utracie. — Przytaczam ci to wszystko, mój Władziu, aby ostudzić twój zapał do tych niestósownych, a co gorsza, zgubnych związków z Malwiną. Ale idź do niéj, jeśli to za dobre, pożyteczne i zbawienne uważasz dla siebie, albowiem w tych tylko warunkach możliwą jest wszelka szczęśliwość doczesna. Jeśli sądzisz, że Malwina uszczęśliwić cię potrafi, to idź do niéj — upadnij nawet przed nią na kolana — bo co do mnie, nie wstąpię tam więcéj razy w mém życiu, poczytując za grzech trwonić czas na rozmowie z osobami, z których jedna bez rozumu, a druga z rozumem przewrotnym, a pychą w sercu i z udaną na zewnątrz skromnością, mniema się być królową, przed którą narody klękać powinny. Idź, Władziu — idź —

— Pójdę droga ciociu, aby się jéj dobrze po raz ostatni przypatrzyć, i nie mieć sobie nic do wyrzucenia.

— Daj Boże... abyś się tam po raz ostatni znajdował.

— Bądź ciociu o mnie zupełnie spokojna. — Jest to pierwsze i ostatnie nieposłuszeństwo z méj strony.

— Drogie dziecię! jakże ciebie nie kochać za twoją szczerość, i jak nie być troskliwą o ciebie! Słuchaj, powiem ci jeszcze coś, czegobym nie powiedziała komu innemu. Małżeństwo wśród dzisiejszego zepsucia, tudzież obok wydoskonalonéj sztuki podobania się, albo raczéj przybierania powierzchowności według potrzeby, zeszło na prostą grę losu. Kto dziś pozna i z łatwością oceni wartość moralną kobiety? Podobno żaden mężczyzna, jak skoro doświadczone nawet kobiety, młodszym i mniéj

doświadczonym od siebie, już tylokrotnie ułudzić się dały. Skądże pochodzi ta biegłość kobiet dzisiejszych w owéj sztuce, jaka tylko artystom dramatycznym przystoi? Naprzód: z błędnego kierunku w wychowaniu panienek do salonów, gdzie często słyszą i widzą to, czego nie powinny, i gdzie zwykle w porze zimowéj bywają tańczone niewinne i lękliwe, bo aż trzęsące się polki — po trzecie: z widowisk publicznych wszelkiego rodzaju, i z gry na fortepianie, także niewinnéj, który to fortepian jest pierwszym kochankiem dziewczęcia, na ktorem ono grać się uczy — nakoniec z czytania wszelakich, bez wyboru książek. Mojem zdaniem, romans, nawet najpoważniejszy, nie powinien się znajdować w rękach dobrze prowadzonéj panienki; bo najwłaściwszym dla niéj romansem, powinien być mąż— to jéj cała biblioteka romansów. Panna pisanemi i niepisanemi romansami spalona, jest ruiną — a któż to w ruinach obiera mieszkanie na całe życie? O ile mi wiadomo w ruinach gnieżdżą się sowy, puszczyki, nietoperze, kuny, i inne brzydkie, odrażające stworzenia; z ludzi zaś, sami tylko rozbójnicy kryją się w nich niekiedy. Jestżeś ty puszczykiem, sową, albo opryszkiem, żebyś tęsknił na prawdę do takich ruin, pomimo całéj ich malowniczéj piękności? Malwina powiadam ci, taką jest ruiną. Wszystkobym jéj wreszcie przebaczyła, ale obojętności w rzeczach religii, oraz braku uszanowania dla matki, przebaczyć jéj nie mogę. Panna nieszanująca rodziców swoich, nikogo szanować nie będzie — jakże więc chcesz, aby ciebie szanować mogła? — Pragnę ja z całéj duszy, abyś się ożenił jeszcze za życia mojego ale nie pragnę, abyś ożeniwszy się, został nieszczęśliwym. Idź, Władziu do Malwiny.

— Pójdę, lecz po raz ostatni, daję słowo cioci.

— O nie dawaj słowa, zwłaszcza w takiéj sprawie, i jeszcze tak młodym będąc — bo nie ilość przeżytych

lat, ale wytrawność rozsądku, zimna krew i moc nad sobą, czynią dojrzałego mężczyznę.

— Cokolwiek — starać się będę, abym nie zrobił wstydu ani tobie, ani sobie.

— Niechaj cię Bóg] prowadzi — rzekła z westchnieniem, i rzuciwszy okiem na wychodzącego siostrzeńca, włożyła znowu okulary, które w czasie rozmowy była zdjęła i robiła daléj, może już dwóchsetną parę szkarpetek dla niego. On tymczasem siedzi obok Malwiny, jak to powiedzieliśmy wyżéj. Z mocnem postanowieniem czynienia postrzeżeń na jéj osobie i charaktarze, a to według skazówek posłyszanych wówczas na balu; nie wiele się odzywa, lecz za to pilnie się przysłuchuje rozumowaniom i wnioskom Malwiny, która poznawszy już za trzecią bytnością cały jego sposób myślenia, przemawia do niego obecnie z taką niewymuszonością, prostotą, oraz z takim niezaprzeczonym i ujmującym wdziękiem, że Władysław z każdą następną chwilą począł upadać na duchu, czując, że przyroda nie udzieliła mu tyle sił moralnych, aby mógł odnieść zwycięztwo nad sobą. Daremne było nawet upatrywanie wad i niedoskonałości w jéj zewnętrznéj postaci, wszystko bowiem piękne w niéj znalazł, nawet piękniejsze i bardziéj zachwycające niż dawniéj — a owych plam i kropek wątrobianych, jakoś dopatrzyć nie mógł; może dla tego, że miłość powszechnie tylko piękne strony widzi, a może dla tego, że już zbliżała się szara godzina — fortepiano zaś, przy którem siedziała Malwina, nie stało jak to bywa gdzieindziéj, w bliskości okna, ale zaraz przed wejściem do pokoju, to jest na przeciw drzwi — i że tak ciągle siedząc, nie mogła być całkiem twarzą do światła idącego z okien obróconą, a tem samem należycie widzianą. — Prześliczne jéj ręce chwytały kiedy niekiedy stalowe do strojenia narzędzie, bawiły się niem jakby z niechcenia, i znów je kładły na pulpicie, pod-

czas gdy z jej ust, najpoprawniejszego rysunku i najprzyjemniejszéj barwy karminowéj, wylatywały słowa za pomocą głosu tak rzewnie melodyjnego, iż słuchający z natężeniem Władysław, topniał coraz bardziéj, mniemając: że to anioł mówi. O! bo głosem zaiste i płynącą z dobroci serca wymową wkrada się kobieta do duszy mężczyzny i zapala ją uwielbieniem dla siebie;— lecz biada kobiecie, jeśli spuściwszy się w tę otchłań duchową, otworzy gorejącą lampę bezpieczeństwa, aby dla igraszki zapalić tam wszystkie drzemiące uczucia.—

Zmrok wieczorny coraz bardziéj napełniał obszerny i wysoki pokoj — a Malwina jak gdyby oczekiwała téj pory, zwróciła zręcznie rozmowę na najświeższe utwory muzyczne: z czego ucieszony, a dotyczas mało mówiący Władysław — z powodu, iż wszystko co słyszał z ust pięknéj czarodziejki, zdawało mu się być wyjętem z jego duszy i serca — nie omieszkał korzystać z objawionego do muzyki zapału, i upraszać ją, lubo nie bardzo śmiało, by go uszczęśliwić zechciała odegraniem jakiegobądź utworu. Prośba ta ucieszyła również Malwinę: życzyła sobie bowiem oddawna za pomocą muzyki i śpiewu dokonać zupełnego podbicia i ujarzmienia oczarowanego widocznie Władysława, który im dłużéj się przysłuchiwał jéj porywającéj i dowcipem zaprawionej rozmowie, tem bardziéj zachodził w głowę nie mogąc pojąć, skąd i dla czego jego dobra ciotka tyle w niéj wad upatrzyła.

Zabrzmiało wreszcie fortepiano, w początku w dźwiękach niskich i głębokich, naśladujących odgłos dalekich gromów — następnie w coraz miększych i rzewnych, jak skarga dotkniętéj nieszczęściem duszy, — wreszcie w żywszych i weselszych, jak gdyby w idealnym świecie grającéj, zwolna rozsuwały się chmury odsłaniając błękit i słońce. Niedługo atoli trwała ta zachwycająca swoją melodyą pogoda bo znów kilka ponurych ude-

rzeń zapowiedziało dalszy ciąg burzy, która też wnet w całéj potędze' i uroku, jakich biegłym rękom fortepiano użycza, rozwinęła się przed zdumionym Władysławem, który porwany tą harmonijną burzą, zawołał z uniesieniem:

— Pani! na miłość boską, czyj to jest utwór?

Piękna mistrzyni spuściła tylko oczy i nic nie odrzekła.

— Dla czegóż nazwisko twórcy téj uroczéj fantazyi ma być tajemnicą dla mnie? Sądząc z ducha, jakim się odznacza, musi ona być niezawodnie dziełem Liszta, co się zaś tyczy jéj wykonania, sam ten mistrz nie miałby nic do zarzucenia.

Malwina milczała. W téj chwili otwarły się drzwi od pokoju, i wszedł przez Anetkę wprowadzony Pawełek z dwiema na tacy zapalonemi świecami, które na boku postawił — a za nim weszła tuż matka Malwiny, podobnoś po raz czwarty, i krótką zabawiwszy chwilę, znowu odeszła. Malwina tymczasem odzywała się ciągle przez fortepiano, naśladując z niechcenia kwilenie i świegotanie ptaszków. Władysław zaś upojony jeszcze ową harmonijną burzą, nie wiedział z czem się odezwać. Milczenie grającéj, powinno było naprowadzić go na domysł, że ona jest autorką téj zachwycającéj burzy— lecz jemu to wcale do głowy nie przyszło. Zdaje się, iż w ogólności kobiety, przenikliwszemi są od nas, i prędzéj wszystkiego domyślać się umieją.

— Życzysz pan sobie poznać twórcę tej fantazyi?— O Boże! ileż to podobnych fantazyj spoczywa na dnie duszy każdego z wyższemi uczuciami człowieka! Czyż i w twojéj duszy nie grywa czasem podobna orkiestra? Świat uczuć i myśli, świat barw i kształtów, świat wonni i melodyi, słowem cały obszar fantazyi ma wprawdzie oddzielnych i właściwych sobie mieszkańców; lecz ci nie są wcale dumni, i każdego chętnie przyj-

mują w swe grono. Jednakże aby dostać się do nich i żyć z nimi razem, wprzód niezmierne morze światła przepłynąć trzeba, co dla ludzi z pospolitem okiem niepodobną do wykonania jest rzeczą. Orłom tylko jest dane krążyć swobodnie i bez utraty wzroku po tym jasnym nad wszelki wyraz oceanie. — Twórcą cdegranéj dopiero fantazyi jest jeden z takich orłów.

— Więc Liszt — niezawodnie Liszt!

— Liszt jest orłem bezwątpienia; lecz nie on napisał tę burzę. Napisała ją jedna orlica.

— Więc kobieta!

— Tak jest.

— Władysław jeszcze się nie domyślił, skoro się zapytał:

— Jakże się nazywa?

— Domyślność serca.

Jakkolwiek Władysław czytał był niegdyś znany romans pod tytułem: Malwina, czyli domyślność serca, przecież nie mógł odgadnąć znaczenia słów rzeczywistéj Malwiny, z którą rozmawiał.

— Nie zgadujesz, tem lepiéj — pomyślała sobie — wzburzona krew odjęła ci wszelką przytomność umysłu. Wybornie! lecz nie tu jeszcze kres życzeń moich. Musisz upaść przedemną, a potem idź sobie — do ciotki. — Śpiewem dobiję cię. — Następnie, słodkim jak zwykle przemówiła głosem:

— Powiedz mi pan, czy równie lubisz operę, i jaką, to jest którą preferujesz, niemiecką czy też włoską?

— Wyznam otwarcie, że przekładam zawsze włoską nad niemiecką: pierwsza bowiem więcéj trafia do mojego serca — lubo i niemiecka ma mieć wielkie zalety, a nawet głębsze myśli od tamtéj — lecz których ja jako nieświadomy tajników téj boskiéj sztuki, nie odważę się oceniać. Dziwi mię tylko to, iż mogły się utworzyć

jakieś szkoły nie tylko w malarstwie, ale i w muzyce, kiedy Bóg, prawda i piękno są jedne.

— Pochodzi to zapewne z odmiennego pojmowania tych najwznioślejszych przedmiotów intuicyi naszéj.— Komuż zresztą niewiadomo, iż różnica plemion wyciska swoje piętno i na sztukach nadobnych. W literaturze, w prawodawstwie, a mianowicie w obyczajach, zwyczajach, i przesądach uderza nas jeszcze mocniéj owa różność plemienna. Włoch, Anglik, Francuz, Hiszpan, Niemiec i Słowianin, cóż to za sprzeczność nie dająca się nigdy, że tak powiem zamalgamować. Stąd odrębność szkół, czy to w sztukach pięknych, czy to w piśmiennictwie. Religia, także nie małym tu jest czynnikiem. Inną poezyę, inną muzykę i inny obraz stwarza katolik, a inny protestant. Gdyby Sanzio i Murillo byli protestantami, wnosić można iżby nigdy nie zasłynęli jako geniusze.

Malwina wiedząc że Władysław jest żarliwym katolikiem, mówiła daléj: Piękny widzę tryumf religii katolickiéj w Dziewicy Orleańskiéj Szyllera. Trzeba wiedzieć, aby dać wiarę, iż dzieło to napisał poeta augsburgskiego wyznania. W tym nieśmiertelnym utworze Szyllerwyznał się być katolikiem — i był nim niezawodnie w głębi swego serca, skoro był zdolny pojąć i odlać taką jak Joanna postać. Tylko Goethe nie odstąpił ani na chwilę swego protestantyzmu — i może dla tego taki chłód wieje ze wszystkich niemal jego utworów, pomimo całéj prawdy i obfitości myśli i obrazów. Według mnie, pierwsza część Fausta jest najlepszym płodem fantastycznym — pod artystycznym zaś względem, a rozumiem przez to dziejową wierność obrazu epoki z któréj przedmiot wzięty, jest hrabia Egmont. W tych dwóch tylko utworach miało udział serce tego zimnego samoluba, któremu Bettina Arnim postać Jowisza nadała.— Aby wpaść na podobny pomysł, trzeba zaiste mieć pla-

styczny umysł starożytnych pogan. Gdybym była Goetem żyjącym, wówczas, wyprosiłabym się od tego zaszczytu. Ależ bo i on i ona byli protestantami. Wreszcie, co nam do tego. Mówiliśmy o muzyce, o operach i powróćmy do nich. Pani Viardot Garcia już opuściła Warszawę. Boleję nieskończenie, iż nie mając na czas paszportu, nie mogłam pospieszyć tamże dla usłyszenia jéj w Normie.

— Ach! pani, twój żal najserdeczniéj podzielam. — Jestem takim wielbicielem Normy, a raczéj Belliniego w Normie, iż gdybym posiadał głos odpowiedni, jużbym był dawno uczył się śpiewać, aby módz powtarzać, chociaż niektóre ustępy z tego arcydzieła, z téj skarbnicy uczuć!

Malwina, która tylko na to czekała, znów budzić zaczęła drzemiące dźwięki w łonie fortepiana, za pomocą lekkich a umiejętnych naciśnień swych dłoni, z pod których po chwili zabrzmiał uroczysty pochód kapłanów, a potem wzniosły śpiew samego arcykapłana. Gra Malwiny tak była pełną zbiorowéj harmonii, iż Władysławowi zdawało się, iż słyszy całą orkiestrę. Jego zachwycenie nie uszło bystrego oka popisującéj się Malwiny, która widząc już tak usposobionego Władysława, życzyła sobie, a nawet gorąco pragnęła, by jeszcze swój śpiew przy nim rozwinąć mogła. Zaledwie kilka chwil upłynęło, a jéj chęciom zadosyć się stało: bo Władysław dobrą wiarą oceniający jéj grzeczność połączoną z tylą trudami, ośmielił się swoje życzenia w téj mierze objawić w ten sposób:

— Pierwsze miejsce wśród licznych narzędzi muzycznych zajmują niezaprzeczenie skrzypce — fortepiano drugie, lecz najwyższem, że tak powiem narzędziem, wprost od Stwórcy pochodzącém, jest człowiek z głosem artystycznym. Wszystkim wiadomo, że głos taki, pani w wysokim stopniu posiadasz. Gdybym się nie o-

bawiał nadużyć jéj nadzwyczajnéj dobroci, która wieczór dzisiejszy uczyniła dla mnie na zawsze pamiętnym, wówczas prosiłbym ją o uzupełnienie obecnego szczęścia i rozkoszy przez odśpiewanie, chociażby najkrótszego wyjątku z tegoż samego dzieła. Lecz byłoby to nieludzkością, nawet śmiesznem zuchwalstwem po tylu trudach domagać się jeszcze jednéj najdroższéj ofiary, jaką jest śpiew uczuciowy. Pani jesteś znużona, a ja stałem się przyczyną....

— Kształcimy się wszakże nie dla siebie samych tylko, jak skoro w społeczeństwie żyjemy. Talenta nasze o tyle są niemi, o ile znajdują uznanie u drugich. — Inaczéj, nawet pomimo rzeczywistego talentu, bylibyśmy prawdziwym głosem wołającego na puszczy. Wreszcie, każdy talent działający w celach dobrych, jest dziękczynieniem Najwyższemu Dawcy za udzielenie takowych, a z których kiedyś zdać nam przyjdzie rachunek.

— Szczytne twe słowa, pani, wlewają we mnie odwagę do wynurzenia otwarcie mojéj tęsknéj prośby....

Zadowolniona tą prośbą przebiegła Malwina, położyła znów dłonie na czułéj krawędzi fortepiana, i zamiast słownéj odpowiedzi, wydobyła kilka dźwięków poważnych przechodząc zwolna do rozrzewniającéj melodyi, w któréj Norma maleńkie swe dzieci Adalgizie oddaje w opiekę. Właśnie kończyła wygłaszać ten ustęp, i to z jak najlepszem powodzeniem: gdy lekka zarzutka okrywająca jéj pełną wdzięków kibić, czy to skutkiem wznoszącego się łona od śpiewu, czy też z góry obmyślonego układu, rozpięła się i spadła na krzesło, popozwalając błysnąć w oczach Władysława śnieżnéj białości ramionom z kołyszącemi się jak fala piersiami.— Cóż więc dziwnego, że Władysław, który nie rozpraszał życia swego lekkomyślnie, mocno uderzony został widokiem tylu rzadkich powabów w jednéj połączonych

osobie — i że upojony już to jéj wymową, już grą i zachwycającym nadewszystko śpiewem, rzucił się jej do nóg, pochwycił jéj ręce, i tak klęcząc przez długą chwilę, silnemi westchnieniami objawiał jéj najczystsze swoje uczucia? W tém uniesieniu gorejącéj duszy i rozczulonego serca oddawał on tylko należną cześć Stwórcy, z którego woli pojawiła się tak piękna kobieta.

— Dosyć! wyrzekła w duszy, uradowana nad miarę odniesionem zwycięztwem i tak jawnym hołdem — i podnosząc się z krzesła, odezwała się głośno z szyderczym widocznie uśmiechem: Panu się słabo zrobiło — może wody...

Władysław osłupiał; — atoli niedługo trwało to jego przerażenie — zerwał się bowiem nagle od stóp stojącéj i gniewnem okiem jak Juno spoglądającéj Malwiny — chwycił kapelusz, i głosem brzękliwym i drżącym jaki wydają struny swywolną ręką szarpnięte, przemówił:

— Żegnam cię piękna, myśląca, utalentowana i naukowo wykształcona zwodzicielko! Jakże się cieszę, że nikt inny, tylko pani sama dokonałaś rozczarowania mojego!

Malwina nie będąc przygotowaną na takie znalezienie się Władysława, zbierała dopiero myśli dla ułożenia ich w stósowną odpowiedź — gdy ten już się w drugim znajdował pokoju, gdzie zastawszy matkę Malwiny zajętą układaniem kart na stoliku, pożegnał się z nią najgrzeczniéj i wyszedł. Wiatr mroźny który wszystkich przechodzących koło niego wzdłuż ulicy nielitościwie przeszywał i dalej popędzał, jemu łagodnym się być zdawał — tak był wstrząśniony i pałający żalem, oburzeniem i wstydem.

(Dokończenie nastąpi).

ALEXANDER MOROZ.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Żywot i prace naukowe Józefa Muczkowskiego,
Profesora Bibliografii i Bibliotekarza Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rano, na dnin 31 lipca b. r. prędko rozbiegła się po Krakowie zasmucająca wiadomość o nagłéj śmierci Józefa Muczkowskiego, professora i Bibliotekarza. Niespracowany ten badacz rzeczy ojczystych, nieszukając wypoczynku nawet czasu wakacyj, udał się był na Wawel do katedralnego kościoła dla odczytania cerkiewnych napisów na złoconem i lazurowem tle sklepień kaplicy ś. Krzyża, gdzie jak się zdaje, wytężając wzrok i podnosząc głowę, dostał krwi uderzenia, i padł, uderzywszy czaszką o krawędź kamiennego nagrobka Jagiełły. —

Piękny to zgon uczonego męża, bo taki, jak całe jego życie poświęcone zdobyczom światła i prawdy dzie-

jowéj, które pracowicie wydobywał z bibliotecznych pyłów i oczyszczał zdrową krytyką. — On to pragnąc wskrzesić nam wizerunek Jagiełły i Jadwigi, oddawna robił poszukiwania archeologiczne nad starym drzeworytem wyobrażającym w głębi lektorium akademickie, a na czele postacie założycieli Uniwersytetu; że zaś w kaplicy ś. Krzyża na drzwiach ółtarza znajduje się wizerunek Jagiełły, a przytem i jego marmurowy grobowiec — zdaje się że miał zamiar porównać z sobą te szczegóły i krom tego popytać zatartych napisów na wiązaniach sklepienia o odpowiedź na niejedną zagadkę historyi.... Przy tem zatrudnieniu uczony mąż spotkał się z wiecznie nierozwiązaną zagadką — ze śmiercią!—

Strata ta nieodżałowana dla naszego szczupłego grona naukowych ludzi; nieodżałowana dla Biblioteki, która pod jego sterem powstała z gruzów, przyszła do porządnego układu i zaczęła się wypełniać we wszystkich gałęziach umiejętności. Wiadomo bowiem, że ś. p. Muczkowski, bibliograf zawołany, z prawdziwem zamiłowaniem chodził około urządzenia i pomnożenia powierzonych sobie skarbów. Prace piśmienne zostawione przez niego, najlepsze dają mu świadectwo, jak biegłym był w rozgmatwywaniu niepewnych podań bibliograficznych, a nadewszystko jak szczerze miłował ten zakład uniwersytecki Jagiellonów, kiedy wieloletnie poszukiwania poświęcił na odbudowanie jego przeszłości we wszystkich szczegółach nietylko co do urządzeń wewnętrznych lecz funduszów, życia nauczycieli i studentów, i to przez całe prawie pięć wieków jego istnienia.

Był to jednem słowem mąż pracowitego żywota w tem szczęśliwy, że pracy jego zostały widoczne ślady i wyraźny pożytek. Można o nim powiedzieć, że jedną ręką pisał rozprawy z dziejów Uniwersytetu, Biblioteki i związanéj z nią bibliografii— a drugą porządkował, gatunkował i zbierał naukowe skarby, prowadząc nieprzer-

wanym ciągiem tę historyę, którą szczodrobliwość Jagiellonów zaczęła.

Ażeby godnie ocenić bibliotekarskie zasługi ś. p. Muczkowskiego trzebaby porównać stan biblioteki jaki był za czasów Bandkiego, a w jakim on ją zostawił. To tylko wiadomo, że kiedy nią Bandkie zarządzał, wiele zostawało do życzenia. Sam układ ksiąg niezgadzał się z wymaganiami dzisiejszego czasu. Księgi bowiem ustawione były na pułkach podług wielkości formatu a nie ze względu na przedmiot, i tak: przy dziele teologicznem stał romans, obok historyi, matematyka i t. p. — Wprawdzie Bandkie chcąc bibliotekę prędko przygotować do publicznego użytku, a mając książki prawie na stos zrzucone, użył téj najkrótszéj i z resztą dość praktycznéj metody. Mimo tego jednak powstały za niego porządne katalogi, jako to: katalog ćwiartkowy, czyli główny; katalog repozytoryalny czyli wskazujący w któréj szafie, pułce, i pod którą liczbą z kolei umieszczon jakie dzieło; katalogi podług języków, dla polskich dzieł dla łacińskich przez Polaków pisanych, dla łacińskich obcych, też dla greckich, francuzkich, niemieckich, wschodnich, itd. dwa katalogi systematyczne rozpoczęte o jest: dzieł prawnych i medycznych; katalogi manuskryptów, ćwiartkowy i alfabetyczny wedle językow, nakoniec niedokładne i dopiero w zaczęciu katalogi numizmatów i monet.

Taki był stan biblioteki Jagiellońskiej gdy po śmierci Bandkiego Muczkowski objął jéj zarząd. Przedewszystkiem i to była niezbędna czynność, zajął się on sprawdzeniem bytności dzieł podług katalogów. W skutek zmudnéj téj pracy okazały się liczne braki co do książek i rękopisów nieposledniéj rzadkości i ważności. Tytuły takich zatraconych dzieł odłączył od ćwiartkowego katalogu i osobno zachował pod napisem *Desiderata*. Odłączył także dublety i zarządził spis takowych.

Jakkolwiek układ Biblioteki zrobiony przez Bandkiego, dogodnym był ze względu na praktyczne użycie, a to z powodu, iż w katalogach każda książka miała naznaczony numer pod którym stała w szafie, co ułatwiało prędkie znalezienie jej, jednakowoż ś. p. Muczkowski uznał układ takowy mniéj odpowiednim nowszym wymaganiom bibliotecznym; tem więcéj, że wszędzie wielkie zagraniczne księgozbiory ułożone były systematycznie, to jést podług przedmiotów. Widząc atoli szczupłość miejsca, a oprócz tego gmach biblioteczny chylący się do upadku, zwrócił całą uwagę na konieczność wyrestaurowania sal tego gmachu, i tak gorliwie poparł swoje żądania, iż na przedstawienie jego niektórzy reprezentanci na sejmie Rzeczypospolitej Krakowskiéj w r. 1837 poparli tę myśl, i wyjednali fundusz roczny na restauracyę Kollegium Jagiellońskiego. Sejm zaś odprawiony w r. 1844 zapewnił potrzebny zasiłek aż do zupełnego odnowienia i przebudowania bibliotecznego gmachu. W skutek tego, roboty rozpoczęte w r. 1838 a ukończone w 1851 przyprowadziły kollegium do tego stanu, że połowa téj starożytnéj budowli obróconą być mogła na użytek publiczny; jakoż wspaniałe w gotyckim smaku odnowione, i ozdobnemi z dębu szafami zapełnione sale, oddano ś. p. Muczkowskiemu, który rozporządzając już odpowiednim lokalem, zajął się z niespracowaną gorliwością do systematycznego układu książek. Kto wie ile trudności nastręcza rozklasyfikowanie kilkudziesięciu tysięcy tomów podług ich treści, ten pojmie w jakiem położeniu znaleść się musiał ś. p. Muczkowski kiedy w toku rozpoczętéj pracy, odebrał był rozkaz ustawić w przeciągu 24 godzin wszystkie książki w szafach. N. Pan będący w ówczas w Krakowie, miał zwiedzić bibliotekę: nieład zatem pochodzący z rozgatunkowywania książek, wypadało z przed oczu monarchy usunąć. Stało się podług roskazu zwierzchności — lecz

ciężka praca bibliotekarza przez jedną dobę zniweczona wymagała rozpoczęcia jéj na nowo. Odtąd przy szczupłéj pomocy, bo tylko dwóch bibliotecznych urzędników pp. Mułkowskiego i Piwowarskiego systematyczne uporządkowanie biblioteki odbywało się bez przerwy. Ułożono naprzód literaturę polską i wszystko co się odnosiło do rzeczy polskich, następnie filologią, historyą i pomocnicze jej nauki; daléj medycynę, nauki przyrodzone, filozofią, prawo, literatury obce, tudzież encyklopedyę i miscellanea. Układ ten zalecający się dokładnością, miał to jeszcze do siebie, iż ułatwiał znalezienie każdego dzieła, nawet bez zaglądania do katalogu, a oraz pokazywał w jakim stopniu każda gałęź literatury i umiejętności wypełnioną jest najniezbędniejszemi dziełami.— Oprócz téj głównej pracy niepominął ś. p. Muczkowski i drobnych szczegółów, w które skrupulatnie wchodził; jakoż dawał on baczność aby kilka dzieł niebyło oprawnych w jednym tomie, co się tak często zdarzało; tym końcem porozdzielał on takowe zbiory, i wyuczywszy jednego z bibliotecznych posługaczów introligatorstwa, polecił mu owe rozdzielone broszury osobno oprawić, sam własną ręką podawał na każdem stósowne intytulacye i podług przedmiotów w pudłach poukładał. Niemniéj polecił sporządzenie katalogów repozytoryalnych wszystkich ulotnych pism i drobnych broszur, w który to poczet weszła i olbrzymia literatura panegiryków, dotąd tak rzadko uwzględniana, a nieraz nastręczająca tyle ważnych dat do żywotów znamienitych osób. Spisał także i sam ponumerował w znacznéj części atlasy i mapy niemajace dotąd katalogu. Ostatniemi laty zajęty rozkładem ksiąg teologicznych i ascetycznych zapełniających całą ogromną salę Jagiellońską, niemógł zatrudnić się formowaniem katalogów, dopókiby nie rozłożył wszystkich należących do téj gałęzi książek, czego jednak nie mógł wprzód dokonać, gdyż dopiero 1go listopada

1857 r. oddane mu zostały nowe sale przeznaczone na użytekbiblioteki. G'y to nastąpiło, czynnie zabrał się do rozdziału reszty ksiąg na przedmioty, i w ciągu tego zatrudnienia, śmierć przecięła pasmo czynnego żywota.— Szczerze przywiązany do tego zakładu, co więcéj spojony z nim przez zamiłowanie w badaniach bibliograficznych niczego nie zaniedbywał do postawienia go na równi z najsłynniejszemi bibliotekami, w czem wielce dopomagały mu rozległe jego stosunki z uczonymi krajowymi i zagranicznymi, którzy dla uczczenia naukowego męża, ciągłemi darami dzieł wydanych przez siebie pomnażali biblioteczne skarby.

Często też mawiał do swego pomocnika a tymczasowego zastępcy, p. Mułkowskiego, który z naukowego zamiłowania tyle lat pracując wspólnie z ś. p. Muczkowskim, sam jeden dziś zna skład i wartość zabytków Jagiellońskiego zbioru—iż niczego gorącéj nie pragnie, jedno by przynajmniej przed śmiercią doprowadzić mógł bibliotekę do zupełnego porządku.

Nagła śmierć zabierająca go w pełni zdrowia i siły, acz w sędziwych już latach, niepozwoliła dokonać mu tak zaszczytnie i umiejętnie prowadzonego dzieła; przecięła ona również pasma tylu planów do pism, tyle rozpoczętych już badań, które poparte nieznanemi światu źródłami wydobytemi ze składów biblioteki, miały objaśnić niejedną wątpliwość tak pod względem literatury ojczystéj, jak dziejów uniwersyteckich. Nierobię tu bynajmniéj przypuszczenia o rzeczy niewiadoméj, lub nieistniejącéj, lecz prosty wyprowadzam wniosek z tych prac piśmiennych jakie ś. p. Muczkowski różnemi czasy drukiem ogłaszał. Przy wyliczaniu ich, niewchodząc w ścisły rozbiór, wskażę przynajmniéj, co nowego przyniosły, jaką rozwikłały wątpliwość, jakie rzuciły światło na oddaloną przeszłość.

Wykazawszy zasługi zgasłego męża w zawodzie bibliotekarskim, jako stanowiącym główną treść jego powołania, dotknę zasług pisarza historyka; wprzód jednak winienem opowiedzieć żywot jego, w tych nieledwo słowach w jakich sam go i akreślił.

Ś. p. Muczkowski urodził się d. 17 marca 1795 r. we wsi Maszki położonéj w dawnem województwie Lubelskiem, z rodziców ubogiego stanu: Marcina i Katarzyny z Drelanków. Ojciec jego z pracy rąk utrzymujący rodzinę, pojmował to, że tylko przez danie swym dzieciom naukowego wykształcenia, przyszły ich los daleko lepiéj zapewnić im potrafi, niż żeby majątek zostawił. Jakoż po poprzedniem domowem usposobieniu synów w nauce czytania i pisania, oddał w r. 1803 naszego Józefa wraz ze starszym bratem do początkowych szkół lubelskich zwanych podówczas normalnemi. Po ukończeniu tychże w r. 1806 wszedł w poczet uczniów gimnazyalnych, i w ciągu lat sześciu nie bez korzyści przebył szkoły wojewódzkie.

Zaledwie 15 lat liczący młodzian utracił matkę i ojca (1808—1810) i odtąd osierocony, bez opieki i pomocy, jedynie samemu sobie zostawiony, kierował się daléj i wywalczał nietylko środki do życia ale i chwile swobodne do nauk, a zawsze tworząc sobie los, który go nie znikomemi dostatkami lub czczemi godnościami. ale prawdziwą sławą i wziętością odpowiednią osobistéj wartości, miał w oczach ziomków otoczyć. Wszakże pracował on nietylko na samego siebie; serce jego braterskie powiększyło się uczuciem ojcowskiem dla młodszego brata, którego po śmierci rodzicow utrzymywał z własnych dochodów, naprzód w krakowskich, późniéj w poznańskich szkołach, a w końcu na uniwersytecie wrocławskim i berlińskim...

Błogosławieństwo Opatrzności najczęściéj spływa na poczciwą pracę ubogich — niedziwmy się i nienazywaj-

my nieszczęściem, kiedy padają wielkie majątki trwonione w próżniaczym nierządzie — człowiek prawie zawsze jest twórcą swojéj złéj lub dobréj doli...

Po ukończeniu jednocześnie ze starszym bratem szkół departamentowych Lubelskich w r. 1812 dotknął go cios najboleśniejszy: bo zgon tego brata i nauk towarzysza. Bardziéj osierocony niż kiedykolwiek, udał się do Krakowa dla pobierania wyższych nauk na tym jedynym w epoce Księstwa Warszawskiego uniwersytecie. Przybywszy do obcego miasta, młody, niedoświadczony, bez funduszu i znajomości między ludźmi, znalazł w osobie Adama Czapskiego, któremu od jednego z profesorów był poleconym, osobliwą pomoc w uzyskaniu miejsca dającego mu środek utrzymania życia i uczęszczania na kursa. Musiał to być człowiek z sercem i przyjaciel młodzieży garnącéj się do nauk, kiedy ś. p. Muczkowski, najczulsze poświęcał mu wspomnienie, i chował niewygasłą wdzięczność. Rozpocząwszy z końcem 1812 kurs nauk filozoficznych, jako odpowiedni nauczycielskiemu powołaniu— przerwał go niebawem. Był to rok olbrzymiéj wyprawy Napoleońskiéj na Moskwę. Jeżeli jeninsz ten uniósł ze sobą wszystkie ludy Europy mógłże oprzeć się ogólnemu prądowi młodzieńczy umysł słuchacza filozofii, zapewne natchniony tą samą wiarą co i cały naród, upatrujący w nadzwyczajnym człowieku, wskrzesiciela swojego bytu? — Wstąpił więc w szeregi Gwardyi Ułanów Polskich i udział miał w kampaniach odbytych w r. 1813 i 1814 tak w Niemczech, jak we Francyi. W r. 1815 d. 15 marca skończył swój zawód wojskowy, i znowu znalazł się w Krakowie, ubogi jak niegdyś za studenckich czasów. Ale czuwała nad nim Opatrzność; ksiądz Feliks Jaroński pod którym dawniéj słuchał filozofii, nietylko otworzył mu dom własny i przez wiele miesięcy utrzymywał, ale nadto udzielał mu prywatnych lekcyi języka łacińskiego i odświeżał

nauki obozowem życiem wywietrzałe z pamięci. Odtąd zostawszy powtórnie uczniem uniwersytetu, uczęszczał na kursa wydziału filozoficznego przez ciąg trzyletni, a po ukończeniu onych, na przełożenie ś. p. Bandkiego profesora i bibliotekarza, otrzymał posadę adjunkta biblioteki Jagiellońskiéj. Przy tem zatrudnieniu tak zgodnem z jego skłonnością, zaczął dawać od r. 1818 po cztery godziny tygodniowo bezpłatne lekcye łaciny, co trwało aż do chwili powołania go na nauczyciela do gimnazyum poznańskiego, gdzie przez 8 lat nauczał języka polskiego, łacińskiego i greckiego. W tym okresie swego życia (1821 r.) wstąpił w związki małżeńskie pobłogosławione sześciorgiem potomstwa, z których troje utracił w czasie grasującéj cholery. Obok nauczycielskich obowiązków nieprzestawał ś. p. Muczkowski pracować piórem i zwracać za siebie uwagę jako mąż oddany naukowym badaniom szczególniéj w przedmiocie historyi i literatury swego narodu. Ten jego charakter i odpowiednia zdolność, otworzyły mu sposobność zrobienia naukowéj podróży do Danii i Szwecyi w towarzystwie hr. Tytusa Działyńskiego zawołanego miłośnika rzeczy ojczystych, który wziął go ze sobą, dla przepatrzenia bibliotecznych skarbów Kopenhagi, Sztokholmu, Upsali, jak wiadomo wzbogaconych dwòkrotnemi na Polskę najazdami: Karola Gustawa i Karola XII. Podróż tę odbył w r. 1823. W lat kilka uwolniony na własne żądanie od obowiązków publicznego nauczycielstwa, podjął się domowego wychowania syna hr. Mikołaja Mielżyńskiego, z którym w r. 1829 do Krakowa przybył, i nieprzerwanie w tem mieście zostając, przyjął w r. 1831 obowiązki zastępcy profesora, a w r. 1832 urząd rzeczywistego profesora Liceum Ś. Anny, dopóki w r. 1834 na przełożenie komisarza rządowego przy instytutach naukowych p. Karola Hübnera, niezostał mianowany kustoszem biblioteki uniwersyteckiéj. W owym też cza-

sie dostąpił stopnia doktora filozofii i napisał inauguralną rosprawę: *Pauli Paulirini liber* etc. Po śmierci zaś Bandkiego przypadłéj zaraz w następnym roku (1835) otrzymał posadę profesora bibliografii i bibliotekarza, który to urząd wieńczący wieloletnie jego prace, do kresu życia tak zaszczytnie piastował.

Podawszy w krótkich słowach żywot ś. p. Muczkowkiego, dotknąłem jednéj części jego zawodu, to jest: nauczycielstwa i bibliotekarstwa, teraz o drugiéj wypada pomówić, czyli o jego pracach autorskich.

W ogóle niezostawił on po sobie grubych tomów napuszystych oratorskiemi deklamacyami; umysł jego praktyczny i prosty, ściśle i treściwie biorący każdą naukę, pilnował saméj rzeczy z tą purytańską sumiennością, która zabrania sobie najmniejszego nawet domysłu, lub śmielszego przypuszczenia, jeżeli takowe niejest wielą wiarogodnemi świadectwami poparte. Z téj zbytniéj czasami oględności wyrodziła się w pismach jego pewna suchość opowiadania, która mimotego niemęczy czytelnika, bo nowość widoków i mnóstwo nagromadzonych rzeczy, utrzymuje ciągle w natężeniu uwagę. Zapewne niemoże być obojętniejszy i suchszy przedmiot dla wielkiéj liczby czytających jak bibliograficzne badania; a przecież jego traktaciki o rękopisach Długosza, o bibliach Szarfenbergerowskich, o Leopolitach, dadzą się czytać każdemu; chociaż nieubawią jak komedya lub powieść, wymuszą jednak na czytelniku sympatyą dla bystrego sądu, i zdrowych rozumowań autora. Duch badawczy, czy się przedziera przez puszcze Afryki, czy przez lody podbiegunowe, czy dochodzi w wnętrzach ziemi epok natury, czy z lada ułamku naczynia sądzi o stanie cywilizacyi zgasłego narodu, czy nakoniec losy książek wyjaśnia konfrontując ze sobą różne ich edycye, lub odgadując wątpliwych drukarzy i autorów — duch badawczy zawsze ma coś poe-

tycznego uroku, bo odkrywa, bo nowy świat otwiera, bo ma stronę dodatnią; przeciwnie nieznam nic mniéj poetycznego i mniéj potrzebnego, jak nienowe rzeczy przedstawiać ze strony najpospolitszego sposobu widzenia, gromadzić stosy szczegółów, a niedawać im ustroju życia— słowem robić książki dla książek.

Ś. p. Muczkowski w pismach swoich szedł inną drogą i starał się odpowiadać bądź potrzebie publiczności uczącéj się, bądź potrzebie nauki jakiéj którą chciał posunąć wyżéj i badaniami swemi wzbogacić. Z tego powodu jedne są treści pedagogicznéj, drugie bibliograficznèj i historycznéj.

Poświęcony stanowi nauczycielskiemu niepoprzestał na ustnym wykladzie, ale jeszcze pracował nad ułożeniem książek elementarnych mogących ułatwić naukę. Jakoż w Poznaniu 1820 napisał i wydał następujące książki: 1) Powieści starego i nowego Testamentu dla użytku szkół miejskich i wiejskich według tłumaczenia Wujka, z pytaniami do każdéj powieści i stósownemi zdaniami biblijnemi we 2 częściach. (Drugie wydanie wyszło tamże w 1831 r. przerobione i poprawione).— 2) Sexti Aurelii Victoris de viris illustribus urbis Romae, nec non de Caesaribus — do użytku szkół zastósowane i słownikiem łacińsko-polskim opatrzone w Poznaniu 1823. 3) Gramatyka języka polskiego — Poznań 1825 r. (wyd. drugie poprawne i pomnożone w Krak. 1836, wydanie trzecie przerobione i pomnożone, tamże, 1849. 4) Pierwsze zasady języka łacińskiego w Krakowie 1832 r.

Niewielki na pozór zasób pedagogicznych dzieł, lecz w istocie mających za sobą wartość praktyczną w nauczaniu; gramatyka jego mianowicie najprzystępniejsza dla uczniów, bez przyczyny usunięta z publicznego wykładu, aby dać miejsce innym pisanym dla zawrotu

głowy, przez gramatykarzy nieumiejących najczęściéj języka którego prawidła chcą stanowić.

Inne prace ś. p. Muczkowskiego więcéj literackie, składają się z niektórych wydań dawnych autorów opatrzonych jego przypisami, i z rozpraw odnoszących się do bibliografii, i dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod ogólnym tytułem: Zbiór najcelniejszych i najrzadszych rymotworów wieku 16 i 17, miał on zamiar wydawać rodzaj biblioteki złożonéj z przedruków rzadkich autorów polskich. Na początek w małym tomiku ogłosił w Poznaniu r. 1827 *Rytmy Mikołaja Sępa.* Jak same rymy, tak i wydanie, cenione jest wielce; lecz więcéj tomików nie wyszło, zapewne dla tego, że wydawca zmieniając około tego czasu miejsce pobytu, niemógł czerpać z bogatych w białe kruki zbiorach hr. Tytusa Działyńskiego.

Osiedliwszy się w Krakowie, poświęcony bibliograficznym studiom, jako sposobiący się do zawodu bibliotekarza, oddał wielką przysługę przez wydanie w r. 1832 z rękopisu dzieła Józefa Jędrzeja Załuskiego Bisk. Kijowskiego: *Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich.* Jest to osobliwe w swoim rodzaju dzieło — bo bibliografia wierszem pisana. Uczony biskup Załuski porwany z Sejmu i wtrącony do więzienia w Kałudze, słodził swoją niedolę spisywaniem z pamięci książek składających literaturę polską. Natchnieniem była mu wielka miłość do tych jeniuszu narodowego zabytków, co niebawem same jedne miały świadczyć o zasługach narodu w dziele powszechnéj cywilizacyi. Rękopis, opatrzony dawniej przypisami Józefa Epifaniego Minasowicza, wzbogacił Muczkowski nowemi przypisami i indexami, a nadto sprawdził cytaty swego poprzednika, wszakże jak powiada: mógł to wydanie pomnożyć jeszcze liczniejszemi dodatkami, lecz bojąc się wyciągać księgarza na wielki koszt, dodawał tylko

rzeczy niezbędne. Przed 20 laty podobne książki narażały na oczywistą stratę— dziś tyleśmy postąpili, że księgarz niezraziłby się obszernością przypisków.

Wspomniałem już jak Muczkowski zostawszy Doktorem filozofii napisał inauguralną rozprawę: *Pauli Paulirini, olim Paulus de Praga vocitati, viginti artium manuscriptum librum.... descripsil Crac. 1835 r.* Przedmiot téj pracy wielce zajmujący; wykrywa bowiem, że owa wielka pargaminowa księga przykuta łańcuchem i przywalona kamieniem jako czarnoksięzki płód Twardowskiego, jest niczem innem tylko encyklopedyą napisaną przezj Pawła z Pragi, jak to jeszcze w r. 1788 objaśnił Steiner w piśmie: *Warschauer Bibliotek.* Muczkowski zebrawszy różne podania, pokazuje zkąd cała baśń o téj księdze mającéj być dziełem Twardowskiego, urosła. Niemieccy pisarze Jakub Woit i Jan Zyg. Jungschultz książką swoją: *De incrementis studiorum per poloncs ac Prussos.* Lipsia 1723, naprzód puścil w obieg tę legendę, a w rok później X. Naramowski w dziele: *Facies rerum Sarmaticarum* powtarzając z niektóremi okolicznościami o księdze Twardowskiego, powiada: że po śmierci Zyg. Augusta dostały się różne książki do kolegium Jezuickiego w Wilnie, między któremi był i ów czarnoksięzki kodex. X. Szpot słyszał o nim z ust Daniela Butwiłła i wskazywano mu osobne miejsce, gdzie był przykuty na łańcuchu. Ojciec Butwiłł wiedziony ciekawością, chciał się dowiedzieć, co tam w nim stało, i zaledwie zaczął czytać, aż straszny powstał turkot i duchy napełniły izbę; przestraszony uciekł, a książki nazajutrz już niebyło. Bajka ta mogła być opowiadaną w r. 1620; Xiądz Szpot spisał ją około r. 1660; Naramowski zaś r. 1724 ogłosił. Wypadałoby wnosić z tego podania, że księga Twardowskiego mogła się znajdować u Jezuitów Wileńskich od r. 1572 do 1620. Czyli istotnie był tam jaki manuskrypt Twar-

dowskiego, czy ten sam o którym się Muczkowski rozpisał, odpowiedzieć niepodobna, gdyż przestraszony X. Butwił zapomniał co czytał. — Owoż gdy fascykuł encyklopedyi Pawła z Pragi w skutek obojętności dla nauki, przywalono w bibliotece Jagiellońskiéj kamieniem, który napisem na cześć Władysława IV przyozdobił Marcin Radymiński, a którego kamienia profesorowie Kollegium niepozwolili w ścianie osadzić, — Wileńska legenda przeniosła się do Krakowa i na potępienie skazała niewinną encyklopedyę, przedłużając niejako i po śmierci męki nieszczęśliwego autora, co prześladowany całe życie, w Pilznie w Czechach niemając więcéj nad 12 złotych ówczesnych rocznego dochodu, o głodzie pisał ten skarbiec różnorodnych swoich wiadomości; a później nawet, chociaż go na dwór królewski zaprosił Jerzy Podjebrad, tak mało dbano o niego, że w ciągu lat pięciu, ośm razy mógł tylko przecisnąć się do dworskiego, a pięć do królewskiego stołu. — Muczkowski w rosprawie swojéj powyciągał ciekawe ustępy z księgi Pawła z Pragi, dające poznać jaki w piętnastem stuleciu był stan umiejętności w Europie, a raczéj ile potwornych wyobrażeń pomięszanych z magią i grubym zabobonem krążyło w obiegu.

Niewielka książeczka Karola Winarzyckiego: *O stanie obecnym literatury Czeskiéj*, znalazła w nim tłumacza. Wydał ją w Krakowie 1834 r., dogadzając interesowi wzrastającemu dla piśmiennictwa pobratymczych plemion słowiańskich.

Zajęty pracami około uporządkowania Biblioteki powierzonéj sobie, nieogłaszał nic przez lat kilka; dopiero w r. 1840, ułożył rzecz pod napisem: *Rękopisma Marcina Radymińskiego* i dołączył wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiéj. Jest to jedna z ważnych prac Muczkowskiego, podaje bowiem szczegóły bliższe o rękopisie znajdującym się w Bibliotece: *Fastorum*

Studii Generalis Almae Akad. Crac. itd. czyli o Historyi Uniwersytetu spisanéj przez Radymińskiego od początku założenia do r. 1654 — o ktoréj to pracy najlekkomyślnéj i najsprzeczniéj wyrażał się to Sołtykowicz to Bandkie, chociaż temu pierwszemu należy się podziękować, że rękopism z zapomnienia wydobył. — Muczkowski opisał tedy manuskrypt, wykazał zasługi Radymińskiego, ale, o ile wiem, jeszcze w niedostatecznem świetle przedstawił te skarby dokumentów, co najobfitsze, a jedyne otwierają źródło do historyi głównéj szkoły Jagiellońskiéj; bo chociaż Sebastian Petrycy w r. 1621 ustanowił fundusz na historyografa Akademii, jednakowoż ledwo kilku i to w początkach odpowiedziało temu zadaniu — późniéj, brano pieniądze, ale nikt niepisał. Niedziwię się, że nawet w gronie uczonem jak są profesorowie, instytucya Petrycego nie przysłużyła się w niczem dziejopisarstwu ojczystemu; i przychodzę do wniosku: że pisanie dziejów swojego czasu nie jest tak łatwem zadaniem, żeby pierwszy lepszy padagog, umiał mu podołać.

Mieszkanie i postępowania uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych— cokolwiek większego rozmiaru historyczna praca, wyszła w r. 1842. Uważać ją możemy jako próbę wielkiéj historyi Uniwersytetu, którą Muczkowski wygotować zamierzał. W przedmowie sam natrąca o tem, i podaje plan przedmiotów mających się zamknąć w dziesięciu tomach. Rozkład ten następujący:

Tom I i II Historya początku, wzrostu, upadku, reformy itd. Uniwersytetu aż do r. 1809.

IIIci. Skład Uniwersytetu. Wydziały i ich historye. Rektor, profesór, uczniowie.

Administracya uniwersytetu, jego dobra, beneficya, fundusze, dochody.

IV. Kollegia, bursy, borkarny, archiwum, biblioteka.

V. Szkoły w Krakowie. Akademie, kolonie, a w Dodatku wiadomość o szkołach w dawnéj Polsce.

VI i VII. Wspomnienia o profesorach i ich dziełach.

VIII. Przywileje uniwersytetu, nadania i statuta.

IX. Księgi promocyi, to jest spis osób, które od r 1400 różnie stopnie akademickie w wydziałach Uniwersytetu jagiellońskiego otrzymały.

X. Ważny spis, nietylko dla nas, ale i dla obcych, *Metricae Studiosorum pars prima* od r. 1400 do r. 1508 dochodzący.

Ostatnie trzy tomy, jak sam powiada, przedstawiające niewyczerpane źródła, na które miał się często powoływać w ciągu dziejów, zamierzał wydać przed innemi, jeżeliby posłużyły przyjazne okoliczności—lecz widać że napotkał na przeszkody, kiedy ogłosił tylko tom IX pod napisem: *Statuta nec non liber promotionum Philosophorum Ordinis in Univers. Stud. Jagielon. ab a 1402 ad a 1849*. Co się zaś tyczy innych części dzieła, dał niektóre z nich ustępy w pojedynczych rozprawkach, jak: *Bractwa Jezuickie i Akademickie w Krakowie*. Kraków 1845. *Wiadomość o założeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Kraków 1849; nakoniec: *Wiadomość o Władysławsko-Nowodworskiem Kollegium*, czyli dzisiejszem liceum św. Anny. Krak. 1849 (znajduje się w programacie téj szkoły na r. 1849 i w osobnem odbiciu).

Wracając do próbki historycznéj jaką zostawił w dziełku: *Mieszkania i postępowania uczniów krakowshich*, mocno żałować przychodzi, że zupełnego nieskreślił obrazu tego życia studentów, które szczególniéj w 16, i 17 wieku nosiło charakter nie tyle naukowy, ile fanatyczny i rospasany na wszystkie swawole. Już w tym obrazku jaki podał, a który zawiera opis urządzeń kollegiów, burs, i obrzędów studenckich, spotykamy się z surowemi prawami królów naszych na poskromienie wyuzdanéj swawoli młodzieży akademickiéj liczącej nieraz do sie-

dmiu tysięcy głów, a tem samem tworzącéj siłę zbrojną, (każdy bowiem nosił szablę u boku) któréj niełatwo mogli poradzić pacholcy grodzcy, zbrojne korporacye cechów i wojsko przyboczne panów. Ztąd też ustawne po ulicach tumulty, napady na domy różnowierców, na brogi kacerskie, rabunki sklepów żydowskich, gwałty przy pogrzebach i processyach. Nienawiści religijne ciągle posługiwały się tym burzliwym żywiołem studenckim, który zamiast się ćwiczyć w uszanowaniu praw i władzy, wynosił z kollegiów zarody zuchwałéj samowoli potęgującéj się potém w niepodległym stanie obywatelskim na sejmach, kołach rycerskich, trybunalskich zjazdach, słowem w publicznem życiu narodu.

Hasło uczącéj się młodzieży: Bić akatolików i żydów! powtarzane przy każdej sposobności w ciągu dwóch wieków, mogło w rzeczy saméj stać się źródłem tego bezrzędu, jaki Rrzeczpospolitę w przepaść pochłonął. Już Sebastyan Petrycy wskazał palcem to złe, kiedy wyrzekł: „niepodobna rzecz, aby syn swawolnie w do„mu ojca żyjąc, miał być prawom koronnym posłuszny. „To grunt, to źródło dobréj rzeczypospolitéj jeszcze „z młodych lat przyzwyczaić się nikomu szkody nieczy„nić, jeżli niemożesz każdemu pożytecznym być . . . . „U tych, co się nieoglądają na przystojność, z młodu „do dobrego niesposobieni, prawa, by też stalowe były „padać się muszą“.

Akta Rektorskie dochowały wywód wielu podobnych spraw o tumulty uliczne, o napaści zbrojne na osoby, o wydzieranie opłat od żydów, z których pokazuje się, że zbrojne kupy żaków nierzadko bywały używane za narzędzie fanatyków co niedość dzielni słowem i wyżsi duchem, aby przeciwników kościoła pokonać, uciekali się do brutalnéj siły, łatwo dającéj się wzburzyć. To pewna, że owe wielkie ofiary jakiemi niezmącona katolicka oświata w 15 wieku uposażyła główną szkołę ja-

gielońską, dając jéj liczne kolegia i bursy, w 16 już wieku, kiedy zaleciały nowostki różnych obcych wiar, nietylko niewydawały owocu, ale owszem stały się gniazdem zepsucia młodzieży. Bursy te porównaćby można do dzisiejszych koszar rozlegających się krzykiem pijackich szajek rozpustujących z nierządnicami, zkąd na pierwsze wezwanie wy dała zbrojna hałastra nieraz krwią własną lub cudzą obr gująca bruki.

W dziełku Muczkowskiego wszystko to znajduje się zebrane i wskazane w... sach głównych, oficyalnych z datami i źródłami; brakuje jednak szerszego rozwinięcia w stosunku do dziejów narodu, rozwinięcia tak niezbędnego jeśli obraz stanu nauczycielskiego, obyczajów uczącéj się młodzieży i instytucyj edukacyjnych w ich najprzedniéjszem siedlisku ma być zupełny i skończony. Dotąd jest to szkic tylko, lecz bardzo nauczający i ważny przyczynek do dziejów domowych.

Autor pojmując zadanie historyka badacza, ciągle przysposabiał noty i wyciągi z pomocniczych źródeł jak o tem świadczą najlepiej pozostałe po nim rękopisy odnoszące się po najwiekszéj części do historyi Uniwersytetu jagielońskiego, której wypracowanie było jednym z celów jego czynnego życia na polu dziejopisarskiem.

Rozprawy obchodzące już samą bibliografię, już literaturę, a umieszczane w wychodzącym w Krakowie *Dwutygodniku*, niemałą oddały przysługę rzucając świ..tło na liczne wątpliwości i błędy jakie przyjmowali na wiarę jedni od drugich co pisali o literaturze polskiéj szczególniéj, gdzie szło o dokładność bibliograficznych szczegołów. Były to nieuniknione usterki z których niemożna robić zarzutu ani Bętkowskiemu, ani Wiszniewskiemu, a mianowicie temu ostatniemu co nadając swemu obrazowi szerokie ramy, i wiążąc jedną myślą historyka filozofa tyle różnorodn..h pojawów umysłowego życia przeszłości, nie zawsze był w stanie robić

cząstkowe poszukiwania, i znać wszystkie a wszystkie książki o jakich mu pisać przyszło — błąd cudzy przyjmował w dobréj wierze, bo go niepodobna było sprawdzić Powracam zatem do téj uwagi, którą nieraz robiłem, że ogólna historya literatury narodu nieda się napisać, dopóki rozliczne jéj części niebędą przez osobnych badaczów wypracowane, dopóki żywoty pisarzów niezostaną podług ściślejszych i obfitszych źródeł obrobione. — Muczkowski z tego względu podobnie jak niegdyś Ossoliński, oddał niemałą usługę. Jego rozprawki: o Rękopisach historyi Długosza (Krak. 1850) o Bernardzie z Lublina, o Walentym Kuczborskim, o Janach Leopolitach, o bibliach Szarfenbergerowskich o Józefie Bogucickim itd. jak wiele innych drobniejszych artykułów przyczyniły się do rozwikłania niektórych niepewności, i ustaliły zdanie na dobrych świadectwach i trafnem rozumowaniu oparte.

Ostatnie dzieło jakie w r. 1851 wydrukował, jest: Jana Długosza kan. kat. krak. *Banderia prutenorum*, tudzież *insignia seu clenodia Regni Poloniae*, z 16 tablicami. Wiemy z dziejów, że zdobytych pod Grunwaldem na krzyżakach 56 chorągwi zawieszono na Wawelu przy grobie św. Stanisława. Owoż staranny o trofea sławy polskiéj Długosz, opisał je i kazał wymalować — Muczkowski zaś wydał z objaśnieniami podług najlepszego w Krakowie znajdującego się kodexu, i użył dawnych drzeworytów wyobrażających te chorągwie, które jeszcze Paprockiemu w jego *Herbach rycerstwa* służyły.— Drugi rękopis Długoszowy ogłoszony po raz pierwszy, zawiera zarysy ojczystych klejnotów, czyli herbów: jest to najstarszy zatem herbarz, który służył za podstawę dla innych naszych heraldyków. — To w nim ciekawego, że charakteryzuje pewnymi przymiotami lub wadami umysłu i serca, różne domy, wyszukując zawsze jakąś analogię ze znaczeniem herbowego znaku. — Staranne

porównanie tekstu długoszowego z tem co pisał Paprocki, idzie na zaletę tego wydania.

Jeżeli niewidzimy w przytoczonych pismach ś. p. Muczkowskiego żadnego dzieła większego rozmiaru i wyczerpującego to lub owo zadanie — dzieła jednem słowem, mającego zająć poważne miejsce w dziejopisarstwie polskiem— złożyć tego niemożna! na brak chęci i zasobów umysłowych zmarłego męża, raczéj na rodzaj jego zatrudnienia bibliotekarskiego i profesorskiego ciężącego rozlicznemi obowiązkami urzędu; nietylko bowiem oddawał codziennie kilka godzin, w których biblioteka otwarta, usłudze publiczności czytającéj i zwiedzającéj ten przybytek, ale nadto resztę chwil musiał obracać na układanie książek, i tysiączne pisaniny kancellaryjne i zajęcia połączone z bibliotekarza i profesora urzędem. Zmęczony, dorywczo tylko chwytał za pióro historyka, i to najczęściéj, aby przysposobiać surowy materyał do tych wielkich dziejów Uniwersytetu, które były najulubieńszem marzeniem w jego piśmiennym zawodzie, a którego nieubłagana śmierć niepozwoliła mu ziścić w ziemskim jego żywocie wywalczającym w młodych latach: środki do własnéj exystencyi, a w późniéjszym wieku: ziarna prawdy historycznéj skażone fałszem złéj wiary, i uprzedzeń, lub zakopane w zbutwiałych kartach nieczytelnych pargaminów.

Silnie zbudowany, do ostatnich chwil umysłem bystry, lubiący żołnierski porządek, czujny i czynny, miał wytrwałość niezrażającą się trudnościami; i ten to rys charakteru połączony z zamiłowaniem w dochodzeniu prawdy szczegółów, robił zeń prawdziwego badacza, niedającego się uwieść żadnym powabnym teoryom, ani poetycznym sytuacyom, jeżeli ścisłe świadectwo współczesnych dokumentów niezamieniało je w niezbity pewnik. Z drugiej strony znając świat i ludzi, brał wypadki w nagiéj rzeczywistości, i nieszukając często wyż-

szych pobudek, dawał im pospolitą namiętność za źródło. W tym sposobie zapatrywania się, niezawsze szczęśliwe i głębsze otwierał zdanie, mianowicie gdy przedsławiał dawniejsze spory o religię. Chciał być bezstronnym w duchu niektórych szkół filozoficznych — lecz zarozumiała filozofia, patrząca z góry na Kościół i jego sprawy, niekoniecznie jest bezstronnością historyka; przeciwnie, tyle napłodziła już fałszów, że niejedna epoka nowych badań i roztrząsania wymaga. Wszelako zdrowy rozsądek i takt zacnego męża, wreszcie silne uczucie narodowości, kazały mu ostrożnie tych drażliwych materyj dotykać; dla tego pisma jego nietchną gorszącemi wyrzekaniami na Kościół i stan duchowny, lubą w grupowaniu faktów kiedy niekiedy przeglądnie mniéj im przychylna intencya łatwo dająca się przecież uniewinnić, gdy przypomnimy sobie, że to był człowiek co zarwał końca zeszłego wieku, i co początkowe szkoły przechodził się chwilach wielkiéj religijnéj obojętności, nawet w materyach wychowania.

Uwaga ta, nieujmująca jego zasługom, nie mogła być w charakterystyce pism pominiętą — nakazywała ją sumienność, równie jak nakazuje powiedzieć: że strata zacnego męża, zawsze liczyć się będzie do strat narodowych; a dla nas, cośmy go bliżéj znali i szanowali — do strat serdecznych.

Lucyan Siemieński.

TRZECIE
KONFERENCYE PARYZKIE.

Wypadek obrad trzecich konferencyj paryzkich dopiéro w bieżącym miesiącu ogłoszono urzędownie. Zwołano je w maju, otwarcie obrad nastąpiło 22go t. m. a po dziewiętnastu posiedzeniach w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu, ukończono założoną pracę i podpisano ugodę 19go sierpnia, zaś na dniu 2gim października wymieniono ratyfikacye i ogłoszono konwencyę urządzającą księstwa Mołdawskie i Wołoskie.

Z powodu tajemnicy jaką otaczały się konferencye w ciągu swych posiedzeń, na urzędowe ogłoszenie dokumentów czekać wypadało, aby można zdać sprawę w obecném piśmie z téj sesyi europejskiego trybunału; aby można z niejaką pewnością oznaczyć cechę i ocenić ważność dzieła trzecich konferencyj tak jak to uczyniono względem pierwszych i drugich. Nie bez tego wszelako, aby pomimo tajemnicy, wiele szczegółów tyczących się tego

zebrania nie było przeszło do wiadomości publicznéj, podczas tak długiego jego trwania, wiele wypadków odnosiło się również do konferencyj odbywających się w Paryżu i reasumujących niejako sytuacyę chwilową. W dwóch przeto artykułach ogłoszonych na tem miejscu w miesiącach czerwcu i lipcu pod napisem: „Państwa w obec konferencyj“ i „Chrześcianie tureccy w obec konferencyj“ nie można się było uchylić od ocenienia z pewnych stron owego zgromadzenia reprezentantów europejskich w Paryżu. Uwagi w artykułach tych wypowiedziane, znalazły zupełne potwierdzenie w ogłoszonéj niedawno konwencyi. Powołać się więc do nich tylko wypadnie aby uniknąć niepotrzebnego powtarzania.

Na mocy traktatu paryzkiego z 30 marca wyznaczone zostały jak wiadomo dwie komisye do kwestyi żeglugi na Dunaju i jedna do kwestyi organizacyi Księstw naddunajskich, które po ukończeniu swych prac, przesłać miały raporta do konferencyj, ostatecznie w tych sprawach wyrokujących *) Dalsze więc konferencye były przewidziane i zapowiedziane samą literą traktatu.

---

*) Artykuły traktatu paryzkiego zawierające to rozporządzenie brzmią jak następuje:

Art. 18. Komisya europejska dopełni swego zadania i komisya rzeczna ukończy pracę swoję.... w przeciągu lat dwóch. Mocarstwa wyrażone na podpisie *zebrane w konferencyę*, będąc zawiadomionemi o tym fakcie, orzekną rozwiązanie komisyi europejskiéj, a odtąd komisya rzeczna nieustająca używać będzie téj saméj władzy jaką dotąd miała komisya europejska.

Art. 25. Wziąwszy pod rozwagę zdania wyrażone przez obydwa Dywany, komisya prześle bez zwłoki *do obecnéj siedziby konferencyi* rezultat własnych swych prac.

Ostatnie porozumienie się z mocarstwem zwierzchniczem, zostanie zatwierdzone konwencyą *zawartą w Paryżu* pomiędzy W. stronami kontraktującemi, a hatyszeryf odpowiedni zastrzeżeniom Konwencyi, stanowczo określi organizacyę tych prowincyj, oddanych na przyszłość pod zbiorową gwarancyę wszystkich państw, które podpisały traktat.

Skoro komisye przesłały swe raporta, konferencye zebrać się musiały. Trzecie konferencye były więc wykonaniem traktatu; nie zmieniały go w niczem. I w tém właśnie główna ich różnica od drugich konferencyj. Te ostatnie były niespodzianką. Granica besarabska była oznaczona w traktacie i cała kwestya rozstrzygnięta stanowczo. Traktat nie przypuszczał wcale nowego odwoływania się. Drugie konferencye zmieniając zapisane w nim rozporządzenia, pokazały że są wyższe od samego traktatu, że się uważają za najwyższą w Europie władzę mogącą w razie danym zmieniać nawet istniejące i obowiązujące traktaty.

Tego wysokiego a nawet absolutnego stanowiska przyjąć już na siebie nie chciały trzecie konferencye. Traktat 30 marca był dla nich *summa lex;* świadczą o tém ogłoszone dotąd w części protokoły posiedzeń. Skoro pełnomocnik francuzki upiérał się przy zdaniu, że konferencye, zebrane na mocy traktatu z 30go marca winny zacząć obrady swoje od kwestyi unii jako głównéj, pełnomocnik austryacki odparł że w traktacie 30 marca niema wcale mowy o unii, że przeto można się opierać na traktacie przeciw unii, ale nie za unią, że wreszcie traktat sam wskazuje w art. 23, iż dyskusya rozpocząć ją powinna „od przejrzenia praw i statutów dziś obowiązujących.“ *) Gdy zaś na słuszną bardzo uwagę pełnomocnika francuzkiego, że aby przejrzeć owe prawa i

*) Art. 23. W. Porta. zobowiązuje się zachować w rzeczonych księstwach administracyę niepodległą i narodową, również jak zupełną wolność wyznania, prawodawstwa, handlu i żeglugi.

Prawa i statuta dziś obowiązujące zostaną przejrzane. Ażeby co do tego przejrzenia zupełną zaprowadzić zgodę, komisya specyalna względem któréj składu, porozumią się wysokie państwo kontraktujące zgromadzi się bezzwłocznie w Bukareszcie z komisarzem ze strony W. Porty.

Zadaniem téj komisyi będzie, zbadać obecny stan księstw i przedłożyć podstawy przyszłéj ich organizacyi.

statuta, należy się piérwéj porozumieć w jakim duchu i kierunku przegląd ten nastąpi, a zatem rozstrzygnąć pierwéj wypada kwestyę unii, aby przegląd rzeczony mógł przynieść jakowe korzyści i stanowczy rezultat,— wszczęła się dyskusya nad samym owym art. 23. traktatu i nad jego rozumieniem; pełnomocnik pruski uznał za stósowne oświadczyć, iż odwołać się musi do swego dworu po tłumaczenie owego artykułu. Konferencya na to przystała i odłożyła posiedzenie. Nie uznały się więc trzecie Konferencye za upoważnione do tłómaczenia artykułów traktatu 30go marca, gdy tymczasem drugie konferencye uważały się za prawomocne da zmienienia saméj jego treści w sprawie besarabskiéj. Różnica ta między stanowiskiem zajętem przez trzecie konferencye a poprzedniemi jest tak wielka, iż pomimowolnie wpada się na domysł, czy owo odwołanie się pełnomocnika pruskiego nie było pozorne, to jest dla zyskania czasu i podania sposobności kolegom do porozumienia się bliższego.

Bo zresztą, skład konferencyj trzecich nie różnił się w niczém od składu drugich. Nie były one wprawdzie kongresem, nie wysłano na nie pełnomocników nadzwyczajnych, nie mogły przeto mieć téj powagi i tego znaczenia co pierwsze konferencye. Ale podobnie jak w drugich, posłowie mocarstw przy dworze paryzkim upoważnieni zostali do zebrania się w konferencyę, Porta umyślnego pełnomocnika przysłała. Żadnéj także dopatrzeć się nie można zmiany zasad co do regulaminu obrad i stanowienia uchwał. Trzecie konferencyę potwierdziły po raz trzeci, utrzymywane zawsze w tem piśmie zdanie, że w konferencyach nie większość głosów rozstrzyga, że zgoda czyli jednomyślność jest koniecznym warunkiem każdego wychodzącego z ich łona postanowienia. Zaraz na pierwszém posiedzeniu cztéry mocarstwa oświadczyły się za systematem unii księstw,

trzy oświadczyły się przeciw. Pospieszył wszakże pełnomocnik francuzki z oznajmieniem: że większością głosów nic rozstrzygać nie wypada, że trzeba się starać wynaleźć grunt na którymby można się zgodzić i porozumieć. Wskutku tego zaraz od unii odstąpiono, jakkolwiek takowa większość głosów miała za sobą. W zadziwienie więc tylko wprawiać może upór, z jakim niektórzy publicyści przy każdém nowem zebraniu się konferencyi obstają za zasadą większości głosów mającéj rozstrzygać na takiem zgromadzeniu, gdzie przyjętą jest zasada wspólności zasad i solidarności interesów.

Przyczyny zatém różnicy jaka uderza między stanowiskiem zajętem przez drugie a trzecie konferencye, szukać przedewszystkiém wypada, w różnicy stanowisk jakie w chwili ich zebrania, mocarstwa w nich reprezentowane względem siebie zajmowały. Jak wielką była ta różnica, wykazanem było dostatecznie w przytoczonym wyżéj artykule „Państwa w obec konferencyj.“ Różnica ta odbiła się bardzo dobitnie w łonie konferencyj. Podzieliła je od razu na dwa obozy równoważące się prawie co do siły i wpływu chociaż nie równe co do liczby państw, stojących po jednéj lub drugiéj stronie. Przymierza nie miały wcale głosu — przemawiały tylko interesa obecne i przyszłe widoki. Stąd tém trudniejsze do znalezienia pole na którem i pierwsze i drugie pogodziéby się mogły. Znalazłszy je nawet, nie łatwo się na niem utrzymać, z większą niż kiedykolwiek drażliwością stron obradujących. Im większa zaś drażliwość, tém więcéj trzeba oględności, tem mniejsze mogą być wymagania, tém delikatniejsze muszą być ustąpienia. Naturalnem więc następstwem brak stanowczości, pewna słabość i wachanie się, a w końcu nieunikniona tymczasowość dzieła lubo zgodnie, ale z taką trudnością dokonanego.

Nadto, przyznać trzeba, że samo to dzieło, czyli przedmiot dla którego zwołane były trzecie konferencye, nie mało przedstawiał trudności. Hr. Walewski przewodniczący jak zwykle obradom, otworzył pierwsze posiedzenie odczytaniem artykułów traktatu 30 marca tyczących się kwestyi Księstw naddunajskich, następnie raportu komisyi *ad hoc* wyznaczonéj, i oświadczył, że celem nowego zebrania się reprezentantów mocarstw, jest ułożenie konwencyi określającéj stósunki Księstw naddunajskich względem państwa zwierzchniczego i względem siebie samych, oraz urządzającéj przyszłą organizacyę tych krajów. Przykrą była niezawodnie piérwsza część zadania, to jest potwierdzenie lennictwa w wieku XIX, jak niemniéj oddanie ludności chrześcianskiéj pod zwierzchnictwo władzcy muzułmańskiego, i to przez konferencyę państw chrześciańskich, przez wyobrazicielkę tak zwanéj cywilizacyi i postępu. Ale na to nic poradzić nie można. Anomalia ta była prostem i koniecznem następstwem przyjęcia Turcyi w grono państw chrześciańskich, przypuszczenia jéj do obrad, uznania w niéj państwa europejskiego i zaręczenia wskutek tego nietykalności jéj granic i niepodległości ottomańskiego państwa. Kto więc powiedział *a*, ten musi powiedzieć i *b* i dalsze głoski alfabetu. Kto z Turkiem zasiada i obraduje na równi, musi uznać prawa jego zwierzchnicze nawet nad chrześcianami. Zresztą, jeżeli to obraża nieco cywilizacyę chrześciańską, nie obraża to w niczem idei państwa, a wiadomo, że idea ta jest główną i jedyną podstawą polityczną systematu którego wyrazem są konferencye.

Trudniéj atoli pogodzić można było z ideą państwa resztę zadania, to jest urządzenia Księstw naddunajskich. Zaraz przy pierwszych konferencyach wypowiedzianem było na tém miejscu, że traktat 30go marca w jednym tylko punkcie trącał o zasadę narodowości,

w kwestyi Księstw naddunajskich. Uznanie zwierzchnictwa sułtańskiego nie rozwięzywało bynajmniéj trudności bo Księstwa naddunajskie mogły być poddane zwierzchnictwu Porty, albo jako oddzielne dwie prowincye, lub téż jako jeden kraj mający jedną narodowość. To była kwestya unii. Traktat 30 marca uznał w pewnéj części tę narodowość, chociaż nie wyrzekł o jéj wspólności dla obu Księstw, ani nie wspomniał o unii. Lecz zastrzegł, że należy zasięgnąć zdania mieszkańców Księstw, za nim się do stanowczéj ich organizacyi przystąpi. Było w tém zastrzeżeniu domyślne uznanie osobnéj lub wspólnéj narodowości każdego księstwa inaczéj można je było organizować bez uwzględnienia właściwych żywiołów, które istnieją zawsze tam, gdzie jest narodowość i których pominąć nie można, jeżeli organizacya ma być słuszną a tém samém trwałą. Życzenia te przez mieszkańców Księstw stósownie do brzmienia traktatu 30go marca objawione, a które komisya przez pierwsze konferencye do Bukaresztu wysłana zebrała, i na czele swego raportu o położeniu obecnem księstw zamieściła, oświadczyły się jednogłośnie za unią, chcąc tym sposobem dowieść że mieszkańcy obu księstw do jednéj się tylko narodowości poczuwają.

Ta jednomyślność życzeń mieszkańców obu księstw, stawiała konferencye w przykréj alternatywie albo nieuwzględnienia onych, a tém samém niezastósowania się nietylko do ducha ale nawet do litery traktatu 30go marca; albo téż uczynienia zadość żądaniom mieszkańców Multan i Wołoszczyzny, a tém samém uznania zasady z ideą państwa pogodzić się nie dającéj. Uchwalić unię, było to samo co uznać narowowość rumańską.

Pomijając wielorakie polityczne względy, w cytowanym już artykule dawniej wytknięte, dla jakich niektóre państwa na unię przystać nie chciały, sama już ta okoliczność że unia przedstawiała zasadę narodowości, by-

łaby dostateczną do wytłómaczenia, czemu myśl unii na konferencyach przeprowadzić się nie dała. Na dowód tego dość powiedzieć, że państwa które się przeciw unii oświadczyły, nie uznawały opinii objawionych przez Dywany *ad hoc* w Księstwach zwołane, za wyraz rzeczywistych życzeń mieszkańców; te zaś, które zezwalały na unię, w opiniach tych upatrywały wolę istotną ludności obu tych krajów. Tamte nie uznawały ważności wyborów, bo nie przypuszczały zasady narodowości; dla tych zaś wybory były dostateczne do przekonania się o życzeniach mieszkańców, bo w Dywanach *ad hoc* widziały one zgromadzenia narodowe. Słowem księstwa naddunajskie były dla pierwszych dwoma tylko prowincyami należącemi do jednego państwa i zostającemi w stósunku lenniczym do panującego; dla drugich były to kraje z odrębną narodowością uznające zwierzchnictwo obcego państwa. Mieszkańcy Księstw byli w oczach pierwszych poddanymi, w oczach drugich hołdownikami tylko.

Zastanowiwszy się nad ową ważną różnicą w zapatrywaniu się na samą istotę rzeczy, łatwo pojąć, jak trudno było wynaleść taką organizacyę, któraby widokom wszystkich państw odpowiadała i pogodziła sprzeczne z sobą zasady. Owego punktu zbliżenia się szukać trzeba było w idei państwa, jako nierównie elastyczniejszéj niż zasada narodowości z natury swojej nieco wyłączna.

Nie mogłaby go nastręczyć prawdziwa wolność, bo wolność na narodowych tylko żywiołach oparta może być prawdziwą; ale posłużyć mogła do tego wolność pozorna, to jest równość, która nietylko zgadza się z ideą państwa, ale co większa, odgrywa w niéj rolę wolności bo zastępuje brak jéj w dzisiejszej formie społecznéj. Taką też cechę nosi uchwalona przez trzecią konferencyę umowa względem organizacyi Księstw naddunajskich. Zapisane

w niéj są i zaręczone równe swobody dla Multan jak dla Wołoszczyzny i używanie równych praw dla każdego mieszkańca. Niema w niéj mowy o narodowości, ale według okólnika hr. Walewskiego, oddano jéj hołd w nazwie *Księstw Zjednoczonych*, i w niektórych instytucyach wspólnych dla obu krajów. Tak więc okazuje się, jak wyżéj powiedziane, że unia uważaną była w konferencyach za wyraz narodowości księztw naddunajskich.

Rozbiérać szczegółowo uchwaloną konwencyę byłoby zbytecznem. Jest to po prostu konstytucya albo raczéj dwie jednakie konstytucye dla dwóch księstw przepisane, z Izbami wybieralnemi, z odpowiedzialnemi ministrami; atoli wykonanie konstytucyj tych utrudnione jest więcéj niż zwykle, z powodu pewnych wspólnych obu krajom instytucyj, z powodu elekcyi dożywotnych hospodarów, tudzież stósunków lenniczych do obcego państwa. Machina rządowa tém trudniéj poruszać się będzie, że jest podwójną i bardziéj skomplikowaną niż zwyczajnie bywają machiny konstytucyjne. Niema więc potrzeby powtarzać, co się tylokrotnie powiedziało o składzie rządu konstytucyjnego i trudnościach formy parlamentarnéj. Wszystko cokolwiek wypisano o równoważeniu się władz i tarciu różnych sprężyn w takim rządzie, znajduje tu zastósowanie tém obszerniejsze, że władz jest więcej niż zwykle, a sprężyn i kółek co nie miara. Dwie wszakże uwagi zasługują na wzmiankę.

Konwencya 19 sierpnia organizująca Księstwa naddunajskie niezbitym jest dowodem, iż każda forma rządu ma pewne warunki, zdaje się tak konieczne, iż żadna wola choćby najsilniejsza, wyłamać się z pod nich nie zdoła, żadne doświadczenie choćby najgruntowniejsze, nie potrafi zasłonić przed ich następstwami. Konferencye układając konstytucyę dla Księstw, nie uniknęły ani jednéj trudności nie tylko przewidzianéj, ale wia-

doméj, towarzyszącéj tym formom rządu. Dzieło to ma wszystkie słabe strony właściwe teoryi najdokładniéj przedstawionéj przez Benjamina Constant. Zdawaćby się mogło, że ów publicysta zasiadał na konferencyach. Całe doświadczenie nawet r. 1848 na nic się nie przydało, i zdaje się, że zastósować go nie było podobna, skoro się nie odbiło w prawie wyborczem. Konferencye nie zdołały uchwalić takiéj konstytucyi, któraby nie nosiła w swém łonie zarodu, owéj normalnéj w tèj formie rządu agitacyi, znanéj pod nazwą reformy wyborczéj. Zgoła, nowa ta próba nie posunęła teoryi ani jednym krokiem w praktyce. *Nil novi sub sole.*

Drugą uwagę nasuwa okólnik hr. Walewskiego, w którym pełnomocnik francuski tłumaczy się, czemu w organizacyi Księstw przyjętą została forma parlamentarna, tak trudna do przeprowadzenia i utrzymania w narodach wykształconych, a tem więcéj w krajach będących na tak niskim stopniu cywilizacyi jak Księstwa naddunajskie. Konferencye uczyniły to w celu zapobieżenia zakorzenionym nadużyciom i powstrzymania nieładu administracyjnego. W braku ludzi używających powagi moralnéj do spełnienia podobnego zadania potrzebnéj, zdało im się, iż środka zaradczego znaleść nie można gdzieindziéj, jak tylko w kontroli surowéj i skutecznéj, któréj wykonanie powierzone będzie zgromadzeniu na wyborach opartemu. Dziwnie się wydawać musi w ustach pełnomocnika Francyi zdanie, że forma parlamentarna jest środkiem przeciw nieładowi; Francya użyła na to w ostatnich czasach środka wprost przeciwnego. W prawdzie znalazł się tam człowiek, który zastąpił konstytucyę. Nie mniéj atoli ważném jest to oświadczenie. Szukać i upatrywać wolności w konstytucyjnéj formie jest utopią. Zawsze jednak w niektórych okolicznościach, ustawa konstytucyjna jest aż do pewnego stopnia rękojmią praw osobistych i tarczą przeciw nadu-

życiom, które bądź cobądź pod niejaką kontrolę oddaje. Skréśliwszy w głównych rysach charakterystykę trzecich konferencyj paryzkich, pozostaje jeszcze wspomnieć o ich następstwach.

Co do Księstw, skutki dzieła konferencyi odpowiedzą brakowi stanowczości jaki konwencyę z 19 sierpnia cechuje. Nie zaspokoi ona życzeń mieszkańców którzy żądali unii, tak jak niezaspokoiła państw unii przeciwnych, które zamierzyły utrzymanie *statu quo*. Konwencya stanęła w pośrodku, rozbudziła nadzieję unii, a nie wskazała żadnego legalnego środka, jakimby do tego dojść mogli mieszkańcy księstw Zjednoczonych. Głosy z państw unii przychylnych wołają do mieszkańców księstw, że konwencya jest drogą prowadzącą do unii, gdy równocześnie głosy przeciwne ostrzegają, iż do unii jedynie za pomocą rewolucyi dójść można. Wszakże nie szukając dalszych widoków, samo wykonanie uchwalonych konstytucyj aż nadto wiele przedstawia trudności, aby wierzyć można w długą trwałość téj nowéj organizacyi. Stanowisko konferencyj skazywało już z góry własne swe dzieło na tymczasowość.

Co do wpływu trzecich konferencyj paryzkich na ogólną politykę europejską, odwołać się wypada do cytowanych już parę razy dawniejszych artykułów, a zwłaszcza do artykułu pod napisem „Chrześcianie tureccy w obec Konferencyi". Konferencye paryskie nieuwzględniając całkiem wypadków, jakie się podczas ich trwania zdarzały, a które odnosiły się bezpośrednio do stósunków Chrześcian będących pod berłem ottomańskiem; zamykając się wyłącznie w granicach traktatu 30 marca 1856 r., przekonały Europę, że cokolwiek leży po za granicą téj umowy, nie należy do ich sfery. Do kwestyi Czarnogórskiej przeznaczone zostały inne konferencye i to nie w Paryżu ale w Stambule. Przestały więc być dla Europy owym najwyższym trybunałem rozstrzy-

gającym nieodwołalnie w sprawach europejskich. Nie idzie za tém, aby systemat miał się odmienić, aby miano porzucić ten sposób załatwiania sporów i usuwania politycznych trudności, aby zaniechać miano konferencyj; ale konferencye *paryskie* jak się zdaje nie mają już tak wzniosłego zadania. Są one tylko biórem dyplomatycznem, przywiązanem do traktatu paryskiego, i otwiérającém się od czasu do czasu kwoli jego wykonania.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w październiku.

Kraków niesłychanie rozciekawiony został przez Warszawę. Sądzisz zapewne czytelniku, że mam tu na myśli zjazd monarchów i dyplomatów w Warszawie, że chcę mówić o tych wszystkich pogłoskach, głębokich i płytkich kombinacyach, o politykach brukowych, dla których nic trudnego na świecie? Bynajmniéj. Jeźli mój towarzysz z poprzedniéj stronnicy nietyka tych rzeczy, znać, że ich niepoczytuje jeszcze za „kwestye otwarte“, to jest, za takie, o których każdemu wolno gadać i pisać. Dajmy więc pokój kwestyom nie otwartym. Jeżeli mówię o rozciekawieniu Krakowa przez Warszawę, to nie sięgam sfer tak dla mnie nieprzystępnych. Sądzisz więc może czytelniku, że Kraków zajmował się wielką warszawską sprawą „honorową“, która brudy atramentowe krwią zmyła? I to nie. Kraków jest tego zdania, *qu'il faut laver son linge en famille*. Kraków do-

wiedział się dopiero z Warszawy, że „w murach swoich“ mieści autora olbrzymich zasług. Widujemy go często, to prawda, ale któżby się mógł spodziewać, że jest to „głośny w piśmiennictwie ojczystem autor“, posiadacz niegdyś „zamożnéj biblioteki i nader wielkiéj osobliwości zbiorów rycin i wyborowego pędzla obrazów.“ Ależ wypowiedzmy rzecz jasno.

Pisma warszawskie codzienne i miesięczne przyniosły nam wiadomość o wyszłéj świeżo w Krakowie książeczce pod tym napisem:

„O Leksykonie sztuk pięknych przez Karola Soczyńskiego senatora, w 24 tomach wypracowanym, słów kilkanaście napisał P. W. F. K.“ Zdumieni tą naszą niewiadomością obiegliśmy wszystkie księgarnie, nikt o téj książeczce, a tem mniéj o 24 tomach Leksykonu nie słyszał. Trzeba więc było rozciągnąć kwerendę do drukarń. Rzeczywiście, te „kilkanaście słów“ zawartych na 40 stronnicach, wyszły w Krakowie, ale nie masz ich w handlu księgarskim, są one prywatną własnością nie pana P. W. F. K. ale pana Soczyńskiego. Domyślać się niech będzie wolno, że skromność szanownego autora „Leksykonu“ kazała mu wykupić całą edycyę. Szczęśliwa Warszawa otrzymała od p. Soczyńskiego pięć egzemplarzy „słów kilkunastu“, a jeden z tych egzemplarzy za wielkiem naszem staraniem wrócił do źródła swego do Krakowa, aby zdać tu z niego pobieżną sprawę.

Dowiadujemy się z tych „słów kilkunastu“, że p. Soczyński napisał dzieło pod powyższym tytułem przeszło 3,000 arkuszy zajmujące, w 24 tomach in folio. Zanim to dzieło ukaże się na widok publiczny, bezimienny jego opiewacz zadał sobie pracę przeczytania go, bo nam z niego w broszurze swojéj zdaje sprawę „dla dania czytelnikom ogólnego przynajmniéj wyobrażenia o olbrzymiéj pracy uczonego autora“. Z téj już jednak wzmianki 40 stronnicowéj dowiadujemy się wielu nowych rzeczy, „o których się ani filozofom nie śniło.“ Autor rozprawy „O sztuce w Polsce“ zdumieje! Za Mieczysława Igo, ba i za czasów pogańskich, kwitnęły w Polsce sztuki piękne i ztąd się do Włoch przeniosły. P. Soczyński napisał żywot kilku tysięcy artystów polskich i z Polską w styczności zostających, a między nimi wielkiego budowni-

czego Macieja Woidsko mylnie Focyuszem przezwanego, co pierwsze budował w Polsce kościoły za Mieczysława Igo i Chrobrego. Jest tam zapewne i żywot Dunina wielkiego budowniczego kościołów i żywot owego złotnika, co „Złotą bramę“ w Kijowie wykował.

P. Soczyński umiał z dziwną biegłością odkrywać nazwisko i pochodzenie polskich artystów, którzy idąc za modą wieków, przezwali się z cudzoziemska. Netscher zowie się Niecz, Sauerland Szczawiński, Squarzione Skwarek, Tiepolo oczywiście Ciepły, a że Twardowski a Faust był jedną i tą samą osobą, to rzecz wiadoma. Jakże z resztą ominąć było Twardowskiego, kiedy tenże zapisując djabłu duszę, dał na siebie własnoręczny cyrograf, zapewne pięknemi inicyałami przyozdobiony. Rembrandt nawet urodził się nad jeziorem dołgieniskiem, a ojcem Tycyana był Tyc, Schiavone zaś był wyraźnie słowianinem. Herder i Kiss to polacy, bo jeden w Prussach, drugi na Szląsku się rodził. Z dzieła p. Soczyńskiego dowiadujemy się, że „na dworze Krzywoustego znakomitości europejskie gościły, szkoły wyższego ukształcenia szukały.“ Za Krzywoustego to wynalazł Bogumił arcybiskup Gnieźnieński sztukę malowania olejno, a p. Soczyński wyszukawszy rękopis dzieła jego w Cambridge, przetłumaczył i do Leksykonu swego przyłączył. A czy to ten Bogumił był tylko malarzem? wszystko co chcieć robił on; emalia, rytownictwo, rzeźbiarstwo, złotnictwo i t. d. były mu znane, lubo cudzoziemcy przypisują je sobie. Wielka nawet zachodzi wątpliwość, czy dagerotypy, fotografie, panotypie nie były jego wynalazkiem.

Ów zagadkowy pan P. W. F. K. jest niezawodnie tym samym nieznajomym, który przed kilku laty przesłał był Drowi Gąsiorowskiemu autorowi „Zbioru wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce“ żywot p. Karola Soczyńskiego wraz ze spisem niezliczonéj liczby dzieł i artykułów jego, albowiem Dr. Gąsiorowski, który starannie cytuje źródła z jakich czerpał, pisze z powodu prac p. Soczyńskiego: „Oświadczam, iż wszystkie szczegóły zamieszczone tu pod prof. Drem Karolem Soczyńskim nie z mego pióra pochodzą.“ Dla czego zaś p. Gąsiorowski niewymienił z czyjego? Był to niezawodnie ów P. W. F. K.; ten sam u obu styl, te same nawet

wyrażenia, to samo ubóstwienie dla naukowych, obywatelskich, publicznych cnót autora Leksykonu.

Tak biograf p. Soczyńskiego w „Wiadomościach“ Gąsiorowskiego, jak i autor „Słów kilkunastu“ wiedzą doskonale o najskrytszych pracach p. Soczyńskiego, nawet o bezimiennych lub pod różnemi głoskami drukowanych, znają ciche nawet jego zasługi około piśmiennictwa krajowego i europejskiego, bo jak pisze biograf jego w „Wiadomościach“ (Tom III str. 320) „niemasz żadnego nieomal z pism współczesnych, a mianowicie krajowych, żeby niemieściły prac pióra jego, a niektóre dzienniki nawet prawie całkiem utrzymywał, i za granicą bawiąc się, wspierał je“.

Na te „słów kilkanaście“ warto odpowiedzieć słów kilka, a mianowicie, że gdyby pan P. W. F. K. wydrukowawszy swoją książeczkę o dziele pana S. był ją zachował dla siebie, niemielibyśmy prawa o niej wspominać; atoli rozesłanie jej do Warszawy, Wilna itd. i łatwowierność dziennikarstwa warszawskiego biorącego rzecz tę na seryo, uwalnia nas od dalszego milczenia a nakazuje oświadczyć, iż dopóki nie wystąpi publicznie wiarogodniejszy recenzent 24 tomowego Leksykonu in folio o 3000 arkuszach, aniżeli jest nim autor „słów kilkunastu“, póty sądzić będziemy, że leksykon ten, spalony jak pisze autor w pożarze Krakowa w r. 1850 „wraz z zamożną biblioteką“ i „nader wielkiéj osobliwości zbiorami rycin i wybornego pędzla obrazów“ niepowstał dotąd jeszcze jak feniks z popiołów.

„Nemo vates in patria“ nietylko do wróżów zastosować się daje: w Warszawie i Poznaniu uwierzono w proroka sztuki; w Krakowie tego nawet nie poczytano za sztukę, że się gdzieindziej tak łatwo złudzić dano.

Druk łeksykonu wprawdzie nierozpoczęty jeszcze, lecz jak słychać, zająć się ma nim wiadoma drukarnia w Solurze, z któréj to przed dwudziestu okładem laty wyszły były broszury przeciw następcy na katedrę wydziału lekarskiego po Drze Soczyńskim.

Ale porzućmy żarty, choćby tak grube jak 24 tomowe dzieło in folio, i tak niebezpieczne jak „Wolne żarty“, a przejdźmy do rzeczy, które więcéj jeszcze obudzały ciekawości niż przyszłe zjawienie się „Leksykonu“, bo zjawiły się wraz w październiku. Do najoso-

bliwszych tego rodzaju zjawisk należały kometa i cwancygiery. Z powodu komety oddawano się bardzo gorliwie astronomii, a jeszcze więcéj astrologii. Czegóż to niemożna się było nasłuchać wieczorną porą, kiedy wspaniała ogoniasta gwiazda przeciągała po niebie! Powiadano nawet, że dla tego tutejsze obserwatorium przerabiają i odnawiają, aby módz się usprawiedliwić z milczenia. Wymowniéj też od astronomów przemawiali ambulansowi obserwatorowie, tłumacząc jasno i zrozumiale, że miotła grozi wojną, chorobami, głodem i spustoszeniem, a kto nie wierzył tym przepowiedniom, poczytywany bywał za niedowiarka.

Zaledwie kometa znikła, ukazały się cwancygiery, a lubo zjawienie się ich było zapowiedziane od dawna, niemniéj jednak wzbudziło wielkie podziwienie. Ludzie którzy zapomnieli jak cwancygier wygląda, przypatrywali mu się z ciekawością numizmatyka, któremu się do rąk dostanie unikat; młodzież nieznała go dotąd wcale, i trzeba jéj było tłumaczyć znaczenie i wartość monety srebrnéj, o któréj istnieniu niemiała wyobrażenia. Kiedy w składzie tytoniu zażądał ktoś żeby mu z dziesięcioreńskowego papieru wydano resztę cwancygierami, obecni pojrzeli po sobie z niedowierzaniem, ale zdumienie ich niemiało granic, skoro żądaniu stało się zadosyć, i zabrzękły niewidziane od lat wielu pieniądze. Jakiś teoretyk finansowy zawołał, że cwancygier wart mniéj o jeden cent, ale go wyśmiano. Wydobył więc z pugilaresu tabelkę i przekonywał czarne na białem. „Ja mam krótki wzrok — odpowieďział mu niedowiarek — ale słuch dobry.“ To mówiąc rzucił na stół pieniądz, że aż podskoczył, zgarnął go i wyszedł. Kilku obecnych w sklepie, długo stało i rozprawiało z sobą nad tym szczególnym przypadkiem, aby papier więcéj miał wartać od srebra, a nadewszystko, dla czego przed rokiem, przed miesiącem było przeciwnie. Przystąpił do nich teoretyk, i szeroko wykładać im począł wszystkie finansowe i bankowe skrytości, widoczna jednak było, że słuchali go jakby gadał o żelaznym wilku.

Cóż poczną sobie w listopadzie ci ludzie, którzy niezrozumieli dziś wykładu nowego teoretyka? co poczną sobie, kiedy im przyjdzie używać nie tylko nowych nazw

monety, nie tylko monety na nową stopę, nie tylko nowego jéj podziału, ałe nadto gdy im jedna i ta sama nominalna wartość, w różnym rodzaju pieniędzy różną rzeczywistą wartość przedstawiać będzie? Co poczną, gdy im przyjdzie w jednem ręku trzymać tabellę zamienną, a w drugiej pieniądze? A ich żony, ich sługi, czy także z tabelkami w ręku będą na targu kupować chleb, mięso, jarzynę, mąkę i krupy? Jakże im się ma pomieścić w głowie, że jeden i ten sam reński w różnym rodzaju monety płacony, ma wartość raz 105, drugi raz 102, trzeci raz 100, a czwarty 90? co poczną jak im się pomieszają nowe i stare krajcary, szóstaki i dziesiątaki, dwudziestówki i piętnastówki, nowe i dawne banknoty, a każde innej wartości? Teoretyk nasz tego nie zrozumiał: dla niego tabelka zamienna jest wystarczającym przewodnikiem, który go z najzawilszego labiryntu całkich, ułamków prostych i dziesiętnych, reguły trzech i wszystkich działań arytmetycznych uwolni. Lecz prawdę powiedziawszy, niema innego z tąd wyjścia prócz tabelki. Na innej drodze niewytłumaczy tego. Przez tę trudność trzeba przejść jak najspieszniej, nieoglądając się za sobą; a chwila w której zbrudzoną i zmiętą tabelkę rzucimy w kąt jako niepotrzebną, będzie prawdziwym tryumfem owego teoretyka nad sklepowym jego znajomym, który wbrew tabelce wolał stare cwancygiery niż papiery, niedbając o to że straci na każdym z nich centa.

Z kraju i z Zagranicy w Październiku.

Data mojéj dzisiejszéj korespondencyi będzie się może nie jednemu dziwną a nawet śmieszną wydawać. Pisać z tąd i z tamtąd, pisać z kilku miejsc razem, zdaje się być tylko igraszką. Tymczasem przy łatwości teraźniejszych komunikacyj, przy jelenim pędzie kolejowych pociągów dziennych i nocnych, można być z rana w kraju w własnym domu, a wieczorem za górami i rzekami w obcéj, odległéj krainie. A że korespondencya do Kroniki *Dodatku* jest miesięczna, więc w ciągu jednego miesiąca można się stać widzem biegu wypadków i ruchu tak umysłowego, jak każdego innego, nie jednego

lub dwóch, lecz kilku miast i krajów.— Dziś para przerzuciła mnie nad Sekwanę, lecz i nad Sekwaną wolę się zajmować ojczystemi sprawami, pracami rodaków, pismami polskiemi, lub Polski dotyczącemi.

Sprawa włościańska wytoczona w Rosyi i w krajach polskich do niéj przyłączonych, zwraca na siebie uwagę wielu tutejszych poważnych umysłów. Zajmują się nią nie tylko pisma osobno wydawane, nie tylko artykuły dziennikarskie, ale i rozprawy w czasopismach miesięcznych umieszczane. „Przegląd współczesny“ (*Revue contemporaine*) przy końcu czerwca obejmował artykuł: „*De l'affranchissement des serfs en Russie*“ z podpisem Paul de Saint Vincent. Lecz obszerniejszą i godniejszą uwagi jest praca ziomka naszego Ludwika Wołowskiego „*La question du Servage en Russie*,“ któréj początek umieścił „Przegląd dwóch światow“ (*Revue des deux mondes*) z 15go lipca, któréj ciąg czytaliśmy w dalszych poszytach, a uzupełnienie w trzech następnych artykułach otrzymamy. Pierwszy z nich przedstawi wykład historyczny usamowolnienia i uwłaszczenia stanu włościańskiego w Prusach, z dodatkiem uwag nad niemi. Drugi, ten sam przedmiot w Austryi rozważy. Trzeci zajmie się przeszłością i przyszłością włościan w Królestwie polskiem i w polskich prowincyach do Rossyi przyłączonych. Nim Autor przystąpił do zgłębienia tego zadania i wyrobienia w sobie pewnego przekonania, oddał się nauce języka rosyjskiego, ażeby sobie przystępnemi uczynić w oryginale wszystkie pisma o téj sprawie w Rosyi wyszłe lub wychodzące, wszystkie źródła z którychby potrzebnych mógł zaczerpnąć wiadomości. Nadto otoczył się wszelkiemi dziełami i, rozprawami w francuzkim, w niemieckim, w polskim języku, temu zadaniu poświęconemi, a tak praca ta zasłużonego pisarza i mistrza nauki ekonomicznéj, wszelkie rękojmie staranności, sumienności i wyrobienia przedstawia. Aby ją dostatecznie rozpoznać i ocenić, należy czekać na jéj uzupełnienie. Ostatni artykuł o stósunkach włościańskich w polskich krajach Rosyi podległych, jako dotyczący przyszłości tylu rodaków i mogący wpłynąć na usposobienie umysłów trafnemi uwagami i zdrową radą, będzie największego znaczenia i ważności. Nie wątpię, że nim autor do skreślenia go zasiędzie, głębokiem zastanowieniem, wszechstronnem zbadaniem przed-

miotu, pociągi pióra swego poprzedzi. Będąc ze szkoły, która naukę ekonomiczną stara się oprzeć na podstawie moralnéj, i odjąć jéj wyłączny materyalny charakter, potrafi wznieść się z nizin podrzędnego stanowiska, do tego, które przed innemi w tej sprawie Polakom zająć należy. Nadto, wpatrując się we wzory i przykłady zagraniczne, z oględnością stósować je zechce do własnego kraju, nie tracąc z uwagi charakteru narodowego, nawyknień, przesądów, wad obydwóch stron przed kratki w téj sprawie powołanych, to jest dzisiejszych właścicieli i włościan polskich.

Projekt finansowy Fraenkla i Homberga, mający na celu ułatwienie wykupu włościańskiego w Rosyi, ściągnął tu na siebie uwagę. Co do jego wykonalności, podzielone są zdania. Pierwszy wasz dziennik podał o nim wiadomość, a nawet umieścił przetłumaczony tekst jego. Późniéj nieco *Journal des Debats* z „Korespondencyi Havas“ wzmiankę o nim uczynił, a następnie *le Nord*, cały projekt w oryginalnym tekscie wydrukował, i obszerne nad nim a przychylne mu uwagi w kilku artykułach objął. Dowiadujemy się, że rosyjski minister skarbu okazał mu się z początku przeciwnym, twierdząc, że utworzenie i wypuszczenie w obieg tak wielkiéj liczby obligacyj indemnizacyjnych wpłynęłoby na zniżenie kursu wszelkich innych papierów rosyjskich, lecz zapewniano nas, że projekt ten powtórnie pod rozwagę komitetu petersburgskiego przywołany został.

Nie tylko wszakże obcy pisarze wydają tu pisma o reformie włościańskiéj w Rosyi, lecz i myśl polska w krajach polskich obudzona, a w swobodnem objawieniu się pismem jeszcze tam tamowana, szuka, jakeśmy to już dawniéj uważali, wolniejszego powietrza i wymyka się za kraty którémi się widzi otoczoną. Zdaliśmy poprzednio sprawę z zacnéj pracy jednego z obywateli podolskich ogłoszonéj drukiem w Paryżu w księgarni polskiéj, pod tytułem: „Listy z zagranicy z powodu kwestyi chłopskiéj“; teraz mamy zwrócić uwagę na głos z Litwy pochodzący, z téj Litwy, któréj przynależy przyznany jej przez samego monarchę zaszczyt przewodniczenia w tem wielkiem dziele. Głos ten odezwał się w dziełku dopiero co wyszłem tutaj w drukarni Martinet, pod tytułem: „Uwagi nad kwestyą włościańską na

Litwie przez Oskara Korwina Milewskiego, właściciela w gubernii wileńskiej.“ Zdaje nam się, że to pismo nie potrzebowało szukać drukarni zagranicznéj, że krajowe nie byłyby się przed nim zamknęły, i że można twierdzić, iż choć tu drukowane, nie będzie potrzebowało przemykać się do kraju, lecz z wielką łatwością paszport do niego otrzyma. Autorem jego jest, jak u nas zapewniano, gorliwy o dobro ogółu, oświecony obywatel, majętny właściciel, a którego wnioski w jego własnéj gubernii wileńskiej odrzucone, w grodzieńskiéj przyjęte zostały.

Nie mamy zwyczaju bez pewnych dowodów podglądać niczyich zamiarów, obwiniać o osobiste widoki, o samolubstwo, ludzi głębokiego przekonania, choćby ich zdania tym, którzy są skłonni do podejrzliwości, mogły się podejrzanemi zdawać. Wierzymy więc, że dziełko o którém mowa, jest owocem nabytego przeświadczenia, jest powzięte w gorliwości o dobro powszechne, napisane ze znajomością miejscowości, przecież zgodzić się na nie nie możemy; powstać nawet przeciw niemu z całą siłą naszego przekonania czujemy się w obowiązku.

Pisarz „Uwag nad kwestyą włościańską“ w rozbiorze jéj zajął tylko stanowisko prawne, ekonomiczne, finansowe; inne względy zdają się mu obcemi, a jeżeli w głębi myśli je ukrywa, i powoduje się niemi w wnioskach swoich, mniemamy, że je błędnie pojmuje, że starając się szczególniéj być praktycznym, dał się uwieść teoryi a nawet utopii. Jeżeli bowiem sądzi, że zadanie obecne da się zepchnąć z toru na który wprowadzone zostało, że da się wstrzymać w koniecznem (lub jeżeli chce autor) w fatalnem rozwinięciu — mniemamy, że się myli. Jeżeli łudzi się nadzieją, że utrzymanie stosunków dawnych tylko nieco zmienionych, że zachowanie opieki, straży i niejako władzy dzisiejszych właścicieli nad włościanami może utrwalić po jednéj stronie ufność, uszanowanie, miłość, po drugiéj ojcowską troskliwość, wpływ zbawienny, i może zachęcić do wyzucia się z samolubnych względów — mniemamy także, że się myli. Zdaje się, że dla autora stracone jest doświadczenie, stracona nauka historyi powszechnej i ojczystéj, tak dawniejszéj, jak i nowszej. Odbywszy podróż po Anglii, rozpatrzy-

wszy się w niéj, przejął się jéj przykładem. Wzór jéj chciałby widzieć naśladowany w własnym kraju, a zapomina, że do tego naśladowania cała przeszłość nasza staje na przeszkodzie. — W Anglii klassa najwyższa, posiadająca ziemię, szlachetnem szczycąca się pochodzeniem, otoczona jest uszanowaniem, zapewniona w używaniu swych praw, bo na te korzyści zasługami przeszłości zarobiła. Była zawsze z ludem, stawała w jego obronie, wywalczyła z nim swobody — lud też jej nie zazdrości — nie nadweręża jéj praw — lud też jest z nią. — Przykład Anglii w naszym kraju zastósować się nie da.

Autor występuje w zbrojnéj od stóp do głów postaci obrońcy zasad zachowawczych — prawa własności, do ostateczności posuniętego I my znamy świętość prawa własności, i my wiemy, że jest jedną z zasad towarzystwa, i my chcemy, aby ono szanowane i wzmocnione było. Lecz absolutną prawdę, lecz niezmienność w całości i w częściach nie znającą żadnych wyjątków i ustąpień, tylko w rzeczach wiary religijnéj uznajemy. W rzeczach ludzkich często się zdarza, że cofnąć się, jest to postąpić; ustąpić, jest to zyskać. — Często w stanie choroby osłabia lekarz chorego na to, aby go przywrócił do sił i zdrowia. Świętém jest prawo własności, ale tak pojmowane jak je autor pojmuje, odosobniałoby każdego właściciela od ogółu towarzystwa, czyniłoby go jednostką, osobnym zupełnie światem. Czyż pewne ograniczenia prawa własności nie są we wszystkich księgach prawodawczych przyjęte? Czy podatek płacony rządowi nie jest takiem ograniczeniem? Czyli nakoniec prawo wywłaszczenia za wynagrodzeniem stosownem dla dobra ogółu, nie jest przyznane władzy rządzącéj, w każdem prawodawstwie? Jeżeli dla przeprowadzenia kolei żelaznéj, kanału, wyprostowania ulicy, można z ziemi, z domu wywłaszczyć posiadacza; pytam, czy to prawo służyć niema, gdy idzie o bezpieczeństwo państwa, o pomyślność wielkiej większości, o cały byt obecny, o całą przyszłość? Czy zaś nadeszła pora, w któréj te względy głośno a nawet groźnie przemawiają, jest to zapytanie, na które odpowiedzieć nie potrafimy. Uznanie właściwości czasu do przeprowadzenia zmian téj ważności, do zastósowania prawa wywła-

szczenia za wynagrodzeniem, należy do mądrości i sumienia władzy. Być może, iż należało życzyć, aby do tak wielkiego dzieła, do téj reformy socyalnéj mającéj w oczach wielu charakter rewolucyjny, przystąpiła była władza po poprzedniem oględniejszem przygotowaniu, żeby je przeprowadzała wolno, stopniowo. Lecz dziś zasady już są położone wszelkie, więc uwagi, przełożenia odstępujące od nich są zbyteczne, nawet szkodliwe, bo utrudniają dzieło. Nie należy wyszukiwać sposobów okrążenia głównych przepisów, lecz trzeba badać, w jaki sposób je wykonać z najmniejszą stratą dzisiejszych właścicieli, z największą korzyścią włościan.

Zasady do których dochodzi autor w skutku swego rozumowania są następujące: Zniesienie poddaństwa i odwiązanie włościan od ziemi ale stopniowe, w czem nie czas ma stanowić, ale ilość mienia włościanina. Ustanowienie taksy ziemi wypuszczonej włościanom — oznaczenie jej powierzone patrycyatowi ziemskich właścicieli, których wielkorządzcy prowincyi wybierać mają. Urządzenie gminy socyalnéj nie zaś komunistycznéj jak w Rosyi. Przeniesienie na nią części tylko władzy i opieki z dziedzica. Powierzenie jej zarządu znaczniejszym właścicielom ziemskim. Odrzucenie stanowczo uwłaszczenia, nierugowalności i rozróżnienia ziemi włościańskiéj od pańskiéj. Przyjęcie postanowienia cesarskiego o wykupie zagrody przez włościan jako faktu, lecz ograniczenie zagrody li tylko do budynków, a odjęcie jéj charakteru ziemskiéj własności. Obliczenie czynszu z taksy wyprowadzonego na robociznę i postanowienie takowéj. Dla całej stopniowo odwiązywanéj od ziemi ludności przepisanie prawem obowiązku pracy, itd. itd. — Inne pomniejsze przepisy, których domaga się autor, pomijamy; zasady główne jakieśmy wymienili, są dostateczne do okazania ducha pisma i zdań Autora, które wyraźnie i szczerze w tych słowach objawia: „Szlachta czująca swoje powołanie, szlachta rodowa, „przez względy najwyższéj wagi nie przez rachunek, „wszelkie odjęcie przymusowe najmniejszéj części dzie„dzicznéj swojéj ziemi, chociażby za najdroższą inde„mnizacyą, będzie liczyć sobie za prawdziwą krzywdę, „za spoliacyę rewolucyjną“.

Szczegółowy rozbiór dzieła p. Milewskiego za daleko by nas powiódł i wyprowadziłby nas może z umiarkowania, jakieśmy sobie nakazali. Przyznajemy, iż znajdują się w niem niektóre myśli gruntowne, ustępy dobrze pomyślane i wyrażone, wiadomości nauczające. I tak, wszystko co mówi o reformie w dobrach rządowych w Rosyi zaprowadzonej i o jéj skutkach, jest bardzo ciekawe. Rozdział o gminie włościańskiéj zupełnie trafia do naszego przekonania. I my gminę rosyjską, prawie komunistyczną, uważamy za zgubną, i dla tego memoryał podolski, który zdawał się jéj żądać, wywołał nasze zarzuty. Są inne twierdzenia p. Milewskiego zupełnie podług naszego sądu błędne. I tak, mniema on, że uprawa wielka, że znaczne ziemskie majętności są korzystniejsze dla produkcyi, kiedy doświadczenie, zwłaszcza u nas okazuje, iż wielkie majątki przynoszą zaledwie 3 lub 4%, kiedy każdy gospodarny mniejszy właściciel 7 i 8% procentu od kapitału ziemi otrzymuje. Przy zniesieniu pańszczyzny, stosunek ten jeszcze się wyraźniejszym stanie. Tylko gospodarz, który swego gospodarstwa sam dopilnuje, i razem zaprowadzi oszczędność, spodziewać się może z ziemi właściwego procentu. Niemniéj zdziwiło nas na karcie 61 twierdzenie, że uwłaszczenie byłoby tym biletem na loteryi wygranym, który zawsze i wszędzie marnuje się i niknie. Tak, darowizna — uwłaszczenie bez wykupu, lub z niskiem oszacowaniem ziemi, stałyby się loteryjną wygraną. Lecz własność nabyta czy od razu ciężko zapracowanym groszem, czy powoli amortyzacyjną przez lat wiele trwającą opłatą, nie będzie zaiste miała najmniejszego podobieństwa do wielkiego lub nawet mniejszego losu na loteryi wygranego.

Wiele innych tego rodzaju zdań możnaby jeszcze wytknąć, nie jedną sprzeczność wykazać, lecz objętość korespondencyi nie dozwala w tak obszerny wdawać się rozbiór.

Dziełko to nosi na sobie jakąś cechę urzędową. Zdawaćby się mogło, że było przeznaczone dla władz rządowych w Rosyi, lub może nawet udzielone im zostało. Jeżeli domysł ten jest sprawiedliwy, niektóre wysłowienia i orzeczenia, które nas zadziwiły, jeżeli się usprawiedliwić nie dadzą, dają się wytłumaczyć. Nie od ra-

zu pojęliśmy, że autor ma na myśli Litwę gdy mówi o Rosyi zachodniéj. Tej nazwy nie używano dotąd o Rusi, o Białorusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Czytamy także następujący ustęp po wzmiance o urządzeniu stosunków włościańskich w księstwie Poznańskiem i w Galicyi:

„Nie potrzebuje tego wielka słowiańska monarchia.— „Głównemu jej szczepowi Opatrzność wydzieliła dość „znaczną i dość piękną część kuli ziemskiej, by się roz„siadł wygodnie i niepotrzebował spychać z ziemi in„nych plemion. A rząd jéj nie potrzebuje tych anti-cy„wilizacyjnych środków, gdyż wiara w jego mądrość i „uczciwość iest przekonaniem, jest religią większości „podwładnych mu narodów, i jego siłę podnosi do nie„znanéj w Europie potęgi".

Zdawaćby się mogło czytając te wyrazy, że szlachetne usiłowania dzisiejszego władzcy rosyjskiego już zupełnym skutkiem uwieńczone zostały; że przedajność, przekupstwo, niemoralność, zbytki, zupełnie w rządowych sferach wykorzenione; że zdolności, nauka, wyobrażenia cywilizacyjne od razu przelały się w urzędników rosyjskich; że rząd cały jest już mądry i uczciwy.

Jakkolwiek to pismo obywatela litewskiego bolesne w nas obudziło wrażenie, jakkolwiek wnioski, rady, przełożenia jego są zupełnie sprzeczne z naszem przekonaniem, cieszymy się jednak że się ukazało; jest ono bowiem tego rodzaju, że nie jedną odpowiedź wywołać musi, a więc sprowadzi starcie się zdań przeciwnych, z którego tylko iskra światła wyprysnąć może.

Jeżeli w dziele p. Milewskiego znajdujemy przeciw bezwłocznemu uswobodnieniu i uwłaszczeniu włościan wyraźny opór i niechęć, w wierszu Edwarda Odyńca, który mamy przed sobą, spotykamy się z drugą ostatecznością uczucia i przekonania. On już widzi nadchodzące królestwo Boże, i budownikiem jego władzcę dzisiejszego ogłasza. Wiersz ten nosi tytuł: „Przyjdź Królestwo Boże" i wpisany został w Album, które Komissya archeologiczna w Muzeum Starożytności w Wilnie dnia 16 września cesarzowi Aleksandrowi ofiarowała. Nie można daléj posunąć entuzyazmu nadziei, i nie można z większym zapałem przyjąć nadziei za rzeczywistość. Nie powtórzymy tu całego wiersza autora „Feli-

cyty„ i „Barbary“. Niektóre jego strofy zdziwiłyby niejednego z czytelników naszych. Poeta woła:

O cześć mu i chwała i tryumf bez końca,
Duch Boży tchnie w ludzkość przez niego,
On dawca pokoju — on prawdy obrońca,
On budownik królestwa Bożego.

W ustach tak gorliwego katolika jakim jest p. Odyniec, razi mocno ogłoszenie naczelnika Kościoła Schizmatyckiego obrońcą prawdy i budownikiem Królestwa Bożego.

O przyjdź Królestwo Boże,
Nie po zwaliskach tronów,
Nie przez krwi ludzkiéj morze
Nie przez łzy milionów;
Drogą wszystkich łask pańskich,
Przez natchnionych proroków,
Przez królów chrześciańskich.

Kończy zaś poeta wezwaniem duchów Jagiellonów:

O wy duchy Jagiellonów,
Pojrzyjcie ku nam z wysokości,
Oto dziedzic waszych tronów,
Waszych myśli i miłości,
Ojciec ludu, pan narodów
Wchodzi w progi waszych grodów
Przyjąć dzieci milionów
Którym wraca godność ludzi,
Przyjąć hołd nie czczych pokłonów,
Lecz serc, których wdzięczność budzi,
Których miłość i swoboda
Aureolą nad nim świeci
On nie wzgardzi co mu poda
Jako ojciec, grono dzieci.

A wy tam w Niebiosach ust naszych wołanie
Poprzyjcie modłami waszemi,
Pod berłem niech jego początek nastanie,
Królestwa Bożego na ziemi.

Nie przypominamy sobie aby cesarz Aleksander gdy wskrzeszał Królestwo Polskie, nadawał ustawę konstytucyjną i obiecywał przyłączenie polskich prowincyj do Królestwa, tego dźwięku i uniesienia hymnem był sławiony.

W Genewie, w drukarni Pfeffera wyszło dzieło a raczéj początek dzieła pod tytułem: „Demokracya w Polsce przez X. Y. Z.“ Początek ten obejmuje rozdział przedwstępny i trzy inne rozdziały. Pierwszy zawiera przedstawienie, drugi początki Polski, utwòr Rzeczypospolitéj, niektóre znamiona dalszego rozwoju, uwagi. Trzeci, wykład demokracyi, lecz dokończenia tego rozdziału nie udzielił nam jeszcze autor, przerwał swój wykład na stron. 128, nie na zakończoaym peryodzie, nie na kropce, lecz w środku peryodu na przecinku. Jest to nowość wcale niwygodna dla czytelnika. Autor we wstępie żąda aby go nie sądzono z pojedynczych ustępów po przejrzeniu dzieła, lecz z ogółu po uważnem przeczytaniu. Ponieważ dzieło nie ukończone, więc zgodnie z życzeniem autora wstrzymamy się od objawienia zdania o tych początkowych rozdziałach, wspomniemy, tylko że to nowe pismo p. X. Y. Z. zdaje się tchnąć tym samym duchem i przekonaniem, jakie w pierwszem swojem dziele Rosya, Europa i Polska objawił.

Na zakończenie dzisiejszéj rozmowy dodam, że w tych dniach ukaże się pismo Cypryana Kamila Norwida o sztuce dla Polaków, które ma być odpowiedzią na artykuł o Sztuce Polskiéj, który taką wrzawę w dziennikach i w artystycznym świecie polskim obudził. W rozprawie swojéj Norwid podaje etymologiczne wywody wyrazu greckiego *kalos* — łacińskiego *pulcher* — niemieckiego *schön* — włoskiego *bello* — polskiego *piękny*. „U Pola-„ków, mówi on, określnik *piękno* dwa nosi brzmienia „w sobie i rozwija się w trzecie — złożony albowiem „on jest z wyrazów pieśń i jęk, a zamienia się w trze-„ci wyraz jakoby po-jęk-ność i jakoby nad boleścią „tryumf znaczący“.— Dedykacya tego pisma jest następująca:

Tym którzy z wielką historyi zniewagą
U słupa prawdę rozebrali nagą

Już, już świstali.
Jako dziewicy obówie wężowi
Spadnie na czoło, i ludu kwiat powie
Dotąd... nie dalej.
Tym zaś co serca jeszcze mają szczątek
Nie powstydzili się wielkich pamiątek,
Myślą czuć wielką.
Palmy się schylą od wołań anioła
I pognębione okrążywszy czoła
Łzę otrą wszelką.

Berlin w październiku.

Cała stolica znajduje się pod wpływem zaszłego w tym miesiącu nader ważnego politycznego wypadku, którym jest zmiana osoby panującego. Nie odpowiedziałbym zadaniu bieżącej kroniki miesięcznej, gdybym, trzymając się zbyt ściśle przyjętego planu, każącego mi przedewszystkiem mieć na względzie stósunki, zwyczaje i obyczaje ustalone, nie wtrącał do niej przy sposobności wszelkich takich przygód i wypadków, które albo szczególną odznaczają się osobliwością, albo niezwykłe na umysły wywierają wrażenie, albo nawet, jak wypadek wyżéj wspomniany, całemu wewnętrznemu życiu stolicy i kraju nowe zdają się wskazywać kierunki, drogi i cele.

Nie mam jednak zamiaru, kreślić tu historycznego przebiegu tego wypadku. Byłoby to powtarzać rzeczy w świéżéj jeszcze zapisane pamięci, a czytelnikowi z politycznego dziennika waszego dostatecznie wiadome. Nie mam także zamiaru zastanawiać się nad politycznem znaczeniem jego dla Prus, dla Niemiec, dla Europy. Byłaby to praca zawczesna. Gdy to piszę, ustanowienie regencyi nie jest jeszcze konstytucyjnie uskutecznione, zastrzeżona przysięga na konstytucyą nie jest jeszcze przez regenta wykonana, oczekiwana i jak się zdaje konieczna zmiana gabinetu nie jest jeszcze wyrzeczona, polityczny program przyszłego rządu nie jest ogłoszony ani jeszcze w téj chwili, jak się domyślać godzi, ostatecznie ułożony.

Pierwsze z tych warunków dopełnią się za dni kilka, drugie albo zaraz potém, albo za dni kilkanaście, albo też dopiero po uskutecznieniu wyborów do nowéj Izby poselskiéj, a najpóźniej przy zwołaniu pierwszego sejmu za rządów księcia Regenta.

Tymczasem więc napełniają atmosferę polityczną wszelkiego rodzaju mniéj więcéj uzasadnione domysły; liczne i wielkie nadzieje przesięgające granice prawdopodobnego spełnienia; przesadzone oczekiwania tracące z oczu podstawę konstytucyjną, na któréj jednakże, w najlepszym razie, wspierać się mogą jedynie wszelkie przyszłe reformy i naprawy polityczne; tysiączne wreszcie życzenia zupełnego Prus odrodzenia się z ubiegłéj dziesięcioletniéj nicości, przepędzonéj bez zasługi i czci na wewnątrz, bez powagi i znaczenia na zewnątrz!

Wiele w tém wszystkiém jest złudzenia, przesady, nawet złéj wiary i żółci, a bardzo mało politycznego taktu, gdy tego rodzaju życzenia i oczekiwania przyjmują formę żądań i znajdują w prasie obronę i poparcie.

Zmiana osoby panującego nie jest wypadkiem rewolucyjnym, który wywraca istniejącą budowę państwa i stawia na jéj miejsce nową, odrzucając a niekiedy i niszcząc najlepszy nawet materyał wyrobiony i zachowany przez historyą i tradycyą. Zmiana osoby panującego w Prusiech nie jest nawet wypadkiem tak przeważnie historycznym, koniecznym biegiem rzeczy i zmianą ducha czasu spowodowanym, aby przeobrażenie istniejącego porządku, nie mówię wcale o przeobrażeniu zupełném, bo to należy do politycznych marzeń, ale tylko o nieco znaczniejszém, miało być nieodzownem jego następstwem.

Regencyą sprowadziła przypadkowa choroba króla. Bez tego wypadku porządek dotąd istniejący byłby przetrwał aż do końca życia królewskiego, nie dając przyczyny ani do gwałtownego wstrząśnienia, ani nawet prawdopodobnie do tego jakie dziś nagle i niespodzianie podnieconém zostało, przeciwko niemu oburzenia. Wciągał on w siebie przez blisko cały lat dziesiątek, zaprzeczyć trudno, coraz więcéj żywiołów biegiem czasu zużytych, z duchem wieku niezgodnych, historycznemu rozwojowi Prus przeciwnych, politycznemu, umysłowemu, religijnemu wychowaniu, wykształceniu i usposobieniu

narodu nieodpowiednich, jednėm słowem wstecznych. Ale zmuszony oglądać się nieustannie na zdobytą szczęśliwie wśród huczącėj jeszcze naokoło rewolucyjnėj burzy i poprzysiężoną przez panującego króla ustawę konstytucyjną, nie mógł, z wszystkiemi tak zwanemi naprawami, reformami, rewizyami tėjże, uczynić jėj martwą literą prawa, i przyjść do tego stanu bezwzględności, samowolności i nieprawności, z jakiego mu dziś, w skutku przypadkowėj zmiany osoby panującego, czynią zarzut porwane przesadzonemi oczekiwaniami te i owe postępowe, liberalne, radykalne, konstytucyjne, demokratyczne, socyalne, różnych odcieni i imion stronnictwa i kółka.

Publicyści niemieccy, gdy mówią o innych narodach, mianowicie o jednym z sąsiednich, bardzo skorzy są do zarzucania im, że w życiu swėm politycznėm i społecznėm więcėj się uczuciami, fantazyami, niemożebnemi żądaniami i niewykonalnemi zamysłami, aniżeli rozsądkiem, zimną rozwagą i ścisłėm a surowėm ocenieniem istniejących i niezbędnych stósunków i okoliczności powodują. Ten sam zarzut można im oddać w dwójnasób. Widzą dźbło w cudzėm oku, nie widzą belki w swojėm.

Od roku 1815 do 1848 wszystkie myślące głowy w Niemczech, historycy, politycy, prawnicy, ekonomiści, statystycy, literaci, publicyści a nawet poeci i filozofowie, wreszcie i mówcy licznych prowincyonalnych i krajowych sejmów, usiłowali w opinii publicznėj zaszczepić, rozkrzewić i utrwalić przekonanie, że system rządu reprezentacyjno-konstytucyjnego, z dziedzicznym monarchą na czele, jest ostatnim szczeblem całego historyczno-politycznego rozwoju ludzkości, najdoskonalszą formą rozumnego organicznego państw ustroju, najwyższym ideałem porządku społecznego, do którego świadomo lub nieświadomo, zdążał, zdąża i zawsze zdążać będzie, a w każdym razie zdążać powinien, wszelki materyalne i moralne warunki życia mający kraj i naród.

I w rzeczy samėj, nauka nie była czczą teoryą. Potwierdzały ją dzieje, potwierdzał rozum, potwierdzała widomie współczesna pełna ruchu, życia i porządku, praktyka dwóch największych na świecie narodów, Francyi i Anglii, lubo każdy z nich inną do tego rezultatu doszedł drogą. Właśnie ta inna droga, tu historyczna tam rozumowa, mimo zachodzących różnic w du-

chu i w formie systemu, pozostawionych następnym czasom do wyrównania, służyły za świadectwo, że system nie był wysnuty z oderwanéj teoryi, lecz że miał w ustroju swym rzeczywiste warunki trwałego i celom społeczeństwa odpowiedniego istnienia.

To też w rzeczonym przeciągu czasu opinia publiczna wszystkich krajów i kraików niemieckich uważała w osiągnieniu ustaw, swobód, gwarancyj konstytucyjnych spełnienie najgorętszych swych politycznych życzeń. Życzenia te miały prawną podstawę w postanowieniach objętych aktem Związku niemieckiego i w uroczystych przyrzeczeniach monarchów i książąt, danych po przywróceniu pokoju europejskiego. Potęga ich rosła pod wpływem wykładanéj po uniwersytetach i w uczonych dziełach nauki. Częściowe ich w jednym i drugim pomniejszym kraju spełnienie nie zaspakajało jednak ducha ogółu. Drażnił go nieustannie i podsycał opór rządów, walczących z upiorami francuzkiego jakobinizmu i niemieckiéj pokutującéj po uniwersytetach demagogii. Rok 1830 popchnął go daléj jeszcze naprzód i wyzwał do otwartéj walki. Stałoby się było już wtenczas zadość jego żądaniu, gdyby żelazna ręka rossyjskiego Mikołaja nie była rozciągnęła opieki swéj nad gabinetami, zatrzymując je w połowie drogi, aby je po latach kilkunastu postawić nad przepaścią.

Tymczasem wstąpienie na tron pruski dotąd panującego króla Fryderyka Wilhelma IV. dało nowy popęd dążnościom konstytucyjnym. Świetne słowa mów i odezw wszechstronnie wykształconego, wymownego i w gruncie wolnomyślnego monarchy, zdawały się zapowiadać bliskie spełnienie długo żywionych nadziei. Całe Niemcy, cała Europa, słuchały ich z uwagą, że nie powiem z zachwyceniem. Jedno z mocarstw pierwszego rzędu, taka była opinia, gotowało się do wstąpienia na drogę swobód konstytucyjnych, na ostatni szczebel politycznéj świata cywilizacyi. Niestety! słowa nieodpowiedziały oczekiwaniu. Patent 1847 r., zwołujący sejm połączonych stanów państwa, nie był konstytucyą. Wyobrażenia, pojęcia, zasady wieku, któremi od czasu reform 1809 r. prawodawstwo pruskie, a silniej jeszcze wychowanie i wykształcenie kraju były przesiąkły, zawarto w formy

zużyte, popękane, rozbite. Duch nowożytny miał być odziany w szaty średniowieczne. Taki anachronizm nie mógł zadowolić opinii publicznéj.

Wszakże, mimo tego nieodpowiedniego przyboru, sejm stanów połączonych okazał, że jest ciałem obecnéj chwili, że jest nietylko wyobrazicielem już osiągniętego, ale i przewodnikiem do mającego się osiągnąć prawodawstwa. Przeciwko myśli królewskiéj patent stawał się w ręku sejmu kartą pisaną, wciśniętą pomiędzy osobę panującego i naród. Przekształcenie i rozszerzenie jéj, było w obec natężonego parcia opinii publicznéj nieuniknionėm następstwem. Kilka lat normalnego życia publicznego wystarczało, aby stanąć u pożądanego celu.

Innym przyspieszonym krokiem poszły sprawy. Rewolucya lutowa 1848 r. w Paryżu i ogłoszenie rzeczpospolitéj francuzkiej, wstrzęsły jakby na znak umówiony niemal całą Europę, i sprawiły nieznany dotąd w umysłach odmęt. Cóż się wtedy stało z zachwalonym rozsądkiem, wygórowanym rozumem, z zimną rozwagą i z ścisłém ocenaniem politycznych, półecznych i między narodowych stósunków Niemców? Gdzież się podziały ich konstytucyjne, filozofią i historyą udowodnione i potwierdzone, biegiem czasu wytrawione, pojęcia i dążności? Niezakosztowali ich jeszcze byli praktycznie nie przeszli próby doświadczenia ich realnéj wartości i skuteczności, jak Francuzi i Anglicy, a z najzdolniejszych i najgłośniejszych ich obrońców, powołanych do odegrania politycznej lub prawodawczéj roli, jedni porwani wirem pojęć zachodnich, skoczyli od razu do zakładania gmin rzeczypospolitéj socyalnéj; drudzy umiarkowańsi, kojarzyli pożyczoną aż z zamorza unią stanów zjednoczonych; tamci galwanizujący trupów, wskrzeszali święte rzymsko-niemieckie imperium, z warunkiem — „wypowiedzenia w dowolnym terminie“ — dodanym przez przeciwników; owi, upojeni z góry wielkością swoją, zdobywali lub odzyskiwali na sąsiadach całe kraje i i ziemię, gdziekolwiek brzmiał lub nie brzmiał język niemiecki; wszyscy, natchnieni snać apostolskim duchem w kościele ś. Pawła, w którym się zebrali byli na naradę, nieśli tę germańską cywilizacyą na ostatnie krańce wschodniego świata. Hegel z książką swojéj filozofii prawa i historyi w ręku, powinien się był na odglos

tego umysłowego chaosu trzykroć w grobie przewrócić.

Wszakże, jak zwykle w dziejach ludzkości, dyalektyka wypadków i w tym tak przez Niemców samych napiętnowanym „szalonym“ roku, logiczniejszą była od teoretycznych rozumowań mędrców. Rewolucya niemiecka nie miała innego skutku jak ten, że posunęła rozwój systemu konstytucyjnego w państwach Związku na wyższy stopień, kiedy myśl jedności politycznéj Niemiec zstąpiła z wysokości teoretycznych ideałów do skromnych i bezsilnych oznak życia przywróconego znów Bundestagu.

W Prusiech zwołany powtórnie, zaraz po rewolucyi marcowéj, sejm stanów połączonych, był legalnym pośrednikiem pomiędzy niewywróconą ale tylko wstrząśniętą przeszłością a budującą się na niéj z przybranych nowych materyałów przyszłością, do któréj uchwalony przez niego zarys konstytucyjny wypracować w szczegółach i wykonać miało powstałe z pierwotnych wyborów Zgromadzenie narodowe. Ale gdy zgromadzenie to, za przykładem i w rywalizacyi z parlamentem frankfurckim, zaczęło stawiać konstytucyjną budowę po za obrębem gruntu historycznéj przeszłości, rząd przerwał jego pracę i sam postanowił ją wykonać. Wypełnił to z większą niż można było oczekiwać sumiennością. Konstytucya z d. 31 stycznia 1850 r. jest kartą rzeczywistych praw i swobód politycznych i obywatelskich, którym historya, nauka i doświadczenie nie mogą odmówić swojéj sankcyi.

Ale inna jest spisanie zasad prawnych, inna wypracowanie wedle nich praw organicznych, inna sumienne ich przestrzeganie i wykonywanie przez władze krajowe. W tych dwóch ostatnich względach rząd dotychczasowy nie tylko niezadawalał oczekiwania kraju, ale posuwając się i do nadwerężania pierwszego względu, to jest, zasad samych, już to przez ich częściowe oddalanie lub przemienianie, już to przez nadawanie im przeciwnego pierwotnemu duchowi tłumaczenia, ściągał słuszne na siebie w opinii publicznéj skargi. Dotknąłem już punktu tego wyżéj. Niesłusznem jednak jest, zwalać całą winę tego wstecznego kierunku, prowadzącego otwarcie do przeobrażenia reprezentacyi ludowéj na stanową w myśli patentu królewskiego 1847 r., na samo ministerstwo.

Równa wina spada na sejm, który nie dosyć że popierał i uchwalał tego rodzaju projekta rządowe, ale sam podobne wnosił. Wina spada ostatecznie i na kraj, który tak usposobionych ludzi powoływał na swych reprezentantów. Kraj usprawiedliwia się prawem wyborczém i i urządzeniem okręgów wyborczych. Usprawiedliwienie słuszne, ale tylko do połowy. Z gorętszém przywiązaniem do ustawy konstytucyjnéj i z większą odwagą cywilną, kraj mógł przez reprezentantów swych powstrzymać wsteczne dążności rządu.

Były to zawsze dążności na legalnéj drodze osięgane. Większe i powszechniejsze niezadowolenie sprawiały różne i liczne rozporządzenia wychodzące wprost od władz administracyjnych. Dotykały one nie tylko praw politycznych, ale wchodziły nawet w zakres praw prywatnych, względem których zachodzące spory mogą jedynie sądy krajowe rozstrzygać. Prawda, że Prusy są państwem, które nie może się obyć bez silnéj administracyi, a tem samém i bez odpowiedniéj biurokracyi. Konieczność tę usprawiedliwiają historyczne, geograficzne, polityczne, ekonomiczne, wreszcie i religijne przyczyny. Wewnętrzny ruch i porządek państwa pruskiego był zawsze więcéj administracyą niż rządem. Tak było za Fryderyka W., twórcy państwa, tak długo jeszcze będzie, mimo ustawy konstytucyjnéj. To jest też może główną przeszkodą, że system konstytucyjny w Prusiech nie mógł dotąd i nie będzie mógł tak prędko i tak obszernie rozwinąć się, jak sobie tego teoretyczni konstytucyonaliści i daléj idące stronnictwa liberalne i demokratyczne życzą. Self-government w Prusiech jest zaś, jak na dziś, marzeniem.

Jednakże administracya silna może iść w zgodzie z rządem konstytucyjnym, i nie potrzebuje wybiegać z granic przepisów prawnych przez nadzwyczajne i samowolne rozporządzenia ministeryalne, o co opinia publiczna głównie oskarża rząd dotychczasowy. W Prusiech jest wielkie uszanowanie dla istniejącego prawa, dla tego i wielkie bywa oburzenie przeciw temu, który je omija lub gwałci. Sądownictwo pruskie zyskało sobie sławę europejską, że śmiało zawsze stawało w jego obronie. Przywrócić ten stan prawa, który w ostatnich latach został nieco nadwerężony, utwierdzić zasady konstytucyjne,

wypełnić je zaniedbanemi dotąd w znacznéj części szczegółowemi prawami organicznemi, opisać ściśléj kompetencyą władz konstytucyjnych, to jest zadanie, którego spełnienia ludzie rozsądni i umiarkowani od przyszłego rządu oczekują, a oczekują, jeśli wszystkie pozory nie mylą, nienadaremnie. Wszystkie dotychczasowe słowa i czyny Księcia regenta noszą na sobie wybitną cechę prawa. Ścisłe zastósowanie się jego do przepisów ustawy konstytucyjnéj nadają jéj sankcyą, jakiéj dotąd nie miała, i czynią ją rzeczywistą, fundamentalną, nieodwołalną kartą wolności Prus.

Zaszły wprawdzie w niej od czasu ogłoszenia pewne zmiany i tak zwane naprawy, niezgodne z duchem pozostałych w nienaruszonym stanie artykułów. Przy sumienném wykonywaniu tychże, wiążących i utrzymujących jeszcze dość silnie i wspaniale gmach cały, zmiany poczynione nie mogą się na zawsze utrzymać. Legalną drogą wprowadzone, legalną drogą będą przy sposobności wyprowadzone. Jest to zadanie przyszłego sejmu a może i zadanie samego rządu, który działając w duchu Księcia regenta, objawionym w mowie zagajenia połączonych Izb, będzie uważał za powinność swoję, szukać na drodze konstytucyjnéj honoru i poszanowania dla siebie i dla Prus.

Sejm przyszły, chcę mówić, przyszła Izba poselska, złożoną będzie prawdopodobnie z ludzi liberalnych i szczerze przywiązanych do zasad konstytucyjnych. Program wyznania politycznego wydany przez komitet wyborczy stronnictwa konstytucyjnego szląskiego i podpisany nawet przez książąt, hrabiów, baronów, oprócz innych osób znakomitych stanem, urzędem i majątkiem w prowincyi, przyjęty został za wspólny przez stronnictwa konstytucyjne całego kraju. Punkta tego programu są: 1) Zabezpieczenie wolności wyborów, o ile to w drodze prawodawczéj jest możebném, mianowicie ustanowienie prawne okręgów wyborczych; 2) przeobrażenie organizacyi prowincyonalnéj i okręgowéj, ordynacyi gminnéj i miejskiéj w myśli wolnego rządzenia się gmin przez siebie same; 3) zniesienie policyi dominikalnej; 4) zniesienie dotychczas trwającego uwolnienia od opłacania podatku gruntowego; 5) wydanie prawa o odpowiedzialności ministrów; 6) rewizya praw o prasie,

celem zabezpieczenia prasy i handlu księgarskiego przeciwko dotychczasowemu stósowaniu do nich prawa procederowego z 1845 r.; 7) wydanie zastrzeżonego artykułem 46 ustawy prawa o wychowaniu publiczném, stósownie do artykułu 20: „nauka i nauczanie są wolne“ 8) wykonanie artykułu 12 ustawy: „używanie praw politycznych i obywatelskich jest niezawisłe od wyznania religijnego“; 9) rewizya prawodawstwa dotyczącego kompetencyi władz administracyjnych, mianowicie w sprawach, które do kompetencyi sądów należą.

Punkta te stanowią szereg grzechów głównych dotyczasowego rządu, mianowicie ministerstwa spraw wewnętrznych. Do powyższego programu przystąpiło i stronnictwo demokratyczne, przydając do niego następujące punkta: 1) obieranie wyborów i posłów przez karteczki, zamiast przez głośne podawanie nazwiska do protokołu; 2) Zmiana prawa o stowarzyszeniach; 3) większa prawna gwarancya wolności i bezpieczeństwa osoby i mieszkania.

W obec tak połączonych obu stronnictw, konstytucyjnego i demokratycznego, ktore na ustawie saméj budują swój program, walka stronnictwa krzyżowego w przyszłych wyborach musi się skończyć nieuniknioną klęską. Trzeba, żeby w tych właśnie dniach tymczasowy minister spraw wewnętrznych, p. Flottwell, wzbronił landratom, to jest naczelnikom administracyjnym powiatów, podawać się na kandydatów do Izby poselskiéj, chyba żeby innych osób nie było.

Wszystko to zapowiada godniejszą, świetniejszą i szczęśliwszą przyszłość dla Prus. Zaczyna się rzeczywiście teraz dopiero dla nich próba doświadczenia wartości systemu konstytucyjnego, który, mojém zdaniem, zdaje się być stworzonym dla narodu niemieckiego. Czas pokaże, z jakim się skutkiem próba ta odbędzie. Ktożby tym nowo i tak prawo poczynającym się usiłowaniom rządu i narodu nie życzył wszelkiego powodzenia?

Paryż w październiku.

Wracam z przedstawienia Sofoklesowego *Edypa króla*, widowiska tak pięknego, tak uroczego, że choć zegary już północ wybiły, mnie w duszy ateńskie słońce świeci, i zamiast spać, biorę pióro żeby się z tobą podzielić wrażeniem.

Dziwna, niepojęta moc tego Heleńskiego Geniuszu, który nie tylko swoje myśli głębokie, ale całego ducha epoki zamyka żywcem w księgę i przechowuje przez wieki w złotéj tragicznéj formie. Edyp, to Jerychońska róża Grecyi: dla obojętnych martwy, suchy, zamknięty... ale skoro łza spółczucia nań padnie, wnet karty księgi jak listki owéj róży roztwierają się wszystkie, i pokazują schowaną w sercu Grecyą. I nie tylko jéj mądrość odkrywają intelligencyi, ale dają skosztować duszy jéj powietrza, jéj wdzięku nieujętnego jak zapach kwiatu, jéj harmonii która wraz z szumem morza i śpiewem słowików wieje od tych wysp szczęśliwych przez cały szereg wieków. A jakaż w tym wietrze woń i pieszczota! — Pomiędzy strofami wielkiego poety, jak pomiędzy wierszami drogiego listu, można czytać nie wypisane uczucia, nie określone myśli... Tak przez czarną kanwę tragedyi na któréj *fatum* haftuje swe gromy, widziałem cały uśmiechający się Archipelag Grecki — zdrowe dusze w kwitnącém ciele — naród krążący u stóp drugiego narodu wykutego na swój wzór z marmuru — widziałem dziewice w białych tunikach zstępujące z Propyleum ze dzbanami na ramionach — młodzieńców równie zręcznych w zapasach jak rozumnych w rozprawie; wiwidziałem owe uczty wśród kwiecia i draperyi lnianych urządzone z gustem, obok którego wschodni zbytek razi jak grubijaństwo; oddychałem tem powietrzem czystém i eterycznem; w którem cudzoziemska mowa musiała brzmieć jak akord fałszywy, bo żaden głos obcy nie mógł się dostroić do kamertonu tego zakątka ziemi, w który zlało się całe życie i cała intelligencya świata.

Wśród takiéj oazy pełnéj owoców i kwiecia, Sofokles postawił swój teatr, niezrównany wzór poprawności żywéj, patetycznéj prawdy i naturalnéj idealności. Jakaż różnica dzieł jego od dzieł poprzedników! *Fatum* jeszcze

wprawdzie tam rządzi, ale to *fatum* niegniotące niewinnych, a będące karą występnych, jakże podobne do sprawiedliwości Chrześciańskiego Boga — do bicza którym Opatrzność dopóty wady ludzkie chłoszcze, aż je uśmierci w człowieku.

Edyp mąż prawy, wielkiéj odwagi i wielkiego serca, ma tylko jedną wadę: porywczość; ta porywczość niepohamowana prowadzi go do niesprawiedliwości, do zbrodni, do zguby. W tragedyach więc Sofoklesa *Fatum*, już to nie są ślepe razy co z nieba obłędnie lecą na niewinnych, ale kara za widome występki; bohaterowie jego walczą z losem, i chociaż są pokonani, giną, broniąc się całym arsenałem uczuć szlachetnych. W miejsce nieubłaganych, żelaznych bohaterek Eschyla, Sofokles stawia siostry i córki pełne czucia i poświęcenia. Antygona ma już serce kobiet Wirgiliusza.

Takiż sam postęp w artyzmie. Tragedya nie składa się już z jednéj katastrofy zakończonéj długim lamentem, podobnym do tego jaki by wywołał widok walącego się zamku, lub spiorunowanego człowieka; Sofokles tworzy i wiąże grupy, wprowadza rozmowy, zaostrza ciekawość — styl jego oczyszczony z pompatycznych frazesów i dziwacznych przenośni, które Eschyles wlecze za sobą jak jaskrawy szal perski; Sofokles staje nagi: to jak atleta naprężony w arenie — to jak dziewica lubieżnych kształtów tańcująca na cześć Bachusa— to jak bóg Grecki zachwycający swą wielką prostotą... W tragedyach jego już serca biją... wabią się sympatye... łączą uczucia — źródło też znalezione.

Któż nie zna starego Edypa co się narodził pięć wieków przed narodzeniem Chrystusa. Znasz go tak dobrze jak ja, jak każdy— a jednak, jak dla mnie on odmłodniał na scenie francuzkiéj, tak może i dla ciebie ożyje w opisie tèj przepysznej reprezentacyi, któréj nie brakowało nic prócz Racheli. Nic prócz słońca — powiesz — prawda, ale na szczęście rola królowéj Jokasty w sztuce nie jest słońcem, ale gwiazdą tylko. Słońcem około którego się wszystko obraca, jest Edyp — a tę trudną rolę Geffroy z godnością dźwiga.

Pomijając moralność prawie chrześciańską, którą Sofokles umiał wyciągnąć z pogańskiéj legiendy, patrząc na *Króla Edypa* tylko z dramatycznego stanowiska, u-

derza wyborna budowa téj tragedyi — wysoka sztuka z jaką sceny są wystawione i powiązane z sobą — miara z jaką zaostrza ciekawość słuchaczy — proste a potężne środki poruszania serc nie krzykiem, nie błyskawicą, ale umiejętną grą po wszystkich strunach czucia, od najcichszego szemrania skargi do najsilniejszego akordu boleści. — Znasz bajkę? — Znam. To posłuchaj. Zaraza dziesiątkuje Teby. Zapytana wyrocznia jakie jest lekarstwo na straszną plagę, orzeka, iż gniew bogów dopóty trwać będzie, dopóki miasto nie wygna z murów swoich wielkiego zbrodniarza. Uwiadomiony Edyp rzuca klątwę na nieznanego sprawcę tylu nieszczęść. — Tę pierwszą scenę w któréj złożone zarodki wszystkich następnych sytuacyj, Teatr francuzki oddał z całą pierwotną trzeźwością. Dekoracya przedstawia Teby oświecone jasnym błękitem niebios; na pierwszym planie pałac Edypa, naprzeciw świątynia Apollina — daléj świątynia Pallady.— Znękany lud kupi się przed królewskim przedsionkiem, gdzie na marmurowych schodach stoi Edyp i rzuca straszną klątwę na nieznanego mordercę króla Lajusa, którego tron posiadł i z którego wdową się ożenił. — Pierwszy ten obraz nastawiony tak sztucznie, że choć żadne słowo nie zdradza tajemnicy — łuna od królewskich piorunów pada na tego który je miota i rzuca czerwone światło na czarną przyszłość Edypa.

Wrodzona wada, zgubna *porywczość* pcha go gwałtownie do wykrycia fatalnéj zagadki — i uderza weń śmiało, myśląc, że pęknie jak niegdyś głowa Sfinxa pod jego żelazem. Nie tracąc czasu, każe wołać proroka Tyreziasza, mędrca, który wie wszystko, więc i tu go oświeci.

Na wezwanie monarchy przybywa ślepy wróżbita (u Greków wszyscy prorocy są ślepi), starzec odwieczny, którego zamknięte oczy widzą przeszłość i przenikają przyszłość. Prześliczna ta figura mytyczna cała w bieli, staje, słucha — a wysłuchawszy zaklina króla żeby nie badał. Edyp nie lubi odmowy — *porywczość* wnet się w nim budzi i miota zelżywe słowa na starca; temu gniew rozwiązuje usta. Ugodzony w swą godność patryarcha, ciemnemi słowy daje do zrozumienia monarsze, iż on jest zabójcą Lajusa; to powiedziawszy, odchodzi.

Edyp zżyma się i nie wierzy. Jakże on by miał być zabójcą Lajusa, kiedy go nawet nie znał? Wszakże dopiero po jego śmierci zwycięstwo odniesione nad sfinxem oddało mu tron Tebański.

Jednak, mimo tak oczywistego niepodobieństwa téj zbrodni, chór się niepokoi: niepodejrzywa Edypa, ale i Tyreziaszowi kłamstwa zadać nie może. Komu więc wierzyć? kogo słuchać?. Niespokojna muzyka maluje niepokój zakłóconego ducha ludu. Przy akompaniamencie harf, dziewice deklamują prożby do Apollina, żeby wykrył winowajcę. — Chór, idealny świadek rzeczywistego dramatu, który się przed oczyma jego odgrywa, sądzi sprawy ziemskie z nadziemską sprawiedliwością: uosabia zarazem dojrzałość starca, bogobojność kapłana i iskrę mądrości bożéj w człowieku. Przed nim spowiada się bohatér — w nim czerpie spokój skołatana, rozdarta burzą akcyi, dusza widza. Chór w obec szarpanych rozpaczą bohaterów tragedyi, jest jak Dawid, który dźwiękami harfy usypiał wściekłość Saula.

Tak stoją rzeczy, kiedy Jokasta żona Edypa chcąc zatrzeć w jego umyśle podejrzenia rzucone przez Tyrezyasza, opowiada mężowi szczegóły śmierci swego pierwszego męża Lajusa. Scena to niezmiernie głęboka. Kobieta dla swego szczęścia, dla swéj miłości, zadaje fałsz bogom: chce dowieść koniecznie kłamstwa wyroczni, i dowodząc go, wydaje świadectwo prawdy przepowiedniom; zamiast ukoić, niechcący obarcza sumienie męża — zamiast balsamu, leje witriol na jego rany. Z opisu miejsca i ludzi Edyp dowiaduje się, iż ów nieznajomy, którego spotkał uciekając przed wyrocznią na Tebańskiéj ziemi i zabił za to, iż nań wozem najechał, był król Lajus. Jest więc jego mordercą; ale ztąd jeszcze do ojcobóstwa i kazirodztwa daleko. Wyrocznia przepowiedziała mu, że zabije ojca i ożeni się z matką. Ojciec jego Polyb, król Koryntu żyje — Meropa jego matką, a on mężem Jokasty! Rzecz niby jasna jak słońce — a jednak przeczucie jak robak toczy ciemno wnętrze królewskiego ducha... a on jak napoju w gorączce, pragnie światła.

Jeden człowiek pozostał z wymordowanego orszaku Lajusa — stary pasterz, który gdzieś na górze pasie królewskie trzody. Tego pasterza Edyp wołać każe.

Każda scena przynosi pochodnię do śledzenia zbrodni. Niespodzianie przybywa posłaniec z Koryntu i przynosi wiadomość o śmierci króla Polyba. Jokasta tryumfuje. — Widzisz, woła, co znaczy przepowiednia! twój ojciec umarł naturalną śmiercią. — Tak, rzecze Edyp, na pozór umarł spokojnie, ale któż wie czy go nie zabiła moja niewdzięczność?... to, żem w sędziwym wieku opuścił tak dobrego ojca...

— Porzuć niewczesne żale, o królu, mowi na to stary pasterz koryncki, synowskim obowiązkom nie ubliżyłeś, bo nie jesteś synem Polyba i Meropy, tylko ich wychowańcem; sam na szczycie Cyteronu odebrałem cię z rąk Lajusowego pasterza, który cię tam skrępowanego miał niechybnéj oddać śmierci.

Te słowa jak piorun uderzają Jokastę; to dziecie skrępowane, to jéj syn którego stracić kazała, żeby się nie sprawdziła przepowiednia, że zabije ojca i poślubi matkę — to dziecię wychowane na sąsiednim dworze, to jéj syn... jéj mąż!!. Jokasta straszliwą prawdę odkrywa w milczeniu — odkrywszy, woła „biada!“ zarzuca czarną tunikę na głowę i jak ofiara pod nóż ciągniona, ucieka do pałacu, z którego delikatne czucie autora już jej nie wyprowadza.

Po téj scenie podczas któréj słuchacze z zawrotem głowy patrzą w czarną przepaść hańby — następuje wypoczynek niezrównanego wdzięku, na który słuchacz pada chciwie jak zmordowany wędrowiec na zieloną łączkę kwietną zawieszoną pomiędzy dwoma urwiskami. — Edyp jeszcze nie mogący się rozpoznać wśród bezdroży na które wyrzucono go z kolebki, czekając na pasterza mającego zedrzeć resztę zasłony kryjącéj mu ostatnią hańbę — siada, jak człowiek znużony, pochyla głowę na piersi i goni myślą swą młodość szczęśliwą. On siedzi nisko — za nim dwie dziewice jak dwa białe anioły stoją, i przy akopaniamencie lubéj muzyki wypowiadają myśl jego: roztaczają uwitą wsielankę całą girlandę tych lat dziecinnych przeskakanych po kwiatach... kiedy mu pszczoły miód na usta kładły, kiedy go pieściła ta którą zwał matką, kiedy ziemia była mu niebem.... Te strofy rozrzewniają jak ostatnie pożegnanie z przyjaciołmi nieszczęśliwego, którego wnet furye do piekła popędzą.

Po tym ustępie, katastrofa wisząca nad głową Edypa, spada jak lawina i na proch go rozciera. Zeznania dwóch pasterzy wykrywają mu wszystko. Przepowiednia spełniona: Zabójcą Lajusa jest Edyp, a Jokasta jego matką. Nieszczęsny król za śladem żony biegnie do pałacu wołając: „Spełniło się! O słońce oglądam cię po raz ostatni!“

Akcya kończy się w tem miejscu. W piątym akcie już tylko dobiega echo strasznych expijacyi, których widoku estetyka grecka oszczędziła widzom.

Wśród chóru, który wielbi nieomylność wyroczni, ale zarazem podnosi zasługi nieszczęsnego króla, przypominając, że zabił Sfinxa — staje człowiek i opowiada co się stało w pałacu. Królowa wróciwszy, powiesiła się nad łóżkiem — król potrąciwszy o jéj trupa zerwał z niéj płaszcz i zapinką wykłół sobie oczy. — Po chwili przerażenia, ukazuje się w pałacowym przedsionku Edyp na którego oczy nikt spojrzeć nie śmie... bez przepaski, bez purpury, w białéj tunice jak straszne widmo staje, mąca po ścianach i jak Job jęczy... kamienny człowiek zapłakałby nad nędzą tego tak potężnego przed chwilą mocarza. On z pokorą poddaje się wyrokom bogów; dziękuje chórom za wspaniałomyślną litość; na krewnego Kreonta zdaje rząd państwa i opiekę nad dziećmi, prosząc, żeby je mógł pożegnać. Przyprowadzają dwie śliczne dziewczynki, i formuje się grupa boleści wymowniejsza od grupy Laokoona! Chór nie chcąc przedłużać katuszy pożegnania, odbiera dzieci ojcu i podaje mu kij, którym podpierając się odchodzi na górę Cyteru, którą mu rodzice na grób przeznaczyli.

Taki jest koniec téj strasznéj tragedyi, którą francuski poeta Lacroix i muzyk Membrée duszy naszej i zmysłom odtworzyli wiernie. Wielbiciele starożytnéj Grecyi, ci wszyscy w których jeszcze poczucie prawdziwego piękna istnieje, zawdzięczają im chwile pamiętnych wzruszeń. Unosząc je z francuzkiego teatru, przypomnieliśmy sobie słowa które wdzięczna Grecya jak kosz kwiatów wysypała na grób Sofoklesa, i powtórzyliśmy je jak modlitwę na mogile nieśmiertelnego poety: „*Rośnij bujnie o bluszczu na grobie Sofoklesa! Utul go w ciszy zielonych gałęzi! Niechaj do koła blada róża kwitnie! Niech latorośl winna swe słodkie grona na tym marmu-*

rze rozwiesza, ażeby uczcić naukę i mądrość tego harmmonijnego wieszcza, kochanka Muz i Gracyj.

Cóż powiesz? ta mądrość i ta harmonia Francuzom nie wydaje się ani mądrą ani harmonijną. Teatr jak na Paryż, bywa prawie pusty; feletoniści wołają: od moru, ognia i tragedyi zachowaj nas Panie! dowcipnisie proponują ażeby na przedstawieniach Edypa krzesła łóżkami zastąpić; aktorki występujące w téj sztuce wymusztrowane jak konie w maneżu, nie mają pojęcia o rolach, które przedstawiają; sama nawet Jokasta, o zgrozo, pytała się wkładając królewską tunikę, kto to ten Sofokles którego nie spotkała ani w *Café Anglais* ani w *Maison d'or* — a dowiedziawszy się że ten autor żył na pięćset lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, zatem kochankiem być nie może — tak się rozgniewała, że chciała całéj roli zaniechać. Kogóż może obchodzić bohaterka, która nie ma nawet krynoliny? Przedstawiajcie sobie taką rzecz w Sorbonie przed panem Villemain i Cousin, ale nie tutaj w teatrze francuzkim, który jak stoi takich bredni nie słyszał, itd. itd.

Jakoż rzeczywiście rady Jokasty są zdrowe; kazać płakać nad nieszczęściami Edypa kobietom, które za kulisami orzechy gryzą, to rzecz niestósowna; takim aktorkom i takiéj publiczności najlepiéj smakują *Diabelskie pigułki* — niechże je sobie zażywają swobodnie.

Cóż ci powiem więcéj? Najważniejszym wypadkiem tego miesiąca jest kometa, na którą co wieczór tłumy ludu patrzały, prowadząc nieraz bardzo pocieszne rozmowy. Obserwatorya pod gołem niebem się mnożą; astronomowie *ambulansowi* uczonemi przemowami zaciekawiają publiczność. Przechodząc koło takiego mędrca stojącego obok swego teleskopu. jeden z tutejszych figlarzy był świadkiem sceny którą jako obrazek miejscowy przytaczam.

(Rzecz dzieje się na placu Vendome około wiekiéj wyrychtowanéj w niebo lunety).

Astronom. — Panowie i panie! patrzcie na kometę Donata. Jest ona odległa od naszego globu o trzysta ośmdziesiąt miliardów, sześćset siedemdziesiąt pięć mil, dziewięć set trzydzieści dwa kilometry. — Jądro jéj jest sto trzynaście razy większe od ziemi, a ogon ma przeszlo trzydzieści milionów mil długości! Ta kometa któ-

rą astronomowie stracili z oczu od czasów Ptolomeusza zostala odnalezioną przypadkiem przez pasterza pasącego owce na górze. Najmniejsze uderzenie tego błędnego ciała o naszą planetę, mogłoby ją spalić na popiół; ale jego wielka odległość powinna uspokoić najtrwożliwszych. Patrzcie panowie i panie! to rzecz bardzo ciekawa.

Chłopiec sklepowy. A wiele za to?

Astronom. Cztery sous.

Chłopiec. Jakto? Już przecie raz patrzałem w waszą perspektywę i zapłaciłem tylko dwa susy.

Astronom. Po dwa sous księżyc, Mars, Wenus — po cztery zaćmienia, komety i wszystkie fenomena zdarzające się raz w tysiąc lat. (woła), Patrzcie panowie i panie! osoby zupełnie nie znające astronomii mogą widzieć przez moją lunetę!

Ulicznik. Panie! kiedy nie patrzą, pozwólcie mi zajrzeć za darmo.

Astronom. Idź precz smarkaczu! Widzisz go! Dopiero się urodził i już się chce trudnić astronomią.

Jakiś Jegomość. Masz cztery sous — ale mi zaręczasz że będę widział kometę?

Astronom. Niezawodnie.

(Podczas kiedy jegomość sposobi się do patrzenia, uliczuik wiesza czapkę na grubym końcu lunety. Astronom ciągnie daléj opowiadanie.

— Ta kometa niewidziana od czasów Ptolomeusza, przez wieki do rozpaczy przywodziła astronomów; odległość jej od naszego globu wynosi trzysta ośmdziesiąt miliardów, sześć set. . .

Jegomość, przerywając. To wszystko bardzo pięknie, ale ja tu nic nie widzę — ciemno jak w kominie.

Astronom. Ciemność ta pochodzi z przeciwstawienia promieni światła polarnego. Musisz pan jednak widzieć ognistą miotłę w kierunku wielkiéj Niedźwiedzicy.

Jegomość. Nic nie widzę. Wszystko czarne.

Astronom. To rzecz dziwna. Chyba się luneta skrzywiła. Zaraz.

(Patrzy i spostrzega czapkę, zrzuca ją i chce kopnąć gamena).

Ulicznik uciekając. Nie wierzcie mu panowie, to fałszy-

wy astronom — w dzień smaży kartofle tu na rogu — pokazuje wam kartofel nie kometę.

Astronom na str nie. Te przeklęte skoczybruki tylko psotą żyją. (głośno) Panowie i panie patrzcie na kometę Donata! Odległość jéj od ziemi wynosi trzysta miliardów itd.

I znów się sypią susy, i exploatacya jednéj komety żywi przez parę miesięcy kilkadziesiąt rodzin biednych — zdarza się nawet że astronom robi majątek. Chociaż Paryż uchodzi słusznie za miasto wyrachowane i oszczędne, tu się jeszcze podobno najłatwiéj spotkać z fortuną. Potoz leży na ulicy Vivienne, Laffitte lub Rivoli. — W każdéj innej stronie świata praca materyalna, długie zabiegi są potrzebne do zrobienia majątku; tu myśl wystarcza. Tu każden człowiek miernie dowcipny może odkryć kopalnią złota wkładając pantofle, wykłówając zęby po obiedzie, bawiąc się lub nudząc. Nie znam miejsca na ziemi gdzieby trafny pomysł, najgłupszy, mógł przynieść więcéj i być wyżéj oszacowany jak w Paryżu. Tu wszystko znajdzie amatorów i kupców, wszystko popłaca, wyjąwszy greckiéj tragedyi.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Właśnie w drukarni *Czasu* ukończono wydanie dwutomowéj *Podróży do Australii* przez Korzelińskiego. Zajmująca ta podróż, owoc kilkoletniego w Australii pobytu, znajdzie bliższe ocenienie w naszym dzienniku.— Prof. Dr, Majer wydał *Pogląd historyczny* na Tow. naukowe Krakowskie z czasu jego zawiązku z Uniwersytetem Jagiellońskim. Są tu zebrane ciekawe daty i szczegóły do dziejów Towarzystwa. Od chwili swego założenia aż do r. 1852 ogłosiło Towarzystwo 532 rozpraw i artykułów napisanych przez członków w rozmaitych przedmiotach; wszystkich zaś członków wraz z honorowymi i korespondentami liczyło 608, z których bardzo tylko szczupła część było miejscowych i czynnych. — Z drukarni Budweisera wyszła powieść poetyczna napisana przez Jana Kantego Turskiego p. t. *Artysta bez sławy*. Całość dobrze prowadzona czyta się z zajęciem. — Jest to historya zemsty wykonanéj na dziełach malarza, który dla sławy wyrzeka się ojczyzny rodziny, wszystkich młodzieńczych wspomnień — aż w końcu odnosi karę za ten egoizm artystyczny.— W dykcyi życzyćby należało więcej naturalnéj prostoty i téj usilności w oddawaniu najtrafniéj swojéj myśli, co właśnie znamionuje wytrawność pisarza. Jako pierwszy drukowany płód młodego autora zasługuje zawsze na uwagę pod względem układu i prowadzenia powieści. — Wydawnictwo Biblioteki polskiéj p. Turowskiego ogłasza zeszyty po zeszytach. Ostatnie co wyszły są dwa ważne dzieła: „Pisma prozaiczne“ Łukasza Górnickiego, mieszczące w sobie: Drogę do zupełnéj wolności, i „Seneki o Dobrodziejstwach“ Księg siedmioro, Drugie mniejsze dziełko Szymona Starowolskiego jest: „Prawy Rycerz“ oraz „Pobudka albo rada na zniesienie tatarów Perekopskich. — Tymczasem wydanie herbów rycerstwa Paprockiego ciągle postępuje w druku, przytem gotują się wydania niedrukowanych dotąd dawnych pism

szczególniéj poezyi mających z historyą narodu związek.

W Litografii *Czasu* wyszedł illustrowany chromolitograficznie Kalendarz na wielkim arkuszu,— Układ interesujący równie wyborem przedmiotów, jak trafnem ich połączeniem. W emblematach i symbolicznych grupach przedstawiających cztery pory roku, śród bogatych wieńców, owoców, konarów, przeglądają widoczki Zamku, kościoła P. Maryi, Sukiennic, Mogiły Kościuszki, Woli Justowskiéj, Dworca Kolei żelaznéj itd. Wszędzie oprócz tego fantastycznie zawieszone grupy w strojach krakowskich i góralskich. Odbicie tak jest żywe i czyste, że od przeszłorocznego kalendarza chromolitografia tutejsza zrobiła zadziwiający postęp.

Praga. Nakładem księgarni Karola Belmanna wychodzi przepyszna illustrowana edycya najdawniejszego pomnika poezyi czeskiéj tak zwanego Rękopisu królodworskiego z pięknemi drzeworytami podług rysunku malarza Józefa Manes. Winniśmy tu dodać, iż ostatniemi czasy, gdy się z rozbiorów krytycznych okazało że również za stary uchodzący pomnik języka czeskiego, Pieśń miłosna króla Wacława w tym wieku podrobiony został, ozwały się i w Czechach głosy zaprzeczające autentyczność Rękopisu królodworskiego.

Wiedeń. Uczony p. Miklosic wydał zbiór dyplomatów południowo-słowiańskich pod tytułem: *Monumenta serbica spectantia historiam Serbiae, Bosnae Ragusii, edidit Fr. Miklosich.— Viennae 1858*, w 8ce str. XII i 580. Zawarte w tem dziele dyplomata oddrukowane literami kirylskiemi w liczbie 497 rozpoczynają się z r. 1115 i sięgają po r. 1618, dotyczą one dziejów Serbii, Bośnii, rzeczypospolitéj dubrownickiéj i rzucają wielkie światło na stan polityczny tych państw wyświecają oraz nieznane dotąd szczegóły prawodawstwa południowo-słowiańskiego. Najdawniejsze te pomniki języka serbskiego wypisane są troskliwie z oryginałów odszukanych w archiwach rzeczypospolitej dubrownickiéj, słowiańskiego klasztoru chilandarskiego na górze Athos i innych monasterów serbskich jako też z napisów na murach cerkiewnych, naczyniach i księgach kościelnych dochowanych.

Frauenburg w Warmii. Utworzone w roku zeszłym naukowe Towarzystwo w Frauenburgu zajmujące się głównie zbadaniem dziejów i starożytności biskupstwa warmijskiego ogłosiło teraz w Moguncyi pierwszy szereg prac swoich, które i nas zwłaszcza że Warmija od czasu Kazimierza Jagiellończyka aż do końca zeszłego wieku także część dawnéj Polski stanowiła, nie mało obchodzą. Pierwszy zeszyt zbiorowego pisma tegoż towarzystwa „*Zeitschrift für die Geschichte und Altherthumskunde Ermlands*") redagowany przez Dr. Eichhorn (autora znanéj biografii kardynała Hozyusza) obejmuje rozprawy i sprawozdanie historycznego towarzystwa Warmijskiego przez prof. Thiel, zkąd się dowiadujemy iż między innemi na posiedzeniach tegoż Towarzystwa czytane były rozprawy o rękopisie Tomasza Tretera: *De episcopatu et episcopis Varmiae*, o Kromerze i jego pracach kościelnych w Warmii, o dawnéj szkole hejlsbergskiéj, o pieczęci biskupa Jana Dantyszka itp. 2. O czasach przedhistorycznych i początkach nazwiska Warmii przez Dra Bender. 3. O granicach dyecezyi Warmijskiéj, począwszy

od XIII. wieku przez Ks. Saage. 4. Historia obioru biskupów warmijskich po r. 1512 przez Dra ch horn. 5. O rękopisie Jana Plastwiga z XV. wieku znajdującem się w archiwum kapituły frauenburgskiéj obejmujacem materyały do dziejów biskupstwa Warmijskiego przez Dr, Eichhorn. —

Drugi oddział prac towarzystwa historycznego Warmijskiego wydawany przez pp. C. L. Wölky i J. M. Saage pod tytułem: *Monumenta historiae Warmiensis* obejmuje w pierwszym zeszycie treść (*regesta*) 121 dokumentów historycznych warmijskich od r. 1231 po rok 1278, oraz 111 dyplomatów od r. 1238 po r. 1301 biskupstwa Warmijskiego, w całości oddrukowanych.

Warszawa. Zeszyt Biblioteki Warszawskiéj w października zawiera następujące artykuły:

Barbara Radziwiłłowna czyli początek panowania Zygmunta Augusta Poema dramatyczne w sześciu aktach z prologiem A. E. Odyńca.

Mistrz Jan Huss; sobór Konstancyeński (Przekład z dziejów czeskich F, Palackiego).

Joanna Darc, dramat historyczny w pięciu aktach prozą przez Daniela Sterna.

Kilka uwag o dowodach praw familijnych i o wypieraniu się dzieci nieprawnych, z powodu rozpraw w tym przedmiocie przez Augusta Heylmana i Cypryana Zaborowskiego ogłoszonych pr. Stanisława Budzińskiego.

Kronika paryska, literacka, naukowa i artystyczna. — Jeszcze Cherbourg. Posiedzenie doroczne Akademii nauk moralnych i politycznych; — Migneta Studium o Schillingu. Sessya pięciu Akademij, poemat Legouvego. Rozdanie nagród za książki i nóty. — Memoires politiques de la correspondance diplomatique de Joseph de Maistre. — Wiadomości literackie i artystyczne.

Kronika literacka. Listy Cześnikiewicza do marszałka. Warszawa 1858 prz. K. Kaszewskiego. Les Manuscrits Slaves de la bibliotheque imperial de Paris par le p. Martinof. Paris 1858. przez Leopolda Huberta. O Leksykonie sztuk pięknych przez Karola Soczyńskiego senatora w 24ch tomach. Kraków 1858. Czas dodatek miesięczny za m. czerwiec i lipiec 1858.

Rozmaitości Edward Assemus pr. Ludwika Jenike.

Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: Chemia pr. J... B....ę.

Korrespondencye. List do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Franciszka Kowalskiego. — Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od M. C. Do redakcyi Bibl. Warszawskiéj od Lucyana Siemieńskiego. — Z kroniki literackiéj tegoż pisma wyjmujemy niektóre wiadomości ze świata literackiego.

— W drukarni S. Orgelbranda już kończy się druk pierwszego tomu dzieła w 2 częściach Fryderyka hr. Skarbka p. n. „Ogólne zasady gospodarstwa narodowego". Zasłużony ten pisarz i mąż stanu, usunąwszy się w domowe zacisze, pracuje obecnie nad ważnem dziełem, jako ciąg dalszy poprzedniego i jego rozwinięcie: „Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego, stosowane do praktyki". Równocześnie dawne kursa swoje, które wykładał w b. uniwersytecie warszawskim: „Nauki Policyi", przegląda, poprawia i uzupełnia, przygotowując rękopism do druku. Po ukończeniu druku Ogólnych zasad

gospodarstwa narodowego, które własnym kosztem wydaje, zamierza druk Nauki Policyi w jednem tomie, a następnie Gospodarstwo Narodowe stosowane.

— W. A. Maciejowski, który po mozolnéj pracy na wsi bawił, wróciwszy obecnie, zajmuje się ostateczném przygotowaniem rękopismu do druku tomu trzeciego Historyi prawodawstw słowiańskich.

— Józef Korzeniowski ukończył libretto do nowéj opery St. Moniuszki p. n. Rokiczana, we trzech aktach wierszem. Śliczny ten utwór jest niewątpliwie najlepszém librettem, jakie literatura nasza posiada.

— Znana autorka Pamiętników p. Sabiana z Gostkowskich Grzegorzewska, wykończyła obszerny rękopism p. n. „Niewiasta w całym rozwoju swéj moralnéj i umysłowéj istoty". Praca ta odznaczająca się tak treścią, jak pięknym i kwiecistym językiem, zapewne wkrótce ogłoszoną zostanie drukiem.

— Oskar Kolberg przygotowywa seryą drugą „Pieśni ludu polskiego z melodyami" i 10 rycinami. Między temi będą grupy wieśniaków, jak np. z Kazimierza nad Wisłą, dla okazania rozmaitości w ubiorach, zdjęte z natury. Świeżo wykonał nasz zbieracz wycieczkę w Augustowskie, w strony sobie nieznane, zkąd niemały zbiór pieśni i melodyj przywiózł: zwracał potém baczną uwagę na zmiany wydatniejsze językowe,— Wrażenia i szczegóły swoich podróży zamierza dokładnie skreślić i w naszem ogłosić piśmie. Oddawna ukończoną operę swoję p. n. „Król pasterzy", przesłał do teatru w celu wystawienia. Opera ta blisko przed 10 laty napisana, któréj treścią jest zwyczaj na Kujawach, napróżno oczekiwała sceny: teraz gdy Moniuszko tak świetnie otworzył ją dla opery polskiéj, zapewne i król pasterzy doczeka się przedstawienia, tem bardziéj, gdy dyrekcya teatrów przekonała się o gorącem współczuciu dla tego rodzaju utworów. — Ma być także przedstawiona w jednym akcie opera: „Wianki", do któréj napisał muzykę zmarły Martin artysta z orkiestry Wielkiego teatru.

— Nadeszły w pierwszych odbiciach trzy stalorytу do pism Mickiewicza, wydania Merzbacha. Rysunki Alexandra Lessera, sztych wykonany w Dreznie przez Anglika Wrankmore. Pierwszy przedstawia Grażynę w zbroi męża, schodzącego na podworzec zamkowy, ażeby ze zbrojną drużyną uderzyć na wiarołomnych Krzyżaków, dwa drugie sceny: Ucztę krzyżacką ze śpiewakiem litewskim i powieść Wajdeloty.

— Litografia A. Pecq'ua wydała nowy zeszyt Wizerunków królów polskich, obejmujący portrety Jadwigi, Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka. Odznacza się tu dziwnie piękny wizerunek Jadwigi królowéj, jak i Władysława Warneńczyka. Radzibyśmy wiedzieć źródło, zkąd wzięte zostały oba te portrety, gdyż Jagiełły widoczne ma cechy autentyczności i podobieństwa z sarkofagiem krakowskim, Zapewne szanowny nasz artysta Alexander Lesser w końcu téj zajmującéj publikacyi złoży szczegółowe sprawozdanie na poparcie autentyczności portretów królów polskich, jakie wydaje. W sześciu zeszytach dotąd wydanych (1, 8, 9, 11, 12 i 13) mamy cały szereg królów polskich z rodu Jagiellonów, poczynając od Jadwigi, jak Władysława Jagiełłę, Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, Jana Al-

berta, Alexandra, Zygmunta I. i Zygmunta Augusta. Z królów elekcyjnych mamy również wszystkich królów: Henryka Walezyusza, Stefana Batorego, Zygmunta III. Władysława IV. Jana Kazimierza, Michała Korybuta, Jana Sobieskiego, Augusta II. Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III. brak tylko ostatniego Stanisława Augusta. — Obszerny text pisany przez Juliana Bartoszewicza, z przekładem francuzkim, podaje nam życiorys każdego króla. Alexander Lesser przygotowywa obecnie portrety królów z rodu Piastów.

— Pamiętnika religijno-moralnego wyszedł zeszyt 9ty na wrzesień r. „. i obejmuje: 1. Radom i fara nowo-radomska do 1,700 roku, p. J. X. Gackiego (dokończenie) 2. Hagiografia nowożytna i Bollandyści. 3. Synowie Jakóba przez X· Serwatowskiego. 4. Materyały do dziejów kościoła polskiego z języków wschodnich p. A. Muchlińskiego. 5. Rzut oka na bieg życia i celniejsze pisma hrabiny Hahn-Hahn: obecnie zakonnicy w klasztorze Dobrego Pasterza w Moguncyi. 6. Nekrolog ś. p. ks. Teodora Dyniewicza kanonika metrop: Gnieźnieńskiego. 7. Wiadomości naukowe i bibliografia duchowna 8. Kronika kościelna i rozmaitości. „W wiadomościach naukowych" redakcya wspominając, o nowéj pracy p. Eustachego Marylskiego, opisu cmentarzy zagranicznych, a głównie pomników Polaków na nich pogrzebanych: radzi aby autor" nie przepomniał i kościołów Rzymu, Florencyi; Bononii, Padwy, w których znajdzie wiele polskich tego rodzaju pomników."

— Nakładem księgarni Gustawa Gebethnera i Spółki, wyjść mają poezye Edmunda Wasilewskiego.

— Dziejopisowi e krajowi, publikacya B. M. Wolffa który ją własnym nakładem i w swojéj typografii wydaje, przypomniała się czytelnikom swoim, świeżo wydanym tomem wstępnym do dziejów Polski Świętosława Orzelskiego. Tom ten obejmuje życiorys Orzelskiego, przez Włodzimierza Spasowicza, tłumacza całego dzieła skreślony i mowy i pisma w sprawach publicznych tegoż Orzelskiego w polskim języku za panowania Zygmunta III miane, dotąd zupełnie nie znane. „Zbiór ich pisze p. Spasowicz mieści się obok innych materyj w rekopiśmie będącym własnością K. W, Wójcickiego. Czcigodny właściciel z prawdziwie staropolską uczynnością raczył mnie acz nieznajomemu ten rękopism użyczyć, za co niech mi wolno będzie złożyć mu najczulsze podziękowanie. Mowy te i pisma nietylko wielkie rzucają światło na zawód polityczny naszego dziejopisa, ale jeszcze są tak szacownym pomnikiem naszéj wymowy sejmowéj z końca XVI. wieku, że postanowiłem umieścić je w całości w niniejszém wydaniu. Orzelski posiadał wszystkie przymioty wielkiego mowcy: zwięzłość, energią, ścisłość rozumowania, porywający zapał i ostrą ironią. Mowy jego tyczą się najważniejszych spraw rzeczypospolitéj, a najpiękniejsze z nich może te, w których popierając konfederacyą warszawską z 1573 r. występuje w obronie wielkiéj a zapomnianej zasady tolerancyi religijnéj i swobody wyznania."

— Nakładem Alex. Nowoleckiego wyszło libretto Stanisława Bogusławskiego p. n, „Flis" obrazek ludowy w jednym akcie; muzyka Stanisława Moniuszki.

— S. H. Merzbach kończy w druku tom VII pism Adama Mickiewicza, w którym mieści się dalszy ciąg prelekcyi; wydał zaś ostatni zeszyt (tomu III. zeszyt 2gi) Historyi naturalnéj systematycznie ułożonéj podług Milne-Edwarda, Reichenbacha, Gistla, Richarda, Bromma i wielu innych znakomitych zagranicznych i krajowych naturalistów, przez ś. p. P. E. Leśniewskiego b. professora nauk przyrodzonych. Dzieło to użyteczne i opracowane należycie, ma dodany kolorowany atlas z 42 tablicami.

— Nakładem tegoż księgarza wyszedł drugi zeszyt Podróży Arago z drzeworytami, i książka do modlitwy p. n. „Panie wysłuchaj modlitwę moją“ zebrana i ułożona przez Joannę Belejowską. Książkę tę zdobi portret litografowany Piotra Pawła Benjamina Szymańskiego biskupa dyecezyi Podlaskiéj.

— Leopold Hubert przygotował do druku „Szkice i pamiętniki historyczne“ obejmujące następne przedmioty. 1) Długi Kazimierza Jagiellończyka. 2) Erazma Ciołka szczegóły do życiorysu jego nieznane. 3) Dyplomataryusz Krzyżacki. 4) Hieronim Łaski poseł do Turcyi od Jana Zapolskiego. 5) Droga z Krakwa do Rzymu. 6) Przywilej cesarza rzymskiego dla domu Tęczyńskich. 7) Hieronim Radziejowski. 8) Obrona prymasa Prażmowskiego, 9) O uspławnieniu rzek w Polsce za Stanisława Augusta. 10) O akcyach w Polsce. 11) Inwentarz po abdykacyi Jana Kazimierza. 12) Notatki historyczne.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny. Stanisław Gralichowski za Rządcę drukarni.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w zeszycie październikowym zawartych.

Stronnica.

Przedpłata na **Dodatek miesięczny** „Czasu“ wraz z dziennikiem:
dla miejscowych rocznie 31, półrocz. 15—30 kwart. 8—15 złr. mk.
„ zamiejscowych
wraz z przesyłką „ 35, „ 17—30, „ 9—15 „ „

Dodatek miesięczny wychodzi w zeszytach od 12 do 15 arkuszy druku z dniem ostatnim każdego miesiąca.

☞ Dla zagranicznych pojedenczy zeszyt **Dodatku miesięcznego** sprzedaje się w Biórze Administracyi „Czasu“ po złr. 2 mk.

Dodatek z lat upłynionych jest do nabycia w „Expedycyi Czasu“ po cenie **12 złr.** mk. za rok jeden, to jest za 12 zeszytów miesięcznych.

Egzemplarzy *gratis* Dodatku miesięcznego nie daje się.
